



Mój mąż jest lekarzem.

Mądrym i czarującym,
któremu wszyscy
ufają...

ŻONA
LEKARZA
DANIEL HURST

FILIA

DANIEL HURST

ŻONA
LEKARZA

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

PROLOG

Kobieta wyglądała przez okno i obserwowała ruch na plaży. Wiedziała, że ciało znalezione na piasku będzie tematem, który wstrząśnie tą cichą nadmorską miejscowością na kilka kolejnych dni. Zwykle zjeżdżali tutaj jedynie miejscowi, dostawcy z pobliskich miasteczek i nieliczni turyści w drodze do Szkocji lub z niej powracający. Teraz miało się tu zaroić od techników kryminalistyki, dziennikarzy i gapiów zwabionych okrutną ciekawostką.

Działo się tak za każdym razem, kiedy w nieoczekiwanym miejscu znajdowano czyjeś ciało.

Wymagało to uwagi.

Tak samo było również tamtego dnia, kiedy na plaży w malowniczej części wybrzeża Anglii Północnej odkryto zwłoki Drew Devlina.

Mokra, biała koszulka, która przylgnęła do wykręconego korpusu miała tę samą barwę co zasnuwane chmurami niebo powyżej, a temperatura ciała zrównała się z panującą w tej ciemzonej ulewami i wiatrem części kraju. Czarne szorty zakrywające blade, pozbawione życia uda były niemal tak samo ciemne jak niebo na horyzoncie. Do wioski, która tak wiele już zniosła i którą czekały kolejne, jeszcze trudniejsze wyzwania, zbliżała się kolejna burza. Na lewej stopie wciąż tkwił szary trampek, oklejony piaskiem i kurzem nanoszonym przez przyływ, który obmywał ciało w pozbawiony szacunku dla zmarłego sposób.

Buta, który powinien znajdować się na prawej stopie, brakowało. Gdyby ktoś jednak postanowił się wtedy rozejrzeć, z pewnością zauważyłby go kołyszącego się na powierzchni morza w odległości kilku metrów. Przypominał dryfujący bez celu statek pozbawiony żeglarza, który w końcu miał osiąść na lądzie, ale na razie był na łasce lodowatych prądów.

Nikt jednak tego trampka nie szukał. Wszyscy patrzyli na osobę, do której należał, włącznie z kobietą w oknie. Obserwowała przystępujące do ponurych obowiązków służby ratunkowe i nie przestała tego robić nawet wtedy, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Powodem było to, że ciało leżące na piasku należało do mężczyzny, którego kiedyś kochała. Ale nie ona jedyna

darzyła zmarłego miłością w tej wiosce. Cieszył się on popularnością również pośród płci przeciwnej.

I to właśnie było jedną z przyczyn jego śmierci.

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

FERN

Kiedy samochód, którego jestem pasażerem, zatrzymuje się na szerokim podjeździe mojego nowego, idyllicznego domu, przez głowę przebiega mi milion myśli. Dzień, w którym dorosła osoba przeprowadza się do nowego domu, powinien być traktowany tak samo jak dzień, w którym dziecko rozpoczyna naukę w nowej szkole. Towarzyszy temu atmosfera nerwowości, a wraz z nią stały niepokój, czy podjęta decyzja jest naprawdę właściwa. Wszechogarniająca jest też niepewność wynikająca z żalu po rozstaniu ze starymi znajomymi i obawa, że ci nowi mogą być trudni i nie do polubienia. A wszystko to okraszone jest przecuciem graniczącym z pewnością, że niezależnie od tego, jak się wszystko dalej potoczy, nic nie będzie już takie samo jak wcześniej.

Jak mogę opisać to nowe miejsce? Przede wszystkim całkowicie różni się od domu, z którego się wyprowadziłam, choć to niekoniecznie zła informacja. Nie można przecież narzekać na poprawę warunków, prawda? Są jednak ważniejsze rzeczy niż rozmiar, jak każda kobieta lubi przypominać mężczyźnie, więc zawsze starałam się nie zwracać na to uwagi i koncentrować się na detalach.

Praktycznie rzecz biorąc, dom jest piękny. Piętrowy, bielony budynek z czterema sypialniami, dwiema łazienkami, kuchnią, o której kiedyś tylko marzyłam oraz jadalnią, świetnie nadającą się do przyjmowania gości. Dodatkowo, przestronny salon i oszałamiający ogród, który wydaje się ciągnąć bez końca. I choć to wszystko już teraz brzmi wspaniale, muszę jeszcze powiedzieć o froncie domu, jeszcze wspanialszym niż jego tyły. Nie ma chyba lepszego miejsca, w którym można było zaplanować lokum. Dom dzieli od plaży i wody jedynie ulica, a widok z niego rozciąga się na Solway Firth – cieśninę między Anglią i Szkocją, stanowiącą część ich wspólnej granicy. Kiedy pogoda jest piękna, tak jak wczoraj czy dziś, widoki są niesamowite. Krajobraz rozciąga się na wiele kilometrów, co oznacza, że można stać w jednym kraju, a patrzeć na inny.

To niesamowite móc w pogodny dzień oglądać Szkocję lub „Bonnie Banks”, jak kiedyś się na nią mówiło. Może to brzmieć bardzo optymistycznie, ale to Wielka Brytania, więc warto również wspomnieć, że to miejsce może wyglądać zgoła inaczej przy deszczowej paskudnej pogodzie. Na szczęście nie udało mi się jeszcze takowej tutaj doświadczyć, zakładam jednak, że wioska wygląda zupełnie inaczej przy zachmurzonym niebie, kiedy ziarenka piasku na plaży są siekane lodowatymi kroplami deszczu.

Wizja niepogody daje mi powody do obaw związanych z przeprowadzką, podobnie jak sama nieruchomości, choć jest to naprawdę piękne miejsce i niejedna osoba chciałaby tutaj zamieszkać. Nie. Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której mam pewne wątpliwości związane z moją decyzją, dla której siedzę w aucie i zastanawiam się nad przyszłością, której częścią zgodziłam się zostać, a przez którą stan mojego umysłu można by opisać najprościej, posługując się jednym słowem:

Konflikt.

Wystarczyłoby popytać, a z pewnością znalazłoby się wiele znajomych osób, które z chęcią by mnie opisały. Gdybym jednak miała opisać siebie sama, tym razem użyłabym trzech słów:

Dziewczyna z miasta.

Wprost uwielbiam miejską dżunglę. Wieżowce. Kawiarnie na każdym narożniku. Bary i restauracje otwarte do późna i sklepiki, które otwierają się we wczesnych godzinach porannych. Centra handlowe i parki. Przytulne kina i przestronne areny. Bogaty wybór supermarketów i środków transportu. I wszyscy ci ludzie, całe ich tłumy. Dojeżdżający do pracy. Studenci. Sprzedawcy. Bariści. Kelnerzy. Artyści uliczni. Biegacze. Wyprowadzający psy. I mnóstwo miejsc, do których można się udać. Obijanie się łokciami w pociągu lub stanie za sobą w kolejce w oczekiwaniu na kawę.

Energia. Dynamika. Życie.

Zawsze mieszkałam w mieście. Głównie był to Manchester, gdzie się wychowałam i spędziłam większość dorosłego życia. Jediną przerwą były trzy lata spędzone na Uniwersytecie w York i dwuletni staż w Londynie. Doświadczenia te sprawiły, że nie znałam niczego poza całodobowym zgiełkiem, ruchem, różnymi zapachami i okazjami do znalezienia miejsca na coś do wypicia, niezależnie od tego, czy była to piętnasta czy trzecia w nocy. Choć niektórzy ludzie po prostu nie znoszą takich warunków, ja je kochałam.

Moim zdaniem miasto nie jest jedynie wielkim zbiorowiskiem budynków, lecz żywym, oddychającym organizmem złożonym z osób, które nazywają je domem, a ja zawsze byłam jedną z nich.

Aż do dziś.

Teraz nie jestem już mieszkanką miasta, lecz kimś, kto musiał znaleźć komfort na otwartej przestrzeni, w ciszy i zdecydowanie w samotności. Moje otoczenie skurczyło się z populacji sięgającej ponad dwa miliony do ledwie pięciuset, włącznie z owcami na pobliskich wzgórzach.

Do widzenia, Manchesterze.

Witaj, Arberness.

Słyszałam, że większość mieszkańców wioski to ludzie, których krewni też tutaj kiedyś mieszkali. To miejsce zamieszkania wielu wielopokoleniowych rodzin i niewielu opuściło to miejsce w poszukiwaniu większych pastwisk, bo byli dumni z życia w tak odległym regionie i dostrzegali w nim piękno, którego nie widzieli w pobliskich miasteczkach i większych metropoliach. Kilkoro mieszkańców nie pochodziło jednak z Arberness, ani nie mieli z nim związku, zanim tutaj osiedli. Są to po prostu ludzie, którzy powiedzieli „nie” wielkim miastom i zdecydowali się na spokojne życie w miejscu, gdzie nigdy nie brakuje ciszy.

Nie mam w związku z tym żadnych wątpliwości.

Będzie to jednak wymagało trochę obycia i przyzwyczajenia.

– Chyba powinniśmy wysiąść i pomóc trochę tym gościom od przeprowadzek.

Głos siedzącego obok mnie mężczyzny wyrывa mnie z transu, a kiedy odwracam głowę w jego stronę, widzę, że się uśmiecha. Jest przystojny. To ten sam człowiek, który zauroczył mnie przed laty, kiedy po raz pierwszy spojrzał w moim kierunku. Ma wciąż ten sam wyraz twarzy, którym mnie obdarzył, kiedy szłam główną nawą, ubrana w białą suknię. Uśmiech ten był wtedy szeroki i do dziś w ogóle się nie zmienił. Jednak chyba nigdy nie był tak radosny, jak przed sześcioma miesiącami, kiedy zgodziłam się zostawić nasze stare życie i przeprowadzić tutaj, w to odległe miejsce, żeby rozpocząć nowe.

Tak, to był pomysł mojego męża. Powiem o tym teraz, na wypadek, gdyby coś się niebawem popsuło, a co jest dość prawdopodobne. Zgadza się, przeprowadzka do Arberness, wioski w samym środku niczego, była pomysłem i sugestią Drew Devlina, a raczej doktora Drew Devlina, jak lubi przedstawiać się innym.

– Nie spędziłem tylu lat na akademii medycznej tylko po to, żeby być kolejnym Drew – powiedział kiedyś, kiedy wracaliśmy do domu z towarzyskiej kolacji. Była to odpowiedź na moje pytanie, dlaczego podaje swój zawodowy tytuł poza miejscem pracy. – Uwzględnienie tego jednego słowa przed moim nazwiskiem jest bardzo ważne. Ciężko na to pracowałem, a ono jest dobrym początkiem każdej rozmowy.

Nie dyskutowałam więcej na ten temat, choć zawsze się z nim o to droczyłam. Zapewniłam go również, że nie ma dla mnie żadnego znaczenia, czy był doktorem Drew, dentystą Drew czy po prostu ponurym Drew, bo był moim mężczyzną i byłam z niego dumna niezależnie od tego, czym się zajmował.

Choć nie wspominam jednak często mężowi, jak bardzo imponuje mi fakt, że jest w pełni wykwalifikowanym i praktykującym lekarzem, bo jego ego nie potrzebowało wcale kolejnego dopalacza – prawda jest taka, że kocham jego pracę. To szanowana i niezwykle ważna profesja, nie wspominając o pieniądzach, które mu przynosi. Ponadto bardzo się przydaje, kiedy tylko mam jakiegokolwiek objawy, które Drew może zdiagnozować.

Nigdy nie muszę umawiać się na wizytę, wystarczy, że uniosę koszulkę i zapytam leżącego obok mnie w łóżku mężczyznę, czy mój nowy pieprzyk może być powodem do niepokoju. Nie jest to może najseksowniejsze posunięcie, ale kiedy człowiek dobiega czterdziestki, bycie sexy przestaje być na szczycie listy priorytetów.

Bycie żoną lekarza nie jest jednak wcale takie wspaniałe. Wynika to z faktu, że praca w służbie zdrowia wymaga poświęcenia, staranności, a przede wszystkim chęci do wielogodzinnej harówki. Lekarz nie może tak po prostu pracować na pół gwizdka. Może dawać z siebie albo wszystko, albo nic, a doktor Drew zawsze chwali się tym, że obejmuje swoich pacjentów możliwie najlepszą opieką. Problem polega na tym, że zbyt wielu pacjentów jest po prostu niezdolnych, stąd decyzja o wyprowadzce z miasta i kontynuowaniu kariery w znacznie spokojniejszym miejscu.

– Wyobraź to sobie. Mając mniej pacjentów każdego dnia, będę mógł kończyć pracę o piątej, może nawet wcześniej – mówił, uzasadniając swoją propozycję. – Czy nie tego zawsze chciałaś? Więcej czasu dla nas? Tutaj to praktycznie nie wchodzi w rachubę. Jeśli się przeprowadzimy, taka perspektywa jest całkiem realna.

Pamiętam jego minę, kiedy wypowiedział te słowa, a raczej jego przenikliwe, niebieskie oczy wpatrujące się we mnie jak zawsze w ten wyjątkowy sposób.

Zawsze miał nade mną tę władzę, jaką mają zapewne nad kobietami wszyscy przystojni mężczyźni, zdolni roztopić kobiecie serca i zdobywać to, czego chcą. Pomaga mu również swobodny język ciała. Nigdy nie jest sztywny czy niepewny siebie. Zawsze zachowuje się tak, jakby absolutnie wierzył w to, co mówi, i tak zapewne jest w większości przypadków.

– Wiesz, że chciałam, żebyś mógł kończyć pracę wcześniej – przyznałam. To fakt, zawsze marzyłam, żeby mój mąż wracał o przyzwoitej porze, a nie o dziewiętnastej czy dwudziestej, narzekając na zaległości w skierowaniach czy zatłoczoną poczekalnię. – Ale czy taka zmiana otoczenia nie jest trochę za bardzo ekstremalna? Mamy tu wszystko, czego potrzebujemy. Rodzinę, przyjaciół, nasze ulubione miejsca. Co mielibyśmy tam?

– Och, nie wiem. Może święty spokój? Ciszę. Świeże powietrze. Całe kilometry otwartej przestrzeni. Długie spacerunki po plaży. Wiejskie festyny. Prawdziwą społeczność, której częścią byśmy się stali, zamiast być kolejną statystyką wciśniętą w przeludnioną część kraju. A co najważniejsze, po raz pierwszy w moim życiu i naszym małżeństwie, odpowiednią równowagę między pracą i życiem.

Musiałam przyznać, że był to kuszący argument za przeprowadzką. Ten sam argument był jednak powodem różnych niesnasek, zanim przyjął w końcu podobny tok myślenia.

– Widzę, że podchodzisz do tego naprawdę poważnie – powiedziałam mu pewnego wieczoru, kiedy znów wrócił przybity po ciężkim dniu w pracy. – Wiesz, że mam swoje obawy z tym związane. Ale jeśli naprawdę tego chcesz, to się zgodzę. Ale pod jednym warunkiem. Znajdziemy idealny dom. Jeśli mam się znaleźć w samym środku niczego, otoczona beczącymi owcami i szalonymi wieśniakami, to chcę mieć przynajmniej świetną kuchnię. Kiedy się zaręczyliśmy, obiecałeś mi kuchenną wyspę, na którą czekam do dziś.

Kuchenna wyspa była jednym z wielu moich marzeń, odkąd weszłam w poważny związek z Drew. Na początku naszego romansu często leżeliśmy godzinami w łóżku i omawialiśmy różne nasze mrzonki – niektóre sensowne, inne dużo mniej. Miejsca, do których pragnęliśmy pojechać. Samochody, które chcielibyśmy prowadzić. Plany po przejściu na emeryturę. Mogę chyba powiedzieć, że większość tych marzeń się spełniła, ale jak to czasem w życiu bywa, niektóre z nich popadły w zapomnienie.

Nigdy nie widziałam Drew tak szczęśliwego, jak tamtego wieczoru, kiedy ostatecznie postanowiłam, że wynosimy się z Manchesteru do Arberness –

miejsca, które sam wybrał. Twierdził, że był tam kilkakrotnie w trakcie męskich wypadów do Szkocji i zawsze robiło na nim duże wrażenie. Musiałam jeszcze nabrać przekonania, że mała wioska może być miejscem, w którym chcemy rozpocząć kolejny rozdział naszego życia, a kiedy się zgodziłam, plany zaczęły nabierać realnych kształtów. Nasz dom trafił na sprzedaż za bardzo korzystną cenę, a my zabraliśmy się bezzwłocznie za poszukiwanie odpowiedniej nieruchomości w wiosce. Właściwy budynek znaleźliśmy już po dwóch wyjazdach na północ.

– Jest idealny – powiedział Drew, zanim jeszcze go zobaczyłam, ale kiedy to już się stało, nie sposób było się z nim nie zgodzić. Dom był doskonały. Rozmiar, położenie, cena. A teraz tutaj jesteśmy, a firma przeprowadzkowa wnosi do środka nasze kartony.

Kiedy wysiedliśmy z Drew z samochodu, wszystko stało się oficjalne. Mieszkamy teraz tutaj. Nie w mieście, gdzie wszystko było dla nas znajome i dostępne, ale tutaj, gdzie wszystko jest nowe, rozciągnięte po horyzont i dziwnie pachnące, jakby moje nozdrza wciąż nie rozumiały, dlaczego powietrze jest czyste, a nie przepełnione zapachem spalin.

Postąpiłam słusznie czy popełniłam błąd? Spodoba mi się tutaj czy będę niezadowolona? Poznam nowych przyjaciół czy moim jedynym towarzystwem w ciągu tygodnia będę owce, które podchodzą odważnie aż do ogrodzenia? Zakocham się w widoku na plażę czy piasek zacznie mnie z czasem doprowadzać do szału, wywołując tęsknotę za znajomym, twardym betonem miejskich ulic, po którym poruszałam się jeszcze niedawno z taką pewnością siebie?

Podejrzewam, że czas przyniesie odpowiedzi na te pytania. Kiedy jednak wchodzimy do naszego nowego domu i zaczynam myśleć o rozpakowywaniu wszystkich tych kartonów piętrzących się w holu, jedno wiem na pewno.

Mój mąż jest bardzo szczęśliwy, że tutaj przyjechaliśmy.

Może nawet odrobinę zbyt szczęśliwy.

DREW

Udało się. Osiągnąłem to, co jeszcze niedawno wydawało się niemożliwe. Przekonałem żonę do opuszczenia miasta, które kocha i wspólnej przeprowadzki w to miejsce. Teraz, kiedy oficjalnie już to zrobiliśmy, wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jestem tak rozemocjonowany, że mógłbym nawet zatańczyć, ale to nie byłoby szczególnie stosowne, poza tym nie chcę się ośmieszyć przed facetami od przeprowadzek, którzy właśnie się zbierają, więc staram się odrobinę stłumić poruszenie. Naprawdę jestem szczęśliwy i nie ma to nic wspólnego z tym nowym domem. Powodem tego jest to, że wreszcie będę mógł robić swoje.

Fern mi wierzy.

Jest przekonana, że zasugerowałem to wszystko tylko dlatego, że zależało mi na spokojnym życiu.

Gdyby tylko знаła prawdę.

– Mógłbyś zanieść to na górę? – pyta moja żona, wskazując ciężki karton opisany czarnym markerem jako „sypialnia”. – Ci goście nie przeczytali chyba napisów, które specjalnie dla nich umieściłam na pudłach.

– To moja wina. Powinienem był ich lepiej przypilnować – mówię, po czym wydaję z siebie jęk, dźwigając karton w stronę schodów.

– Pewnie ich rozproszyło to całe gadanie o piłce nożnej – odpowiada Fern z szelmowskim uśmiechem, mając na myśli moją rozmowę z nimi na temat aktualnej sytuacji Manchesteru United, która sprawiła, że musieli kończyć pracę w pośpiechu.

– Chciałem po prostu być miły. Podejrzewam, że nieczęsto mają okazję pogadać z kimś w trakcie roboty. Nie wszyscy tak kochają swoją pracę jak ja.

Troszkę przesadzam, mówiąc o miłości do swojej profesji, choć nie do końca. Kiedyś czerpałem ogromną satysfakcję z bycia lekarzem, idąc śladami ojca, który twierdził, że byłby bardzo szczęśliwy, gdybym rozwinął sensowną karierę, a już najlepiej w medycynie jak on. Miałem sporo wątpliwości, ale uzbrojony

w intelekt, który mi podpowiadał, żeby nie tylko „studiować” medycynę, ale także uczyć się na wszystkie testy i egzaminy, uświadomiłem sobie, że podoba mi się wizja zostania lekarzem. W dniu, w którym uzyskałem tytuł, byłem cholernie dumny – może zrobiłem to bardziej dla rodziców niż dla siebie samego, ale i tak zamierzałem tę dumę zachować w trakcie całej mojej kariery, choć oczekiwania związane z pracą nierzadko różnią się od rzeczywistości. Wydaje się ona mniej polegać na ratowaniu życia, a bardziej na biurokracji. Jest to zdecydowanie bardziej widoczne teraz, niż w czasach mojego taty, ale nie chcę, żeby wiedziało o tym zbyt wiele osób. Pewnie dlatego, że uwielbiam ten podziw, kiedy inni się dowiadują, na czym polega moja praca, a tylko zepsułbym im jej obraz, gdybym przyznał, że przez większą część dnia przekładam papiery na biurku.

Tak przynajmniej było do tej pory.

Tutaj – w Arberness – będę miał mniej pacjentów, co oznacza, że będę mógł im zapewnić wyższy poziom opieki. Może pomiędzy kolejnymi wizytami uda mi się mieć choć pięciominutową przerwę na oddech, co byłoby naprawdę fantastyczne. Może w zapomnienie odejdą dni, kiedy nie mogłem pójść do toalety lub zjeść kanapki bez uczucia, że zwiększam opóźnienie w już poważnie obciążonym systemie kolejkowym. Tutaj powinno być prościej, wygodniej, bardziej komfortowo niż w Manchesterze. Tamto miejsce było stresujące nawet w dobry dzień i po prostu przytłaczające w fatalny, a wszystko to z powodu wyjątkowego obciążenia pracą.

Odstawiam ciężki karton w sypialni obok innych, które trafiły tu wcześniej, po czym rozglądam się po pokoju, zastanawiając się, ile czeka nas z Fern roboty, zanim doprowadzimy go do wymarzonego stanu. Teraz to miejsce przypomina bardziej stodołę niż dom, ale w końcu zrealizujemy plany, a przynajmniej zrobi to moja żona. Jutro zaczynam pracę, co oznacza, że nie będę mógł jej pomagać w takim stopniu, w jakim bym chciał, ale wiem, że Fern da sobie radę. Poza tym będzie miała tyle pracy na głowie, że nie odczuje nudy ani samotności, która mogłaby sprawić, że zaczęłaby myśleć i mówić o powrocie do miasta. Im bardziej będzie zajęta, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że się dowie, po co tak naprawdę tutaj jestem.

Powinienem zejść na dół i pomóc wnieść kolejny karton, ale wcześniej podchodzę do okna i patrzę na wodę. To widok, który będzie witał nas każdego ranka, kiedy tylko rozsuniemy zasłony. Przyglądając się pięknej okolicy, myślę

o prawdziwej przyczynie naszej przeprowadzki w to miejsce, a krajobraz – choć niezaprzeczalnie piękny – nie ma z tym nic wspólnego.

Zamiast tego ma wiele wspólnego z Alice.

Wypuszczam powoli powietrze, myśląc o kobiecie, którą naprawdę kocham, która nie jest moją żoną, ale która zajmuje w moim sercu tyle miejsca, że byłem gotów wyrzucić swoje życie do góry nogami i zacząć je od początku i to w samym środku niczego. Zastanawiam się, gdzie ona teraz może być, ale wiem, że gdziekolwiek jest, nie może być daleko. A to dlatego, że Alice również tu mieszka, a zważywszy, że to naprawdę mała wioska, nie może być nigdy oddalona ode mnie więcej niż o kilka ulic. Ta myśl rozgrzewa mnie od środka, a jestem przekonany, że będę tego ciepła potrzebował w chłodniejszych miesiącach, kiedy temperatura spadnie i sprawi, że to miejsce stanie się mniej przytulne.

Nie spuszczałem wzroku z morza, myśląc o Alice i o tym, jak dobrze będzie znów być blisko niej. Upłynęło sześć długich miesięcy, odkąd widziałem jej piękną twarz po raz ostatni, a przez cały ten czas wspominałem naszą finalną rozmowę. Tę, w trakcie której mi powiedziała, że nasz romans się zakończył. Chcąc to udowodnić, wyprowadziła się z Manchesteru ze swoim mężem Rorem, który nie miał pojęcia o niewierności żony. Tak samo jak moja żona nie miała pojęcia o mojej.

Stwierdzenie, że po odejściu Alice byłem zdruzgotany, byłoby sporym niedopowiedzeniem. Wiedziałem oczywiście, że to, co robimy, jest niemoralne, ale nie były to takie zwyczajne spotkania, w których chodziło tylko o seks. Nie, nasza relacja była znacznie głębsza. Zakochałem się w Alice w trakcie naszego romansu i pomimo tego, co powiedziała ostatnim razem, wiedziałem, że ona czuje to samo.

Nasza miłosna przygoda rozpoczęła się przed rokiem w przeciętny, szary dzień, kiedy pracowałem w przychodni w centrum miasta. Po dwunastu godzinach zmudnego wypisywania recept i przekonywania większości pacjentów, że łagodne objawy, które zgłaszają, wcale nie oznaczają, że czeka ich rychła śmierć, musiałem po prostu wypić coś mocniejszego. Wybrałem się do pubu za rogiem, żeby zamówić sobie piwo przed powrotem do domu i opowiedzeniem Fern o trudach dnia. Ale moje życie miało zmienić się na dobre niedługo po zamówieniu piwa, bo ledwie usiadłem przy barze i skinąłem głową do barmana, zauważyłem właśnie ją.

Długie, jasne włosy. Przyjemne dla oka krągłości. I uśmiech, który sprawił, że znów poczułem się jak nastolatek. Nie miałem pojęcia, kim jest ta piękność, bo nigdy wcześniej jej nie widziałem w tej części miasta.

Och, jak bardzo tego żałowałem.

Zapraгнаłem, żeby została jedną z moich pacjentek i przychodziła do mnie co tydzień, nawet jeśli nic nie będzie jej dolegało. Lekarze nie znoszą hipochondryków, ale oddałbym wszystko, żeby była moją pacjentką numer jeden i codziennie pukała do moich drzwi, żeby zgłosić jakąś nieistniejącą chorobę. Cokolwiek, byle tylko była blisko. Żebym mógł z nią rozmawiać, dowiedzieć się o niej więcej.

Zdawałem sobie sprawę, że szanse na to, żeby taka kobieta znalazła się w moim gabinecie, były nikłe i nie chodziło tylko o to, że wyglądała na zdrową. Po prostu nie miałem takiego farta. Jedyne wyjątkowe szczęście mogło pozwolić mi spotkać się z kimś takim jak ona i choć wiodłem dobre życie w małżeństwie, miałem stabilną karierę i dość znajomych oraz przyjaciół, by nigdy nie czuć się samotny, wiedziałem, że poznanie jej zmieniłoby wszystko.

Usiadłem i patrzyłem, jak rozmawia z koleżanką przy stole w narożniku, ale ledwie tknąłem piwo, bo zacząłem po prostu fantazjować na temat mojego nowego odkrycia.

Jak miała na imię? Gdzie mieszkała? Czym się zajmowała?

A co najważniejsze, czy byłaby zainteresowana rozmową ze mną?

Widok niewielkiego pierścionka z diamentem na lewej dłoni wcale nie zbił mnie z pantałyku, bo przecież sam nosiłem obrączkę ślubną. W tym momencie nie myślałem jednak wcale o potencjalnym romansie ani o tym, jak znajomość z nią mogłaby zmienić moje życie w całkiem nieprzewidywalny sposób. Chciałem po prostu, żeby zwróciła na mnie uwagę. Żeby mnie zobaczyła. Żeby podziwiała mnie tak, jak ja podziwiałem ją.

Nie miałem wyboru, musiałem zamówić kolejne piwo, kiedy tak siedziałem i gapiłem się na tę piękną kobietę w oczekiwaniu, że znajdzie się bliżej. W końcu moja cierpliwość się opłacała. W lokalu zrobiło się tłoczniej, a ona podeszła do baru po następną kolejkę drinków. Kiedy stanęła obok mnie, nie przepuściłem okazji.

Skomplementowałem jej wygląd, przechodząc od razu do rzeczy, bo nie miałem czasu do stracenia. Ponadto nie chciałem być jak każdy inny facet, który tylko się gapi, ale niczego nie robi. Przyjęła komplement, po czym powiedziała, że podoba się jej mój garnitur i zapytała, czy pracuję w biurze.

Wykorzystałem oczywiście szansę na to, żeby ją powiadomić, że jestem lekarzem. Sądząc po wyrazie jej oczu, uznałem, że zrobiło to na niej wrażenie. Dopilnowałem, żeby zwiększyć jej zainteresowanie sobą, zadając serię własnych pytań i już niebawem kolejny drink był ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Kiedy dołączyła do nas jej przyjaciółka, zdziwiona, że zamówienie tak długo trwa, skłamała i powiedziała jej, że jestem starym znajomym z uniwersytetu, dodając przy okazji, że niezwykłym zbiegiem okoliczności było nasze spotkanie w tym miejscu po tak wielu latach. Najwyraźniej jednak miało to na celu wyłącznie pozbycie się przyjaciółki, żebyśmy mogli zostać sami. Kiedy kobieta odeszła, zostaliśmy razem w pubie aż do zamknięcia, rozmawiając i flirtując. Musieliśmy naprawdę wyglądać jak dwoje dawnych znajomych, a nie ludzie, którzy dopiero się poznali.

Tamtego wieczoru nie dostałem buziaka od Alice, głównie dlatego, że oboje wiedzieliśmy o tym, że to drugie jest formalnie zajęte, poza tym wciąż próbowaliśmy zachowywać się przyzwoicie. Dostałem od niej jednak numer telefonu i to wystarczyło, żebyśmy mieli ze sobą kontakt i mogli planować kolejne spotkania, które musiały w końcu nabrać intymnego charakteru.

I tak się oczywiście stało.

Nietrudno było mi wytłumaczyć Fern moje późne powroty do domu: powtarzałem jej, że w pracy panuje chaos, a ona mi wierzyła, bo zawsze tak to u mnie wyglądało. Zamiast jednak tkwić w gabinecie przy biurku pełnym recept, meldowałem się i wymeldowywałem z kolejnych hoteli z Alice. Przy okazji czułem się bardziej żywy niż przez te wszystkie ostatnie lata.

Miałem oczywiście wyrzuty sumienia względem Fern, ale nie byłem w tym osamotniony – Alice również miała swoje rozterki związane z Rorym. Nie mogliśmy jednak nic na to poradzić. Jak dzieci, które znalazły klucz do sklepiku ze słodyczami, wykorzystywaliśmy każdą nadarzącą się okazję, żeby dostać to, czego pragnęliśmy. Było to niebezpieczne i wiedziałem, że złamię Fern serce, jeśli się o tym dowie, ale byłem przekonany, że to się nigdy nie wydarzy.

Z mojego punktu widzenia nie była to wina ani moja, ani Alice, że poznaliśmy się już po tym, jak nasze życie się ustabilizowało. To było po prostu życie. Szalone, nieprzewidywalne. Najważniejsze, że się odnaleźliśmy i że dopiero dobiegaliśmy czterdziestki. Czułem, że mamy mnóstwo czasu, żeby cieszyć się naszą tajemnicą.

I wtedy Alice oznajmiła, że wszystko między nami jest skończone i się wyprowadza.

Zaciskam zęby, stojąc przy oknie sypialni i patrząc, jak fale omywają piaszczysty brzeg. Ból, który odczułem, kiedy Alice poprosiła, żebym dał jej spokój i więcej się nie kontaktował, wciąż jest bardzo silny, choć upłynęło pół roku i założyła pewnie, że już o niej zapomniałem. Ale tak się nie stało. Jestem w niej wściekle zakochany od pierwszego dnia, kiedy poznałem ją w tamtym pubie i dlatego podjąłem dość ekstremalną decyzję o przeprowadzce do tej miejsciny. Alice nie ma pojęcia, że zamierzam powrócić do jej życia, ale kiedy sobie uświadomi, do czego się posunąłem, z pewnością uzna, że podchodzę do tego poważnie i da nam kolejną szansę. Szkoda tylko, że to nie może wyjść poza ramy romansu. Nigdy nie będziemy mogli być ze sobą tak oficjalnie. Wymagałoby to odejścia od Fern i choć rozważałem to wielokrotnie, wciąż uważam, że taka opcja nie wchodzi w grę. Fern po prostu zbyt wiele o mnie wie. Wie o rzeczach, z których wcale nie jestem dumny i o sprawach, które mogłyby przysporzyć mi sporo problemów, gdyby kiedykolwiek wyszły na jaw.

Nie postrzegam swojego postępowania jako stalkingu, raczej jak coś romantycznego. Mam nadzieję, że Alice spojrzy na to w podobny sposób. Fern i Rory o niczym się nie dowiedzą, tak samo jak wcześniej, a ja będę pilnował naszego sekretu, dopóki Alice znów nie znajdzie się w moich ramionach. Jest jednak niewielka szansa na to, że Alice nie zareaguje dobrze na moje pojawienie się, więc na wszelki wypadek nie palę żadnych mostów z moją żoną. Lepiej być żonatym mężczyzną ze skomplikowanym życiem uczuciowym niż rozwiedzionym lekarzem, którego wszyscy żałują.

Na razie zamierzam strzec mojej tajemnicy jak oka w głowie i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Co ma dla mnie w zanadrzu życie w tej wiosce?

Cóż, podobnie jak w przypadku miasta, zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by dostać to, czego chcę.

FERN

Pierwszą osobą, która odwiedza nas w nowym domu jest Audrey, nasza starsza sąsiadka. Nie przychodzi oczywiście z pustymi rękami.

– Przygotowałam dla was lasagne – oznajmia, wchodząc do środka z gorącym daniem. – Wszystkie wasze garnki i patelnie tkwią jeszcze zapewne w kartonach, więc będziecie potrzebowali czegoś na kolację dziś wieczorem. Podgrzanie tego nie potrwa długo. Macie mikrofalówkę, prawda?

– Tak, oczywiście. Dziękuję, to bardzo miłe z pani strony – odpowiadam, wprowadzając ją do przestronnego i jasnego holu, po czym zamykam za nią drzwi na klucz.

– Och, nie musisz się kłopotać zamykaniem drzwi na klucz w tym miejscu, kochanie. W Arberness przestępczość nie istnieje.

– Wybacz, to po prostu wielkomiejski nawyk – mówię, zastanawiając się, dlaczego w ogóle przepraszam za zamykanie swoich własnych drzwi, a nie dlaczego skłamałam, że to bardziej nawyk niż cokolwiek innego. Prawda jest taka, że zawsze zamknęłabym drzwi na klucz, gdziekolwiek bym była, niezależnie z kim i o jakiej porze dnia. Ostrożności nigdy nie za wiele, nawet w tak spokojnym miejscu, jak to.

– Ach, przeprowadziłaś się z miasta, tak? – rzuca Audrey, kiedy odbieram od niej naczynie i zapraszam do kuchni. – Nie mam ci tego za złe. – Daje mi znać, że to tylko żart, a ja się uśmiecham. – To co sprawiło, że zmądrzałaś i przeniosłaś się na wieś?

– Tak naprawdę to był mój pomysł.

W kuchni zjawia się Drew, który niesie kolejny karton i szeroko się uśmiecha. Nigdy nie miał problemów z czarowaniem innych ludzi i podejrzewam, że zamierza zastosować tę samą sztuczkę wobec naszej sąsiadki. Odkłada karton na podłogę, ściska dłoń Audrey i komplementuje jej wełniany sweter.

– Dziękuję. Sama go zrobiłam.

– Utalentowana kobieta! Świetnie się będziecie dogadywały z moją żoną.

Przewracam oczami, zastanawiając się, jakim cudem udaje mu się przypocholebić dwóm osobom w jednym krótkim komentarzu. Wkładam lasagne do lodówki i próbuję namierzyć czajnik, żeby zaparzyć nam herbaty.

Poruszanie się po tym przestronnym pomieszczeniu to czysta przyjemność, podobnie jak otwieranie dębowych szafek, wyjmowanie filiżanek i stawianie ich na kamiennych blatach. Dzięki temu pomieszczenie nabrało rustykalnego stylu i przekonuje mnie, że zostało zaprojektowane i wyposażone przez kogoś, kto naprawdę miał pasję i szacunek do wnętrza, jak i do historii obszaru, w którym znajduje się dom.

– Skąd się wyprowadziliście? – pyta mnie kobieta. Drew zabiera karton i idzie na górę. Cieszę się, że mi pomaga.

– Z Manchesteru.

– Ach, rozumiem. Myślę, że równie dobrze dogadacie się w takim razie z Richardsonami. To para w waszym wieku, przenieśli się tutaj z Manchesteru przed rokiem.

– Słyszałeś, Drew? – wołam. – Nie jesteśmy jedynymi mieszkańcami w tej wiosce!

– Dzięki Bogu za to! – odpowiada z piętra, ale nie schodzi na dół, więc zapewne to na mnie spadnie prowadzenie konwersacji z Audrey. Na szczęście nie jest to uciążliwe, bo to towarzyska dusza, która nie ma problemu z wypełnianiem ciszy.

– Mają na imię Rory i Alice. Są wspaniałą parą – ciągnie Audrey, nawiązując ponownie do tematu pary z Manchesteru, która znalazła tutaj nowy dom. – Rory pracuje w jednym z tych nowoczesnych zawodów związanych z komputerami, więc nie musi ruszać się z domu. Czy to nie jest niesamowite? Za moich czasów nie było takich cudów. Wyobraź sobie, że siedzisz w piżamie, a pensja wpływa ci na konto. Świat oszalał. Musi sobie jednak dobrze radzić, bo Alice nie pracuje.

– Och, to super – odpowiadam, nie wspominając, że ja również jestem żoną mężczyzny pracującego w zawodzie, który nie wymaga ode mnie podjęcia zatrudnienia. Audrey z pewnością w końcu mnie o to zapyta, zaczekam jednak, aż to zrobi, bo nie zamierzam się przechwalać. Myślę, że nietrudno byłoby sprawić wrażenie, że jestem irytującą osobą, bo poświęcam czas na zajmowanie się domem i oglądanie seriali, zamiast biegać za szefem w jakimś dusznym biurze. Jestem szczęśliwa z powodu tej wolności, nawet jeśli płacę za to brakiem dostatecznej liczby osób, które mogą mi dotrzymywać towarzystwa.

Ale kto wolałby zostać nudną Brendą z księgowości czy Billem, dziwakiem stojącym przy kserokopiarce? Miałam kiedyś przez kilka lat pracę, w której płacono mi za godziny, ale na końcu byłam już tak zestresowana wieczorami z powodu banalnych spraw, że Drew postanowił, że nie muszę dłużej pracować i się unieszczęśliwiać.

– Ale Alice nie próżnuje – kontynuuje Audrey. – Jest wolontariuszką w miejscowej bibliotece i organizuje cotygodniowe kawowe poranki w sali parafialnej w wiosce. Powinnaś tam wpaść, kochana, chyba że będziesz akurat w pracy. Odbywają się co środę o dziesiątej, a dwanaście osób przychodzi regularnie. To dobra okazja, żeby się spotkać i poplotkować, szczególnie w przypadku kilku starszych osób, które mieszkają same.

Zapewniam Audrey, że na sto procent zjawię się na następnym kawowym poranku. Wyłapałam oczywiście wskazówkę, że mieszka sama, więc pytam ją o jej historię. Okazuje się, że była mężatką przez pięćdziesiąt lat, po czym jej partner Reg zmarł. Wydaje się jednak robić wszystko, żeby nie pozwalać się tym wspomnieniom zbyt mocno dołować.

– Mieliśmy wspaniałe życie razem – zapewnia mnie Audrey. – To prawdziwe błogosławieństwo, że udało nam się przeżyć razem tyle lat. Cudownie jest widzieć młodszą parę wprowadzającą się do wioski, szczególnie, że widać po was, że jesteście równie szczęśliwi, jak ja i mój Reg.

Uśmiecham się w reakcji na sugestię, że Drew i ja jesteśmy szczęśliwi, szczególnie że odniosła takie wrażenie już po dwóch minutach spędzonych w naszym towarzystwie. W końcu udaje mi się znaleźć czajnik i zaparzyć nam herbatę.

Przez następną godzinę słucham opowieści Audrey na temat życia w wiosce, zwracając uwagę na wszelkie praktyczne wskazówki, od sklepu, w którym można kupić świeży ser, po terminy dni, w których organizowane jest targowisko i co ciekawego można na nim znaleźć. To bardzo przydatna wiedza, choć słuchanie o tym nie posuwa do przodu mojej pracy związanej z rozpakowywaniem, odczuwam więc pewną ulgę, kiedy Audrey w końcu dopija herbatę i informuje, że wraca do domu, żebyśmy mogli się zająć rozpakowywaniem.

Dziękuję jej za wizytę i odprowadzam do wyjścia. Jeszcze raz przypomina mi o poranku kawowym. W końcu zamykam za nią drzwi. Na klucz. Wracam do kuchni, zerkając przez okno na wzgórze rozciągające się za naszym przestronnym, choć zaniedbanym ogrodem, aż w końcu zabieram się za

rozpakowywanie kartonu z talerzami. Uświadamiam sobie, jakie to miłe, że odwiedziła nas sąsiadka. Jest to z pewnością nowe doświadczenie, którego nie znaliśmy, kiedy kupiliśmy z Drew dom w Manchesterze. Wtedy nikt się nie zjawił, żeby nas powitać.

To tylko jedna z wielu różnic między miastem a wsią taką jak ta, myślę, układając talerze w szafce nad zlewem. Mija jednak zaledwie pięć minut, kiedy zmieniam zdanie i przekładam je w zupełnie inne miejsce, uznawszy, że będzie to znacznie wygodniejsze przy codziennym ich użytkowaniu.

To zabierze mi więcej czasu, niż zakładałam.

Gdyby Drew był teraz przy mnie, zacząłby narzekać na moją nerwicę natręctw i powiedział, że mam się trzymać pierwotnej decyzji. Ale ja nie jestem taka jak on. Wszystko muszę mieć skrupulatnie zaplanowane, a nawet wtedy jestem gotowa do zmiany zdania i wprowadzenia poprawek. Nie tak jak on. On wydaje się płynąć przez życie i wystarcza mu, że wszystko wskakuje na swoje miejsce. Ja muszę się znacznie bardziej starać. Mnie nic nie przychodzi w tak naturalny sposób jak jemu. Ciekawe, czy właśnie dlatego się znaleźliśmy. Powiadają, że przeciwieństwa się przyciągają. Cóż, z pewnością bardzo się różnimy, a kolejny dowód na to dostrzegam w momencie, kiedy wchodzę na piętro i widzę, jak się rozpakowuje. Jak się okazuje, siedzi po prostu na jednym z kartonów i gapi się na coś na telefonie.

– Co robisz? Nie mamy na to czasu – mówię, próbując zerknąć na ekran, ale on odkłada telefon, zanim udaje mi się cokolwiek zobaczyć.

– Wybacz, sprawdzałem informacje związane z piłką – odpowiada cicho. Chowa telefon do kieszeni i ziewa w dziwny sposób.

– Naprawdę sądziłam, że będziesz już na dalszym etapie. Siedzisz tu już od godziny. Tylko mi nie mów, że przez cały ten czas siedziałeś z nosem w telefonie.

– Nie, oczywiście, że nie. Rozpakowywałem się... trochę. Znudziło mi się. Ty przez cały czas rozmawiałaś z sąsiadką, więc nie nazywaj mnie leniuchem.

– Nie nazwałam cię leniuchem. Tylko sobie tak pomyślałam.

Drew łaskocze mnie w reakcji na żart, a moje głośne piski wypełniają przestronny dom. W końcu cichną i łapię przez chwilę powietrze. Straciłam już rachubę, ile razy robił mi coś podobnego, kiedy się w sobie zakochaliśmy. Kładł swoje delikatne dłonie na moim ciele i szukał najwrażliwszych miejsc, doprowadzając mnie do niekontrolowanego śmiechu. Można by powiedzieć, że byłam w jego dłoniach masą do formowania, a on doskonale o tym wiedział. To

jeden z powodów, dla których zawsze się uśmiechał, kiedy był w pobliżu. Wiedział, że jestem nim oczarowana, a ten jego uśmiech tylko pogłębiał siłę owego czaru.

– Przestań. Nie mamy czasu na zabawy. Tyle przed nami roboty. Musimy się zabrać za montowanie łóżka.

– O, serio? Co ci chodzi po głowie?

– Sen.

Śmieję się na widok rozczarowania na twarzy męża, po czym wysyłam go po skrzynkę z narzędziami, żebyśmy mogli zabrać się do pracy.

– Tak, możemy zbudować łóżko. Ale pomyślałem też, że może odłożymy na razie to wszystko i wyjdziemy, żeby rozejrzeć się po okolicy? Pub powinien być już otwarty. Moglibyśmy się czegoś napić. To świetna okazja, żeby poznać kilka nowych osób.

Chciałabym mu powiedzieć, że zdecydowanie nie mamy na coś takiego czasu, ale czuję się lekko przytłoczona na myśl o czekającej nas robocie w domu, więc odrobina alkoholu mogłaby okazać się naprawdę zbawienna.

– Dobra, chodźmy. Ale tylko na jednego drinka – odpowiadam. Idąc w stronę schodów, Drew wydaje się szczęśliwy jak dziecko w świąteczny poranek.

Co facetów tak kręci w tych pubach?

Niewiele potrzeba, żeby ich uradować, prawda?

Mój mąż jest przynajmniej bardzo przewidywalny.

DREW

Idę pospiesznym krokiem w samo serce wioski z Fern u boku, zadowolony, że zgodziła się pójść ze mną do pubu i pełen optymizmu z powodu tego, kogo możemy po drodze spotkać. Jestem świadom, że Alice może być dosłownie za rogiem. To z pewnością wioska, o której mi mówiła, więc wypatruję jej na cichych uliczkach. Kiedy przed moimi oczami pojawia się pub, mimo nadziei, nigdzie nie widzę Alice. Trudno. Pora wciąż jest wczesna.

– Zwolnij troszkę. Dokąd tak pędzisz? – pyta Fern i dopiero wówczas sobie uświadamiam, że została nieco w tyle. – Nie jesteś chyba aż tak zdesperowany, żeby napić się piwa?

– Przepraszam – rzucam, zwalniając jedynie odrobinę, bo bardzo trudno jest mi ukryć połączenie frustracji i ekscytacji, które we mnie teraz rośnie.

Ekscytacja wynika z myśli, że mogę zobaczyć Alice po raz pierwszy od pół roku, a frustracja z faktu, że moja żona nie ma najmniejszego pojęcia, co mnie uszczęśliwia. Jej zdaniem chodzi mi wyłącznie o napięcie się alkoholu i choć to pozwala mi utrzymać moją tajemnicę, irytuje mnie jednocześnie, że uważa mnie za kogoś tak prostego.

W jej oczach jestem po prostu facetem, który woli pub od pracy w domu, co czyni mnie wyjątkowo szampowym. W rzeczywistości jestem kimś, kto szuka w życiu prawdziwych przygód i pasji, a to oznacza, że jestem znacznie bardziej interesujący, niż mogłoby się jej wydawać. Podejrzewam, że moja żona po prostu nie dostrzega moich słabości i to zapewne tłumaczy, dlaczego się nią znudziłem i znalazłem ukojenie w ramionach innej kobiety. Nie jestem pewien, czy Fern kiedykolwiek mnie tak naprawdę rozumiała.

Alice wręcz na odwrót.

I wkrótce się dowie, że wróciłem.

Przeszło mi przez myśl, że może powinienem napisać do Alice i dać jej znać, że jestem w wiosce i chcę się z nią zobaczyć. Dzięki temu mogłaby się oswoić z tą myślą i nie byłaby w szoku na mój widok, ale ostatecznie nie znalazłem

w sobie dość odwagi, by to zrobić. Siedziałem z telefonem w garści przez blisko godzinę, kiedy Fern gościła na dole Audrey, zastanawiając się, czy powinienem wykonać ten ruch. Tak bardzo zatraciłem się w myślach, że Fern prawie mnie przyłapała z danymi kontaktowymi innej kobiety na ekranie. Jak zwykle jednak ukryłem prawdę i udawałem, że sprawdzam najnowsze wiadomości ze świata futbolu, po czym schowałem telefon do kieszeni, gdzie tkwi do tej pory.

Nie wyślę wiadomości do Alice, bo wolę po prostu spotkać ją osobiście gdzieś na wsi. A kiedy tak się stanie, będę mógł ocenić jej naturalną reakcję na moją obecność bez możliwości przygotowania czegokolwiek. Wiem, że będzie co najmniej zaskoczona i jestem przekonany, że spróbuje zamienić ze mną kilka słów i powie, że nie powinienem był tutaj przyjeżdżać. Ale nie będzie to miało większego znaczenia, kiedy zobaczę to, co zamierzam zobaczyć, czyli iskrę w jej oczach, którą ujrzałem tamtego pierwszego wieczoru w pubie. Jeśli ją ujrzę, to pomimo wszelkich obaw, które może mieć, wciąż będzie istniała szansa na ponowne rozpalenie ognia pomiędzy nami.

– „Królewska głowa” – przeczytałem na szyldzie pubu. – Dlaczego tak wiele pubów przyjmuje nazwy po częściach ciała członków rodziny królewskiej?

– To tylko nazwa – odparła Fern, lekko zdyszana po szybkim spacerze. Nawet to mnie irytuje. *Alice jest od ciebie dużo sprawniejsza*, myślę. Może to kolejny powód, dla którego znalazła się w moim sercu.

– Pewnie tak – rzucam i zerkam na witrynę pobliskiego sklepiku, zastanawiając się, czy po drugiej stronie szklanej tafli nie ujrzę przypadkiem Alice. Zauważam jednak tylko starszego mężczyznę za ladą, który kłania mi się lekko w skromny, męski sposób. Odpowiadam podobnym gestem, rozczarowany, ale skupiony już na kolejnym miejscu, którym jest urząd pocztowy. Jednak i tutaj pobieżny rzut oka nie kończy się odnalezieniem Alice.

Wtedy powraca mi do głowy straszna myśl, którą miałem już tutaj kilkakrotnie, że Alice mogła wyjechać na jakiś urlop. A jeśli jest teraz za granicą i opala się gdzieś na plaży? Będę musiał czekać na jej powrót, a czekam już wystarczająco długo. Nie zniosę dłużej kolejnej godziny bez niej, o dniu nawet nie wspominając.

Podchodzimy w końcu do drzwi pubu. Pocę się lekko, choć nie ma to związku z wysiłkiem fizycznym. Maskuję to świetnie, otwierając drzwi i zapraszając Fern do wejścia do środka. Natychmiast otacza nas zapach, który jest znajomy dla każdego, kto kiedykolwiek wszedł do takiego lokalu – połączenie aromatu piwa, starych mebli i dymu papierosowego, który osiadał na ścianach przez

wiele lat, zanim w dwa tysiące siódmym roku wprowadzono w Wielkiej Brytanii oficjalny zakaz palenia wewnątrz tego typu budynków. I choć Fern lekko się krzywi, ja ten zapach uwielbiam. Zdecydowanie wolę go od tego, który panuje w tych nowoczesnych barach rozsianych po całym Manchesterze, wypełnionych młodymi *yuppies*, sączącymi koktajle.

To jest prawdziwa stara szkoła.

Tak właśnie powinno to wyglądać.

Ale choć jest tutaj idealnie, wciąż czegoś brakuje.

Brakuje Alice. Tutaj również jej nie ma, choć z drugiej strony klientela jest dość skromna. Zaledwie kilku starszych mężczyzn przy stole w narożniku i jakiś facet przy barze, którego wieku nie sposób określić, bo siedzi do nas tyłem. Kiedy rozlega się skrzypnięcie drzwi po naszym wejściu, odwraca się jednak, a kiedy to robi, mój puls gwałtownie przyspiesza, a ręce zaczynają mi się pocić.

To Rory, mąż Alice.

Na szczęście nie ma pojęcia, kim jestem, a ja oczywiście nie mogę ujawnić, że go rozpoznaję. Znam jego twarz, bo nie byłem w stanie się oprzeć pragnieniu przeszukania mediów społecznościowych w poszukiwaniu jego zdjęcia, kiedy rozpoczął się mój romans z Alice. Była to oczywiście dość niezdrowa ciekawość, która doprowadziła mnie do tych poszukiwań, ale chciałem po prostu wiedzieć, jak wygląda mąż mojej nowo poznanej kochanki. A może byłem po prostu zazdrosny, że okaże się ode mnie przystojniejszy? Z przyjemnością odkryłem, że tak nie jest, uznałem bowiem, że w dziedzinie urody biję go na głowę, przynajmniej w mojej skromnej opinii. Mój „stalking” w sieci nie wynikał jednak tylko z próżności. Pomógł mi oswoić się z Rorym, przynajmniej w internecie, więc teraz, pomimo tego, że widzę go osobiście, staram się zachować spokój i niczym się nie zdradzić.

Kłania się nam z szacunkiem i odwraca się do swojego piwa. Zakłada pewnie, że jesteśmy parą turystów, którzy zatrzymali się na coś do picia po drodze do Szkocji. Jesteśmy jednak kimś więcej i kiedy podchodzimy do baru, pytam Fern, czego się napije. Widzę, że obserwuje nas kątem oka.

Czeka, aż złożymy zamówienie, po czym się odzywa, a kiedy to robi, wiem, że będzie to początek dość trudnej rozmowy.

– Czyżbym słyszał akcent z Manchesteru? – potwierdzam, a Rory unosi kufel w naszą stronę. – Miło was poznać. Ja też stamtąd pochodzę, choć teraz właśnie to miejsce nazywam domem. Zaczynacie urlop, czy z niego wracacie?

– Tak naprawdę, to właśnie się tutaj wprowadziliśmy – wyjaśnia Fern. Rory jest zaskoczony, ale wydaje się tym uszczęśliwiony.

– Serio? To świetnie! Usiądźcie, jestem Rory.

Wskazuje stołki barowe tuż obok i wyciąga dłoń. Choć czuję się wyjątkowo niekomfortowo, witając się z nim w ten sposób, uśmiecham się i jakoś przez to przechodzę.

Kończymy wymianę uprzejmości, a ja skupiam się na pustym stoliku w pubie, bo zdecydowanie wolałbym usiąść właśnie tam. Fern usiadła już przy barze, a teraz pyta Rory’ego o jego dawne życie w Manchesterze. O dzielnicę, w której mieszkał. O pracę. Czy zna restaurację, w której lubiliśmy jadać. Owszem, zna. Rozmowa ciągnie się dalej, a Rory z zadowoleniem przedstawia nam skróconą wersję swojego życia. Jak się okazuje, mamy ze sobą sporo wspólnego, ale najważniejsze jest teraz to nowe miejsce, nasz nowy dom.

– Tak naprawdę się tutaj urodziłem – oznajmia Rory. Wiedziałem już o tym, bo zdaniem Alice właśnie dlatego wybrał to miejsce, kiedy ich małżeństwo przechodziło trudności w Manchesterze. Oczywiście Rory uważa, że te trudności wynikały z faktu, że nie zapewniali sobie dość wspólnego czasu w tym wielkim mieście, gdyby bowiem wiedział, że jego żona sypia z innym facetem, zareagowałby pewnie zupełnie inaczej. Jednak podobnie jak Fern, żyje w błogim przekonaniu, że życie jest wspaniałe i wszystko zmierza na dobre tory.

– Masz partnerkę? – pyta Fern, a ja się natychmiast jeżę, bo nie jestem pewien, jak zareaguję, kiedy usłyszę innego faceta mówiącego o kobiecie, która powinna być moja.

– Rory przyszedł napić się w spokoju piwa. Nie bądź taka wścibska – upominam ją ze śmiechem, ale Rory nie uważa, żeby był to jakikolwiek problem.

– Tak, jestem żonaty. Moja żona ma na imię Alice. Jesteśmy ze sobą już od ponad dziesięciu lat. Musicie ją poznać. Z pewnością się zaprzyjaźnicie.

– Byłoby wspaniale – rzuca podekscytowana Fern, ledwie kryjąc emocje. Z pewnością bardzo chciałyby poznać tutaj kogoś w zbliżonym wieku.

– Czy Alice jest teraz w domu? – pytam, starając się, żeby zabrzmiało to jak banalne pytanie, a nie rozpaczliwa próba wyciągnięcia informacji.

– Tak.

– A gdzie mieszkacie?

– I kto tutaj jest wścibski? – pyta Fern.

– Na William Street. Mały domek na końcu ulicy. A wy? Gdzie osiedlicie? Tylko mi nie mówcie, że w tym wielkim domu z widokiem na plażę? Wiem, że to miejsce przez pewien czas było wystawione na sprzedaż.

– Tak, właśnie tam – odpowiadam z uśmiechem, szczęśliwy, że udało mi się pozyskać adres Alice i że mogę się pochwalić własnością najlepszej nieruchomości w całej wiosce.

– Wow, musieliście zapłacić za niego fortunę.

– Tani nie był – przyznaję. – Ale wart każdego pensa.

Wart każdego pensa, który zbliżył mnie do Alice.

– Oj, zazdroszczę. – Fajnie się tutaj z wami siedzi i rozmawia, ale muszę już wracać. Alice przygotowuje zapiekankę i nie wybaczy mi spóźnienia.

Rory dopija piwo, po czym wstaje, ale przed odejściem zapewnia, że chciałby tę pogawędkę zamienić na coś zdecydowanie bardziej regularnego.

– Świetnie było was poznać. Jestem pewien, że macie teraz co robić w domu, ale kiedy już się z tym uporacie, możemy spotkać się we czwórkę, żeby coś zjeść. Moim zdaniem byłoby fantastycznie.

– Wspaniały pomysł – woła uradowana Fern. – Bardzo byśmy chcieli.

– Tak – rzucam przez zaciśnięte zęby. – Brzmi dobrze.

Wiedziałem, że zobaczę Rory'ego i że będę w pewnym stopniu zmuszony do interakcji z nim, ale ta świadomość wcale nie ułatwiła rzeczywistego spotkania. Nie mogę też przyznać, że podoba mi się kontakt z nim. Z pewnością dużo prościej było prowadzić z nim rozmowę w głowie niż w rzeczywistości. Zdawałem sobie jednak sprawę, że to ryzyko wpisane w decyzję o przyjeździe tutaj, podobnie jak to, że na pewnym etapie Fern i Alice się poznają. Dopóki ich rozmowy pozostaną krótkie i pobieżne, jak ta, którą właśnie przeprowadziłem z Rorym, wszystko będzie w porządku.

Rory żegna się z nami i wychodzi, a my zostajemy sami z niedokończonymi napojami.

– Ledwie tknąłeś swoje piwo – zauważa Fern, wskazując głową mój pełny kufel. – Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko gra – odpowiadam i zmuszam się do upicia łyku. Teraz, kiedy Rory już wyszedł, nie muszę już udawać, że zachowuję się przyjaźnie wobec faceta, o którego jestem zazdrosny.

On nawet nie ma pojęcia, jakim jest szczęściarzem, będąc mężem takiej kobiety jak Alice. Gdyby o tym wiedział, to po jaką cholere siedziałby sam w pubie, zamiast przebywać z nią?

Nie czuję się źle, zamierzając mu ją odebrać, skoro nie potrafi jej docenić.
Będę po prostu kontynuował realizację mojego planu.

Zamierzam odzyskać Alice.

FERN

Dziś wypada pierwszy dzień Drew w pracy, siedzę więc sama w naszym nowym domu i nie pozostaje mi nic innego, jak rozpakowywać pozostałe kartony. Poranek jakoś mi mija, bo mam sporo rzeczy do poukładania na piętrze, a do tego dochodzi próba zmontowania zapasowego łóżka, które zostało rozłożone na części w Manchesterze. Miejsce do spania zostało już przygotowane – zajęliśmy się tym po powrocie z pubu i wcale nie było to proste, bo manipulowanie przy śrubkach i nakrętkach wymaga pewnej sprawności, zwłaszcza po wypiciu kilku drinków. Kiedy już je zmontowaliśmy, padliśmy na nie, wyczerpani trudami dnia. Jednak tylko jedno z nas zasnęło bez problemów.

Chrapanie Drew wskazywało na to, że już błogo odpoczywał, a ja leżałam jeszcze przez kilka godzin z otwartymi oczami. W końcu zasnęłam, ale kiedy to się stało, obudził mnie Drew wychodzący rano z domu.

Wiem już, dlaczego miałam takie kłopoty z zaśnięciem. To przez to miejsce. Próbowałam to ignorować od chwili przebudzenia, ale samotność w pustym domu i cisza zaczynają mi trochę ciążyć. Choć włączyłam sobie na telefonie muzykę, żeby trochę je zagłuszyć, wciąż je czuję, kryjące się w tle, dręczące mnie niczym problem, którego nie można zignorować.

Przywykłam do przejeżdżających za oknem ciężarówek, wycia syren i dźwięku klaksonów. Słyszałam przelatujące w górze samoloty i wjeżdżające na zatłoczone stacje pociągi na pojękujących szynach. W tle zawsze panował gwar głosów, ludzie rozmawiali przez telefon, śmiali się lub pokrzykiwali do siebie, by zwrócić na siebie uwagę. Dzieci wracały ze szkoły do domów, dorośli z pracy, a kierowcy dostawczaków wycofywali w uliczkach, w które omyłkowo wjechali.

Hałas. Zgiełk. Ruch.

Żadna muzyka mi nie pomoże, jednak jeśli ją wyłączę, to znów nie usłyszę absolutnie niczego. Nawet żadnej cholernejszej mewy, co jest dodatkowo irytujące,

bo przecież zważywszy na bliskość morza, powinny stale tutaj krążyć.

Wiesz, że oszalejesz, jeśli zaczniesz się wkurzać na ptaki, myślę.

Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że cisza stanowi problem, kiedy leżeliśmy w łóżku po powrocie z pubu. Drew nie miał żadnych problemów z zaśnięciem, w czym z pewnością pomogło mu nie tylko piwo, ale i pizza, którą zamówiliśmy niedługo po przyjeździe do domu. Ja jednak nie mogłam się odprężyć i im dłużej tak leżałam, nasłuchując, tym gorzej się czułam.

Żal to mocne słowo, którego wiele osób unika, ale ja nie mam problemu ze stawieniem czoła danemu tematowi. Dlatego poświęciłam kilka bezsennych godzin na zastanawianie się, czy postąpiłam słusznie, przenosząc się tutaj z Drew. Rano czuję się zmęczona i żałuję, że nie widziałam go ubierającego się do pracy w jeden z tych eleganckich garniturów. Gdybym obudziła się w porę, udawałabym, że wszystko jest w najlepszym porządku. Pocałowałabym go na do widzenia i powiedziała, że zobaczymy się później, a on wyszedłby nieświadom tego, że przez większość nocy leżałam z otwartymi oczami i zastanawiałam się, w co tak naprawdę się wpakowałam. Wciąż nie jestem pewna, czy żałuję tej decyzji, ale jestem przekonana, że odpowiedź przyjdzie do mnie sama w nadchodzących dniach i tygodniach. Na razie pozostaje mi wybierać, czy zamierzam odhaczać kolejne zadania z listy, czy wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć nieco świeżego powietrza.

Decyzja przychodzi mi z łatwością.

*

Zawiązuję sznurowadła butów trekkingowych i zapinam suwak płaszcza przeciwdeszczowego. Jestem zdeterminowana, żeby porządnie rozejrzeć się po okolicy, a czy istnieje na to lepszy sposób niż spacer wzdłuż plaży? Niebo jest szare, a wiatr na tyle silny, że odczuwam lekki chłód, ale nie zamierzam dać się pokonać i po wyjściu z domu ruszam dziarsko w stronę wody.

Przechodzę przez spokojną ulicę i po chwili beton ustępuje miejsca piaskowi. Nie jest to coś, z czym miałam do czynienia w Manchesterze. Kiedy tam mieszkałam, moje stopy lądowały na plaży przez dwa czy trzy tygodnie w roku, kiedy wylatywaliśmy do jakichś cieplejszych krajów, takich jak Grecja czy Włochy, a czasami nawet dalej, na przykład na Barbados. Drew i ja mieliśmy przez lata wiele wspaniałych wyjazdów wakacyjnych, ale w ubiegłym roku w ogóle nie byliśmy za granicą. Ponadto wszelkie plany wakacyjne zostały

wstrzymane, kiedy zaczęliśmy nagle rozmawiać o tej przeprowadzce. Teraz stoję na plaży i choć poruszanie się po niej w obuwiu nie jest tym samym, co dotyk piasku pod palcami stóp, to i tak lepsze niż nic.

Krzywię się, kiedy zrywa się lodowaty, styczniowy wiatr, a ja zmierzam ku brzegowi, zauważając przy okazji, że jestem tu sama – nie widać nikogo ani po mojej lewej, ani prawej. Nie ma nikogo, kto wyprowadzałby psa, co tylko potęguje moje uczucie osamotnienia.

Idę dalej, nie mając zamiaru się zatrzymywać, dopóki nie odkryję, dlaczego tak wielu ludzi pragnie życia z dala od innych, ale kiedy docieram do samego morza, wciąż nie znajduję odpowiedzi na to pytanie. Przez całe moje życie nie czułam się bardziej odizolowana, a ta część wybrzeża wydaje się ze mnie drwić, kiedy tak stoję na jego skraju i patrzę w pustkę.

Myślę o wszystkich rzeczach, które musiały się wydarzyć, żebym się tutaj znalazła, ale również o najważniejszej z nich, czyli o poznaniu Drew. Nasze drogi przecięły się w święta Bożego Narodzenia w wielkim namiocie w Manchesterze, w trakcie jednej z tych imprez, na których kilka firm zapłaciło za możliwość zorganizowania swoich spotkań w tym samym miejscu. Oznaczało to, że jednocześnie obok siebie przebywali sprzedawcy, pracownicy biurowi, księgowi, ludzie z działu obsługi klienta i – jak się później okazało – lekarze. Kiedy odkryłyśmy wraz z koleżankami, że sąsiedni stół zajmują przystojni specjaliści różnych dziedzin medycyny, natychmiast po nudnym posiłku ruszyłyśmy na parkiet, dzięki czemu miałam okazję przyjrzeć się im z bliska. Upatrzyłam sobie kilku facetów i liczyłam na dobrą zabawę tamtego wieczoru – byłam w końcu singielką po dwudziestce. W pewnym momencie tańczący przy mnie mężczyzna zaoferował mi kieliszek szampana. Zgodziłam się, nie dlatego, że byłam spragniona, ale dlatego, że wyglądał niesamowicie w tym swoim fraku. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać, okazało się, że ma na imię Drew i co najważniejsze, również jest singlem.

Jedynym, na co wtedy liczyłam, był pocałunek, może coś więcej, ale nigdy bym nie oczekiwała, że zakończy się to poważnym związkiem. Nigdy nie sądziłam, że mężczyzna wykonujący tak prestiżowy zawód mógłby się zainteresować kimś takim jak ja, wykonującym nudną pracę, i zaoferować coś więcej niż tylko obmacywanie na tylnym siedzeniu taksówki. Ale Drew mnie właśnie w taki sposób zaskoczył – okazał się niezwykle mną zainteresowany, ciekawiło go wszystko, co miałam do powiedzenia na swój temat. Kiedy poprosił mnie o numer telefonu był to początek naszego gorącego romansu, a parę

miesiący później poprowadził nas główną nawą kościoła i tak oto zostałam żoną lekarza. Była to jedynie formalność po tym, jak sobie uświadomiłam, że mam przy boku mężczyznę nie tylko przystojnego, ale również szczerego, pracowitego i skromnego.

I pomyśleć, że moje życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej, gdybym nie poszła na tę świąteczną imprezę albo odmówiła przyjęcia tego kieliszka z szampanem. Zrobiłam to jednak i teraz jestem tutaj. Choć wiele się zmieniło w naszym życiu, jestem tutaj również z innych powodów I kiedy tak wpatruję się w wodę, myślę o tym, że jeden z nich wyraźnie góruje nad pozostałymi.

Prawdziwym powodem, dla którego tutaj przyjechałam, jest tajemnica, o której nie wie nikt, a zwłaszcza mój mąż.

Drew ma swoje sekrety, a ja swoje, a mój brzmi następująco:

Wiem wszystko o jego romansie z Alice.

Dowiedziałam się o nim w Manchesterze i od razu wiedziałam, dlaczego tak bardzo zależało mu na przeprowadzce do tej wioski. Przeniósł się tutaj, żeby być bliżej niej i zamierzał zapewne powrócić do tamtej relacji. Drew jest głupcem, który uważa, że wciąż jestem niczego nieświadoma, choć wiem o wszystkim już od dawna.

Dlaczego zatem nie powiedziałam mu o tym, co wiem?

Na dodatek – co ważniejsze – dlaczego wciąż z nim jestem?

Może to głupie, ale próbuję dać mojemu mężowi szansę. Kiedy poznałam prawdę, byłam oczywiście załamana, ale kiedy się dowiedziałam, dlaczego się wyprowadziła, miałam nadzieję, że dostrzeże popełniony błąd i znów zechce mi być wierny. Ale on zasugerował przeprowadzkę i ze wszystkich możliwych miejsc wybrał właśnie to, pokazując mi w ten sposób, że wcale się nie zmienił i wcale nie uznał swojego postępowania za niewłaściwe.

A ja wciąż daję mu szansę. Fakt, że znalazł się w tym samym miejscu co Alice, nie oznacza, że wrócą do starych nawyków. Wciąż mają przed sobą wybór. Nie muszą zdradzać mnie czy Rory'ego, biednego partnera Alice, przy którym udawałam, że widzę go po raz pierwszy w życiu. Ta para kłamców wciąż ma szansę się uratować. Czy postąpią słusznie, czy nie, to się jeszcze okaże.

Mam jednak nadzieję, że podejmą właściwą decyzję ze względu na swoje własne dobro.

Robię krok do przodu, a czubki moich butów zanurzają się w wodzie. Pozwalam jej usunąć ziarenka piasku, które do nich przyłgnęły. Po chwili

obuwie mam czyste, ale moich myśli nie da się oczyścić w takim tempie. Wciąż wyobrażam sobie ich za moimi plecami, roześmianych i przekonanych, że wszystko uchodzi im na sucho.

Może powinnam była jednak zostać w Manchesterze. Może przyjazd tutaj był błędem? Mogłam po prostu zażądać rozwodu i zostawić ich w spokoju.

Wybrałam jednak tę opcję. Przeprowadzkę tutaj. Zdecydowałam się kontynuować swoją grę.

I z tego powodu nie sposób stwierdzić, co wydarzy się dalej.

DREW

Jak na razie wszystko idzie po mojej myśli. Praktyka lekarska w tym miejscu jest zdecydowanie łatwiejsza niż w mieście. Nie ma tutaj zatłoczonej poczekalni po drugiej stronie drzwi mojego gabinetu, która psuła mi nastrój za każdym razem, kiedy te się otwierały i rzucałem okiem na zewnątrz. Zamiast tego widziałem dziś szereg plastikowych krzesełek, z których większość była wolna, co jedynie udowodniało, że w wiosce nie tylko jest mało mieszkańców, ale również, że nic im szczególnie nie dolega. Z tego wynika bezpośrednio, że mam zdecydowanie mniej pracy papierkowej, bo skoro przychodzi tak niewiele osób, to nie ma czego wypisywać, prawda?

Dawno już nie czułem się w pracy tak komfortowo. Większość czasu poświęciłem na bezczynne siedzenie niż na stukanie w klawiaturę czy sięganie po długopis. Mój stetoskop również miał wolne, bo cały dzień przeleżał na biurku i ani razu nie wzięłem go do ręki, co również jest rzadkością.

Największym problemem w moim poprzednim miejscu pracy było zbyt wielu pacjentów i zbyt mało lekarzy. I choć byłoby miło mieć jednego czy dwóch kolegów, z którymi można by pogadać o pracy przy kawie, to fakt, że jestem jedynym lekarzem we wsi pokazuje jedynie, jak mało wymagające jest to miejsce. Niemal się uśmiechnąłem na myśl o moich byłych współpracownikach, którzy wciąż walczą z tymi samymi problemami w mieście, podczas gdy ja siedzę z nogami na biurku, gryzę jabłko i przerzucam strony lokalnej gazety.

Jestem zaskoczony, że lekarz, którego tutaj zastąpiłem, w ogóle zdecydował się odejść na emeryturę. Mógł przecież wciąż zarabiać w tej mało wymagającej pracy i choć pewnie teraz jest na jakimś polu golfowym, bez wątpienia czuję się tak samo wyluzowany jak on.

Oczywiście popracowałem dziś trochę, żeby moje kwalifikacje medyczne nie poszły w diabły. Moją pierwszą pacjentką była młoda matka, której zależało, żebym przyjrzał się bliżej jej pięcioletniemu synkowi. Martwiła się, że jego język nabrał dziwnego koloru, a sporo poczytała w sieci na temat zapalenia

opon mózgowych i zastanawiała się, czy ta choroba nie objawia się właśnie w ustach jej dziecka. Z nieklamana radością oznajmiłem jej, że nie ma żadnych powodów do obaw i że język jej syna wygląda zupełnie normalnie, choć zacząłem się głośno zastanawiać, czy lepszą decyzją nie byłaby wizyta u stomatologa. Nie miałem wątpliwości, co do tego, że jej syn spożył spore ilości słodyczy w trakcie swojego krótkiego życia na ziemi.

Po niej zjawilo się jeszcze kilka osób, włącznie ze starszą kobietą, która sprawiała wrażenie, że przyszła do mnie tylko po to, żeby zamienić kilka słów oraz z otyłym mężczyzną, który narzekał na plecy i przyznał, że może mieć to coś wspólnego z całodniowym kopaniem w ogrodzie w ostatni weekend. Dałem kobiecie to, czego potrzebowała, czyli dziesięciominutową pogawędkę i kilka uśmiechów zapewniających o tym, że nie jest tutaj sama, a mężczyzny pozbyłem się, każąc mu odpocząć przez kilka dni i zostawić prace ogrodnicze komuś bardziej przyzwyczajonemu do wysiłku fizycznego.

Nie mam wątpliwości, że jeśli takich dni będzie więcej, w końcu zaczną odczuwać znużenie, ale nie przeniosłem się tutaj z myślą o mentalnej stymulacji, a przynajmniej nie o pracy.

Mojej stymulacji będę szukał w zupełnie innym miejscu.

Nadeszła pora lunchu i po raz pierwszy od wieków miałem możliwość cieszyć się pełną przerwą, a nawet wstałem z biurka i wyszedłem na krótki spacer, by zaczerpnąć powietrza. W mieście było zupełnie inaczej i mogłem pozwolić sobie jedynie na pospieszne zjedzenie kanapki czy chipsów między wizytami, a następnie strząsałem okruchy z koszuli, pytając moich pacjentów o perystaltykę ich jelit.

Po przerwie poświęciłem kilka minut na pogawędkę z recepcjonistką Julie, kobietą, która sprawiała wrażenie niezwykle znudzonej siedzeniem w tej cichej przychodni. Szybko jednak poczuła wdzięczność za to, co tutaj ma, kiedy opowiedziałem jej o horrorze związanym z pracą w Manchesterze. Wystarczyła jej krótka opowieść o charakterze pracy w tamtejszej placówce, żeby sobie uświadomiła, że nie przetrwałaby w takim środowisku nawet pięciu minut. Popołudnie minęło dość szybko, a teraz zegar informuje mnie o tym, że zbliża się koniec dnia pracy. W poczekalni nikogo nie ma, więc oznacza to chyba, że przetrwałem pierwszy dzień bez uszczerbku.

W tym samym momencie dzwoni telefon.

– Cześć, Drew. Właśnie ktoś wszedł i zastanawiałam się, czy możesz jeszcze przyjąć jedną osobę. Nie jest umówiona, więc daj znać, jeśli to problem,

a przełożę wizytę na jutro.

Nerwowy ton Julie wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Martwi się, czy nie będę zbyt zajęty, jeśli przyjmę dziś jeszcze jednego pacjenta, a prawda jest taka, że nie pamiętam tak łatwego dnia w całej mojej karierze. Odpowiadam jej, żeby się nie wygłupiała i wysłała nieoczekiwanego pacjenta prosto do mnie, bo jeszcze nie wylogowałem się z komputera, a mój zakurzony stetoskop wciąż czeka. Zanim jednak udaje mi się złożyć gazetę i udać, że byłem zajęty, drzwi do gabinetu otwierają się, a kiedy unoszę głowę, żeby spojrzeć, kto w nich się pojawi, odnoszę wrażenie, że całe powietrze zostaje gwałtownie wysane z pomieszczenia.

To ona.

Kobieta, dla której się tutaj przeprowadziłem.

Alice.

– O mój Boże, a więc to prawda – mówi Alice na mój widok.

Natychmiast zrywam się z krzesła i podchodzę bliżej, najpierw po to, by zamknąć drzwi i uniemożliwić podsłuchanie nas Julie, a następnie po to, by znaleźć się jak najbliżej niej, skoro już ją znalazłem. Ale tak naprawdę to ona znalazła mnie pierwsza i wcale nie wygląda na szczęśliwą. Ale nawet mars na jej czole nie odbiera jej urody, przynajmniej w moich oczach.

Wysoko osadzone kości policzkowe, niewielki nosek i oczy tak zielone, że kojarzą mi się wyłącznie z polaną – a wszystko to otoczone rozkosznymi jasnymi, kręconymi włosami, których kolor i objętość przyciągnęły w pierwszej kolejności moją uwagę wtedy, w pubie. Kiedy leżeliśmy z Alice w łóżku, powiedziałem jej, że powinna zostać modelką, ale tylko się roześmiała. Wcale nie żartowałem. Naprawdę jest piękna, a jej decyzja o wejściu ze mną w relację sprawiła, że poczułem się jak dawny odkrywca, który odnalazł ukryty skarb, czekający jeszcze na pokazanie się całemu światu.

– Co ty tutaj robisz, do cholery? – pyta mnie, zanim udaje mi się dokładnie domknąć drzwi. Mam nadzieję, że Julie nie usłyszała tego pytania.

– Cześć, Alice, jak się masz?

– Co ty tutaj robisz?

Nie jest to powitanie, na które liczyłem, ale powinienem na to spojrzeć z jej punktu widzenia. Musi to być dość szokujące.

– Rozumiem, że to dla ciebie zaskoczenie, ale usiądź po prostu, a ja wszystko wyjaśnię – odpowiadam, starając się ją uspokoić. Kiedy jednak próbuję dotknąć jej ramienia, odsuwa się. Nie odskoczyła wprawdzie w reakcji na mój dotyk – co

byłoby, prawdę mówiąc, okropne – ale lekko się skrzywiła, a to uważam za przykre. To przecież kobieta, która roztapiała się w moich ramionach, kiedy leżeliśmy razem w łóżku, a na samą myśl, że mógłbym już tego nie doświadczyć, wszystko we mnie pęka. Wciąż jednak jest jeszcze wcześnie. Musi sobie to wszystko przetrwać, więc dam jej tyle przestrzeni, ile potrzebuje.

– Dlaczego tutaj jesteś?

Alice zadała to pytanie nieco ciszej niż ostatnie, za co jestem jej wdzięczny. Najwyraźniej nieco się uspokoiła, albo sobie uświadomiła, że dawanie recepcjonistce tematu do plotek nie jest dobrym pomysłem w tak małej społeczności.

– Wiesz, dlaczego tutaj jestem – odpowiadam spokojnie, z uśmiechem. – Jestem tu dla nas.

– Nas już nie ma!

– Ale może się to zmienić. Zaczniemy od nowa, od miejsca, w którym to przerwaliśmy. Powiedz tylko słowo.

Może sprawiam wrażenie faceta w potrzebie, ale to najlepszy moment, żeby wyłożyć karty na stół. Nie ma sensu niczego ukrywać. Muszę jasno pokazać, czego chcę i z jakiego powodu.

Ale Alice nie przyjmuje tego dobrze.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś. Nie wierzę, że mnie śledzisz!

Zaczyna krążyć po gabinecie, a ja stoję przy drzwiach. Robię to chyba podświadomie, w obawie, że ona zechce stąd wybiec, zanim uda się nam porozmawiać.

Nie byłoby trudno ją zatrzymać, gdyby próbowała uciec, zważywszy na to, że mierzy zaledwie sto sześćdziesiąt dwa centymetry i jest bardzo szczupła. Gdybym tylko zechciał, mógłbym ją chwycić i przenieść w innej miejsce.

– Rory wrócił wczoraj do domu i zameldował mi, że poznał właśnie parę z Manchesteru, która przeprowadziła się do wioski – mówi Alice, wciąż drepcząc nerwowo. – Kiedy zdradził mi imiona, nie mogłam w to uwierzyć. Potem dodał, że jesteś lekarzem i wtedy nie miałam już żadnych wątpliwości. Musiałam jednak tutaj przyjść, żeby przekonać się na własne oczy. I to jednak prawda. Naprawdę się tutaj przeprowadziłeś. Jesteś obłąkany!

– Nie, nie jestem. Jestem zakochany. Zakochany w tobie, Alice, i wiem, że czujesz to samo, bo wypowiedziałaś już wcześniej te słowa. Pamiętasz?

– To było dawno temu! Wszystko się zmieniło!

– Niby w jaki sposób?

– Powiedziałam ci, że chcę wyprostować sprawy z Rorym. Przestać go okłamywać. Spróbować ponownie. Kiedy zaproponował przeprowadzkę tutaj, nie zawahałam się nawet. I to była dobra decyzja. Teraz jest między nami wszystko w porządku.

– W porządku? Tego właśnie oczekujesz w związku? Żeby było w porządku?

– Nie jesteśmy dziećmi, Drew! Nie możemy się bawić i mieć kaprysów. Dorośliśmy i właśnie dlatego się tutaj przenieśliśmy. A ty musiałeś przywlec się za mną i wszystko zrujnować!

To absolutnie nie przypomina spotkania, które wyobrażałem sobie w ostatnim czasie. W moich fantazjach Alice zjawiała się tutaj z wielką deklaracją miłości i całowała mnie namiętnie. Ale chyba jednak nie jest tak, jak pokazują w filmach. To się błyskawicznie zmienia w koszmar, a jeśli nie będę ostrożny, zostanie mi tylko złamane serce, nudna praca we wsi i świadomość, że kobieta, którą kocham, nie może na mnie patrzeć.

– Alice, usiądź proszę na moment i pozwól mi wyjaśnić, dlaczego tak postąpiłem – próbuję ponownie, a ona na szczęście przystaje na moją prośbę.

Zajmuje miejsce na plastikowym krześle przy moim biurku, zwykle zarezerwowanym dla pacjentów, a ja zasiadam na swoim znacznie wygodniejszym fotelu biurowym i nabieram głęboko powietrza.

– Wiem, dlaczego zakończyłaś nasz związek i dlaczego się wyprowadziłaś – zaczynam cicho i powoli, jakbym przekazywał złe wyniki badań zaniepokojonemu pacjentowi. – Próbowałem wypuścić cię z rąk i pozwolić ci odejść, naprawdę. Nie mogłem jednak przestać myśleć o tobie. O nas. O tym, jak dobrze było nam ze sobą. O całym tym cudownym czasie spędzonym razem i planach, które byśmy zrealizowali, gdybyśmy nie byli obciążeni przez naszych partnerów. I nieważne jak bardzo się starałem, nie dałem rady przestać o tym myśleć. Zaczęło mnie to zjadać od środka, wciąż wyobrażałem sobie Rory'ego i ciebie tutaj razem. Świadomość, że wybrałaś jego, a nie mnie. A potem uzmysłowiłem sobie, że mogę się tak zestarzeć, leżeć jako starzec w łóżku i wciąż zastanawiać z żalem, jak mogłoby się między nami wszystko ułożyć.

Alice otwiera usta, ale powstrzymuję ją gestem dłoni. Chcę, żeby usłyszała o wszystkim, zanim podejmie przemyślaną decyzję.

– Opracowałem zatem plan. Pomyślałem o przeprowadzeniu się do Arberness i choć z początku był to bardzo kruchy pomysł, to kiedy przeczytałem, że we wsi potrzebny jest nowy lekarz, poczułem, że wszechświat chce mi coś powiedzieć. Zgłosiłem się, a kiedy dostałem tę pracę, wiedziałem, że nie ma odwrotu.

Przekonałem Fern do przeprowadzki i oto jesteśmy. Wiem, że to dla ciebie szok, ale zrozum, że moim głównym celem jest odnowienie tego, co nas łączyło. Wiesz, że zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Masz tego świadomość, prawda? Kocham cię, Alice. Zawsze będę cię kochał.

Zakończywszy swoją przemowę, szykuję się na kontratak. Trwa to jednak chwilę, bo Alice patrzy na mnie z wyrazem pełnego niedowierzania w oczach.

– Przepraszam – mówi w końcu, przełamując ciszę, choć odnoszę wrażenie, że szykuje się do złamania mi serca. – Nie powinieneś być tutaj przyjeżdżać. Marnujesz tylko czas, a przy okazji ryzykujesz naszymi małżeństwami. Cokolwiek zamierzałeś tutaj zrobić, musisz o tym zapomnieć, bo to się po prostu nie wydarzy.

Alice wstaje i choć próbuję ją spowolnić i nakłonić do zmiany zdania, nic nie pomaga.

– Proszę, jeśli kochasz mnie tak, jak twierdzisz, to uszanuj moją wolę – dodaje z takim samym smutkiem, jaki ja odczuwam wewnątrz. Następnie odchodzi, opuszcza mój gabinet i prawdopodobnie moje życie, jak już raz to uczyniła.

A mnie pozostaje przekonanie, że popełniłem bardzo poważny błąd.

FERN

Skończył się dzień pracy i Drew powinien lada moment pojawić się w domu, więc zabieram się za podgrzanie lasagne, którą dała nam wczoraj Audrey. Cieszę się, że nie muszę niczego gotować, bo nasza piękna kuchnia wciąż wymaga urządzenia. Wszędzie walają się nierozpakowane do końca kartony, zatem ów wspaniałomyślny prezent od sąsiadki ratuje mi życie. Mimo to nie jest zbyt łatwo wyłożyć gorące jedzenie na talerz. Bałagan w domu i niepokój, którym odczuwam, związany z tym, że mój mąż przebywa teraz w tej samej miejscowości, w której mieszka Alice, sprawiają, że popełniam głupie błędy.

Przykładowo, dopiero po dłuższym czasie uświadomiłam sobie, że kuchenka mikrofalowa nie radzi sobie z podgrzaniem jedzenia, bo nie pomyślałam o tym, żeby podłączyć ją do prądu. Pomyślałam też o przygotowaniu pieczywa z masłem czosnkowym do lasagne, ale okazało się, że nie mam ani czosnku, ani innych składników do tego niezbędnych. Muszę dojść do siebie, zanim Drew wejdzie do środka, bo nie chcę, żeby zauważył, iż jestem roztargniona i żeby zaczął zadawać mi pytania. Zależy mi, żeby uważał mnie za lojalną, pracowitą i niczego nieświadomą żonę tak długo, jak to tylko możliwe, a przynajmniej do momentu, kiedy się dowiem, jakie ma plany wobec Alice.

Kiedy słyszę chrobot klucza w zamku, lasagne jest już gorąca. Wyjmuję butelkę czerwonego wina z jednego z kartonów i napełniam nim dwa kieliszki, co – jak mniemam – pomoże nam obojgu się uspokoić.

– Jak minął ci pierwszy dzień, kochanie? – pytam męża, kiedy wchodzi do kuchni i rzuca kurtkę na jeden z kartonów.

– Całkiem w porządku – odpowiada takim tonem, jakby mówił nieprawdę.

– Co się stało? Nie mów, że był tłok? Nie ma tu chyba więcej chorych ludzi niż w Manchesterze, prawda?

– Nie, nie ma. Było spokojnie.

– Ach, rozumiem. Zbyt spokojnie?

– Tego bym nie powiedział. Muszę się po prostu przyzwyczaić, to wszystko.

– Dobra, opowiesz mi więcej przy jedzeniu. Masz, to dla ciebie.

Podaję mu talerz z obfitą porcją lasagne, po czym wskazuję jeden z kieliszków.

– Pomyślałam, że możemy napić się wina do obiadu. Wznieść toast za ciebie i twoją nową pracę.

– Świetnie – odpowiada Drew z takim entuzjazmem, jakby właśnie usłyszał, że to jego ostatni posiłek i powinien się nim nacieszyć.

Nie spuszczam z niego oka, kiedy siada ciężko na jednym z krzeseł przy naszym mahoniowym stole, który przyjechał ze starego domu. Zaczyna nakłuwać jedzenie widelcem w sposób niebudzący żadnych wątpliwości, że coś dzieje się nie tak w jego życiu, choć wciąż nie wiem, o co chodzi. Czy ma to związek z pracą, czy może z Alice? Jeśli chodzi o nią, to prawdy się nie dowiem, ale to nie oznacza, że nie mogę nieco ponaciskać i sprawić, że poczuje się niekomfortowo po tym wszystkim, co mi zafundował.

– Opowiadaj w takim razie – mówię, zajmując miejsce naprzeciw. Przesuwam jeden z kieliszków w jego stronę. – Ilu pacjentów miałeś?

– Siedmiu.

– O, to chyba nieźle, co? Miły początek.

Zabieram się za swoją porcję. Wsuwam do ust kęs lasagne, która okazuje się wyśmienita zgodnie z oczekiwaniami.

– Chyba tak.

– Wszyscy byli mili?

– Tak mi się wydaje.

– Powitał cię ktoś w wiosce?

– Kilka osób owszem.

– To dobrze. Wszyscy są tutaj tacy przyjaźni, nie sądzisz?

– Tak.

Gdybym miała opisać zachowanie Drew, powiedziałabym, że przypomina mi humorzastego nastolatka, któremu kazano przestać grać w gry i dołączyć do rodziny przy stole. Drew, czterdziestolatek ubrany w koszulę z krawatem, który zakończył właśnie dzień w bardzo wymagającej pracy i który siedzi w dość drogim domu, który musi spłacać, w ogóle nie pasuje do roli takiego nastolatka. To dorosły mężczyzna, mający wiele obowiązków, co oznacza, że jego postawa jest dość niepokojąca.

– Ktoś był dziś dla ciebie niemiły? – ciągnę, zastanawiając się, czy to przyczyna jego kiepskiego nastroju. – Wiem, że miałeś kilku wrednych

pacjentów w Manchesterze. Tutaj też tacy się zdarzają?

– Nie, wszyscy byli bardzo sympatyczni – odpowiada Drew. Atakuje lasagne nieco agresywniej, co wskazuje, że czuje się gorzej, a nie lepiej.

– A jak tam ta twoja recepcjonistka? Jak ona ma na imię?

– Julie.

– Właśnie. Miła?

– Tak, miła.

Wydaje mi się, że z obrażonego nastolatka udałoby mi się wyciągnąć zdecydowanie więcej.

– Okej, czyli w pracy było w porządku, więc gnębi cię coś innego. O co chodzi?

Odkładam nóż i widelec, pokazując w ten sposób, że poświęcam mu pełną uwagę. Ten gest sprawia, że przestaje jeść, a kiedy unosi wzrok, ma dość dziwną minę.

– Nic takiego, nie przejmuj się.

– Daj spokój. Chcę wiedzieć. Coś chodzi ci po głowie, więc mów, co jest grane. Chodzi o jedzenie? Wino? Zrobiłam coś nie tak?

– Nie.

– Więc o co?

Drew wypuszcza powietrze przez usta, odkłada sztucce i wypija duży łyk wina, jakby potrzebował alkoholu, żeby się przede mną otworzyć.

– Myślisz, że postąpiliśmy słusznie, przeprowadzając się tutaj?

– Słucham?

– My. Ta wieś. Ten dom. Wyjazd z Manchesteru. Uważasz, że to była dobra decyzja?

– Chyba trochę za późno, żeby zadawać takie pytania?

Mój ostry ton sprawia, że Drew nieco się kurczy.

– Wiem. Przepraszam. To nieistotne.

Próbuje wrócić do jedzenia, ale mu na to nie pozwalam.

– Jeśli mamy jakiś problem, to powinieneś mi powiedzieć.

– Nie ma żadnego problemu.

– Na pewno? Bo nie sprawiasz takiego wrażenia.

– Jestem po prostu zmęczony. To chyba stres związany z tą zmianą w życiu.

Wszystkie te powitania i pożegnania. Zamieszanie związane z samą przeprowadzką. Moja nowa praca. Chęć wpasowania się i zrobienia dobrego wrażenia. Chyba po prostu się nie spodziewałem, jakie to będzie wyczerpujące.

– I uważasz, że mogliśmy popełnić błąd?

– Tego nie powiedziałem.

– Ale tak myślisz?

– Nie. Wcale nie.

Drew wybucha śmiechem, jakby chciał przełamać napięcie, które rosło w pomieszczeniu od momentu jego wejścia. W końcu mnie pyta, jak minął mój dzień. Informuję go o postępkach związanych z rozpakowywaniem, po czym wspominam o spacerze wzdłuż plaży.

– Brzmi świetnie – mówi z ustami wypełnionymi mięsem i sosem.

– Oj, żebyś wiedział – kłamię, ale on zaraz to wychwytuje, bo w przeciwieństwie do niego naprawdę muszę się postarać, żeby powiedzieć nieprawdę i chyba za bardzo się nie postarałam.

– Co jest? Nie podoba ci się tutaj?

– Niczego takiego nie powiedziałam.

– Coś jednak wyczuwam.

– Jest tu bardzo cicho, szczególnie kiedy jestem sama przez cały dzień. W mieście chyba nigdy nie czułam się samotna, wiedząc, że wszędzie dookoła otacza mnie tyle ludzi.

– Audrey mieszka tuż obok. Masz ją.

– To nie to samo.

– Wybacz, żartowałem. Może jutro wybierzemy się do wioski? Zabiorę cię na trochę z tego domu, pogadasz z miejscowymi.

– Jasne, czemu nie.

Jemy dalej w milczeniu, aż w końcu opróżnimy nasze talerze. Drew oferuje, że pozmywa po obiedzie, a ja nie protestuję. Kiedy podchodzi do zlewu, lamentując, że jeszcze nie zainstalowaliśmy w nowym miejscu zmywarki, przenoszę wzrok na jego kurtkę i zastanawiam się, czy ma tam swój telefon. Co więcej, zastanawiam się, czy pisał do Alice, ale nie mogę być tego pewna, nie zaglądając do niego osobiście.

Nie zamierzam ryzykować, kiedy przebywa w tym samym pomieszczeniu, co ja. Mam nadzieję, że będę mogła to zrobić, kiedy pójdzie na górę lub pod prysznic. Po zakończeniu zmywania naczyń wychodzi z kuchni, a ja jestem bliska zabrania się do działania, kiedy nagle wraca i mówi, że zapomniał zabrać kurtkę. Okazja ucieka bezpowrotnie.

– Sprzątanie po sobie nie jest w twoim stylu – rzucam, kiedy zabiera kurtkę z komórką w kieszeni, ale on tylko wzdycha i odpowiada, że w domu panuje już wystarczający bałagan, żeby jeszcze do niego dokładać. Wychodzi z kuchni

i słyszę, jak wchodzi po schodach. Ciekawe, czy wrócił po telefon, bo było w nim coś, czego ujawnienia nie chciał ryzykować.

I tak oto wszystko zaczyna się od nowa. Życie kobiety, która nie może zaufać swojemu mężowi. Nie życzylabym czegoś takiego nikomu. Ale jeśli ten romans rozgorzeje na nowo, jedno jest pewne.

Nie życzę również nikomu tego, co stanie się z Drew.

DREW

Próby urządzenia się w tym domu są czasami bardzo irytujące, a jedną z nich jest ustawienie odpowiedniej temperatury wody pod prysznicem. Choć wydawało mi się, że już wczoraj udało mi się to opanować, znów odnoszę wrażenie, że coś jest z nią nie tak i pomimo ciągłego manipulowania pokrętłami leci albo zbyt zimny, albo zbyt gorący strumień.

Każdego innego dnia byłoby to przeciętnie wkurzające. Dzisiaj jednak doprowadza mnie do obłędu.

– No dalej, do jasnej cholery! – krzyczę, uderzając dłonią o kafelki na ścianie, kiedy nagle parzy mnie woda, która jeszcze przed chwilą była lodowata. – Co za gówno! – dodaję ze złością, kiedy kończy mi się cierpliwość. Nie jestem zaskoczony, kiedy słyszę pukanie do drzwi łazienki i zaniepokojony głos Fern, która pyta, czy wszystko jest w porządku.

– Tak, nic się nie dzieje – przekrzykuję wodę, która szumi mi w uszach i uderza o powierzchnię brodzika wokół moich stóp. W końcu po licznych staraniach znajduję odpowiednią temperaturę. Szkoda, że musiałem lekko zranić się w dłoń i że swoim zachowaniem ściągnąłem tutaj żonę.

To drobne zwycięstwo, ale przyjmuję je, a kiedy zaczynam się myć, próbuję sobie powtarzać, że to, co się dziś wydarzyło, jest jedynie trudnością, a nie wynikiem końcowym. Okej, Alice nie zareagowała najlepiej na moją obecność we wsi, ale zrzucam to na karb tego, że nie widziała mnie od dawna. Muszę po prostu dać jej trochę czasu. Potrzebuje z pewnością kilku dni, żeby sobie to wszystko poukładać, a kiedy opadnie kurz, uświadomi sobie, jak bardzo się postarałem, żeby znaleźć się blisko niej. Oczekuję, a przynajmniej mam nadzieję, że wtedy zmieni zdanie i wróci do naszej rozmowy.

Do tego czasu będę uwięziony na ziemi niczyjej, niezdolny zrobić kroku do przodu ani wstecz, pozostawiony całkowicie na łasce decyzji innej osoby. Jeśli Alice się uspokoi i postanowi, że jest zainteresowana daniem nam kolejnej szansy, wszystko będzie w najlepszym porządku. Jeśli jednak tego nie robi –

co obecnie niepokoi mnie najbardziej – to nie mam zielonego pojęcia, co wtedy zrobię. Wiem jedynie, że utknę w małej wiosce tak blisko, a zarazem tak daleko od kobiety, z którą chcę być, potencjalnie skazany na życie w nieszczęściu i zajmowanie się leczeniem mieszkańców i wracaniem do domu, do żony, która jest co prawda kochana, ale która nie rozpala już we mnie dawnego żaru.

Jak to często miało miejsce w przeszłości, żałuję, że Fern nie kręci mnie tak bardzo jak Alice. Wszystko byłoby wówczas o wiele prostsze. Nie musiałbym nigdy kłamać, ukrywać się i trzymać przy sobie telefonu, żeby przy nim nie węszyła. A już z pewnością nie pojawiłaby się konieczność przenoszenia się tutaj, do tej wsi, do tego domu, pod ten niezajomy prysznic.

Ale czego się nie robi dla prawdziwej miłości, prawda?

Niestety moja żona nigdy nie była w stanie rozpalić we mnie takiego ognia jak Alice. Wydawało mi się, że ma wszystko, czego potrzebuję u kobiety, ale potem poznałem Alice i uświadomiłem sobie, że Fern nie ma przy niej szans. Odkryłem siłę uczucia, którego doświadczyłem, kiedy dwie osoby tak bardzo się różnią.

To wszystko zasługa Alice.

Z perspektywy czasu widzę, że Fern nigdy się to nie udało.

Nie planuję zbyt szybko wychodzić spod prysznic, bo kiedy opuszczę łazienkę, znów będę musiał udawać przed Fern, że wszystko jest w porządku. Oglądać z nią telewizję. Rozmawiać w trakcie reklam. Nudzić się przy filiżance herbaty, starając się nie zerkać na telefon z nadzieją, że Alice zechciała się ze mną skontaktować.

Może to jest rozwiązanie. Powinienem do niej zadzwonić lub przynajmniej wysłać wiadomość. Wyciągnąć dłoń, zamiast czekać na rozwój wydarzeń. W ten sposób zaryzykuję jednak, że mi nie odpowie, a ja tego nie chcę, bo w ten sposób poczuje się tylko słaby i zdesperowany. W tej sytuacji to ona trzyma wszystkie karty, ale nie chcę, żeby było to aż tak oczywiste. Lepiej jednak siedzieć cicho i sprawić, że zacznie się zastanawiać, co chodzi mi po głowie. Jasne, mógłbym siedzieć przy telefonie jak dureń liczący na to, że do mnie napisze, ale ona nie musi o tym wiedzieć. Może zacznie sobie wyobrażać, że świetnie bawię się z Fern, że uprawiamy seks, a to sprawi, że poczuje ukłucie zazdrości i wrócą stare uczucia, które do tej pory tak świetnie w sobie ukrywała.

Wiem, że kiedy się jeszcze spotykaliśmy, Alice była ciekawa, jak wygląda moje życie intymne z żoną, a choć w tym czasie nasz kontakt fizyczny z Fern był znikomy, co pewien czas kłamałem, że jest inaczej, bo wiedziałem, że wzbudzi to w niej ogień i będzie pragnęła mnie jeszcze bardziej. Z perspektywy czasu widzę, że było to dziecinne zachowanie, ale robiłem to i wtedy czerpałem z tego satysfakcję, bo zawsze dostawałem to, czego chciałem, czyli właśnie ją.

Strach się przyznać, ale nigdy nie chciałem nikogo tak bardzo jak Alice. Ani pieniędzy, ani wpływów, ani szacunku. Nie obchodzą mnie już drogie auta i domy, choć zdaję sobie sprawę, że ten nie należy do tanich, a ja nie jeżdżę do pracy jakimś starym gruchotem. Nie zależy mi również na innych rzeczach, za którymi gonią ludzie, na przykład na założeniu rodziny. Wolałbym nie mieć dzieci z Alice, niż mieć je z Fern czy inną kobietą. Cieszę się również, że moja żona na razie nie porusza tego tematu.

W okolicach czterdziestki czas nie działa oczywiście na korzyść Fern i choć czuję się odrobinę winny, że ostatnią część jej biologicznego okienka poświęcam na uganianie się za inną kobietą, czuję również ulgę, że nie mamy dzieci. To tylko wszystko by skomplikowało. I tak było mi ciężko ukrywać swoje drugie życie przed jedną osobą. Nie muszę dodawać do tego jednego czy dwojga dzieciaków i jeszcze bardziej komplikować sobie małżeństwa. Dość łatwo było z tym funkcjonować przez pierwszych dziewięć lat naszego związku, ale wtedy nie prowadziłem podwójnego życia. Kiedy na scenę wkroczyła inna kobieta, uświadomiłem sobie, że wszystkie te przysięgi, które złożyłem na oczach setki bliskich nam osób i przed Bogiem mają niewielkie znaczenie w praktyce.

Zastanawiałem się jednak, dlaczego Fern przestała ze mną rozmawiać o dzieciach w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, ale podejrzewam, że uświadomiła sobie po prostu, że nie ma na to już większych szans i postanowiła chronić samą siebie przed bólem, nie poruszając tego tematu. Szkoda, bo był czas, kiedy chcieliśmy tego oboje. Ale wtedy nie wiedziałem jeszcze, czego tak naprawdę pragnę w życiu i wierzyłem, że standardowa partnerka, dwoje dzieci i przyzwoita kariera w zupełności mi wystarczą. Nie zdawałem sobie sprawy, że zgubiłem całą radość i pasję – dowiedziałem się o tym dopiero później. Ostatecznie jednak nie poruszanie tematu dzieci przez Fern jest dla mnie korzystne, bo oznacza, że nie muszę wymyślać żadnych powodów, dla których nie chcę z nią współżyć w kluczowych dniach miesiąca ani przynosić jej dodatkowego bólu w przyszłości, jeśli ostatecznie związę się z Alice. Jest to jednak jedno wielkie „jeśli”, bo nawet jeżeli Alice zmieni zdanie i przyzna, że

chce mnie w swoim życiu, to wiem, że nie będę mógł zostawić Fern. Mam dobry powód, żeby się z nią nie rozstawać i bynajmniej nie chodzi o poczucie obowiązku wynikającego z bycia mężem.

Jest to jednak powód, o którym nie chcę zbyt wiele rozmyślać.

Żałuję, że nie mogę zostać pod tym prysznicem całą noc, ale Fern nabierze wkrótce podejrzeń i znów zacznie pukać do drzwi, więc niechętnie zakręcę wodę. Wcześniej jednak zapamiętuję uważnie, w jakim położeniu znajdują się oba pokrętła, żeby jutro znów nie było dramatu. Wycieram ciało, wkładam koszulkę i stare spodnie od dresu, po czym schodzę, by dołączyć do żony na sofie, gdzie zastaję ją przerzucającą kanały w telewizji. Od razu pyta, co mam ochotę obejrzeć.

– Obojętnie – odpowiadam. Zerkam ukradkiem na telefon i czuję głębokie rozczarowanie, kiedy widzę, że Alice wciąż nie postanowiła się ze mną skontaktować.

– Ja nie zadecyduję. Potrzebuję twojej opinii.

– Naprawdę jest mi to obojętne. Obejrzę cokolwiek.

– Byłoby miło, gdybyś mi pomógł.

– To bez znaczenia. Wybierz kanał i tyle!

– Dlaczego na mnie krzyczysz?

– Nie krzyczę!

Fern kręci głową i wychodzi pospiesznie z pokoju. Choć żałuję swojego zachowania, nie mam w sobie tyle energii, żeby za nią pójść i przeprosić. Wolałbym wyjść z domu i zaczerpnąć powietrza, więc ostatecznie właśnie na to się decyduję. Choć wołam Fern z parteru i pytam, czy chce do mnie dołączyć, ona nie odpowiada.

– Okej, jak tam sobie chcesz – mruczę pod nosem. Wychodzę z domu i ruszam ulicą w kierunku centrum wioski.

*

Nie mam przed sobą żadnego określonego celu. Po prostu stawiam krok za krokiem, bo to zwiększa szansę na to, co – a raczej kogo – mogę zobaczyć. Czy byłoby źle, gdybym wpadł na Alice i znalazł jeszcze jedną okazję do rozmowy? Nie wydaje mi się. A nawet gdybym nie miał takiej możliwości, wystarczyłoby mi sam jej widok. Z pewnością poprawiłoby mi to mój wieczorny nastrój.

Choć krążę po wsi przez blisko godzinę, nigdzie nie widzę Alice, poza tym nie pomaga mi wcześniej zachodzące o tej porze roku słońce. Wiem, że spacer w niczym nie pomoże. Wracając do domu, zatrzymuję się przy plaży. Rzucam do wody kilka kamyczków i próbuję znaleźć ukojenie w gwiazdach, które pojawiły się na niebie. Dobry humor jednak nie powraca. W końcu wyjmuję telefon i układam wiadomość do Alice. Przepraszam w niej za całe zamieszanie, ale nie przepraszam za to, że zrobiłem, co zrobiłem. Kocham ją, a to warte jest każdego wysiłku. Wysłane.

Krążę nerwowo po plaży w oczekiwaniu na odpowiedź, ale ta nie nadchodzi. W końcu schodzę z piasku na beton, gubiąc cały mój optymizm w równie szybkim tempie, jak to zimowe słońce, które tak błyskawicznie schowało się za horyzontem.

*

Kiedy wchodzę do domu, Fern milczy. Postanowiła mnie zignorować i ogląda jakiś dokument o dziko żyjących szympanсах. Gdyby włączyła ten program wcześniej, oszczędziłaby nam kłótni, nie mówię jednak tego na głos. Zamiast tego siadam na sofie obok niej i gapię się w telefon.

Kiedy w końcu nadchodzi pora, żeby pójść do łóżka, Alice wciąż traktuje mnie w ten sam sposób, co Fern.

Milczy.

FERN

Ostatni wieczór nie był przyjemny. Fatalny nastój Drew zauważyłam już w momencie, kiedy wszedł do domu i z upływem czasu nic się nie zmieniło. Po dość niekomfortowym obiedzie zniknął na długo pod prysznicem, a potem się pokłóciliśmy, przez co ostatecznie poszłam na górę, a on wyszedł na zewnątrz. Ostatecznie i tak spaliśmy w tym samym łóżku, choć nie sposób było nie zauważyć, że pomimo fizycznej bliskości byliśmy od siebie niezwykle daleko w sferze mentalnej. Teraz znów pojechał do pracy, a ja jestem sama, choć nie na długo. Zamierzam bowiem skorzystać z jego porady i wybrać się do wsi. Jest środa, a więc odbywa się poranek kawowy, na którym zamierzam się pojawić.

Spacer do centrum jest szybki i bezbolesny. Żadnej wspinaczki pod górę, żadnego oczekiwania na zmianę świateł, jedynie odrobina deszczu, ale to nic, z czym nie radzi sobie mój zaufany parasol. Z ulgą wchodzę na główną ulicę i zauważam miejscowy ruch, choć ogranicza się on w zasadzie do dużej ciężarówki załadowanej beczkami z piwem, zaparkowanej przed pubem oraz listonosza, który rozmawia z kimś, kto wybrał się na spacer z psem. To naprawdę niewiele, ale w ciągu kilku ostatnich dni nie widziałam niczego więcej. Jeśli zamknę oczy i wsłucham się w dudnienie rozładowywanych beczek, to poczuje się prawie jak w mieście.

Prawie.

Nie jestem pewna, gdzie znaleźć salę parafialną, w której odbywa się poranek kawowy, ale nie powinnam mieć z tym dużych problemów w tak małej miejscowości, jeśli dobrze się rozejrzę. W końcu ją znajduję. To niewielki budynek przylegający do jedyne go sklepu spożywczego w okolicy. Podobnie jak w przypadku innych budynków w Arberness, jego architektura sugeruje, że powstał dawno temu. Stare mury wcale jednak nie odbierają mu atrakcyjności, a wręcz dodają charakteru, w znacznie większym stopniu niż można to powiedzieć o nowoczesnym mieście, więc to pewnie kolejna z zalet tej miejscowości. Nie jest też oczywiście tak, że nowoczesne udogodnienia nie

trafiły do tej części kraju, bo stare centrum wioski otaczają nowe, drogie domy, które postawiono tu stosunkowo niedawno. To one uczyniły to miejsce atrakcyjnym dla zamożnych ludzi, którzy wybierają się na emeryturę lub chcą kupić drugą nieruchomość, a następnie wynajmować ją na lato. Oczywiście swoje miejsce znalazło tutaj kilka znanych francyz. Niektóre z tych lokali specjalizują się w kawie lub fast foodzie, a ich właściciele z pewnością nie byli zadowoleni z konieczności konkurencji w miejscach takich jak Los Angeles, Nowy Jork czy Tokio i postanowili coś wycisnąć również z Arberness.

Kiedy podchodzę do drzwi wejściowych, na jednym z okien zauważam plakat reklamujący poranek kawowy, a kiedy zerkam na zegarek, okazuje się, że jestem o kilka minut za wcześnie. Drzwi są już jednak otwarte, a ja nie chcę dłużej stać na deszczu, więc wchodzę do środka.

W pomieszczeniu widzę sześć osób stojących przy długim stole z białym obrusem, a każda z nich pomaga ustawiać filiżanki i talerzyki na dzisiejsze spotkanie. W grupie dostrzegam Audrey, która natychmiast macha i informuje, że bardzo się cieszy z mojego przyścia. Chwilę później przedstawia mnie pozostałym kobietom.

Spotykam się z zalewem imion i przyjaznych uśmiechów, ściskam dłonie i słucham miłych słów powitania w wiosce. Są tam Dorothy i Ethel, chyba również Margaret. Pozostałe imiona już zapomniałam, bo nie jestem w stanie zapamiętać ich aż tylu naraz. Wszyscy wydają się przyjaźni, co mnie bardzo cieszy, choć nie umyka mojej uwadze fakt, że jestem tam najmłodsza, pozostałe panie są ode mnie starsze o dobrych trzydzieści lat. W tej samej chwili zauważam jednak kątem oka mignięcie jasnych włosów, a kiedy odwracam głowę, żeby zobaczyć, kto do nas dołączył, od razu widzę, że jest to ktoś w wieku zbliżonym do mojego.

I jest to ktoś, kogo rozpoznaję.

To Alice.

Choć przypuszczałam, że może się tutaj zjawić po tym, co opowiedziała mi o niej Audrey i choć nastawiłam się psychicznie na przeprowadzkę w to miejsce, żeby być lepiej przygotowana na tę okoliczność, trudno jest mi ukryć emocje związane z przebywaniem w jej obecności. To kobieta, która skradła serce mojego męża. Serce, które pielęgnowałam i któremu oddałam swoje własne.

Choć wiem, co Drew robił z tą kobietą w Manchesterze i miałam mnóstwo czasu, żeby to przetrwać, trudno jest nie porównywać się do niej.

Jest ode mnie ładniejsza i nie wynika to wyłącznie z faktu, że dba o fryzurę i makijaż bardziej niż ja. Nie, ma w sobie naturalne piękno, którego ja nigdy w sobie nie miałam, a to pozwala jej cieszyć się pewnością siebie, której również zawsze mi brakowało. Porusza się bez wysiłku, jakby zawsze miała w sobie energię. Może tak właśnie jest. Wyobrażam sobie, że jest kobietą, która dostaje to, czego chce – zwłaszcza że wygląda tak, jak wygląda. Kiedy przecina pomieszczenie, uśmiechając się i witając się z innymi, mam ochotę zedrzeć ten wyraz zadowolenia z jej twarzy i powiedzieć wszystkim tym starszym kobietom, z kim się przyjaźni. Nie robię tego jednak, bo wszystko bym zrujnowała, odwracam się więc do stołu i pomagam rozkładać naczynia, udając, że jestem zajęta i czekając, aż Alice sama do mnie podejdzie.

Nie robi tego jednak. Zachowuje dystans. Podejrzewam, że mąż wspomniał jej już o nowej parze, która wprowadziła się do wioski, a ona doskonale wie, kim jestem. Jak mogłaby mnie nie znać? Drew musiał jej o mnie opowiedzieć w trakcie ich romansu, a z tego, co mi wiadomo, oglądała moje zdjęcia w sieci i oceniała swoją rywalkę, postępując dokładnie tak samo, jak ja. Może już widziała się z Drew od naszego przyjazdu, nic dziwnego zatem, że czuje się nieswojo w mojej obecności.

To właśnie myśl o wywołaniu w niej dyskomfortu pozwala mi przestawić sposób myślenia i przejść z pozycji ofiary do pozycji kogoś, kto ma pewną kontrolę nad całą tą sytuacją. Alice wie, kim jestem, ale nie wie, że ja wiem, kim jest ona. Dlaczego tego nie wykorzystać?

Kończę rozstawiać filiżanki i oferuję Audrey pomoc przy kartonie z herbatnikami, który próbuje otworzyć. Zapewnia mnie jednak, że da sobie radę, więc podchodzę bliżej do Alice, która układa krzesła w półokręgu.

– Cześć, potrzebujesz pomocy?

Alice niemal upuszcza krzesło, ale szybko dochodzi do siebie i uśmiecha się do mnie.

– O, hm, owszem, byłoby miło. Dziękuję.

Kiwa głową w stronę stosu krzesel, a ja szybko je rozdzielam, powiększając półokrąg, aż jest ich wystarczająco wiele dla wszystkich zgromadzonych ze sporym zapasem. Wtedy postanawiam przedstawić się Alice.

– Jestem Fern. Właśnie się tutaj przeprowadziłam. Jestem żoną Drew, nowego lekarza.

Wyciągam dynamicznie dłoń i patrzę jej w oczy, pamiętając, że nie powinnam zrywać kontaktu wzrokowego ani zaoferować słabego uścisku, nawet jeśli dotyk

jej skóry przyprawi mnie o dreszcze.

– Miło cię poznać, jestem Alice.

Ściskamy sobie dłonie, uśmiechamy się. Obie doskonale gramy.

Od teraz oficjalnie jesteście znajomymi.

Tak, jasne.

– Chyba poznałam ostatnio twojego męża w pubie. Rory, tak? Wydaje się bardzo miły.

Facet, który nie zasługuje na to, co robisz za jego plecami.

– A, tak, wspomniał mi o nowej parze z Manchesteru. Powiedział, że jesteście bardzo sympatyczni.

Ty już dobrze wiesz, jak sympatyczny jest mój mąż.

– Cieszę się, że cię poznałam. Czekałam na ten moment, choć muszę przyznać, że odrobinę się denerwowałam.

– Denerwowałaś się? Dlaczego?

Alice wygląda tak niepewnie, czekając na moją odpowiedź, że czuję ogromną satysfakcję.

– Cóż, miałam nadzieję na to, że się zaprzyjaźnimy. Widzisz, nikogo tu nie znam i nie chcę być niegrzeczna, ale chyba jesteś jedyną osobą w moim wieku, jaką tu widziałam.

To lekka przesada, bo choć wioska jest mała, są tu ludzie w każdym wieku. Ściszyłam nieco głos przy tych ostatnich słowach, żeby nie urazić żadnej z kobiet, poza tym dzięki temu Alice może się poczuć, jakbym zdradzała jej pewien sekret. Jestem zdeterminowana, by zaprzyjaźnić się z tą kobietą i sprawić, żeby czuła się jak najgorzej, bo zasługuje na poczucie winy. Jak na razie idzie mi całkiem dobrze.

– Och, rozumiem – odpowiada Alice z uśmiechem. – Jestem pewna, że możemy się zaprzyjaźnić. Wydajesz się bardzo miła.

Prawda? Ale pozory mogą mylić. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

– Od dawna się tym zajmujesz? – pytam Alice, wskazując krzesła i filizanki.

– Odkąd się tutaj wprowadziliśmy.

– A kiedy to było?

– Jakies sześć miesięcy temu.

Odniesienie do czasu, kiedy zakończył się jej romans z moim mężem sprawia, że zaciskam zęby przed zadaniem kolejnego pytania.

– Dlaczego się tutaj przenieśliście?

– To był pomysł mojego męża, wychował się tutaj.

– Rozumiem. I nie żałowaliście tej decyzji?

– Nie, pomyślałam, że to dobra okazja. – Dobra okazja do zakończenia romansu, zanim ten wyjdzie na jaw. – Przepraszam cię na moment – mówi, mając wyraźnie ochotę zakończyć tę rozmowę. – Muszę im tam pomóc.

Uśmiecha się i podchodzi do stołu, gdzie podnosi paczkę z herbatnikami i zaczyna je układać na talerzach. Nie jest to absolutnie zadanie, z którym nie poradziłaby sobie Audrey lub pozostałe panie, więc Alice najwyraźniej miała już dość tej rozmowy ze mną. Nie pozbędzie się mnie jednak tak łatwo. Zamierzam tu być przez cały poranek i jestem pewna, że pojawi się niejedna okazja do dalszej rozmowy. Mam taką nadzieję, bo tematów mi nie brakuje. Na razie jednak postanawiam zamienić parę słów z innymi kobietami.

Kobietami o szczerych uśmiechach i prawych intencjach.

Kobietami, które nie kłamią i nie udzielają mglistych odpowiedzi.

Kobietami, które nie mają nic do ukrycia.

Kiedyś byłam jedną z nich. Wszystko się jednak zmieniło. Teraz bliżej mi do Alice z wszystkimi tymi tajemnicami i niecnymi zamiarami. Ale wciąż dzieli nas jedna duża różnica.

Ona uważa, że już zwyciężyła.

Ja – z drugiej strony – wiem, że gra dopiero się rozpoczyna.

DREW

Mój kiepski nastrój z wczoraj przeniósł się niestety również na dzisiaj, ale nie z powodu Alice, która nie odpisała wieczorem na moją wiadomość. Mam ogromne trudności ze zmuszeniem mojego komputera do robienia tego, czego od niego oczekuję. Nieważne ile razy kliknę myszką, stuknę w klawisz lub trącę monitor, nic nie odpowiada.

Połączenie z internetem jest tutaj po prostu fatalne.

Witaj w samym środku niczego.

– Julie, mogłabyś tu podejść i na to zerknąć? – mówię przez telefon do recepcjonistki po poświęceniu dziesięciu bezowocnych minut na próbę wysłania jednego maila.

Julie zjawia się natychmiast, ale ostatecznie robi dokładnie to samo, czego sam już próbowałem i nie ma najmniejszych wątpliwości, że żadne z nas nie jest ekspertem od informatyki.

– Czasami mamy problemy z internetem, kiedy pogoda jest kiepska – wyjaśnia, gdy okazuje się, że żadne z rozwiązań nie działa.

– Czyli będzie tak zawsze, kiedy na zewnątrz leje?

– Hm.

– W Manchesterze też często padało, a wszystko działało jak należy.

– Rozumiem. Myślę, że to ma jakiś związek z siłą sygnału. Nie jest tutaj zbyt dobry.

– I jak ludzie mają cokolwiek tu załatwić?

– Mogę wezwać kogoś, żeby na to spojrzął, choć zwykle wszystko się poprawia wraz z pogodą, a po południu ma być ładnie.

– Dobra, nieważne – rzucam, po czym każę Julie przysłać kolejnego pacjenta, bo nic innego i tak mi nie pozostaje bez dostępu do sieci.

Trochę mi wstyd, że byłem taki niegrzeczny wobec mojej recepcjonistki, bo to miła kobieta, która stara się, jak tylko może, ale to tylko jeden problem z wielu. Poradziłbym sobie z tym archaicznym połączeniem internetowym, gdyby

wszystko inne w moim życiu się układało, ale tak nie jest, więc wpływa to na cały mój nastrój.

Pukanie do drzwi wyrywa mnie z zamyślenia. Przyjmuję profesjonalną minę i wzywam kolejnego pacjenta do wejścia. Kiedy widzę, kto do mnie przyszedł, nie potrafię ukryć zaskoczenia.

– Cześć, Drew, co słychać? – pyta Rory, zajmując miejsce przy moim biurku. – Rozpakowywanie w toku?

Mogę mieć jedynie nadzieję, że mąż Alice przyszedł tutaj z przyczyn medycznych, a nie dlatego, że wie o mojej rozmowie z jego żoną, która odbyła się wczoraj w tym samym pomieszczeniu.

– O, cześć, Rory. Tak, stopniowo sobie z tym radzimy, dziękuję. Wszystko dobrze u ciebie?

– Nie do końca. Mam niestety kilka problemów.

Ze zdrowiem, czy z żoną?

– Rozumiem. Co ci dolega? – pytam nerwowo. Bawię się nakrętką jednego z moich długopisów i zauważam, że Rory obraca obrączkę na palcu. Nie mam wątpliwości, że czuje teraz taki sam dyskomfort, jak ja. A może po prostu martwi się tym, co ma mi do powiedzenia?

– Zaczęło się jakiś miesiąc temu. Zauważyłem, że straciłem trochę na wadze, choć nie ćwiczyłem ani nie jadłem mniej. Pilnowałem tego, ale waga wciąż się kurczyła. Nie zrozum mnie źle, przydałoby mi się stracić parę centymetrów w pasie, ale to coś więcej. W tym tempie na Wielkanoc będę miał na brzuchu sześciopak.

Nieoczekiwana utrata wagi zawsze jest niepokojącym objawem, który wymaga natychmiastowego zbadania, ale zgodnie z tym, jak mnie wyszkolono, staram się w żaden sposób nie okazywać zdenerwowania, żeby zapewnić pacjentowi spokój i poczucie bezpieczeństwa.

– Rozumiem. A jak twój apetyt? Zmienił się?

– Nie wydaje mi się, ale moja żona zauważyła jakiś tydzień temu, że nie jem tyle co zwykle. Zostawiam resztki tam, gdzie zwykle by ich nie było. Nie proponuję zamawiania jedzenia w weekendy, jak to bywało wcześniej. Tego typu sprawy.

– Okej – odpowiadam, przetwarzając odpowiedzi i starając się nie wyobrażać go sobie leżącego z Alice na sofie w weekend i jedzącego pizzę lub curry, bo zdecydowanie chciałbym go w tej roli zastąpić. – Jakies inne problemy? Chodzisz do toalety częściej czy rzadziej niż zwykle?

– Chyba rzadziej.

Kolejna czerwona flaga, ale niczego po sobie nie daję poznać.

– Odczuwasz gdzieś ból?

– Niczego takiego nie zauważyłem. Chociaż kilka razy ostatnio bolała mnie mocno głowa.

– Dobrze, coś jeszcze?

– Chyba to wszystko.

– Musimy cię w takim razie zbadać. Najpierw zmierzę ci ciśnienie.

Przygotowuję ciśnieniomierz i zakładam mu go na biceps. Czekam na pomiar, a Rory rozgląda się po skromnie urządzonej gabinecie. Nie mam tu jeszcze żadnych przedmiotów osobistych, ale może powinienem coś przynieść, żeby odrobinę ożywić to pomieszczenie. W tym momencie można tu znaleźć jedynie rozmaite plansze medyczne i sterylne narzędzia. W Manchesterze miałem na biurku zdjęcie Fern, choć ostatecznie uznałem, że pełniło ono jedynie funkcję ozdobną, a nie miało na celu oglądania twarzy mojej żony w trakcie pracy. Najzabawniejsze, że owo zdjęcie nie opuściło jeszcze kartonu, do którego je spakowałem przy wyprowadzce. Nasze małżeństwo zmieniło się tak bardzo na przestrzeni ostatnich kilku lat, że zdjęcia straciły już swoją moc. Uśmiechy na nich były kiedyś prawdziwe, ale już przestały takie być i nie pamiętam nawet, kiedy uśmiechałem się do Fern po raz ostatni. Choć nie, jednak pamiętam. Zareagowałem w ten sposób, kiedy zgodziła się na przeprowadzkę tutaj, ale to wynikało wyłącznie z radości związanej z ponownym zbliżeniem się do Alice. Nie wydaje mi się jednak, żeby to się liczyło.

– Tutaj wszystko jest w porządku. Gdybyś mógł podwinąć drugi rękaw, to pobiorę ci krew.

Rory wykonuje polecenie, a ja ostrożnie używam igły. Robiłem to niezliczoną ilość razy w przeszłości, ale jest to moment, który wymaga sporej koncentracji, żeby nie wywołać u pacjenta żadnego bólu.

– Dobrze, stań teraz na tej wadze.

Rory ponownie robi, co mu każę, a ja zaczynam się cieszyć tą władzą, jaką nad nim sprawuję. Nawet jeśli poza tym gabinetem on wciąż ma nade mną przewagę w kontekście sytuacji z Alice.

– Super, dziękuję – mówię, zapisując wynik, choć wiem dobrze, że nie jest wcale super, bo nie muszę nawet sprawdzać jego wzrostu, by wiedzieć, że wyniki wskażą niedowagę. – Miałeś w rodzinie jakieś przypadki nowotworu? –

pytam, żałując, że nie można zadać tego pytania w taki sposób, żeby nie wskazać na nazwę choroby, której każdy boi się najbardziej.

– Hm, chyba tak. Muszę sprawdzić, nie jestem pewien.

– Rozumiem.

– Myślisz, że to może być to?

– Nie, absolutnie. Musiałem po prostu zapytać. – Rory kiwa nerwowo głową, a ja zachęcam go, by ponownie zajął miejsce. – Ile jednostek alkoholu spożywasz średnio w ciągu tygodnia?

– Czy ludzie w ogóle mówią ci prawdę, kiedy zadajesz im takie pytanie?

– Mam nadzieję.

– Zważywszy na to, że poznaliśmy się w pubie, wiesz już zapewne, że lubię sobie wypić.

– Rozmawiaj ze mną jak z lekarzem, a nie z facetem, z którym wypiełeś piwo.

Rory uśmiecha się do mnie i odpowiada, że około dwadzieścia jednostek, co moim zdaniem jest kłamstwem, ale i tak zapisuję tę odpowiedź. Zadaję mu jeszcze kilka pytań dotyczących diety. Wszystkie jego odpowiedzi notuję.

– Myślałem, że będziesz to wszystko pisał na komputerze – zauważa Rory, przyglądając się mojej staromodnej metodzie pracy, kiwa jednak głową, kiedy mu wyjaśniam, że mamy dziś problemy z siecią.

– Mam się temu przyjrzeć? – pyta, a ja zaraz sobie przypominam, że pracuje w IT. Dziękuję mu jednak i odmawiam grzecznie. Dziwnie się czuję, kiedy proponuje mi przysługę, zważywszy na to wszystko, co działo się za jego plecami, więc informuję go, że problem wynika z warunków pogodowych. – Tak, to jest tutaj problemem. Jeśli to się nie zmieni, daj mi znać, a przyjadę i przyjrę się bliżej tej sieci. Oczywiście gratis.

Rory jest naprawdę sympatycznym facetem, co wcale nie ułatwia mi myślenia o tym, co wydarzyło się między mną a jego żoną. Ale co z tego, że jest miły? Jestem zakochany w Alice, a gdyby go kochała, nie wdałaby się ze mną w romans. A może jest taki tylko publicznie? Kto wie, jak się zachowuje za zamkniętymi drzwiami? Z pewnością łatwiej mi ganiać za jego żoną ze świadomością, że jest złym gościem, a nie dobrym.

– Co teraz będzie? – pyta mnie Rory, kiedy kończę pisać.

– Wyślę twoją krew do analizy i poinformuję cię o wynikach. Przekonamy się, czy wymagane są jakieś dalsze badania.

– A myślisz, że są?

– Zapewne nie, ale lepiej dmuchać na zimne.

- Jak sądzisz, co to jest?
- Może zupełnie nic.
- Ale utrata wagi bez przyczyny to nic dobrego, prawda?
- To nie oznacza, że musi się dziać coś poważnego. Wykonamy kilka badań i będziemy mieli pewność.
- To co teraz? – powtarza Rory, najwyraźniej już zdenerwowany.
- Jak już powiedziałem, zrobimy badania krwi i zadzwonię do ciebie, jak przyjdą wyniki. Na razie obserwuj swoje objawy i przyjdź do mnie, jeśli cokolwiek się zmieni. Poza tym nic ci nie dolega.
- Dzięki – odpowiada Rory, opuszcza rękaw i zapina guziki przy mankiecie. – Tak myślałem, że to pewnie nic poważnego, ale wolałem się zjawić. Ze zdrowiem nie ma żartów, prawda?
- Gdyby było inaczej, nie miałbym pracy.

Rory się śmieje, a ja się cieszę, że udało mi się go uspokoić, przynajmniej na jakiś czas. Jestem również z siebie dumny, że zachowałem się profesjonalnie pomimo mojej ukrytej tajemnicy związanej z tym człowiekiem. Może jednak potrafię zachowywać się w tej sprawie z powagą. Nie mogę się jednak powstrzymać przed zapytaniem go o Alice.

- Powiedziałeś żonie, że się do mnie wybierasz?
 - Nie. Nie chciałem jej martwić. Powinienem był?
 - Nie, to nie ma sensu. Masz rację, nie ma co jej niepokoić.
- Cieszę się, że jednak Alice nie ma pojęcia o wizycie męża w moim gabinecie i jest on teraz oficjalnie pod moją opieką.

Rory szykuje się do wyjścia, a ja postanawiam odprowadzić go do drzwi, żeby zachować się w przyjazny sposób i zapewnić, że wyjdzie stąd mniej zdenerwowany niż przed przyjściem.

- Dobrego dnia – mówię, otwierając drzwi, ale on pyta mnie jeszcze, czy nie spotkałbym się z nim w weekend w pubie, bo chciałby mi postawić piwo.
- Niewykluczone – odpowiadam. – Dzięki, to miłe z twojej strony.

Rory w końcu wychodzi, a ja zerkam w głąb poczekalni. Okazuje się, że wszystkie miejsca są puste. To oznacza, że mam trochę czasu do kolejnego spotkania, zamykam więc drzwi i wracam za biurko.

Sprawdzam ponownie komputer i widzę, że połączenie z internetem chyba już działa. To dobra informacja, bo oznacza, że będę mógł napisać raport z badania ostatniego pacjenta. Mogę również zaznaczyć w systemie, że pobrałem krew do badania i że wysłałem ją do laboratorium. Waham się jednak,

bo kiedy zerkam na fiolkę z czerwonym płynem, leżącą obok mojej klawiatury, przychodzi mi do głowy pewna myśl. Jest to myśl z rodzaju tych, które nie powinny mi do głowy przychodzić w kontekście mojego profesjonalnego zachowania, ale nie mogę jej zignorować, skoro nagle mnie nawiedziła.

Co by się stało, gdybym nie zlecił badania krwi? Gdybym po prostu wrzucił ją do kosza, a potem zadzwonił do Rory'ego po tygodniu i poinformował go, że wszystko jest w najlepszym porządku?

Byłoby to ryzykowne i niebezpieczne, gdyby w jego krwi było coś, co wymagałoby pilnej uwagi. Stanowiłoby poważne ryzyko w przypadku człowieka, który się przed chwilą do mnie zgłosił. Jeśli coś jest z nim nie tak, a niektóre jego objawy sugerują, że tak właśnie jest, to wcześniej czy później będzie wymagał pomocy medycznej. Dlaczego więc rozważam jej opóźnienie? Dlaczego w ogóle biorę pod uwagę możliwość zmniejszenia jego szans na wyzdrowienie, jeśli się okaże, że jest poważnie chory?

Wiem dlaczego. Alice. Chcę jej tak bardzo, że jestem gotów zaryzykować życiem jej męża. Czy byłoby aż tak źle, gdyby Rory miał chorobę zagrażającą życiu? Jego odejście z tego świata nie byłoby chyba najgorszym rozwiązaniem w tej sytuacji?

Podnoszę probówkę, patrzę na czerwoną ciecz w środku i podejmuję decyzję. Chowam ją do kieszeni kurtki. Postanawiam zabrać ją do domu, zanim się jej pozbędę na dobre. To chyba najlepsze miejsce w tym momencie, a przynajmniej najlepsze w tym kontekście, że jeśli Rory'ego drażni jakaś choroba, nie uzyska w najbliższym czasie pomocy.

FERN

Poranek kawowy okazał się przyjemny, choć nieco nudny. Nie było żadnego planu, według którego zajęliśmy miejsca w półokręgu i zaczęliśmy sączyć kawę z filiżanek. Całe spotkanie sprowadziło się zatem do prowadzenia rozmowy z siedzącymi obok osobami i choć szło mi to całkiem nieźle, kobiety po moich bokach nie dysponowały żadnymi opowieściami, które można by było określić mianem „zabawnych”.

Siedząca po mojej lewej stronie Agatha należała do osób, które znajdują negatywy w każdej sytuacji i poświęciła dwadzieścia minut na narzekania. Irytowała się czasem oczekiwania na majstra, który miał skonsultować z nią plany potencjalnej przebudowy garażu, a następnie kwotę, którą za tę usługę zażądał. Później lamentowała nad pogodą, stanem ulicy przed jej domem i ostatnimi decyzjami premiera naszego kraju. Jeszcze kilka minut tych narzekań, a byłabym gotowa sięgnąć po wódkę, zamiast po herbatę, znalazłam więc sposób na nawiązanie rozmowy z kobietą siedzącą po prawej, choć wcale nie było dużo lepiej.

Okazała się co prawda nieco weselsza, choć jednocześnie trochę zbzikowana, niemniej w dobrym tego słowa znaczeniu. Po wszystkim, co mówiła, wybuchała śmiechem, niezależnie od tego, czy temat był zabawny, czy też nie, a potem nagle milkła i nie odzywała się przez kilka minut. Trudno się przez to z nią rozmawiało, bo nie sposób było określić, czy nasza pogawędka jej się podoba, czy ją drażni. Odpowiedź otrzymałam, kiedy skończyłam jej opowiadać o moim domu i zauważyłam, że zasnęła w pewnym momencie i przegapiła znaczną część mojej wypowiedzi.

Nie przyszłam tu oczywiście na pogaduszki, ani żeby nawiązywać przyjaźnie. Chciałam się po prostu zbliżyć do mojej rywalki. Niestety układ miejsc znacznie mi to utrudnił.

Alice siedziała po przeciwnej stronie półokręgu i choć zerkałam w jej stronę kilkakrotnie, starała się nie nawiązywać ze mną kontaktu wzrokowego.

Skupiała uwagę na swoich sąsiadkach, rozmawiała z nimi, pałaszowała herbatniki i raz wstała, żeby przynieść grupie kolejny dzbanek z herbatą.

Podziękowałam jej, kiedy napełniła moją filiżankę, a ona się tylko uśmiechnęła i przesunęła w stronę Śpiącej Królowny obok mnie. Nasz kontakt w trakcie tego spotkania na tym się niestety zakończył. Ostatecznie jednak jestem zadowolona, że czas już minął i kilka osób zaczyna się zbierać do wyjścia. Muszę teraz złapać Alice, zanim również się oddali.

Podchodzę do niej. Stoi przy stole i sprząta naczynia, a kiedy znów się do niej odzywam, kurczy się lekko, jakby uświadomiła sobie moją obecność.

– To było interesujące – zauważam z szelmowskim uśmiechem. – Chyba muszę popracować nad umiejętnościami w zakresie kontaktów międzyludzkich. Kobieta siedząca obok mnie zasnęła w połowie mojej opowieści.

– Och, to Barbara, ona zawsze przysypia.

Alice w swoim pośpiechu uderza jedną filiżanką o drugą i rozlewa reszkę herbaty na stół, robiąc więcej bałaganu niż było, zanim zaczęła sprzątać.

– Nie przejmuj się, ja się tym zajmę – mówię, podnoszę przewróconą filiżankę i dopilnowuję, żeby herbata nie pociekła na podłogę.

– Wybacz, jestem trochę zmęczona – przyznaje Alice. – Nie spałam dobrze dziś w nocy.

– Och, jakiś konkretny powód?

– Hm, nie. Po prostu gorsza noc.

Alice zbiera filiżanki i stawia je na tacy. Zakładam, że zamierza je zanieść do kuchenki na tyłach.

– Dziękuję, że się zjawiłaś – mówi Alice, szykując się do odejścia do kuchni, ale ja nie zamierzam jej tak szybko wypuścić.

– Pomogę ci przy zmywaniu, jeśli chcesz – oferuję.

– Nie trzeba, mają tam zmywarkę.

– W takim razie powkładam do niej naczynia.

Alice musi wiedzieć, że nie zdoła w nieskończoność odrzucać moich propozycji, nie zachowując się przy tym głupio lub – co gorsza – niegrzecznie, więc zgadza się niechętnie, a ja idę za nią do kuchni. Reszta kobiet wychodzi już z salki.

– Wybacz, że pytam, ale dlaczego tutaj pomagasz? – odzywam się do niej, zaczynając ustawiać filiżanki na półkach zmywarki. – Nie jest to miejsce, w którym można by spodziewać się zastać kogoś takiego, jak ty.

– Kogoś takiego, jak ja?

– Dużo młodszego od pozostałych, że tak powiem. Można by pomyśleć, że herbata i ciastka w towarzystwie starszych pań to nie do końca twoja bajka.

– Podoba mi się tutaj. Wszyscy są sympatyczni.

– Z tym nie sposób się nie zgodzić. Zakładam jednak, że robisz to w ramach jakiegoś wolontariatu? To znaczy, nie musisz tego wcale robić?

– Nie, pewnie nie. Ale nie pracuję, więc cieszę się, że mogę się czymś zająć. Społeczność ma tutaj duże znaczenie.

– Właśnie zauważyłam. Hm, może i ja powinnam się bardziej zaangażować? Mogłybyśmy coś razem zorganizować, co myślisz?

Za bardzo się staram. Jestem zbyt pomocna. Nieco zdesperowana. Chyba nawet nachalna. Ale to wszystko sprawia, że stojąca obok mnie kobieta ma ochotę schować się w sobie jak ślimak, więc nie odpuszczę sobie takiej okazji.

Alice sprawia wrażenie, jakby czuła się niezwykle niekomfortowo i nie odzywa się ani słowem, kiedy włącza zmywarę i zaczyna przecierać blat.

– Dziękuję ci za pomoc. Dalej już sobie poradzę – mówi.

– Nie bądź niemądra, trzeba jeszcze posprzątać krzesła – przypominam jej, po czym wracam na salę i zaczynam układać je w stosy, opierając się na tym, co widziałam na początku.

Alice nie może się już pewnie doczekać, kiedy zostanie sama, ale ja świetnie się bawię, więc kiedy podchodzi niechętnie, żeby mi pomóc, wpadam na kolejny pomysł, jak uprzykrzyć jej życie w rewanżu za to, co zrobiła z moim mężem.

– Wiesz co, filiżanka herbaty jest całkiem przyjemna, ale co powiesz na konkretnego drinka? – pytam wesołym tonem. – Mogłybyśmy pójść do pubu i zjeść lunch. Co ty na to? – Alice upuszcza trzymane krzesło, które spada ze stukotem na podłogę. – Nic ci nie jest? – pytam, udając troskę.

– Nie, wyslizgnęło mi się. Przepraszam.

Podnosi je ponownie i zanosz na stos, przy którym stoję.

– Daj, pomogę ci z tym – mówię i odbieram od niej krzesło.

– To już chyba wszystko – oznajmia Alice, rozglądając się dookoła po wysprzątej salce.

– Na to wygląda. To co z tym drinkiem?

– Oj, nie mogę.

– Na pewno?

Chyba nie byłabym w stanie lepiej zagrać rozczarowania. Kiedy znów będą ogłaszane nominacje do Oscarów?

– Mam jeszcze coś do załatwienia – odpowiada Alice, sama zapewne odgrywając swoją rolę.

– Tylko jeden drink. Nie musimy jeść lunchu.

– Przykro mi.

– Co masz do zrobienia?

– Ech, muszę skoczyć w kilka miejsc.

– Na przykład?

– Hm...

Z niekłamaną przyjemnością obserwuję, jak Alice szuka wymówki, żeby nie pójść ze mną do pubu. Przy okazji fajnie jest się przekonać, jak kiepsko wychodzi jej kłamanie. Uważa pewnie, że jestem wyjątkowo wścibska i zadaje za dużo pytań, ale sprawia mi to przyjemność i nie zamierzam przestać pytać.

– Muszę pójść na pocztę. A potem do sklepu, kupić coś na obiad – odpowiada w końcu, a ja uznaję, że to prawda, choć jej powiedzenie zabrało jej sporo czasu.

– No dobrze. Szkoda. Cóż, może innym razem się uda.

– Tak, innym razem.

Alice zabiera płaszcz i idzie w stronę drzwi, a ja podążam za nią, sięgając po swoje okrycie i parasolkę.

Na zewnątrz wciąż pada i zauważam, że Alice nie ma parasola, więc jawi się przede mną kolejna szansa na zwiększenie jej uczucia dyskomfortu.

– Dokąd idziesz? Mogę się przespacerować z tobą, no i użyjemy tego – mówię, otwierając parasol.

– Nie, dzięki, poradzę sobie – odpowiada, trzymając się na dystans. Krople deszczu zaczynają moczyć jej płaszcz. – Lepiej już pójść. Do zobaczenia.

Z tymi słowami Alice się odwraca i odchodzi pospiesznym krokiem, ale nie patrzy pod nogi i wchodzi w wielką kałużę. Woda pryska na jej nogi.

– Wszystko dobrze? – wołam za nią, ale podnosi tylko rękę i idzie dalej. W końcu skręca za narożnik i znika mi z oczu.

Stoję przez chwilę przy salce parafialnej, a deszcz uderza w parasol nad moją głową. Myślę o tym, co się właśnie wydarzyło. Alice wyraźnie nie odpowiada moja obecność, ale kto może ją za to winić? Ja też nie czuję się przy niej dobrze, bo trudno jest mi oprzeć się największemu pragnieniu, czyli grzmotnięciu jej prosto w tę ładną buźkę. Ale to nie ja jestem tutaj złym charakterem, lecz ona i Drew, więc nie mogę pozwolić, żeby powstrzymał mnie zwyczajny dyskomfort. Nie udało mi się namówić jej na drinka, mam jednak inny pomysł

na to, jak jej dołożyć i ostatecznie jest on chyba znacznie lepszy niż wizyta w pubie.

Nie mogę się doczekać, aż Drew wróci do domu i będę mogła mu go przedstawić.

DREW

Po wizycie Rory'ego przyjąłem jeszcze pięcioro pacjentów, jednak w przeciwieństwie do tamtego spotkania, później trzymałem się wszystkich zawodowych protokołów. Zgłosiłem wszystkie badania wymagające przeprowadzenia, wypisałem wszystkie niezbędne recepty, więc jak dotąd jedynym dowodem na moje niemoralne postępowanie jest próbka tkwiąca w kieszeni kurtki.

Choć kończy się już dzień pracy, wciąż mam świadomość, że nie jest jeszcze za późno na zmianę decyzji, wyjęcie próbki i wprowadzenie jej do systemu, żeby mogła pojechać do laboratorium. Nikt się nie dowie o mojej chwilowej zapaści zawodowej, a Rory otrzyma wyniki, na które zasługuje. Mogę też zostawić ją tam, gdzie jest i udawać, że nic złego się nie dzieje, w nadziei, że sumienie nie będzie mnie zbytnio gryzło w nadchodzących dniach.

Fakt, że próbka krwi pozostaje w moim posiadaniu, a nie jest w drodze do badania, oznacza, że pomimo moich obaw nie wróciłem jeszcze na dobrą stronę. Kiedy Julie informuje mnie o zamknięciu przychodni i zakończeniu dnia, nie mam już jednak odwrotu. Pozostaje mi tylko zachować milczenie, zabrać próbkę do domu, tam się jej pozbyć i będzie po wszystkim. Przed wyjściem postanawiam jednak wysłać kolejną wiadomość do Alice.

Wciąż nie odpisała na pierwszą, ale wiem, że ją odczytała. Przynajmniej nie ignoruje mnie całkowicie, a to daje mi odwagę, by spróbować jeszcze raz.

Cześć. Mam nadzieję, że miałaś dobry dzień. Wciąż musimy pogadać. Spotkasz się ze mną dziś na plaży o 20:00? Obok znaku ratownika? Powiedz Rory'emu, że idziesz na spacer, albo coś w tym rodzaju. Ja powiem Fern to samo. Naprawdę musimy się spotkać. Drew x

Jestem zadowolony z treści, więc wysyłam tekst i liczę na najlepsze. Ku mojemu zaskoczeniu, odpowiedź otrzymuję niemal natychmiast.

Okej, będę. Ja też muszę z tobą porozmawiać.

Świetnie, zgodziła się spotkać. Okej, w jej odpowiedzi nie ma żadnego buziaka ani innego rodzaju czułości, ale na razie to wystarczy. Chce rozmawiać. Choć to tylko drobiazg, czuję natychmiast, że znika wisząca nade mną ciemna chmura. Nagle życie przestaje się jawić w tak kiepskich barwach.

Dziękuję. Nie mogę się doczekać x

Jestem ciekaw, czy odpisze, ale tego nie robi. Nieważne, mam to, co chciałem. Spotkanie. Teraz muszę już tylko dopilnować, żeby potoczyło się po mojej myśli.

*

Wychodzę z przychodni i macham do Julie, choć staram się nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów, żeby próbówka z krwią nie wypadła mi z kieszeni na ziemię. Czuję się znacznie lepiej, kiedy siedzę już w samochodzie. Jestem przekonany, że kiedy wrócę do domu, to, co robię, ujdzie mi na sucho. Muszę się tylko upewnić, że Fern nie znajdzie tej próbki, ale kiedy wchodzę do domu, bierze akurat prysznic, więc wykorzystuję okazję do pozbycia się jej.

Zabieram próbówkę nad zlew, otwieram ją i wylewam zawartość do odpływu, po czym spłukuję obficie wodą. Probówkę wrzucam do kosza, ukrywając ją pod innymi resztkami, po czym wyjmuję worek i zabieram na zewnątrz, gdzie wrzucam go do kontenera. Zastanawiam się, kiedy ten zostanie opróżniony. Śmieciarze powinni przyjechać jutro, więc układa się wprost idealnie. Teraz muszę już tylko wrócić do środka i zachowywać się, jakbym nie zrobił czegoś, co przeraziłoby innego, niewinnego lekarza. Ale nie jestem takim lekarzem od pewnego czasu, jeszcze od czasów pracy w Manchesterze, a to posunięcie zostawiło tylko kolejną czarną plamę na moim zawodowym dorobku.

Nalewam sobie kieliszek wina i siadam przy stole. Wiklinowe krzesło trzeszczy pod moim ciężarem, kiedy czekam na Fern. Mam chwilę na przetrwanie moich czynów i usprawiedliwienie ich w głowie.

Rory'emu nic zapewne nie dolega. To, co zrobiłem, niczego tak naprawdę nie zmieni. Jeśli jest chory, to i tak jest już zapewne zbyt późno.

Czuję się lepiej, choć pewnie tylko z powodu wina, więc napełniam drugi raz swój kieliszek, kiedy zjawia się Fern i pyta, jak minął mi dzień.

– W porządku. Żadnych dramatów – odpowiadam. – A twój? Poszłaś do wioski?

– Poszłam – przytakuje. Zauważył mój kieliszek i napełnia jeden dla siebie, po czym siada przy stole. – Zjawiłam się na poranku kawowym w sali parafialnej.

– I jak było?

– W porządku. Zgodnie z oczekiwaniami.

– Zapoznałaś się z kimś?

– Z jedną kobietą. Alice. Partnerką Rory'ego.

Przełykam głośno ślinę. Wiedziałem, że prędzej czy później na siebie wpadną. Uspokój się, Drew.

– Świetnie. Dobra wiadomość.

– Tak, jest przemiła. Porozmawialiśmy sobie. Na koniec pomogłam jej posprzątać.

– Dobrze. Bardzo dobrze.

Sięgam ponownie po butelkę z winem, a ręce drżą mi lekko, kiedy zaczynam myśleć o konsekwencjach poznania się Fern i Alice. Zakładałem, a raczej liczyłem, że Alice okaże się na tyle rozsądna, że będzie trzymała się z dala od mojej żony, ale musiało to być trudne, skoro Fern jest tak zdesperowana, by kogoś tu poznać.

– Tak, myślę, że się zaprzyjaźnimy.

– Naprawdę?

Ręka mi się trzęsie, kiedy nalewam sobie wina.

– Tak, a dlaczego nie? Jesteśmy w podobnym wieku. Pochodzimy z tego samego miejsca. Obie skończyłyśmy w tym miejscu. Dziwne by było, gdybyśmy nie zostały przyjaciółkami, prawda?

– Nie wiem. To, że macie kilka wspólnych rzeczy, nie musi oznaczać, że będziecie do siebie pasowały.

– Może i tak. Okaże się z czasem. Myślałam, że może zaproszę ją na kolację, żeby to wszystko sobie ułatwić? Oczywiście z Rorym. Co myślisz?

Butelka wyslizguje mi się z dłoni i choć staram się zapobiec katastrofie, stacza się ze stołu i ląduje na podłodze, gdzie się roztrzaskuje. Na białych płytkach robi się jeden wielki, czerwony bałagan. Kolor ten od razu kojarzy mi się z krwią, którą niedawno wylałem do zlewu.

– Co ty wyprawiasz? – woła Fern. Zrywa się z krzesła i biegnie po rolkę z papierowymi ręcznikami.

– Zaczekaj. Ostrożnie. Ja to zrobię. – Nie chcę, żeby skaleczyła się odłamkami szkła.

– Jak to się stało?

– Nie wiem. Wyślizgnęła się.

Nie planowałem tak nabałaganić, ale przynajmniej dzięki temu Fern przestała mówić o zaproszeniu Alice i Rory'ego. Mam nadzieję, że zanim skończę sprzątać, zapomni już o tej propozycji. Próżne nadzieje, jak się okazuje.

– To jak, co myślisz o tym?

– O czym?

– O zaproszeniu Alice i Rory'ego na kolację. Mogłabym przyrządzić coś dobrego, napilibyśmy się wina. Mam nadzieję, że tym razem nie upuścisz butelki na podłogę.

Żartuje, ale nie reaguję śmiechem, bo to, co właśnie powiedziała, wcale nie jest zabawne. Robi mi się zimno na myśl o Alice i Rorym w tym domu, siedzących przy jednym stole z Fern. Nie tylko czulibyśmy się z Alice wyjątkowo niekomfortowo, ale wymagałoby to dodatkowo wyjątkowego aktorstwa, żeby udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Nie jestem przekonany, czy podołałbym temu wyzwaniu. Może i tak, ale wcale nie mam ochoty ryzykować, kiedy stawka jest tak wysoka.

– Sam nie wiem. Dopiero co się wprowadziliśmy. Nawet się do końca nie rozpakowaliśmy. Chyba jeszcze za wcześnie na planowanie wspólnych kolacji.

– Ja tylko próbuję się zaprzyjaźnić z tymi ludźmi. Nikogo tu nie znamy.

– Wciąż jest jeszcze zbyt wcześnie. Mamy mnóstwo czasu przed sobą. A jeśli chcesz spotykać się z ludźmi, to w wiosce mają świetny pub. Możemy się tam napić i coś zjeść, nie kłopotząc się jednocześnie szykowaniem posiłków i późniejszym sprzątaniem.

– Nie rozumiem, dlaczego ich tutaj nie chcesz. Czy coś jest nie tak?

– Nie, oczywiście, że nie.

Cholera, nie potrafię znaleźć innego powodu, żeby zniechęcić do tego pomysłu Fern. Cokolwiek powiem, będzie brzmiało dziwnie.

– To dlaczego ich nie zaprosimy?

– W porządku. Zaprośmy ich. Ale jeszcze nie teraz, okej?

– Dlaczego nie?

Wtedy przychodzi mi to do głowy. Dobre wyjaśnienie mojej niechęci.

– Bo Rory mnie dziś odwiedził i uważam, że może być z nim coś nie tak.

– Słucham?

Nie powinienem oczywiście mówić o takich rzeczach, ale sytuacja jest wyjątkowa.

– Wpadł dziś na wizytę w przychodni. Nie mogę na razie powiedzieć niczego więcej, ale nie jestem pewien, czy kolacja z nowymi znajomymi to coś, o czym teraz myśli.

– Nic mu nie będzie?

– Wszystko się pewnie ułoży. Wydawał się jednak dość zestresowany. Rozkojarzony, co jest oczywiście zrozumiałe. Uważam jednak, że nie będzie obecnie dobrym towarzyszem. Odłóżmy więc może te plany na pewien czas, dobrze?

Czuję ogromną ulgę, kiedy Fern zgadza się ze mną, że to dobry powód do odłożenia tego pomysłu na półkę. Świadomy, że potencjalna katastrofa związana z tym zaproszeniem na kolację została odsunięta w czasie, oferuję jej pomoc przy przyrządzeniu posiłku. Fern się zgadza i wspólnie szykujemy kurczaka z ryżem i warzywami. W końcu zasiadamy do stołu. Wciąż zerkam na zegarek, pamiętając o mojej randce z Alice. Nie chcę ryzykować spóźnienia.

Kończymy posiłek, zmywam naczynia, a Fern proponuje obejrzenie filmu, ale ja mam co innego na głowie.

– Chciałem przejść się na wieczorny spacer.

– Ach, okej, pójdę z tobą. Dokąd idziemy?

Cholera.

– Wiesz, miałem na myśli bardziej jogging niż zwykłe chodzenie.

– Jogging? Od kiedy ty niby biegasz?

– Właśnie zamierzam zacząć. Muszę być bardziej aktywny. Nie mogę zachęcać pacjentów do ćwiczeń fizycznych, jeśli nie będę wyglądał tak, jakbym się sam nie stosował do tej porady.

– Ale ty nie znosisz ćwiczeń fizycznych.

– Nieprawda.

– Owszem, prawda. Mówiłeś, że nie jest to aż tak ważne jak twierdzą inni lekarze. Pamiętasz? Twierdziłeś, że to, czy ktoś zachoruje, czy też nie, wynika wyłącznie ze szczęścia, a nie liczby przebiegniętych kilometrów czy podniesionych kilogramów, a jedzenie sałatek niczego nie zmienia.

– Nie wydaje mi się, żebym postawił sprawę aż tak jasno.

- A mnie się wydaje, że i owszem.
- Cóż, pewnie się myliłem. Mogę chyba zmienić zdanie w tej sprawie, prawda? Uważam, że to wszystko ma jednak znaczenie.
- Dokąd się w takim razie wybierasz?
- Nie wiem. Może do wioski. Albo pobiegnę wzdłuż plaży.
- Uważaj na siebie, jest już ciemno.
- Nic mi nie będzie.

Idę na górę, żeby przebrać się w szorty i koszulkę. Działam z pośpiechem, bo boję się, że Fern może jednak zaproponować, że mi potowarzyszy. Ma rację, nie cierpię ćwiczyć i nigdy nie uważałem się za niezwykle atrakcyjnego, choć wynika to po części z faktu, że zawsze miałem szybki metabolizm, więc niechciane kilogramy nigdy nie były dla mnie problemem.

Jasne, mogła nabrać podejrzeń związanych z moją niespodziewaną przebieżką, ale potrzebowałem jakiegokolwiek powodu do wyjścia z domu. Nie wiem, ile czasu spędzę z Alice na plaży, ale nie zamierzam się spieszyć. A jeśli dojdzie tam do czegoś fizycznego, wrócę przynajmniej do domu nieco zziębnięty, dzięki czemu Fern mi uwierzy, że naprawdę wyszedłem pobiegać.

Idealnie.

FERN

Mój mąż zamierza „pobiegać”.

Tak, jasne. A świnię potrafią latać.

Nie wierzę w ani jedno słowo na temat tych wieczornych ćwiczeń. Choć wygląda przekonująco w tej koszulce, szortach i trampkach, kiedy staje w drzwiach i szykuje się do wyjścia, podejrzewam, że jedyny wysiłek fizyczny, który ma na myśli, dotyczy tej kobiety.

Wybiera się na spotkanie z Alice. Niech i tak będzie.

Istnieje jednak tylko jeden sposób na to, żebym miała pewność.

Żegnając się z nim, a kiedy wychodzi, natychmiast chwytam za buty i płaszcz, po czym wystawiam głowę na zewnątrz, żeby się przekonać, jak daleko się oddalił.

Zauważam jego kształt w ciemności. Skreślił w lewo po zejściu z podjazdu i idzie ulicą. Idzie, nie biegnie. Nie próbuje nawet zachowywać pozorów. On naprawdę uważa mnie za idiotkę.

Czekam kilka sekund, po czym otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz. Zamykam je cicho, żeby nie narobić hałasu i go nie zaalarmować. W końcu wyruszam w tym samym kierunku co on, trzymając się na dystans, ale nie tracąc go z oczu.

Śledzę go wzdłuż ulicy i niebawem skręcam. Widzę, że kieruje się w stronę plaży. W pewnym momencie zerka przez ramię, ale kucam za zaparkowanym samochodem, żeby nie zostać dostrzeżoną. Kiedy wracam na drogę, on jest już na piasku.

Czyli spotykają się na plaży. Krótka randka nad wodą w blasku gwiazd?

Jakie to romantyczne.

I jakie obrzydliwe.

Postanawiam nie iść za nim bezpośrednio na plażę, bo gdyby tam spojrział za siebie, nie miałabym się gdzie schować, zostaję więc na drodze, ale cały czas go

obserwuję. Kiedy w końcu się zatrzymuje, robi to pod znakiem ratownika wodnego. To pewnie miejsce, w którym się umówili.

Ale gdzie ona jest?

Mija dziesięć minut, a ona wciąż nie przychodzi. Zastanawiam się, czy go nie wystawiła. Stojąc samotnie na plaży, wygląda tak żałośnie. Miał biegać, a drepcze w miejscu, czekając na towarzystwo. W końcu nadchodzi.

Zauważam mignięcie blond włosów w świetle księżyca i od razu wiem, że to ona, choć nie widzę jeszcze twarzy. Rozpoznaję również ten pewny siebie chód i obserwuję ją uważnie, kiedy w końcu podchodzi do Drew.

Co teraz? Przytulą się do siebie? Pocałują? Zaczną się tarzać po piasku? Nie, nic takiego nie ma miejsca, choć Drew wydaje się bardziej chętny do zamknięcia tej luki między nimi. Alice wydaje się ostrożniejsza, a kiedy patrzę, jak zaczynają rozmawiać, bardzo żałuję, że nie słyszę słów. Niestety nie ma mowy o zbliżeniu się do nich bez zdemaskowania, trzymam się więc na odległość i jedynie ich obserwuję.

Rozmowa chwilę trwa, a w pewnym momencie wydaje się nawet nieco ożywiona, o ile mogę założyć, że wymachiwanie rękami przez Drew jest wyrazem wzburzenia. Teraz nawet trochę pokrzykuje, ale wciąż nie wychytuję żadnych słów, co jest cholernie frustrujące. Cieszy mnie, że nie wszystko wydaje się układać dobrze między tymi „dwoma papużkami”, co potwierdza tylko pożegnanie, całkowicie pozbawione kontaktu fizycznego.

Alice odwraca się by odejść, a kiedy Drew próbuje ją zatrzymać, odpycha go i się oddala. Znowu zostaje sam na plaży.

Wow. Nie tego oczekiwałam. Czy romans się już zakończył? Czy Drew chciał się tutaj przeprowadzić, żeby kontynuować to, co przerwali, a na miejscu dowiedział się, że Alice zmieniła już zdanie? Jeśli tak, to wszystko wskazuje na to, że ona zmądrzała, a mój mąż ani trochę. W takiej sytuacji Rory ma szczęście, bo żona jednak go kocha. Ale mój partner nadal jest sukinsynem, którym był jeszcze przed przeprowadzką do Arberness. Teraz, kiedy nie mam już żadnych wątpliwości, muszę postanowić co z tym począć.

Najpierw muszę wrócić do domu, zanim dotrze tam Drew.

*

Okazuje się, że przynajmniej jedno z nas ostatecznie dziś poćwiczy, bo nie pozostaje mi nic innego, jak wrócić do domu biegiem, żeby zdążyć przed mężem.

Podobnie jak on, nigdy nie byłam szczególnie aktywna fizycznie, ale nie jestem całkowicie pozbawiona kondycji i udaje mi się dotrzeć na miejsce bez większej zadyszki. Trochę się jednak pocę, więc szybko zrzucam buty i idę do łazienki, żeby schłodzić twarz zimną wodą. W końcu siadam na sofie i włączam telewizor. Drew wraca kwadrans później, zdecydowanie mniej spocony niż ja jeszcze przed chwilą.

– Jak tam twoja przebieżka? – pytam swobodnym tonem i ponownie patrzę na ekran.

– W porządku. Muszę skoczyć pod prysznic.

Słyszę, jak wchodzi po schodach, rozbiera się dość głośno, zamyka drzwi łazienki i odkręca wodę. Zdecydowanie jest w kiepskim nastroju. Tak samo jak ja wczoraj. Ciekawe, czy po raz pierwszy się dowiedział, że Alice może już tak nie reagować na jego urok jak kiedyś.

Biedaczysko.

Próbuję się skoncentrować na programie telewizyjnym i czekam, aż do mnie dołączy, ale po prysznicu nie schodzi na parter, więc to ja wchodzę na górę, żeby go poszukać. Leży już w łóżku pod kołdrą i patrzy na coś w telefonie.

– Co robisz? – pytam, kiedy na mój widok odkłada komórkę.

– Nic. Jestem po prostu zmęczony po bieganiu. Musiałem się położyć.

– Chyba nie przesadziłeś już za pierwszym razem, co?

– Nie, po prostu odpoczywam.

– Wszystko w porządku?

– Tak, a dlaczego miałyby nie być?

– Wydawałeś się nieco nadąsany, kiedy wróciłeś do domu.

– Tak?

– Tak.

Drew wzrusza ramionami i powtarza, że wszystko u niego gra.

– Okej. Ja pewnie też się wcześniej położę.

Robię obchód po domu, gasząc światła, po czym dołączam do niego w łóżku. Choć nic nie mówi, czuję jego rozpacz. Musi czuć się jak skończony idiota, który przyjechał tutaj za Alice i dostał od niej kosza. Pytanie brzmi – co zamierza z tym zrobić?

– Tak sobie myślę, że chyba się jednak nie nadaję do życia na wsi – wyznaje niespodziewanie po kilku minutach.

– Co?

– Strasznie tutaj cicho, prawda?

- A czego oczekiwałaś?
- Nie wiem. To po prostu widoczna zmiana kulturowa.
- Nie podoba ci się?
- Nie jestem pewien. A tobie?
- Jest w porządku.
- Aha...

Drew urywa, ale postanawiam kontynuować rozmowę.

- Co masz na myśli? Chcesz stąd wyjechać? Wracać do Manchesteru?
- Sam nie wiem.
- Wiesz przecież, że to był twój pomysł.
- Tak, wiem o tym.
- Ja nie miałam problemów z Manchesterem. To ty nalegałeś na przeprowadzkę. Nie byłoby nas tutaj, gdyby nie twoja decyzja.
- Okej, uspokój się.
- Próbuję po prostu zrozumieć, jak mogłeś nagle zmienić zdanie. Kiedy tu przyjechaliśmy, nie posiadałeś się ze szczęścia. Co się wydarzyło od tamtej pory?
- Nic.
- Mówisz prawdę?
- Tak.

To była kolejna okazja dla mojego męża na oczyszczenie się przede mną. A jednak wypowiedział następne kłamstwo.

– Jeśli coś się stało, cokolwiek, możesz mi powiedzieć – mówię, postanawiając spróbować jeszcze raz. – Jestem twoją żoną. Możesz mi mówić o wszystkim.

Ha. Absurdalność tej sytuacji doprowadza mnie niemal do śmiechu, ale trzymam się roli.

– Nic się nie stało – kłamię znów Drew. – Po prostu myślę na głos. Jestem tutaj szczęśliwy, naprawdę.

Chyba jednak się nie poddaje, jeśli chodzi o Alice. Wygląda na to, że jednak tu zostajemy. Co ważniejsze, wszystko wskazuje na to, że nie zamierza skorzystać z okazji do ucieczki, kiedy został na lodzie.

– W sobotę jest tutaj festiwal – mówię, kiedy gasimy światła i układamy się na poduszkach. – Moglibyśmy się tam przejść. Może być fajnie.

– Pewnie – odpowiada Drew i odwraca się do mnie tyłem.

Patrzę w ciemności na jego plecy i w końcu słyszę chrapanie. Układam się na boku i próbuję zasnąć. Trudno mi jednak to zrobić, kiedy myślę o tym, że mój

mąż jest wciąż tym samym człowiekiem, którym się okazał, kiedy rozpoczął ten romans.

Może Alice uda się uniknąć mojego gniewu, ale jemu? Zasługuje na niego. Nie mam żadnych wątpliwości. Zgoda na przeprowadzkę do Arberness była testem, który straszliwie oblał. Nie ma znaczenia, że jego kochanka wydaje się mieć go dosyć.

Ja jeszcze z nim nie skończyłam.

Dopiero się rozkręcam.

DREW

Zawsze jest miło, kiedy w weekend świeci słońce, a gdy wyruszamy z Fern w stronę festynu, który właśnie powinien się rozpoczynać, niebo jest błękitne. Z tego, co słyszałem od mojej żony, będzie tam sporo różnych straganów z jedzeniem i piwem, jak również różnymi drobiazgami na sprzedaż, takimi jak świece i inne bzdury, których nikt nie potrzebuje, ale zapewne i tak każdy kupi. Do tego ma przygrywać muzyka na żywo, co powinno poprawić panującą tam atmosferę. Będzie tutaj także namiot z piwem, który chętnie zwiedzę. Idąc obok Fern w kierunku muzyki, jestem niemal gotów pomyśleć, że będzie to miła sobota.

Niemal.

Myśli dotyczące Alice nigdy nie ulatują na długo z mojej głowy, a jeśli mam być szczery, jedyną przyczyną, dla której naprawdę wybieram się na ten festyn, jest nadzieja na ujrzeć jej tam. Jeśli tam będzie, niewiele będę mógł zrobić, nie w towarzystwie Fern i zapewne Rory'ego, ale sama jej bliskość to już będzie coś. Tęsknię za nią tak bardzo, a słowa, które wypowiedziała do mnie na plaży wciąż dźwięczą mi w uszach, kiedy próbuję sobie je poukładać.

Spotkanie z Alice nie skończyło się dobrze. Cieszyłem się, kiedy przyszła o umówionej porze, ale to było wszystko, jeśli chodzi o pozytywy, bo szybko przeszła do rzeczy i powtórzyła mi zasadniczo to samo, co usłyszałem już wtedy, w gabinecie.

Przyszłam tutaj, żeby się od ciebie uwolnić.

Próbuję dać mojemu małżeństwu kolejną szansę.

Zostaw mnie w spokoju.

Z nami koniec.

Próbowałem wszystkich sztuczek, żeby odwieść ją od tej decyzji, od błagania po groźbę, że powiem jej mężowi o wszystkim, co między nami zaszło. Nie powiedziałem jej jedynie o wizycie Rory'ego i moich podejrzeniach, że z jego zdrowiem coś jest nie tak. Niewiele brakowało, żebym to zrobił, ale

postanowiłem na razie zachować to w tajemnicy, zwłaszcza po tym, co zrobiłem z próbką krwi. Jeśli sytuacja nie ulegnie poprawie, nie zawaham się zagrać tą kartą. Może kiedy sobie uświadomi, że jest żoną chorego mężczyzny, spojrzy na to inaczej i wybierze mnie. Stanowiłoby to oczywiście naruszenie tajemnicy lekarskiej, ale do diabła z tym, skoro mam tak wiele do stracenia.

Zważywszy na to, jak cicha i opustoszała była wioska od naszego przyjazdu, z zaskoczeniem dostrzegam tłum na festynie. Musiało tu przyjść kilkaset osób. Z pewnością jest też trochę turystów, którzy krążą wokół straganów. Na dużej scenie ktoś gra na gitarze.

– To wygląda niesamowicie – mówi Fern, bezzwłocznie podchodząc do stoiska z ozdobnymi deskami do krojenia.

Trzymam się za nią, kiedy ogląda produkty, wciągając do nosa silny zapach smażonej cebuli, dobiegający z jednego z wielu straganów osłoniętych czerwono-niebieskimi markizami. Przez cały czas usiłuję wypatrzeć gdzieś Alice, ale w tym miejscu to jak poszukiwanie igły w stogu siana. Trudno nie odnieść wrażenia, że dzisiejszy dzień będzie kolejnym z serii całkiem nieudanych.

– Co myślisz o takiej do naszej kuchni? – pyta Fern, trzymając deskę z wygrawerowaną różą.

– Ładna – rzucam, wzruszając ramionami. W ogóle mnie to nie interesuje, choć zmieniam zdanie, kiedy Fern informuje mnie o cenie.

– Pięćdziesiąt funtów! – odpowiadam głośniej, niż planowałem i od razu zauważam spojrzenie stojącej po drugiej stronie straganu kobiety, która z pewnością uważa, że jej rzeczy są zdecydowanie niedoszacowane.

– Nie bądź sknerą, musimy wspierać lokalny biznes – mówi moja żona, po czym każe mi wyjąć portfel i dać jej gotówkę.

Robię to, choć nie jestem zadowolony, zwłaszcza że straganiarka uśmiecha się szeroko po przyjęciu banknotów, jakby dawała w ten sposób znać, że udało się jej nas oskubać.

Idziemy dalej. Na szczęście Fern nie wyraża zainteresowania wydawaniem większej ilości moich ciężko zarobionych pieniędzy na rzeczy, których nie potrzebujemy. Z pewnością moglibyśmy się czegoś napić, a kiedy docieramy do namiotu piwnego, zamierzam stanąć na końcu kolejki prowadzącej do baru. Wcześniej jednak zostajemy ciepło powitani przez parę mieszkańców, którzy przedstawiają się jako Pat i Sheila. Małżeństwo. Pat mówi, że prowadzi lokalną

rzeźnię i że muszę koniecznie do niego wpaść po świeże kielbasy, skoro już tutaj zamieszkałem.

Obiecuję mu, że to zrobię, po czym odpowiadam na kilka jego pytań dotyczących mojej pracy. W końcu udaje mi się kupić piwo i ugasić pragnienie. Po jednym kuflu szybko kupuję drugi i choć mam wciąż sporo na głowie, zaczynam się nieco rozluźniać, nie tylko dzięki alkoholowi, ale również dzięki połączeniu słońca i przyjemnej atmosfery festynu. Fern również dobrze się bawi i rozmawia z parą, która wygląda na niewiele starszą od nas, mam więc nadzieję, że coś między nimi zaskoczy i to ich postanowi zaprosić na kolację, zapominając o Alice i Rorym.

I wtedy ich dostrzegam. Idą ramię w ramię i mijają stragan z ciastkami. On coś do niej mówi, a ona śmieje się głośno. Wyglądają na takich szczęśliwych. Zadowolonych. Jak prawdziwe, dobre małżeństwo.

Robi mi się niedobrze na ich widok. Jeszcze mnie nie zauważyli, więc mogę dalej się gnębić, obserwując ich w tłumie. Dopiero po chwili sobie uświadamiam, że zmierzają w stronę namiotu piwnego, tego samego, w którym i ja stoję. Wiem już, że jest za późno, bym pozostał niedostrzeżony.

– Cześć, Drew. Co słyhać? – pyta Rory, wyciągając w moją stronę dłoń.

– O, cześć, Rory. W porządku, a u ciebie?

Nawiązuję kontakt wzrokowy z Alice, ale ta szybko opuszcza głowę, wyraźnie niezainteresowana udziałem w rozmowie. Na jej nieszczęście mąż podchodzi do tego zupełnie inaczej.

– Niezły sposób na podsumowanie pierwszego tygodnia w Arberness, co? – rzuca Rory, zataczając krąg ręką.

– Prawda, nie mogę narzekać – odpowiadam. Zerkam na Alice, ale ona wciąż unika mojego spojrzenia.

– To piwo wygląda apetycznie. Chyba sobie zamówię – mówi Rory. – Chcesz?

Patrzy na żonę, która kręci głową, ale szybko chyba tego żałuje, kiedy Rory ją informuje, że dołączy do kolejki po piwo i tam się z nią spotka. Zostawia nas samych i choć może się to jej nie podobać, postanawiam wykorzystać okazję.

– Świetnie wyglądasz – mówię, sprawdzając, czy Fern wciąż jest zajęta rozmową z inną parą i czy przypadkiem nas nie słyszy.

– Dzięki – mamrocze Alice ledwie słyszalnym głosem.

– Wiesz, że nie musisz być dla mnie taka chłodna? Chyba zasługuję na coś więcej?

– Nie jestem chłodna.

– Nawet na mnie nie patrzysz.

To niedopowiedzenie. Alice rozgląda się dookoła, ale za każdym razem unika mojego spojrzenia.

– Staram się, żeby nie wyglądało to na takie oczywiste.

– Co takiego?

– To, że mamy wspólną przeszłość.

– Będzie to jeszcze bardziej oczywiste, jeśli dalej będziesz się zachowywała tak, jakbyś nie mogła mnie znieść.

– Wcale się tak nie zachowuję.

– Czyżby?

Dziela nas odległość przypomina teraz wielką przepaść.

– Musimy po prostu trzymać się od siebie z daleka.

– Dlaczego?

– Po prostu musimy.

– To nie ma żadnego sensu. W porządku, jeśli mnie nie chcesz, to muszę to zaakceptować. Ale będziemy się często widywać, bo mieszkamy w małej wiosce. Trzeba się z tym pogodzić.

– Nie to mam na myśli.

– Więc co?

– Dobrze wiesz, co.

Muszę się chwilę nad tym zastanowić, ale już wiem, do czego zmierza Alice. Sposób, w jaki na mnie patrzy. Teraz to rozumiem. Wcale mnie nie nienawidzi. Po prostu nie ufa samej sobie, kiedy jest przy mnie.

– Wciąż cię do mnie ciągnie – mówię. Trudno jest mi powstrzymać radość, którą czuję w środku.

– Staram się postępować właściwie przy Rorym.

– Odmawiając sobie tego, czego pragniesz?

– Będąc lepszą osobą. Osobą, z którą się ożenił.

– I przy okazji się unieszczęśliwiają? To brzmi naprawdę głupio.

– Lepiej być głupią niż oszustką.

– Chyba trochę już na to za późno.

Uśmiecham się do niej szelmowsko, ale ona nie reaguje.

– Kolejka posuwa się szybciej, niż myślałem! Na zdrowie!

Odwracam się i widzę, że Rory ponownie do nas dołączył, tym razem uzbrojony w plastikowy kubek z piwem, który unosi w moją stronę.

– O, na zdrowie – odpowiadam i stukamy się kubkami. Rory upija solidny łyk. Wtedy zjawia się Fern i czuję narastającą irytację, że nie będę mógł kontynuować rozmowy z Alice. Moja irytacja rośnie jeszcze bardziej, kiedy Fern powraca do tematu zaproszenia na kolację.

– Cudownie was widzieć! Niedawno wspomniałam Drew, że powinniście któregoś dnia wpaść do nas na kolację!

– Byłoby wspaniale – odpowiada Rory. – Jesteśmy gotowi skorzystać z zaproszenia!

– Chwileczkę – mówię, próbując zepsuć ten plan, ale Fern jest zbyt podekscytowana i udowadnia to, wyznaczając niezwykle szybki termin.

Dzisiaj.

– Jestem pewien, że na dziś mają już pewnie plany – zauważam, a Alice przytakuje, twierdząc, że o ile dobrze pamięta, ma coś zapisane w kalendarzu. Rory nie wygląda jednak na przekonanego.

– Ja jestem prawie pewien, że na dziś nie mamy nic zaplanowane – odpowiada za żonę, która wyraźnie nie potrafi niczego wymyślić, żeby nas z tego wyciągnąć.

– Świetnie. W takim razie zapraszamy do nas. Co powiecie na dwudziestą?

– Będziemy na pewno! – woła Rory, po czym ponownie unosi kubek z piwem w moją stronę. Tym razem nie mam ochoty się z nim stuknąć. Wolałbym chlusnąć mu zawartością w twarz i się stąd ewakuować, choć wydawało mi się, że przyjeżdżam do tej wioski, żeby osłodzić sobie życie. Tymczasem, dotąd udało mi się jedynie sprawić, że spotykają się cztery osoby, które zawsze powinny trzymać się od siebie z daleka.

Dzisiejszy wieczór będzie ogromnym wyzwaniem, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Postaram się jednak spojrzeć na to z innej strony. Będzie to wieczór spędzony w towarzystwie Alice, mimo że nie będziemy sami.

Lepsze to niż nic.

Prawda?

FERN

Po raz pierwszy będę gospodynią w nowym domu, więc jestem trochę zdenerwowana, ale nie z powodu obawy, że gościom nie zasmakuje danie, które przygotowałam. Będzie to po prostu pierwszy raz, kiedy spędzę nieco więcej czasu w towarzystwie Alice, a otoczenie będzie znacznie bardziej intymne niż sala parafialna w wiosce.

Motyle w brzuchu doprowadzają mnie do szału, ale wątpię, żebym była bardziej zdenerwowana niż mój mąż. Jakie myśli muszą krążyć mu po głowie? Będzie zmuszony usiąść ze swoją kochanką i jej mężem przy stole, a ja będę udawała, że wszystko jest w najlepszym porządku. Jestem zaskoczona, że jeszcze się nie rozchorował. A może właśnie tak się stało? Wróciliśmy z festynu przed kilkoma godzinami, a od tamtej pory widziałam go tylko raz.

– Wszystko u ciebie w porządku? – wołam, stając u stóp schodów.

– Nie – odpowiada Drew. Postanawiam wejść na piętro i to sprawdzić. Kiedy wchodzę do sypialni, znajduję go leżącego na łóżku z mokrym, flanelowym ręcznikiem na czole.

– Co się dzieje?

– Źle się czuję.

– Jesteś chory?

– Możliwe.

Podchodzę bliżej, żeby dotknąć jego twarzy, ale się odsuwa, więc nie mogę tego zrobić.

– Co się stało? Na festynie było wszystko w porządku.

– Sam nie wiem. Boli mnie głowa i słabo się czuję. Może zjadłem coś niedobrego.

– Jedliśmy dziś to samo i nic mi nie jest.

– Może w takim razie coś innego.

Marszczę czoło. Mój mąż wyraźnie symuluje chorobę, starając się wymigać od niezwykle niekomfortowego dla niego wieczornego spotkania. Nie mam jednak

na to cierpliwości tak samo jak rodzic, który wie, że jego dziecko udaje i próbuje nie pójść do szkoły.

– Cóż, lepiej się zbierz i poczuj lepiej, bo niedługo mamy gości – odpowiadam, klaszcząc w dłonie i pokazując mu w ten sposób, że nie mam czasu na taki nonsens. Ale Drew łatwo się nie poddaje.

– Nie jestem pewien, czy nadaję się do zjedzenia kolacji – jęczy, dotykając swojego „rozpalonego” czoła. – Chyba powinniśmy to odwołać.

– Co? Żartujesz sobie?

– Przykro mi, ale to nie moja wina, że się rozchorowałem.

– Nie mogę teraz odwołać spotkania. Już na to za późno. Oni już są zapewne w drodze. To byłoby wyjątkowo niegrzeczne.

– Nie, wcale nie. Wciąż mamy czas.

– Przygotowałam posiłek. Jestem już prawie gotowa.

– Przepraszam.

– Ja również, bo nie zamierzam niczego odwoływać. Nie mamy tu żadnych przyjaciół, a dziś jest idealna okazja, żeby to zmienić, więc nie zamierzam jej zaprzepaścić.

– Żartujesz sobie? Ja bym odwołał, gdybyś to ty zachorowała!

– Naprawdę? A co powiesz na temat tamtego spotkania z Harperami w Manchesterze? Wymiotowałam przez całe popołudnie, a ty się uparłeś, żeby pójść.

– To była impreza urodzinowa. Zupełnie coś innego!

– To też jest coś innego. To nasza pierwsza okazja do zaproszenia nowych znajomych do domu i nie zamierzam z niej zrezygnować. A teraz albo się zwleczesz z łóżka, weźmiesz prysznic i dołączysz do mnie na dole, albo będę musiała im powiedzieć, że kiepsko się czujesz i zostaniesz tutaj, w sypialni. Nie będę jednak niczego odwoływała.

Z tymi słowami wychodzę z sypialni, nie czując się ani odrobinę winna z powodu braku współczucia dla „niedoli” mojego męża. Wiem dobrze, że to wszystko zwykła ściema i że spróbuje wszystkiego, byle trzymać Alice ode mnie z daleka. Szkoda, że mu się to nie uda.

Wróciwszy do kuchni, sprawdzam jedzenie w piecu i widzę, że jest już prawie gotowe, więc obniżam nieco temperaturę i zerkam na zegarek. Nasi goście powinni się zjawić lada moment. Ciekawe, jak czuje się Alice. Pewnie jest równie chora jak Drew. Zastanawiam się, czy również próbowała w ostatniej chwili coś zasymulować, mając nadzieję, że jej partner okaże się wyrozumiały.

Wcale by mnie to nie zdziwiło. I ona i Drew to wredne charakterki. Odnoszę jednak wrażenie, że Rory tak samo jak ja pragnie się z kimś zaprzyjaźnić, więc mam nadzieję, że również nie zgodzi się na żadne odwołanie wizyty.

Pukanie do drzwi pięć minut później jest ostateczną odpowiedzią na pytanie, czy dzisiejsza kolacja dojdzie do skutku. Zdejmuję pospiesznie fartuch, myję ręce i biorę głęboki wdech.

Nadeszła właściwa pora.

Czas na show.

*

– Dziękuję wam bardzo, że przyszliście! – wołam, otwierając drzwi frontowe i witając gości z otwartymi ramionami.

– To my dziękujemy za zaproszenie – odpowiada Rory, witając mnie równie ciepło. Zauważam, że przyniósł ze sobą butelkę szampana.

Alice jest zdecydowanie mniej entuzjastyczna i trzyma się za jego plecami, ale kiedy wchodzi, również ją ściskam. Wkładam w to tyle siły, żeby lekko ją zabolalo, po czym mówię gościom, żeby poczuli się jak u siebie.

– Drew niebawem do nas dołączy – mówię. – Może napijemy się czegoś?

– Brzmi świetnie. Możemy otworzyć to, jeśli chcesz.

Rory podaje mi szampana, a ja kiwam głową z aprobatą, idę do kuchni i wyjmuję cztery wąskie kieliszki.

Odgłos wyskakującego korka zwykle sygnalizuje rozpoczęcie świętowania, ale Drew nie sprawia wrażenia, jakby był w imprezowym nastroju, kiedy w końcu schodzi na parter. Jest blady na twarzy, ale podejrzewam, że ma to coś wspólnego z obecnością Alice, a nie czymś, co wcześniej spożył.

Udawanie zatrucia pokarmowego. On chyba uważa, że jestem głupiutką dziewczynką.

– Za nasze spotkanie! – wołam, wnosząc toast po rozdaniu kieliszków, choć nie wszyscy okazują taki sam entuzjizm.

Proszę Drew, żeby zaprosił naszych gości do stołu, a ja zajmuję się jedzeniem. Robi to niechętnie, wyprowadzając parę z kuchni. Rory przez cały czas komplementuje nasz dom, a Alice kroczy za nim w milczeniu.

– Wygląda świetnie – mówi Rory, kiedy zaczynam przynosić jedzenie na stół. Zgodnie z moimi oczekiwaniami, połączenie przygotowanego dania i sałatki, którą zrobiłam, robi spore wrażenie.

– Częstujcie się – mówię, sygnalizując gościom, że mogą przystąpić do nakładania. Kiedy to robią, Drew siedzi cicho obok Rory’ego i gapi się smutnym wzrokiem w kieliszek z szampanem.

Bawi mnie, że mój mąż w ogóle dopuścił myśl, iż zdoła się przeprowadzić do tej małej wioski i wrócić do relacji z Alice bez rozważenia możliwości, że sama się z nią zaprzyjaźnię i zaproszę ją z mężem na kolację. Ale taki już on jest. Nigdy nie myśli o innych, jedynie o sobie samym. A teraz wpakował się w prawdziwy bałagan.

Nie jestem zaskoczona, że to ja i Rory bierzemy na siebie cały ciężar rozmowy w trakcie kolacji, podczas gdy Drew i Alice nakłuwają tylko widelcem kawałki jedzenia i sączą drinki, starając się na siebie nie patrzeć. Rozmawiamy o życiu w Manchesterze i wszystkim, co się z nim wiąże, jak również o bliskości Szkocji i możliwości organizowania szybkich weekendowych wypadów.

– Powinniśmy wyskoczyć razem za granicę w któryś weekend! – mówię takim tonem, jakbym właśnie na to przypadkiem wpadła i jakby nie było to czymś, co sprawia, że Drew i Alice kulą się jeszcze bardziej.

– To fantastyczny pomysł! – odpowiada Rory i unosi w moją stronę kieliszek, po czym wraca do posiłku. Zauważyłam, że nie je zbyt szybko i tak naprawdę niewiele przełknął.

– Czy z jedzeniem wszystko jest w porządku? – pytam, przyjrząwszy mu się nieco uważniej.

– Och, tak, jest pyszne, dziękuję. Obawiam się po prostu, że nie mam ostatnio zbyt dobrego apetytu.

Zerkam na Drew, który już mi powiedział, że Rory przyszedł do niego do gabinetu i zastanawiam się, czy ma to coś z tym wspólnego. Mój mąż patrzy na jedzenie na talerzu Rory’ego. Zauważył już pewnie, że nie zjadł tyle, ile można by oczekiwać po dorosłym mężczyźnie.

– Dobrze się czujesz? – pytam mężczyznę. – Jeśli nie, Drew może cię zbadać.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada. – Niech nasz dobry pan doktor cieszy się swoim wolnym czasem.

– Nie miałbyś chyba nic przeciwko, Drew?

Stawiam męża pod ścianą i patrzę, jak próbuje zachować się grzecznie i odpowiada, że chętnie przyjrzałby się Rory’emu, jeśli ten tylko miałby na to ochotę.

– Może dokończymy kolację, a potem my, dziewczyny, damy chłopcom trochę czasu razem? – sugeruję wesoło. Naprawdę powinnam zostać nominowana do

jakiejś nagrody za występ aktorski tego wieczoru. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby tych dwoje oszustów poczuło się przy stole jak najbardziej niekomfortowo. W ich oczach muszę jednak wyglądać jak kobieta, która po prostu stara się zrobić dobre wrażenie.

Po skończonym posiłku sprzątam trzy puste talerze i jeden dość pełny, należący do Rory'ego, po czym proszę Alice, żeby poszła ze mną do kuchni i dała panom chwilę spokoju w jadalni. Tam opowiadam jej, jak wspaniale jest poznać kogoś nowego, po czym dodaję, że cudownie byłoby wybrać się razem na zakupy do Carlisle oraz oczywiście zacząć planować wspólny weekend w Szkocji. Przez cały czas ta suka tylko się uśmiecha, sący szampana i udaje, że jest moją nową znajomą, choć wie doskonale, co zrobiła przed poznaniem mnie. Może to jednak ona zasługuje na nagrodę za występ aktorski. Z drugiej strony, kolejnym poważnym pretendentem do niej jest siedzący teraz w jadalni Drew.

Kto zwycięży?

Kto rozgrywa to najlepiej?

Nie mogę się doczekać, by się tego dowiedzieć.

DREW

Choć cała ta wspólna kolacja to fatalny pomysł, dowiaduję się jednak czegoś, za co jestem wdzięczny. Moja żona najwyraźniej nie ma najmniejszych podejrzeń, że cokolwiek łączyło mnie z Alice. Gdyby było inaczej, nie zachowywałyby się w tak przyjazny sposób wobec niej i z pewnością nie zaprosiłaby jej do swojego domu.

Przynajmniej tyle dobrego, pozytywny wniosek płynący z całej tej maskarady. Udało mi się zacierać ślady tak dobrze, jak na to liczyłem, a Alice najwyraźniej mogła się pochwalić tym samym w odniesieniu do Rory'ego, inaczej by go tu nie było. Nasi partnerzy uważają nas za wspaniałych towarzyszy, do tego stopnia, że planują wybrać się do Szkocji na wspólny weekend. Choć dla mnie to oznacza piekło, pokazuje tylko, jacy są głupi. Gdyby tylko wiedzieli, co robiliśmy z Alice za ich plecami, przestaliby sączyć szampana i żartować.

Poza świadomością, że moje sekretne życie jest bezpieczne, podczas dzisiejszej kolacji widać było, że z Rorem jest coś zdecydowanie nie tak. Widziałem, jak niewiele zjadł w trakcie posiłku, choć jedzenie było pyszne i zasługiwało na pochłonięcie z apetytem, a to kolejny znak, że coś niedobrego dzieje się z jego ciałem. Nie tylko ja to zauważyłem, Fern również. Do tego stopnia, że zasugerowała nawet zbadanie naszego „pacjenta” po głównym daniu. Teraz zajmuję się niechętnie Rorem, szturchając jego żołądek, ponownie pytając o perystaltykę jelit i zasadniczo udając, że mnie to cokolwiek obchodzi. On czuje się w tej sytuacji równie niekomfortowo jak ja. Mówi mi, że nie mam się tym przejmować i dziękuje, że nie wspomniałem Alice o jego wcześniejszej wizycie w moim gabinecie.

– Jasne, stary. Tajemnica lekarska. Nawet nie przyszłoby mi do głowy, żeby cokolwiek powiedzieć – zapewniam go, zerkając mu jeszcze w źrenice.

– Dzięki wielkie. Nie ma co jej niepokoić. To na pewno nic takiego. Jestem pewien, że wyniki krwi będą dobre.

Tej samej krwi, która spłynęła do moich rur?

– Tak, z całą pewnością.

Kończę badanie, mówiąc mu, że dobrze wygląda, po czym ponownie przypominam, że powinien wpaść do mnie, jeśli tylko cokolwiek się zmieni. Wydaje mi się jednak, że jest swoim stanem zdrowia znacznie bardziej zatroskany, niż to po sobie pokazuje, w przeciwnym razie nie zgodziłby się na to dodatkowe badanie.

Mimo wszystko trochę mu teraz współczuję, więc próbuję go rozweselić, sugerując, że napijemy się piwa w kuchni.

– Dobry pomysł – odpowiada, poklepując mnie po plecach, jakbym był dawno niewidzianym przyjacielem, który wrócił do jego życia po wielu latach.

Choć mam ochotę na kolejnego drinka, do kuchni chcę zajrzeć również dlatego, żeby się przekonać, jak radzą sobie obie panie. Fern i Alice rozmawiają, przygotowując deser.

– Co tam, dziewczyny? – pytam, czując, że powoli wchodzę w rolę, którą muszę dziś odegrać i chyba coraz lepiej mi to udawanie wychodzi. A może to efekty wypitego alkoholu? Wypiłem dość dużo tego szampana do kolacji.

– Super. Deser już prawie gotowy – odpowiada Fern, a Rory pyta o łazienkę, bo chciałby z niej skorzystać przed podaniem następnego dania.

– Na piętrze, drugie drzwi po prawej – odpowiadam, ale Fern proponuje, że go tam zaprowadzi. Obawia się pewnie, że mógłby wejść przypadkiem do niewłaściwego pokoju i natknąć się na te wszystkie kartony, których jeszcze nie rozpakowaliśmy. Cała moja żona. Zawsze zachowuje pozory.

Kiedy wchodzi z Rorem na górę, korzystam z krótkiej okazji do porozmawiania z Alice. Rozzuchwalony przez alkohol płynący w moich żyłach, kładę jej dłonie na biodrach i przyciągam lekko do siebie.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – syczy pod nosem, próbując mnie odepchnąć.

Ale ja nie puszczam, zbliżam się jeszcze bardziej, choćby po to, żeby sobie przypomnieć, jak to było kiedyś.

– Pięknie dziś wyglądasz – mówię jej do ucha. – Można by cię schrupać.

– Proszę, przestań, Drew.

– Dlaczego? Wiem, że to lubisz.

Całuję Alice w szyję, a kiedy mnie w końcu odsuwa, robi to po dwóch czy trzech sekundach, pokazując w ten sposób, że naprawdę się jej to spodobało. Jestem bliżej jej odzyskania, niż mi się wydawało.

– Mam pomysł – mówię do niej, zniżając głos. Słyszę nad naszymi głowami pojękiwanie desek, co potwierdza, że Fern i Rory wciąż są na górze. – Powinnaś przyjść do mojego gabinetu, kiedy wyjdzie już recepcjonistka. Możemy spędzić trochę czasu razem. Wiesz, każdy lekarz ma u siebie kozetkę. Mógłbym cię zbadać. Oczywiście obowiązywałaby mnie tajemnica lekarska. Nikt się nie dowie. Co się wydarzy w gabinecie, zostanie w gabinecie.

Przysuwam się do niej ponownie i znów całuję ją w szyję. Tym razem wzbrania się jeszcze dłużej. To zaczyna działać. Odzyskuję ją, choć wciąż stawia opór.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – odpowiada, choć dla mnie to równoznaczne z wyrażeniem zgody. Mój uśmiech mówi jej, że bardzo na to liczę. Wtedy jednak mówi coś, co odrobinę psuje nastrój.

– O co chodzi z Rorem? Nic mu nie jest?

– Z Rorem?

– Tak, zbadałeś go właśnie, prawda? Coś mu dolega?

– Nie wiem. Trudno powiedzieć. Niewiele mogą działać w jadalni.

– Ledwie tknął jedzenie. Zauważyłam, że w domu też niewiele je. Chyba ma jakiś problem.

– Czy byłoby to czymś złym?

– Co to ma znaczyć?

– Daj spokój, Alice, pamiętaj, z kim rozmawiasz. Nie musisz udawać. Wiem, że nie jesteś z nim szczęśliwa. Powiedziałaś mi już o tym kiedyś.

– Ale to nie oznacza, że życzę mu choroby. To dobry człowiek.

– Ale nie tak dobry jak ja, co?

Ciągnę ją lekko za włosy, a ona wydaje z siebie cichy jęk, po czym znów odzyskuje nad sobą kontrolę.

– Naprawdę przeprowadziłeś się tutaj z myślą o mnie? – pyta, a ja poświęcam jej w tym momencie całą swoją uwagę. Uwagę, której z pewnością nie poświęca jej mąż.

– Oczywiście – odpowiadam. Patrzę na jej wargi i widzę, że nerwowo zagryza dolną. Znów jest pod moim urokiem, zupełnie jak na początku. W tamtych cudownych czasach. Ale kto powiedział, że nie musi już być cudownie?

– Wiesz, że powinniśmy ze sobą być – mówię, z każdą sekundą zyskując pewność siebie. – Rory jest miły, ale wcale tego nie chcesz, prawda? Potrzebujesz faceta, który cię dobrze traktuje. Takiego jak ja. – Kolejne pociągnięcie za włosy. Znów cichy jęk. Alice staje się plastyczną masą w moich

dłoniach. – Poza tym, jeśli Rory na coś choruje, nie wybrałabyś chyba człowieka w takim stanie zamiast mnie, prawda? – Wiem, że to dość okrutne, ale chcę mieć pewność, że zasiałem w głowie Alice odpowiednie ziarenko. Powinna wiedzieć, że w tym wyścigu nie ma co stawiać na złego konia.

– Czyli uważasz, że jest chory?

– Przyszedł do mnie wcześniej do gabinetu – przyznaję. – Tak między nami... owszem, uważam, że coś jest z nim nie tak.

– Powiedziałeś mu?

– Nie, to nie moja rola. Będę musiał oddać go specjalście i to on będzie musiał przekazać złe wieści, jeśli takowe będą.

– Zrobiłeś to już?

– Nie, ale zrobię.

– Obiecujesz?

– Tak.

I wtedy to się dzieje. Moje usta stykają się z ustami Alice i każdy włoszek na moim ciele się unosi.

Przerywa nam odgłos splukiwanej toalety. Przechodzę na drugi koniec kuchni w oczekiwaniu na powrót Fern i Rory'ego. Chcę mieć pewność, że żadnemu z nich nie przyjdzie do głowy, że coś się tutaj wydarzyło.

Fern wraca do pracy nad deserem, a ja wyjmuję z lodówki obiecane piwo dla męża Alice. W końcu wracamy wszyscy do jadalni, gdzie raczymy się deserem. No, przynajmniej troje z nas, bo Rory odmawia.

Biedaczysko. Ale w życiu zawsze są przegrani, a dopóki ja jestem w kręgu zwycięzców, nie będę mógł narzekać.

– Zdrówko – mówię, korzystając z pierwszej tego wieczoru okazji do wzniesienia toastu. – Dziękuję wam za przybycie. Doskonała zabawa.

Wtedy nawiązuję kontakt wzrokowy z Alice i stykamy się szklankami. Chcę, żeby wiedziała, o co mi chodzi.

Doskonała zabawa dopiero się zaczyna.

FERN

Wydaje mi się, że kolacja zakończyła się sukcesem. Goście wyszli z naszego domu uśmiechnięci. Nie narzekali na jedzenie, napoje i gościnność, więc czuję się całkiem dobrze, zamykając za nimi drzwi i szykując się do łóżka. Chyba nie tylko mi udzielił się dobry nastrój, bo Drew tańczy w salonie do piosenki leżącej w telewizji. Trzyma wysoko uniesiony kieliszek z winem. Straciłam już rachubę, ile dziś wypił.

– Chyba ktoś lepiej się poczuł – mówię, ścisząc nieco muzykę. – Co się stało z twoją chorobą?

– Poczułem się lepiej. Chyba jedzenie pomogło.

– I wino, z tego, co widzę.

Drew się śmieje. Opróżnia kieliszek i opada na sofę.

– Fajnie było – mówi takim tonem, jakby naprawdę tak uważał. W mojej głowie natychmiast dzwięczy alarm. Nie tak miało się to dla niego skończyć.

– Serio? Dobrze się bawiłeś?

– Tak. Świetni ludzie, nie sądzisz?

Okej, coś zdecydowanie się wydarzyło między nim a Alice i podejrzewam, że miało to miejsce, kiedy byłam z Rorem na piętrze. Musiała się okazać dla niego bardziej przystępna niż wtedy na plaży, w przeciwnym razie nie roznosiłaby go tak energia.

Jestem przekonana, że gdyby mój mąż był bardziej trzeźwy, z pewnością zdecydowanie lepiej ukrywałyby swoje emocje, bo nawet jeśli coś zaszło między nim a Alice, i tak nie będzie mu raczej zależało na kolejnych godzinach spędzonych w pełnym towarzystwie. Mając to na uwadze, postanawiam sprowadzić go na ziemię, przypominając o potencjalnym wyjeździe do Szkocji.

– Myślę, że to dobry pomysł. Jak uważasz? – pytam, sprzątając w pokoju wokół miejsca, w którym leży.

– Nie wiem, może. Ale chyba nie ma jakiegoś wielkiego pośpiechu, co?

– Nie, ale moim zdaniem będziemy teraz spędzać razem więcej czasu, więc równie dobrze możemy sobie różne rzeczy zaplanować.

Załatwione. Udało mi się zdławić dobry nastrój Drew, mówiąc o przyszłych spotkaniach. Znów sprawia wrażenie nieco bardziej nadąsanego.

– O czym rozmawialiście z Alice, kiedy byliśmy na górze?

– Co?

– Kiedy poszłam pokazać Rory'emu łazienkę. O czym rozmawialiście?

– Hm, o niczym wielkim.

– No, ale jakiś temat chyba poruszyliście? Czy panowała niekomfortowa cisza?

– Nie, nie panowała.

– Więc?

– O pogodzie.

– O pogodzie?

– Tak.

– Wow, co za emocje!

Drew nie lubi mojego sarkazmu, ale niewiele może na to w tym momencie zaradzić.

– I co takiego mieliście sobie do powiedzenia na temat pogody? – ciągnę, naciskając go jeszcze bardziej.

– Niewiele. Gadaliśmy o tym, jaki dziś był ładny dzień.

– O mój Boże, chyba przegapiłam najbardziej emocjonującą dyskusję na świecie!

Więcej sarkazmu. Drew stracił pewność siebie. Z przyjemnością udaję, że dla mnie on i Alice to nudne połączenie, a dopiero się rozkręcam. Czas się przekonać, jak bardzo ją lubi.

– Muszę przyznać, że Rory wydaje się dużo sympatyczniejszy niż ona.

– Co masz na myśli?

– Oj, nie zrozum mnie źle, ona jest bardzo miła. Ale przy okazji nieco...

– Jaka?

On naprawdę chce wiedzieć, co o niej myślę.

– Sama nie wiem. Zwyczajna? Czy to właściwe słowo?

– Zwyczajna?

Widzę, że jest rozczarowany, że określiłam w taki sposób jego kochankę. Ale skoro mu się to nie podoba, to jeszcze mu dołożę.

– Tak. Miałam na myśli to, że nie jest zbyt charyzmatyczna. Rory jest zabawny i ma w sobie dużo energii, a ona jest taka... ble.

– Ble?

– No nie wiem. Może jestem zbyt surowa. Jest atrakcyjna, ale założyłam, że będzie miała w sobie coś więcej.

Wypowiadanie się na jej temat w taki sposób przed Drew jest cholernie przyjemne. Mogłabym jeszcze bardziej nacisnąć, ale boję się, że przesadzę i wzbudzę jego podejrzenia.

– To nie było zbyt miłe.

– Tak tylko mówię.

– Jak byś się czuła, gdyby powiedziała coś podobnego na twój temat?

– Uspokój się, dlaczego się tak burzysz?

– Nie burzę się!

– Burzysz się. Bronisz jej. Co, nie zgadzasz się ze mną?

– Nie wiem.

– To ty powiedziałeś mi przed chwilą, że rozmawialiście o pogodzie, nie jest to więc raczej zbyt silny argument przeciwko temu, co stwierdziłam.

– Nieważne, dajmy już spokój – odpowiada, najwyraźniej mając już ochotę zakończyć tę rozmowę. Mnie się ona jednak za bardzo podoba.

– Co się dzieje? Czyżby komuś tutaj spodobała się nasza nowa koleżanka?
O to chodzi?

– Co? Nie!

Drew sprawia wrażenie przerażonego tą sugestią, a może raczej tym, jak bardzo blisko się znalazłam jego małej tajemnicy.

– Oczywiście zrozumiałabym, gdyby okazała się w twoich oczach atrakcyjna. Jest bardzo ładna.

– Nie, nie jest tak!

– Jesteś ze mną szczery?

– Tak!

Żałosny jest. Nie potrafi się nawet przyznać do czegoś tak prostego. Woli zaprzeczać czemuś tak oczywistemu, tylko po to, by jego pozostałe tajemnice pozostały bezpieczne.

– Okej, uspokój się. Tylko się z tobą droczę – rzucam, chichocząc pod nosem. Przystaję jednak w momencie, w którym wychodzę z pokoju i znów jestem sobą. Niepokoi mnie fakt, że Drew wydawał się w takim dobrym nastroju, zanim zaczęłam drażnić. Chyba będę musiała mu się teraz baczniej przyglądać.

Jeśli romans rozgorzał na nowo, muszę natychmiast o tym wiedzieć, bo w przeciwieństwie do ostatniego razu, teraz zamierzam coś z tym zrobić.

Kończę porządkować kuchnię i idę na górę, do łóżka. Drew wkrótce do mnie dołącza. Słyszę, jak pogwizduje w łazience, szykując się do mycia zębów. Kolejny dowód na jego dobry nastrój. Nieco żałuję, że zostawiłam ich wcześniej samych, ale z drugiej strony niczego bym nie zyskała, trzymając ich od siebie z dala. W końcu i tak zrobią to, co zechcą, muszę więc im na to pozwolić, żeby się przekonać, jak bardzo chcą się okopać w tym swoim kłamstwie.

Drew wsuwa się pod pościel i gwizdanie ustaje, ale to nie oznacza, że jest gotów do snu. Jego dłonie zaczynają krążyć pod kołdrą i docierają do mojego ciała. Daje mi w ten sposób znać, że jest gotów na małe co nieco, zanim zgasimy światła i położymy się spać.

Przez cały czas jestem świadoma, że myśląc o Alice i czując płynący w żyłach alkohol, jest bardzo rozbrykany, a ja nie jestem pewna, jak mam się z nim kochać, skoro przez cały czas rozmyśla o innej kobiecie. Z drugiej strony nie zrobiłabym czegoś takiego po raz pierwszy. Wynika to z faktu, że nie licząc swojej pozamałżeńskiej aktywności, Drew stara się spełniać swoje obowiązki w łóżku. Ma pewnie świadomość, że całkowity brak zainteresowania seksem mógłby mnie zaalarmować i zaczęłabym coś podejrzewać. Stara się więc być dobrym mężczyzną i próbuje uszczęśliwić dwie kobiety, nie tylko jedną.

– Jesteś w nastroju? – pyta, zaczynając całować mnie po szyi. Tak bardzo przywykł do swoich zalotów, że nie przyszłoby mu pewnie do głowy, że mogłabym odpowiedzieć „nie”. Robię to jednak, choć nie w tak brutalny sposób. Zamiast tego mówię coś, co z pewnością popsuje mu nastrój, bo rozmowa o chorobach rzadko działa jak afrodyzjak.

– Martwię się o Rory’ego. Zaopiekujesz się nim dobrze, jeśli do ciebie przyjdzie, prawda?

– Co?

– Jesteś jego lekarzem, zajmiesz się nim chyba?

– Oczywiście, że tak. Jak każdym innym pacjentem.

– To dobrze.

Drew przestaje mnie dotykać i całować, a ja wykorzystuję tę okazję, żeby odwrócić się na bok i zgasić światło.

– Śpij dobrze, mężu – rzucam przez zaciśnięte zęby.

Nie reaguje na to w żaden sposób.

DREW

Wpatruję się od kwadransa w migający kursor na ekranie komputera i zastanawiam, czy kontynuować pisanie dokumentu, który już zacząłem. To skierowanie dla Rory'ego. Uznałem, że muszę je przygotować, kiedy zjawił się dziś u mnie i powiedział, że czuje coraz gorszy ból w brzuchu.

W trakcie konsultacji zapytał, czy odebrałem już jego wyniki badania krwi, musiałem więc wymyślić pospiesznie, że są opóźnienia i nie wszystko działa tak sprawnie, jak powinno. Uwierzył mi, jak każdy pacjent swojemu lekarzowi, i więcej o tym nie mówił. Zapytał za to, czy podobało mi się nasze sobotnie spotkanie, choć zmienił pewnie tylko temat, żeby nie martwić się pogarszającym stanem zdrowia.

Nie mam wątpliwości, że powinien przyjrzeć się mu specjalista, a nie tylko lekarz pierwszego kontaktu, jak ja, i choć pozbyłem się próbki krwi, nie mogę dłużej tak postępować. Zapewnię mu pomoc, której potrzebuje, co jest oczywiście słusznym postępowaniem. Mam jednak świadomość, że moja nagła chęć niesienia pomocy mężczyźnie, którego uważałem za swojego rywala, pojawiła się dopiero wtedy, kiedy się przekonałem, że został przeze mnie pokonany. Bliskość z Alice po kolacji dała mi pewność, że wracamy na dobre tory, więc mniej się teraz martwię o Rory'ego w kontekście przeszkody na naszej drodze.

Dlaczego w takim razie nie dokończyłem pisania listu? Ma to pewnie coś wspólnego z faktem, że czekam też na odpowiedź od Alice.

Wysłałem jej zaproszenie do mojego gabinetu dziś po godzinach pracy, kiedy wszyscy pójdą już do domu i budynek będzie wyłącznie do naszej dyspozycji. Jak powiedziałem jej w sobotę, możemy spędzić miło czas w moim gabinecie. Nikt się o tym nie dowie, a ja podkreśliłem również, że bardzo mi zależy na tej randce.

Nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi, więc w oczekiwaniu na nią dodam kilka słów do tego pisma.

Kiedy mój telefon wydaje z siebie sygnał, zabieram go gwałtownie z biurka. Czytam wiadomość i wyrzucam pięść w górę w geście triumfu, dodając do tego dziwny taniec nóg na krześle. Alice zgodziła się przyjść.

Teraz muszę znaleźć tylko jakieś wytłumaczenie dla Fern.

Mógłbym powiedzieć, że pracuję do późna, ale niosłoby to ze sobą ryzyko, że zechciałaby zrobić mi niespodziankę i przyjść tutaj, na przykład z jakąś kolacją. Lepiej powiedzieć, że wychodzę z pracy i jadę w inne miejsce. Może powiem, że wybieram się na drinka z Julie, bo chcę zacieśnić zespołowe więzy, albo coś w tym rodzaju. Fern nie uzna tego za podejrzanego ani nie zareaguje zazdrością, bo wie, że Julie jest znacznie starsza od nas. To wszystko. Tak właśnie zamierzam powiedzieć. W ten sposób moja żona pozostanie w błogiej niewiedzy, a ja spędzę czas ze swoją kochanką.

Po wysłaniu wiadomości do Alice i Fern wracam do skierowania dla Rory'ego. Pojawia się jednak kolejny problem. Znowu niedomaga serwer. Nawet kiedy naprawdę chcę pomóc temu facetowi, los sprzysięga się przeciwko niemu.

Zostawiam na razie pismo w takim stanie i przyjmuję pozostałych dwoje pacjentów. Kiedy Julie wsuwa głowę do środka i oznajmia, że idzie do domu, o wszystkim już zapominam. Oznacza to bowiem, że jej wyjście oznacza oczyszczenie terenu dla Alice.

Macham przyjaźnie do recepcjonistki i piszę do Alice, żeby spotkała się ze mną przy drzwiach wejściowych. Nakładam odrobinę płynu po goleniu, który trzymam w szufladzie biurka, zaczesuję do tyłu włosy grzebieniem i wychodzę z gabinetu, żeby zaczekać na mojego wyjątkowego gościa.

*

– Ktoś tu ładnie pachnie – mówi Alice, kiedy do mnie podchodzi, ale nie jest w stanie zrobić niczego więcej, bo wciągam ją do środka, zamykam drzwi od wewnątrz i przyciskam usta do jej ust.

Technicznie rzecz biorąc, nie całujemy się po raz pierwszy od mojej przeprowadzki tutaj, w końcu udało się nam to zrobić przez chwilę w mojej kuchni. Jest to jednak pierwszy pocałunek, przy którym nie musimy się obawiać przyłapania. To cudowne uczucie, móc ją całować ze świadomością, że nikt nas nie rozdzieli, dopóki nie zrobimy tego, co tak rozpaczliwie chcemy zrobić.

Zabiera nam to chwilę, ale ostatecznie docieramy do mojego gabinetu. Zamykam drzwi, rozpinam koszulę i zrzucam ją na podłogę, po czym skupiam się na guzikach bluzki Alice. Powtarza, że nie powinniśmy tego robić, ale to mniej więcej cały jej opór, zanim dołącza do mnie w półnagim stanie. Nie jest jednak tak nieśmiała, jak większość pacjentów, których proszę o zdjęcie odzieży przed zbadaniem.

Pozostała część ubrań spada równie łatwo i po chwili podchodzimy do kozetki, na której zwykle każę się położyć moim pacjentom, kiedy muszę ich ponaciskać tu i ówdzie. Teraz służy ona jednak zupełnie innemu celowi i pełni funkcję prowizorycznego łóżka. Kiedy wracamy do tego, na czym skończyliśmy w Manchesterze, wszystkie moje obawy znikają. Zapominam o Fern i mojej przysiędze, którą wygłosiłem w dniu naszego ślubu. Zapominam o Rorym i moim nieprofesjonalnym zachowaniu, kiedy znalazł się pod moją opieką. Zapominam również o wszystkim, co zostawiłem za sobą, żeby tu przyjechać, byleby tylko znów poczuć tę cudowną bliskość. Ale to władza, którą ma nade mną Alice. To ona sprawia, że wyrzucam wszystko z głowy. Jest potężniejsza niż jakikolwiek narkotyk, który zażyłem w trakcie mojego życia. Choć powinienem być orędownikiem zdrowego trybu życia, muszę się przyznać do kilkukrotnego skorzystania z takich używek.

Kiedy w końcu mamy za sobą to, co czyni nas znów jednością, leżymy spleceni, a nasze klatki piersiowe unoszą się i opadają, rozpaczliwie chwytając powietrze. Wygląda na to, że żadne z nas nie ma ochoty się odezwać i przerwać tej idealnej ciszy między nami, bo to groziłoby zerwaniem zaklęcia, pod wpływem którego jesteśmy. W końcu Alice ma coś do powiedzenia, kiedy kładzie mi głowę na piersi i pozwala się gładzić po swoich lśniących włosach.

– Co z nami jest nie tak? – pyta, szczerze zatroskana.

– Co masz na myśli?

– Dlaczego nie potrafimy być szczęśliwi z tym, co mamy? Dlaczego musimy podejmować takie ryzyko?

To dobre pytania, ale łatwo na nie odpowiedzieć.

– Bo wiemy, że życie jest po to, żeby żyć, a nie żałować.

– Fern i Rory to tacy dobrzy ludzie.

– Może i tak, ale to nie oznacza, że jesteśmy źli.

– Tak sądzisz?

– Owszem. Bo rzeczy nie są wyłącznie białe i czarne. Wszystko ma barwy szarości w tym życiu.

– Pewnie masz rację. Nie czujesz się jednak źle z tym, że Fern przeniosła się tutaj zasadniczo z mojego powodu?

– Nie – odpowiadam. – Bo to, czego nie wie, nie może jej skrzywdzić.

FERN

Czy kupuję historyjkę Drew o wieczornym wyjściu na drinka z recepcjonistką? Może, gdybym wciąż żyła w przeświadczeniu, że jest mi wierny. Przeświadczenie to rozpadło się na kawałki już dawno temu, więc teraz wszystko, co mówi, uważam za kłamstwo, włącznie z dzisiejszym wyjściem integracyjnym. Dlatego wyszłam z domu i zapuściłam się do wioski, żeby sobie udowodnić, że mam rację. Ruszyłam na polowanie na męża, a dokładniej rzecz biorąc, wyruszyłam, żeby przyłapać go z nią.

Ale gdzie mam ich szukać? Wykluczyłam plażę, bo choć jest tam ciemno, nie ryzykowałiby spotkania w publicznym miejscu, gdzie ktoś mógłby ich zauważyć. Uznałam również, że nie posunęliby się do wynajęcia pokoju w hotelu, bo nie ma ich zbyt wiele w okolicy, a nie byłoby dobrze, gdyby miejscowy lekarz zameldował się w jednym z nich z kobietą niebędącą jego żoną.

Podaję, że tego im właśnie teraz brakuje, kiedy wynieśli się z miasta. Tam mieli mnóstwo miejsc, w których mogli pozostać anonimowi. Tutaj jest zupełnie inaczej.

Gdzie są w takim w razie?

Przeszło mi przez myśl, że mogliby się spotkać w jego gabinecie, dlatego odruchowo zmiierzam w kierunku przychodni Drew. Jeśli jednak jakimś cudem się okaże, że powiedział prawdę, planuję wpierw zajrzeć do pubu, żeby się przekonać, czy nie siedzi tam z Julie. Gdyby rzeczywiście planował coś takiego, byłoby to jedyne miejsce we wsi, do którego mogliby się udać, więc wchodzę do środka z nadzieją, że choć raz jest ze mną szczerą. Cóż za niespodzianka. Drew tutaj nie ma, Julie również. Widzę za to znajomą twarz. Rory siedzi przy barze, a kiedy mnie zauważa, natychmiast macha do mnie ręką. Nie mam teraz czasu na pogawędki, więc odmachuję mu i wychodzę na zewnątrz. Ruszam w stronę przychodni.

Kiedy docieram na miejsce, widzę, że budynek jest zamknięty. Minęła już osiemnasta i w przeciwieństwie do Manchesteru wszystko zamyka się tutaj o siedemnastej. Sam fakt, że przychodnia wygląda na opuszczoną, wcale nie oznacza, że tak jest, więc zaczynam okrążyć budynek, zaglądając do kilku okien i trzymając się bezpiecznie na dystans, żeby nie zostać zauważoną przez kogoś znajdującego się w środku.

Większość okien jest zamknięta, ale znajduję jedno otwarte. Choć żaluzje są pozamykane, po każdym podmuchu wiatru tworzy się lekka szczelina. Kiedy zaglądam przez nią do środka, zauważam nagą nogę. Nie mam wątpliwości, że należy ona do Alice. To ona, ponieważ rozpoznaję jej głos. Rozmawia z kimś i pyta, co będzie dalej.

– Pozwólmy sytuacji spokojnie się rozwinąć – odpowiada mężczyzna, którego głos znam aż za dobrze.

To Drew. Jest z nią w środku. Kiedy żaluzja ponownie odsuwa się na wietrze, widzę nieco więcej. Leżą nadzy w swoich ramionach, szczęśliwi i zadowoleni. Bez wątpliwości znaleźli się wcześniej w bardzo intymnej sytuacji.

Nie potrzebuję więcej dowodów, żeby wiedzieć, że romans ma się dobrze, powinnam więc odejść i wrócić do domu. Mimo to nie mogę oderwać się od tego okna. Czuję, że moje serce znów rozpada się na kawałki. Choć podejrzewałam, że może do tego dojść, kiedy zgodziłam się tutaj przeprowadzić, zawsze wierzyłam, że mój mąż zmieni swoje podejście do sprawy i ostatecznie wybierze mnie. Ale nie widząc tego, już zawsze bym się tylko zastanawiała. Mogliśmy zostać w Manchesterze, choć nic nie powstrzymałoby go przed wdaniem się w kolejny romans, a w wielkim mieście łatwiej byłoby to mu zamaskować. Tutaj na szczęście mam na niego oko, choć to już i tak bez znaczenia. Pozostał oszustem i nie mam wątpliwości, co powinnam zrobić.

Stojąc przy oknie, wyczuwam zapach płynu po goleniu. Rozpoznaję go. Kupiłam mu go na święta. Nie używał go zbyt często od tamtej pory, pewnie nie miał ochoty już przyjemnie pachnieć w moim towarzystwie. Najwyraźniej jednak skorzystał z niego dziś, a ten dodatkowy wysiłek związany z Alice to kolejny nóż wbity w moje serce. Serce, które jest już całe poranione, a jego rany mogą się już nigdy prawidłowo nie zagoić.

Słyszę szepty, chichoty, a potem niedający się z niczym pomylić odgłos głębokiego, namiętnego pocałunku. Wiem, że powinnam już odejść. Jestem jednak teraz bardziej szpiegiem niż podglądaczką, więc zostaję chwilę dłużej.

W końcu odrywam się od okna tuż przed tym, jak ze środka zaczynają dobiegać odgłosy miłosnych igraszek i oddalam się pospiesznie, jakbym to ja ukrywała wstydlivą tajemnicę. Podglądanie to oczywiście nic dobrego, ale nie ja jestem tutaj czarnym charakterem. Nie mogę się czuć winna za to, co zrobiłam. Postąpiłam słusznie, a to nie moja wina, że ci dwoje są tak przewidywalni.

Zastanawiam się, czy nie wrócić do pubu i nie powiedzieć Rory'emu o tym, co właśnie zobaczyłam, ale później będzie jeszcze dobra okazja do tego, żeby przekazać mu złe wieści. Na razie pozwolę mu nacieszyć się drinkiem, bo może to być ostatni, który przyniesie mu radość. To mój kolejny bezinteresowny czyn w tym okrutnym świecie, ale teraz, kiedy jestem uzbrojona w tę wiedzę, jestem gotowa dokonać zmian i zacząć myśleć o sobie.

To, co zamierzam przyszykować dla Drew i Alice, chodzi mi po głowie już od dłuższego czasu, nigdy jednak nie sądziłam, że znajdę w sobie tyle odwagi. To niebezpieczny plan, ale przerabiałam go w głowie już tyle razy, że mogę go chyba uznać za kuloodporny. Teraz będę musiała jedynie wprowadzić tę maszynę w ruch, choć to nie moja wina, jakie będę tego skutki.

To ich wina.

Jestem tak zagubiona w myślach, że niemal wchodzę pod samochód, przechodząc przez jezdnię. Jestem zmuszona przeprosić kierowcę, który uznał mnie chyba za idiotkę, która nie wie, dokąd idzie. Może jestem idiotką w innych sprawach, a kiedy ruszam drogą biegnącą wzdłuż plaży, zerkam w stronę wody i czuję się bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd w swoim życiu. Mój mąż tuli się właśnie do Alice, a ja idę tutaj sama, choć jednocześnie dzięki temu nabieram sił niezbędnych do realizacji planu, który chcę wdrożyć w nadchodzących dniach.

Mój mąż i jego kochanka zadarli z niewłaściwą kobietą i jestem przekonana, że nawet nie przyszłoby im na myśl, do czego jestem zdolna. Gdyby wiedzieli, natychmiast zakończyliby ten romans, a Drew nie byłby tak głupi, żeby podążać tutaj za Alice. Ale oni nie mają o niczym pojęcia i to doprowadzi ich do zguby.

W końcu wracam i zajmuję myśli domowymi obowiązkami. Półtorej godziny później Drew wchodzi do środka, pogwizdując kolejną melodię i uśmiechając się od ucha do ucha.

– Dobry dzień? – pytam, kiedy podchodzi bliżej, żeby mnie pocałować tymi samymi wargami, którymi niecałą godzinę temu całował Alice.

W pierwszej chwili chcę się odsunąć, ale nie chcę się przed nim niczym zdradzić, niezależnie od tego, do jakich mdłości mnie to doprowadza.

– Najlepszy – odpowiada radośnie na moje pytanie. – Tak się cieszę, że się tutaj przeprowadziliśmy.

Z całą pewnością, myślę, kiedy mnie całuje i po chwili znika w łazience. Ciesz się nim, póki możesz, bo to będzie ostatnie miejsce, które zobaczysz.

DREW

Spałem w nocy jak młody bóg i to nie tylko z powodu wizyty Alice w moim gabinecie. Jestem już po prostu całkowicie przekonany o słuszności decyzji o przeprowadzce do Arberness. Wszystko toczy się bowiem po mojej myśli. Wciąż mam na drodze przeszkody, na przykład ryzyko poznania prawdy przez naszych partnerów, ale to nie pora, by martwić się takimi rzeczami. To raczej pora na to, by rozkoszować się świadomością, że mój plan polegający na odzyskaniu Alice całkowicie wypalił.

Jestem w tak dobrym nastroju, że postanawiam zostawić auto pod domem i przejść się do pracy pieszo. Pomaga mi w tym świecące słońce, choć nawet parę kropli deszczu nie dałoby rady zepsuć mi humoru.

Alice okupuje wszystkie moje myśli i chcę się już tylko dowiedzieć, kiedy zobaczę ją ponownie. Po drodze wysłałam do niej wiadomość i zadaję właśnie to pytanie. Wiem, że będę musiał chwilę poczekać na odpowiedź, bo Alice zawsze śpi do późna, ale nie wierzę, żeby mogła ona być rozczarowująca. Wczoraj nie tylko ja czułem się fantastycznie, więc nie mam wątpliwości, że Alice tak samo jak ja czeka na powtórkę takiego spotkania.

Ku mojej irytacji widzę jednak nie moją kochankę, lecz jej męża, który idzie ulicą. Kiedy mnie zauważy, skręca i podchodzi, żeby mnie powitać.

- Cześć. Co tam słyhać?
- Wszystko dobrze, dzięki. A u ciebie?
- Nieźle. Wciąż nie jestem w pełnej formie, ale trzeba jakoś żyć, prawda?
- Jasne.
- Wiesz może, kiedy będzie coś wiadomo z moim skierowaniem?

Cholera. Wciąż jeszcze go nawet nie wystąpiłem.

- Och, pewnie niebawem. Popytam dziś, kogo trzeba.
- Nie ma sprawy. A badanie krwi?
- Przykro mi. Cały czas panuje chaos i są opóźnienia. Wszystko zwolniło od czasu pandemii. Zapytam i o to, kiedy dotrę do pracy.

– Nie przejmuj się. Z pewnością robisz wszystko, co w twojej mocy. No nie, lepiej już wróć do pracy. Wyskoczyłem tylko po mleko. Dobrego dnia!

Rory klepie mnie po plecach i się oddala, a ja odprowadzam go wzrokiem, nie wiedząc tak do końca, przez co czuję się bardziej winny. Przez gierki związane z jego zdrowiem czy gierki rozgrywane z jego żoną. Pewnie nie powinienem się nad tym zbyt długo zastanawiać.

Do pracy docieram bez dalszych przeszkód. Na miejscu witam się z Julie, siadam za biurkiem i przygotowuję się do kolejnego dnia opartego na oddzielaniu hipochondryków od faktycznie chorych. Zanim jednak dam zielone światło dla pierwszego pacjenta siedzącego w poczekalni, zerkam na kalendarz na biurku i próbuję ustalić termin, w którym mógłbym zgarnąć Alice na romantyczny wieczór w jakimś hotelu. Musielibyśmy pewnie pojechać do Carlisle, bo to największa miejscowość w sensownej odległości, choć nadałby się do tego każdy przyzwoity hotel, który nie znajduje się zbyt daleko. Nie miałem tego problemu w Manchesterze. Tam miałem mnóstwo miejsc do wyboru, nie zamierzam jednak ryzykować w pensjonacie *U Betty* przy głównej ulicy. Plotki rozeszłyby się po wiosce z prędkością błyskawicy.

W południe wpada mi do głowy pomysł, żeby powiedzieć Fern o planowanej konferencji medycznej i uznaję, że byłaby to dobra okazja, żeby wyrwać się na jedną noc. Muszę tylko znaleźć sposób na to, żeby wyciągnąć stąd również Alice, ale jestem przekonany, że kiedy się spotkamy, podrzuci mi kilka pomysłów. A następny raz będzie chyba wkrótce, jeśli właśnie odebrana od niej wiadomość mówi prawdę.

Hej! Wczoraj było cudownie. Chcę cię znów zobaczyć. Spotkajmy się na plaży o 20:00. Przyniosę koc. Z pewnością zdołamy ogrzać się nawzajem x

Alice chce się dziś spotkać na plaży na drugą rundę? Fantastycznie. Nigdy wcześniej nie robiliśmy tego na piasku, pewnie dlatego, że w Manchesterze nie ma zbyt wielu plaż.

A więc dziś się przekonam, jak to jest.

Będę. Nie mogę się doczekać x

Pozostała część dnia mija mi bardziej na rozmyślaniach o ciele Alice niż wysłuchiwanie problemów zdrowotnych tutejszych mieszkańców, ale korzystam

z okazji i wysłałam w końcu skierowanie dla Rory'ego. Chyba nie jestem aż tak złą osobą, jak mi się na początku wydawało. Sumienie nie da mi przecież całkowicie zaniedbać mojej opieki nad tym człowiekiem.

Nie po tym, co zrobiłem wcześniej, a wcale nie mam na myśli próbki krwi.

Choć do tej pory byłem szanowanym doktorem, w mojej zawodowej przeszłości doszło do dwóch incydentów, które zagroziły mojej dalszej karierze. Pierwszy miał miejsce jeszcze w okresie uzyskiwania kwalifikacji, gdy zdawałem jeden z wielu egzaminów uprawniających do uzyskania wymarzonego tytułu. Choć nigdy nie oszukiwałem na żadnym z testów, od szkoły podstawowej aż po studia, poczułem się nagle przytłoczony ilością materiału, który musiałem przyswoić. Do tego dochodziła presja związana z konsekwencjami popełnienia błędu na tym etapie.

Po kilku bezsennych nocach wynikających z połączenia egzaminacyjnego stresu z przyjemniejszymi aspektami studenckiego życia zrozumiałem, że mam bardzo niewielką szansę na zdanie czekającego mnie egzaminu. Wiedziałem jednak również, że nie jestem jedyny i podsłuchawszy jednego z kolegów w bibliotece, który rozmawiał z kimś mi nieznanym, uznałem, że istnieje tylko jedna możliwość, żeby uzyskać na teście lepsze wyniki. Owa tajemnicza osoba sprzedawała dostęp do zbliżającego się egzaminu, dzięki czemu student mógł przeczytać jego treść i odpowiednio się przygotować.

Walczyłem ze sobą przez kilka dni, opóźniając tylko to, co nieuniknione, bo wciąż wierzyłem, że będę w stanie zdać wyłącznie w oparciu o moją ciężką pracę. Nie zaliczyłem jednak kilku egzaminów próbnych i uświadomiłem sobie, że muszę zaryzykować. Dwa dni przed terminem pozyskałem egzemplarz arkusza egzaminacyjnego, pozbywając się w zamian gotówki i moralności.

Czułem do siebie odrazę, ale odniosłem sukces. Zaliczyłem egzamin i zaraz po nim obiecałem sobie, że już nigdy więcej nie ucieknę się do takiego rozwiązania. Więcej się uczyłem, mniej imprezowałem, lepiej spałem i każdy kolejny test zdawałem bez problemów. Wspomnienie tamtego razu pozostało ze mną jednak na długo po absolutorium, nie zniknęło też po rozpoczęciu kariery młodego lekarza. Dręczyło mnie to tak bardzo, że pewnego wieczoru, kilka lat później, po wypiciu kilku butelek czerwonego wina przyznałem się do tego przed żoną.

Fern była zszokowana moim występkiem ze studenckich czasów, ale nie dlatego, że uważała mnie za wystarczająco mądrego, żebym poradził sobie z tym sam i zaliczył ten cholerny egzamin. Podobnie jak ja obawiała się

konsekwencji oszustwa i jego wpływu na moją licencję. Czy mogłem utracić wszystko przez ten jeden błąd? Woleliśmy tak nie myśleć, ale oboje odnosiliśmy przy okazji wrażenie, że może to nie być takie proste. Lepiej było nie ryzykować i zamilknąć na wieki.

Ktoś mógłby powiedzieć, że byłoby lepiej, gdyby mój sekret wyszedł na jaw i gdybym stracił licencję lekarską, gdyż na horyzoncie majaczył kolejny błąd, znacznie bardziej niebezpieczny. Tym razem jego konsekwencje mogły dotknąć nie tylko mnie.

Drugi incydent miał miejsce osiem lat temu, kiedy zrobiło mi się żal pewnego faceta. Przyszedł do mnie i powiedział, że nie daje sobie rady po śmierci partnerki. Oprócz wysłania go na terapię, przepisałem mu również pigułki nasenne i zaleciłem dawkę, która pozwoli mu przynajmniej trochę odpocząć w trakcie tej żałoby. To niestety nie wystarczyło i wrócił do mnie z prośbą o więcej.

Z początku się z nim nie zgodziłem i powiedziałem, że nie mogę zapisać mu większej dawki, co było zgodne z zasadami. Kiedy jednak opowiedział mi o swoich problemach, zacząłem się zastanawiać, czy jednak nie będę w stanie mu pomóc. Może dlatego, że był w podobnym wieku, może dlatego, że kibicował tej samej drużynie co ja, a może po prostu zrobiło mi się go żal i nie potrafiłem sobie wyobrazić, przez co musi przechodzić. Ostatecznie wypisałem mu dodatkową receptę z większą dawką pigułek nasennych, choć na tym etapie było wiadomo, że na niego nie działają i że potrzebuje profesjonalnej pomocy. Wiedziałem również, że nadużywa alkoholu, bo czułem go od niego, kiedy do mnie przychodził. Ostrzegłem go wtedy, żeby nie łączył z nim pigułek, bo niesie to za sobą poważne ryzyko.

Z perspektywy czasu wiem, że nie powinienem był nigdy przepisywać pigułek nasennych człowiekowi, którego podejrzewałem o alkoholizm, ale to zrobiłem, a kiedy po kilku dniach dowiedziałem się o jego przedawkowaniu, byłem zdruzgotany. Zrobiłem również coś innego, czego żałuję – przyznałem się do wszystkiego Fern. Nie powinienem był tego robić, ale tak się stało, a kiedy jej powiedziałem o tym, że przepisałem silne leki człowiekowi, który zmieszał je z alkoholem, chciała wiedzieć, co wydarzy się dalej.

Czy rozpocznie się dochodzenie w tej sprawie? Czy zostanę skreślony z rejestru lekarzy? Czy rodzina zmarłego wytoczy mi proces? Powiedziałem jej, że nic mi nie grozi, o ile sprawa nie wyjdzie na jaw.

I w ten sposób my również zyskaliśmy swoją własną, małą tajemnicę.

Te dwa sekrety są z nami od tamtej pory i choć od tych wydarzeń upłynęło już wiele czasu, nadal są to rzeczy, które mam z tyłu głowy i które powstrzymują mnie przed oficjalnym odejściem od żony. Obawa przed tym, że mogłaby się skontaktować z radą lekarską lub członkami tamtej rodziny jest bardzo realna. Dlaczego miałyby tego nie zrobić, dowiedziawszy się, że zostawiam ją dla innej kobiety? Nawet wizja rozstania bez wspomnienia o Alice przyprawia mnie o dreszcze, bo wciąż mogłaby wpaść we wściekłość, gdybym zrobił z niej rozwódkę w średnim wieku. Czuję się uwięziony w naszym małżeństwie. Może martwię się niepotrzebnie, ale zważywszy na to, że Fern dysponuje wiedzą zdolną do położenia całej mojej kariery, najlepiej będzie utrzymywać z nią dobre stosunki. Nie ma mowy o tym, żeby naraziła mnie na szwank w trakcie trwania naszego małżeństwa, przynajmniej z jej punktu widzenia, ale jeśli znajdziemy się w separacji, nie będę mógł być pewien niczego. Żałuję oczywiście, że opowiedziałem żonie o swoich grzeszkach, ale zrobiłem to, kiedy byliśmy zdecydowanie bliżej ze sobą i wierzyłem, że będę z nią już na zawsze szczęśliwy. Skąd miałem wiedzieć, że poznam kogoś innego i tak beznadziejnie się zakocham? Od tamtej pory te wyznania są jednak stryczkiem na mojej szyi.

Oprócz tego wszystkiego mam świadomość, że żona nie reaguje zbyt dobrze na moje jakiegokolwiek zbliżenie do innej kobiety, a dowiedziałem się tego na podstawie dość przykrych doświadczeń. Miało to miejsce kilka lat temu, ale wciąż mam to w pamięci. To jak blizna, którą przez cały czas noszę. Na myśli mam czasy, kiedy pisałem z Lisą, moją starą znajomą z akademii medycznej. Była to kobieta, z którą za młodu łączyło mnie coś więcej.

Relacja, którą cieszyliśmy się z Lisą po dwudziestce po prostu zakończyła się sama z siebie, bo oboje byliśmy młodzi, mieliśmy przed sobą karierę i całe życie, a jeśli mam być szczery, to wszystko sprowadzało się wtedy do seksu. Kiedy jednak Lisa zaczęła pisać do mnie później, już w trakcie naszego małżeństwa z Fern, nie miałem nic złego na myśli, odpisując jej i ciesząc się rozmową. Wiadomości nie były w żadnym stopniu niestosowne, po prostu dwoje dawnych znajomych wspominających minione czasy i dowiadujących się o swoim aktualnym życiu. Niestety Fern nie postrzegала tego w taki sposób. Pewnego wieczoru na moim ekranie pojawiła się wiadomość od Lisy. Fern to zauważyła i choć powtarzałem, że to zupełnie niewinne, wpadła w szał i niemal rzuciła moją komórką o ścianę. Nazwała mnie oszustem i zagroziła rozstaniem.

Była to zdecydowana przesada, tak przynajmniej to wtedy widziałem. Skupiłem się wyłącznie na uspokojeniu mojej żony i udowodnieniu jej, że nie jestem wobec niej nieszczerzy. Zrobiłem to, pokazując jej, że w żadnej z wiadomości nie ma niczego niestosownego, co mogłaby postrzegać jako dowód, że sypiam bądź chciałbym sypiać z tamtą kobietą. Na tym się skończyło. Incydent ten trochę jednak mną wstrząsnął. Byłem zbyt zawstydzony, żeby wspomnieć o nim bliskiej rodzinie i znajomym, bo wszyscy znali Fern i nie chciałem, żeby w jakikolwiek sposób nas osądzali. Jediną osobą, której o tym powiedziałem, był mój przyjaciel Greg. Zrobiłem to po jednym z cotygodniowych meczów w tenisa przed paroma laty. Próbował mnie wtedy namówić, żebym poflirtował niegroźnie z kobietą, z którą wypiliśmy wtedy piwo, ale powiedziałem mu natychmiast, że moja żona by mnie zamordowała, gdyby tylko się o tym dowiedziała. Opowiedziałem wtedy o incydencie z Lisą.

Greg się ze mną zgodził, że Fern zdecydowanie przegięła, zrzuciliśmy to jednak na karb złożoności płci przeciwnej i tego, że faceci nigdy nie rozumieją kobiet. W końcu przeszliśmy do rozmowy na temat piłki nożnej. Przyszło mi do głowy, że Fern zareagowała w taki sposób na wiadomości od Lisy dlatego, żeby dać mi do zrozumienia, że nie skończy się dla mnie niczym dobrym, jeśli kiedykolwiek zbliżę się do innej kobiety. Uznałem, że nie jest szalona, a po prostu sprytna. Nie zniechęciło mnie to jednak całkowicie do pomysłu spotkania się z inną kobietą w trakcie naszego małżeństwa. Kiedy pojawiła się Alice, nie zastanawiałem się ani chwili nad tym, co miało miejsce w przeszłości.

Oczywiście byłem świadom, że mój związek z Alice to czyste igranie z ogniem i nadal o tym wiem. Z pewnością wszystko zakończyłoby się ogromnymi stratami, gdyby prawda wyszła na jaw i Fern postanowiłaby się na mnie zemścić w kontekście osobistym lub zawodowym.

Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że do tego nie dojdzie.

FERN

Kiedy myśli się o zemście, dobrze jest mieć kilka opcji do wyboru. Rozmyślenia na temat tego, jak mój mąż mógłby zapłacić za odnowienie swojego romansu z Alice podsunęły mi kilka pomysłów. Niektóre bardziej okrutne od innych. Drew musi się z pewnością dowiedzieć, że podejmuje ogromne ryzyko, spotykając się z inną kobietą za moimi plecami. Mam jedynie nadzieję, że jest to ryzyko, które uważnie wkalkulował i z którym nauczył się żyć.

Ale co, jego zdaniem, może się wydarzyć, kiedy zostanie przyłapany?

Gdybym miała zgadywać, podejrzewa pewnie, że powiedziałałabym komuś o tym, co zrobił jednemu ze swoich pacjentów przed ośmioma laty – temu, który miał problemy ze snem i nadużywał alkoholu – któremu Drew przepisał więcej pigułek na sen, zamiast wysłać go do specjalisty. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, kiedy mój mąż wrócił do domu w fatalnym stanie psychicznym, ponieważ właśnie wtedy ujawnił mi tajemnicę, która mogła go potencjalnie zrujnować.

Fakt, że się przede mną otworzył, jedynie podkreślał, jak bardzo był wtedy zaniepokojony. Oprócz tego oczywiście mnie kochał i mi ufał. Smuci mnie to teraz, bo po tym, co się wydarzyło od tamtej pory, nie czuję już tej jego miłości. Minęliśmy już punkt zwrotny, po którym nigdy nie przekaze mi ponownie żadnej mrocznej tajemnicy, a jeśli jeszcze jakieś ma, to prędzej usłyszysz o tym Alice niż ja. Opowiedział mi jednak o swoim pacjencie oraz o oszukiwaniu na ważnym egzaminie i jestem przekonana, że teraz tego żałuje, bo wie, że mogę wykorzystać to przeciwko niemu, jeśli poczuję potrzebę odegrania się na nim.

Ciekawe, czy właśnie z tego powodu jeszcze mnie nie zostawił. Może uważa, że nie jest w stanie po prostu tego zrobić. Mimo to nie powstrzymało go to przed szukaniem rozrywek gdzie indziej. Ale czy tylko o to chodzi? Czy naprawdę uważa, że najgorszym, co może go spotkać z mojej strony jest zniszczenie mu kariery? Jeśli tak, to zdecydowanie mnie nie docenia. Jasne,

słusznie się niepokoi, że mogę się dowiedzieć o Alice. Ale to nie o swoją karierę powinien się martwić.

Powinien się bać czegoś dużo gorszego.

Tylko raz pokazałam mu, jak niebezpieczne może być dla niego oszukiwanie mnie. Miało to miejsce, kiedy się dowiedziałam, że pisze z dawną znajomą ze studenckich czasów. Przyznaję, że trochę wtedy przesadziłam, szczególnie że w tych wiadomościach nie było niczego złego, ale nic na to nie mogłam poradzić. Byłam przerażoną paranoiczką i choć do niczego złego nie doszło, uznałam to za dobre ostrzeżenie, co go czeka, jeśli okaże się na tyle głupi, żeby mnie oszukiwać.

A jednak moje ostrzeżenie nie było wystarczająco mocne.

Zastanawiałam się później, czy moje zachowanie nie było zbyt dramatyczne. Martwiłam się jednak również, że nie odważyłam się na coś więcej. Powinnam była roztrzaskać jego telefon o ścianę, zamiast tylko tym grozić. To byłoby znacznie bardziej dramatyczne. Człowiek uczy się przez całe życie, jak powiadają, a ja z całą pewnością nauczyłam się wtedy, że kiedy dochodzi do czegoś takiego, spontaniczne wybuchy gniewu niekoniecznie są najlepszą reakcją. Z tego właśnie powodu następnym razem, kiedy miałam powody do niepokoju związane z moim mężem, zareagowałam zupełnie inaczej. – Znalazłam film, który moglibyśmy obejrzeć – wołam do Drew z mojej części sofy, kiedy ten krząta się po korytarzu. – Nie przejmuj się, to nie następna komedia romantyczna.

Szykuję się do naciśnięcia przycisku odtwarzania na pilocie, kiedy nagle uzyskuję od niego informację, że ma inne plany na wieczór.

– Och, wybaczone, kochanie, ale znów wychodzę pobiegać. Nie masz nic przeciwko, prawda?

– Znowu?

– Tak, jeden raz zdecydowanie nie wystarczy.

Śmieje się ze swojego żartu. Ja również się śmieję, żeby sprawić wrażenie, że wierzę w każde jego słowo.

– Wow, ktoś tutaj złapał bakcyła fitnessu!

– Staram się.

– W porządku, posiedzę sobie tu sama.

– Nie będziesz narzekała, kiedy za kilka miesięcy będziesz miała tu prawdziwego Adonisa.

– A to dlaczego? Wychodzę za mąż za kogoś jeszcze?

Drew przewraca oczami w reakcji na mój słaby żart, po czym informuje, że niedługo wróci, ale gdyby poczuł energię do wydłużenia przebieżki, to z pewnością ją wykorzysta. Jestem pewna, że poczuł energię do czegoś innego, ale oczywiście tego nie mówię, tylko żegnam się z nim i nasłuchuję, jak wychodzi z domu.

Choć wiem, że znów mnie okłamuje z tym joggingiem i idzie po prostu spotkać się z Alice, teraz nie muszę już za nim ganiać. W przeciwieństwie do ostatniego razu, kiedy poszłam za nim na plażę, mogę teraz odczekać, zanim ruszę jego śladem, bo tym razem wiem doskonale, dokąd się wybiera.

Jestem tak spokojna, że oglądam nawet pierwsze pięć minut filmu, po czym przystępuję do działania. Wkładam buty i płaszcz. Telefon zostawiam na oparciu sofy. Nie muszę go ze sobą zabierać, a nawet nie powinnam, jeśli planuję działać w sposób bezpieczny. A tak właśnie jest.

*

Wieczór jest chłodny i wietrzny, kiedy idę ulicą, a następnie przechodzę na drugą stronę i kieruję się w stronę plaży oraz skał. Na razie nie widzę mojego męża, ale wiem, że jest gdzieś przede mną, bo mając takie, a nie inne plany, musiał się zdecydować właśnie na to miejsce.

Idąc wzdłuż plaży, oglądam się przez ramię. W oddali widzę nasz dom, ale przyglądam się raczej budynkom, w których mieszka między innymi Audrey i inni nasi sąsiedzi. Stoją one jednak w bezpiecznej odległości, a biorąc pod uwagę panujący mrok, nie ma szans na to, żeby ktokolwiek zobaczył, co dzieje się dziś na plaży.

Pozbywszy się trosk związanych z ewentualnymi świadkami na lądzie, przenoszę spojrzenie na wodę. Wypatruję jakichkolwiek łodzi, na których mogą znajdować się ludzie mający dobry widok na piasek i mogący dojrzeć to, co się niebawem na nim stanie. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest rybak, który zrujnuje wszystkie moje plany. Na szczęście nie dostrzegam na wodzie żadnych jednostek. Wokół panuje cisza i spokój, co jest zawsze typowe przed burzą, która ma nastąpić.

Musiało niedawno padać, bo piasek lekko klei się do moich butów, ale nie jest to na tyle niekomfortowe, żebym musiała zawrócić. Podejrzewam, że ta odrobina wilgoci nie zniechęci również Drew i Alice do leżenia na plaży.

W końcu zauważam go w oddali. Dotarł do skał i usiadł na jednej z nich. Musiał zjawić się kilka minut przed czasem, bo Alice jeszcze nie ma. Patrzy na wodę, podobnie jak ja przed chwilą. Jestem przekonana, że czuje się teraz fantastycznie, radując się tym bezruczem na kilka chwil przed przybyciem jego kobiety.

Och, ona na pewno się zjawi. Nie będzie to jednak ta, której się spodziewa.

W tym momencie uświadamiam sobie, że stoję na krawędzi i mam ostatnią szansę, by zmienić zdanie, zanim zrobię kolejny krok. Kiedy tak się stanie, nie będzie już odwrotu. To jest to, ostatni moment, kiedy mogę jeszcze wybrać, którą drogą pójdę w życiu. Dla Drew jest już za późno, on dziś podjął wiążącą decyzję. W moim przypadku jest jednak inaczej. Ja mogłabym zmienić plany, wrócić do domu, usiąść z powrotem na sofie, obejrzeć ten cholerny film i czekać na kolejne, dość łatwe tygodnie przede mną. Mogę jednak również zrobić to, co planuję, odwracając swoje losy na zawsze.

Ostatecznie, wybór staje się bardzo prosty.

Idę dalej i podchodzę do skał, robiąc przy tym wystarczająco wiele hałasu, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. W końcu odwraca się i patrzy w moją stronę.

Spodziewał się Alice.

Zjawiłam się ja.

– Fern, co ty tutaj robisz? – pyta piskliwym głosem, zrywając się ze skały, jakby nagle zapłonął pod nim ogień.

– Nie wygląda na to, żebyś mocno się zmęczył bieganiem – odpowiadam z chytrym uśmieszkiem. – Co się stało? Brakuje ci kondycji, czy nie jesteś aż tak sprytny?

– O czym ty mówisz?

– Myślę, że wiesz doskonale, o czym mówię. Mam na myśli prawdziwy powód, dla którego wyszedłeś dziś z domu, bo z pewnością nie był nim jogging, prawda?

Drew rozgląda się nerwowo, wypatrując Alice, której pojawienie się w tym momencie okazałoby się dla niego dużym problemem. Może nie zdaje sobie sprawy, że jest już na to zbyt późno.

– Kogo tak wypatrujesz? Czekasz na kogoś?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Jesteś o tym przekonany? To mi wygląda na całkiem fajne miejsce na spotkanie. Skały na plaży o dwudziestej. No i popatrz, akurat mamy tę

godzinę.

Stukam palcem w zegarek. Chyba dopiero w tym momencie Drew zaczyna sobie uświadamiać, że nie wpadłam na niego przypadkowo. Wiedziałam, że przyjdzie w to miejsce o określonej porze.

– Ale jak? – pyta, kiedy nie ma już wątpliwości, że zjawiłam się tutaj celowo.

– Co jak? Jak się dowiedziałam o twoim romansie z Alice? Czy o tym, w jaki sposób przekonałam ją do wysłania do ciebie wiadomości dotyczącej tej randki?

Drew wciąż się rozgląda po plaży, jakby nadal spodziewał się rychłej obecności Alice, ale ja kręcę tylko głową.

– Zapomnij o niej. Nie przyjdzie tutaj.

– Fern, naprawdę nie wiem, co twoim zdaniem się tutaj dzieje, ale wyszedłem dziś po prostu pobiegać. Zmęczyłem się, więc przysiadłem na moment na tych skałach, ale właśnie zamierzałem pójść dalej.

– Czy możesz przestać kłamać choć przez sekundę i przyznać się, że zostałeś przyłapany?

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Czyli co, nie zamierzasz się przyznać do swojego romansu? Nie masz w sobie tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć, że faktycznie dałeś się złapać? Wolisz dalej bez sensu kłamać, choć wiesz, że to już bezcelowe?

Drew naprawdę nie wie, jak odpowiedzieć na moje pytania, więc ułatwiam mu sprawę i sama oferuję mu kilka z nich.

– Zapytaj mnie, kiedy dowiedziałam się o tobie i Alice – mówię, a kiedy nie reaguje, nie naciskam, aż w końcu ulega.

– Kiedy?

– W Manchesterze.

– Co?

Widzę, że moja odpowiedź go zszokowała. Może sądził, że w najgorszym wypadku wpadł kilka dni temu, ale nie, stało się to przed wieloma miesiącami, a jego reakcja na tę myśl sprawia mi mnóstwo satysfakcji.

– Zgadza się. To tam się o was dowiedziałam. Następne pytanie brzmi zatem, dlaczego przeprowadziłam się tutaj, skoro to wszystko odkryłam?

– Dlaczego?

– Bo chciałam dać ci szansę.

– Szansę? Co masz na myśli?

– Szansę na przeżycie.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Wystarczyłoby, żebyś trzymał się od niej z dala i nie wracał do tego romansu. Pokazał mi, że się zmieniłeś. Gdyby tak się stało, nie byłoby nas tutaj w tej chwili. Ale nie mogłeś się oprzeć, więc oto jesteśmy.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co ty wygadujesz.

– Widziałam cię z nią w twoim gabinecie. Twierdziłeś, że wychodzisz na drinka z Julie. Byłeś jednak z Alice. Leżeliście tam nadzy, całowaliście się, śmialiście. Z czego? Ze mnie i Rory'ego?

Drew musi już wiedzieć, że nie zdoła się z tego wykręcić, a jednak próbuje dalej.

– To nie tak, jak myślisz. Wytłumaczę ci to.

– Niech zgadnę. Przypadkowo wysłałeś do mnie wiadomość i skłamałeś, a potem równie przypadkowo Alice zawitała do twojego gabinetu, po czym oboje przypadkowo zrzuciliście ciuchy i skończyliście na kozetce. Zgadza się?

Żartuję sobie, ale tylko z powodu reakcji Drew.

– Fern, proszę, pozwól mi to wyjaśnić.

– Nie, ja ci wszystko wyjaśnię. Powiem ci, co się teraz wydarzy. Zejdę z tej plaży, wrócę do domu i będę żyła dalej bez ciebie.

– Fern, proszę cię. Rozwód nie jest dobrą decyzją.

– A kto powiedział cokolwiek o rozwodzie?

Moja odpowiedź go zaskakuje, tak jak zakładałam. Chce mi się śmiać, bo to właśnie ten moment. Moment, na który od dawna czekałam.

Moment, w którym mój mąż zapłaci za wszystko, co mi zrobił.

FERN

Po zamknięciu za sobą drzwi wejściowych opieram się o nie i oddycham ciężko.

Dalej, Fern, pozbieraj myśli. Uspokój się. Nie możesz teraz się poddać.

Kiedy już udaje mi się opanować nerwy, robię to, co konieczne – w pierwszej kolejności muszę wyprać moje ubranie.

Rozbieram się w kuchni, wrzucam wszystko do pralki i włączam cykl wirowania. Obserwuję przez chwilę w okrągłym okienku, jak woda z pianą omywa moje ciuchy, po czym zabieram buty i zanoszę je do zlewu. Tam szoruję je do czysta, aż znika każde ziarenko piasku, żeby nikt się nie dowiedział, że były one na plaży tego wieczoru lub jakiegokolwiek innego.

Pozostawiwszy buty do wyschnięcia na suszarce, idę na górę, żeby wziąć prysznic. Gorąca woda uspokaja mnie tak, jak kiedyś, kiedy byłam już bliska utraty kontroli nad swoimi emocjami.

To już koniec. Zrobiłaś to, co musiałaś. Teraz musisz już się tylko uspokoić i wszystko wróci do normy.

Prysznic okazuje się jednym z najdłuższych w moim życiu, a wszystko to przez całe to szorowanie, płacz i śmiech w jego trakcie. Pozwalam tam sobie uwolnić emocje, ale kiedy zakręcam kurki i sięgam po ręcznik, powraca moja pokerowa twarz. I dobrze, bo dopóki jestem w stanie trzymać te drobne załamania w tajemnicy, nikt niczego nie będzie podejrzewał.

Wycieram się dokładnie, po czym wrzucam ręcznik do kosza z praniem. Wkładam piżamę i schodzę na dół, żeby zaparzyć sobie herbatę. Staram się trzymać swojej wieczornej rutyny, bo to bardzo istotne.

Cokolwiek teraz zrobię, będzie miało to ogromne znaczenie.

Z kubkiem herbaty w jednej dłoni i herbatnikami w drugiej siedzę przed telewizorem przez półtorej godziny i próbuję się wyciszyć przed snem. Nie jest to łatwe, ale udaje mi zająć myśli wiadomościami z kraju, aż w końcu muszę

zmienić kanał, kiedy pojawia się raport dotyczący próby usiłowania morderstwa w Londynie.

Z jakiegoś powodu słysząc dziś wieczorem informację na temat podejrzanego o popełnienie poważnego przestępstwa, nie mam ochoty oglądać tego dalej.

Po chwili robię się trochę niespokojna, idę więc zajrzeć do pralki. Cykl prania dobiegł końca, więc wyjmuję moje rzeczy, żeby mogły wyschnąć. Przed sprzątnięciem kuchni nie zapominam też o schowaniu butów z powrotem pod schody, żeby nie wyglądało na to, że założyła je zamartwiona kobieta.

Niedługo po dziesiątej kładę się do łóżka, ale nie sposób nie zwracać uwagi na miejsce obok. W normalnych warunkach leżałby tu teraz Drew i porozmawialibyśmy chwilę przed zgaszeniem świateł. Po chwili usłyszałabym jego chrapanie. Ale nie dziś. Nie ma go tutaj i już nigdy nie będzie.

Nielatwo będzie mi zasnąć, ale muszę się postarać, więc otulam się kołdrą i zmuszam do myślenia o czymś odprężającym. Ludzie powiadają, że należy liczyć owce, kiedy chce się odpłynąć w sen, ale z jakiegoś powodu nie działa to w moim przypadku. Zamiast tego próbuję zliczyć, ile razy Drew okłamał mnie w przeszłości. Jest tego z pewnością zdecydowanie więcej niż owiec, które przysłyby mi do głowy.

Nie udaje mi się zasnąć na kilka godzin, ale czuję się coraz bardziej rozgrzeszona z moich czynów, kiedy myślę o wszystkich porażkach Drew w naszym małżeństwie. W końcu wyzbywam się całego poczucia winy, która odchodzi podobnie jak mrok za oknem, kiedy na horyzoncie zaczyna jawić się słońce.

Musiałam zasnąć gdzieś o świcie, bo kiedy się budzę, dochodzi już dziewiąta. Pospałam trochę dłużej niż planowałam. W pierwszej kolejności chwytam za telefon i piszę do męża krótką wiadomość. Może się ona wydawać banalna, ale okaże się bardzo istotna, kiedy będę udowadniała swoją niewinność funkcjonariuszom, którzy zawitają do mnie w nadchodzących dniach.

Cześć, kochanie. Nie słyszałam, kiedy wychodziłeś do pracy. Dopiero się obudziłam. Dzięki za to, że spałeś wczoraj w drugiej sypialni. Czuję się już zdecydowanie lepiej. Mam nadzieję, że czeka cię dobry dzień. Do zobaczenia wieczorem. Kocham cię x

Po wysłaniu wiadomości przechodzę do następnego zadania, którym jest wstanie z łóżka, ubranie się i wyjście do sali parafialnej na poranek kawowy.

Pokazanie się tam jest kolejnym ważnym elementem, który potwierdzi, że wszystko w moim życiu toczy się normalnie.

Żadnych dramatów. Żadnych powodów do niepokoju czy do kontaktu z policją.

Wypijam małą kawę i wychodzę z domu. Do sali wchodzę równo z rozpoczęciem spotkania. Krzesła zostały już rozstawione, filiżanki napełnione herbatą, a wszystkie stałe bywalczyńie są już na swoich miejscach. Rozmawiają ze sobą i traktują ten dzień jak kolejną zwyczajną środę w wiosce. Tak właśnie jest, przynajmniej na razie.

– Dzień dobry, Agatho – mówię do jednej z kobiet z ostatniego spotkania, której imię zdołałam zapamiętać. Wydaje się zadowolona, że mnie widzi. Może nie będzie podchodziła aż tak pesymistycznie do wszystkiego, co się wydarzyło w minionym tygodniu. Mój optymizm znika jednak po dziesięciu sekundach, kiedy zaczyna narzekać na kurek w łazience, który cieknie od kilku ostatnich dni, doprowadzając ją do szału odgłosem kapiącej wody.

Słuchanie jej przypomina mi dźwięk właśnie takiego kapania, zmuszam się jednak do rozmowy, bo nie mogę zachowywać się w nienaturalny sposób. Siedziałam i słuchałam jej opowieści tydzień wcześniej, więc muszę zrobić to samo w tym tygodniu. Powinnam również pogadać z innymi osobami, w pobliżu których siedzę, żeby każda z nich zapamiętała, że tutaj byłam, gdyby zostały o to zapytane przez policję. Jeśli tak się stanie, muszą powiedzieć, że zachowywałam się całkiem normalnie i nie wyglądałam jak kobieta, która wiedziała, że z jej mężem dzieje się coś bardzo niedobrego.

Przyszła również Alice, wciąż pełniąca rolę organizatorki spotkania, więc zamieniam z nią kilka słów przed jego zakończeniem. Kiedy rozmawiamy, zauważam jednak, że coś wyraźnie ją trapi.

– Wszystko w porządku? – pytam ją, kiedy wykrywam kiepski nastrój.

– Tak. Zgubiłam po prostu telefon. Nigdzie nie mogę go znaleźć. To bardzo wkurzające.

– Och, jaka szkoda. Pamiętasz ostatnie miejsce, w którym go miałaś?

– Tak, to było w domu, ale nie mogę go nigdzie namierzyć. Szukałam wszędzie, bez skutku.

– Z pewnością się znajdzie.

– Mam taką nadzieję.

– Wciąż gubię swój telefon, ale zawsze go odnajduję. Nie przejmuj się tym. Poszukaj go jeszcze raz po powrocie do domu. A jeśli dojdzie do najgorszego, po prostu kupisz sobie nowy.

– Mam wątpliwości, czy mój mąż będzie z tego zadowolony – mówi, podnosząc kilka opróżnionych filiżanek i stawiając je na tacy.

Podchodzę bliżej, żeby jej pomóc, kiedy odzywa się moja komórka. Odbieram pośpiesznie połączenie.

– Dzień dobry, czy to pani Devlin? – pyta jakaś kobieta po drugiej stronie linii.

– Tak. Kto mówi?

– Julie, pracuję w przychodni z pani mężem, Drew.

– Och, dzień dobry, Julie. Czy coś się stało?

– Mam nadzieję, że nie, ale nie jestem pewna. Drew nie przyszedł dziś rano do pracy i zastanawiałam się, czy się przypadkiem nie rozchorował.

– Nie ma go w pracy?

Alice słyszy moje słowa i przerywa pracę. Cieszę się, że podsłuchuje rozmowę, więc nie robię niczego, żeby się od niej oddalić.

– Nie. Jest może z panią?

– Nie, myślałam, że jest już w przychodni. Kiedy się dzisiaj obudziłam, nie było go już w domu, więc założyłam, że poszedł do pracy.

– Rozumiem, ale niestety go tutaj nie ma. Wie pani, gdzie jeszcze mogłabym go znaleźć?

– Nie mam pojęcia. Próbowала pani do niego dzwonić?

– Tak, ale telefon ma wyłączony. Miałam nadzieję, że mi pani pomoże.

– Spróbuję się z nim skontaktować. To bardzo dziwne. Proszę dać mi chwilę, oddzwonię.

Kończę połączenie i próbuję dodzwonić się do Drew.

– Wszystko w porządku? – pyta Alice, ale rzucam jej tylko niepewne spojrzenie. Zgodnie z oczekiwaniem nie odbiera, więc oddzwoniam do Julie i informuję ją, że mnie również nie udało się dodzwonić do męża.

– Sprawdziłam jego kalendarz, czy nie miał dziś wpisanej jakiejś konferencji czy innego spotkania, ale niczego takiego nie widzę – mówi Julie, równie zbita z tropu, jak ja. – Mówił coś rano, zanim wyszedł do pracy? Czekają na niego pacjenci i nie wiem, co mam im powiedzieć.

– Nie, nie widzieliśmy się rano. Spaliśmy dziś w osobnych sypialniach, bo kiepsko się czułam. Kiedy się obudziłam, już go nie było.

– To bardzo dziwne.

– No właśnie.

Alice wciąż stoi obok mnie i choć słyszy tylko moją część rozmowy, usłyszała wystarczająco wiele, żeby się domyślić, że z Drew jest coś nie tak, co oznacza, że nigdzie nie pójdzie, dopóki się nie dowie, co się stało.

– Spróbuję go poszukać – zapewniam Julie. – Może pani do mnie zadzwonić, jeśli zjawi się w pracy?

– Tak, oczywiście. Na pewno nic się nie stało. Niech się pani postara nie martwić.

– Spróbuję.

Rozłączam się i szykuję do wyjścia, ale Alice mnie oczywiście zatrzymuje.

– Co się stało? Coś nie tak z Drew?

– Nie wiem. Wygląda na to, że zaginął.

– Zaginął?

– Nie przyszedł dziś rano do pracy.

Alice sprawia teraz wrażenie bardzo zatroskanej, znacznie bardziej, niż można by się było spodziewać po nowej znajomej.

– Jak myślisz, gdzie on może być? – pyta mnie, ale wzruszam tylko ramionami i odpowiadam, że nie mam pojęcia. Przepraszam ją i tłumaczę, że muszę wrócić do domu i sprawdzić, czy go tam nie ma. Zostawiam Alice przy stole z filiżankami. Bez wątpienia patrzy na mnie i bardzo żałuje, że zgubiła telefon i nie może spróbować do niego zadzwonić.

Ale nie ma swojej komórki.

Z tego, co wiem, już jej nie znajdzie.

Ale może ją znaleźć policja.

FERN

Zachowywałam się tak, jak można by oczekiwać po żonie, która nie może znaleźć swojego męża. Po wyjściu z sali parafialnej poszłam prosto do domu, żeby „sprawdzić”, czy nie ma tam Drew. Nie znalazłam go, więc ponownie zadzwoniłam do Julie i zapytałam, czy cokolwiek się zmieniło.

– Nie, przykro mi. Wciąż go tutaj nie ma – odparła, a ja udałam nieco większy niepokój, po czym powiedziałam, że będę musiała pójść na policję.

– Och, z pewnością nie jest to aż tak poważna sprawa – powiedziała, próbując mnie uspokoić, ale nie wiedząc, gdzie Drew może się podziewać, nie była w stanie powiedzieć czegokolwiek, co powstrzymałoby mnie przed wykonaniem następnego połączenia.

Wybieram numer alarmowy i rozmawiam z funkcjonariuszką policji. Po podaniu swojego nazwiska i adresu mogę w końcu przejść do rzeczy.

– Chodzi o mojego męża – mówię pospiesznie. – Zaginął.

– Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Wczoraj przed pójściem do łóżka.

– I co robił?

– Również szedł spać. Spaliśmy w osobnych pokojach.

– Z jakiego powodu?

– Co ma pan na myśli?

– Zastanawiam się, czy nie doszło między państwem do jakiejś kłótni.

– Nie, nic podobnego! Kiepsko się czułam, więc uznał, że lepiej będzie mi się spało, jeśli będę miała całe łóżko dla siebie.

– Rozumiem. Kiedy zauważyła pani jego zaginięcie?

– Nie zauważyłam. Dowiedziałam się o tym dopiero po telefonie z jego miejsca pracy. Recepcjonistka powiedziała mi, że nie dotarł do pracy.

– Nie widziała go pani rano?

– Nie, spałam.

– O której się pani obudziła?

- Około dziewiątej.
 - I pani męża już nie było?
 - Zgadza się.
 - Słyszała pani, jak wychodzi?
 - Nie, spałam, jak już powiedziałam.
 - Mógł więc wyjść z domu wczoraj?
 - Nie wiem. Nie wydaje mi się. Myślałam, że idzie do łóżka.
 - Ale nie widziała go pani kładącego się spać?
 - Nie.
 - I dziś nie poszedł do pracy?
 - Nie.
 - Jak zwykle tam dociera? Samochodem?
 - Zwykle tak, ale czasami idzie na piechotę przy ładnej pogodzie. Samochód wciąż tu stoi, więc dziś pewnie poszedł pieszo.
 - Okej. Gdzie pracuje?
 - W przychodni lekarskiej w Arberness.
 - Ile czasu zabrałoby mu dotarcie na miejsce?
 - Och, nie wiem. Może z pół godziny.
 - Szedłby tam ruchliwą drogą czy bocznymi uliczkami?
 - To wieś. Tu nie ma ruchliwych dróg.
 - Rozumiem, próbuję po prostu ustalić, czy ktoś mógł go widzieć w drodze do pracy dziś rano. Próbowała go pani szukać? Pytała ludzi, czy go widzieli?
 - Nie, to chyba wasza rola?
 - No tak, możemy oczywiście to zrobić i z pewnością zrobimy, jeśli pani mąż się w najbliższym czasie nie odnajdzie, ale wciąż jest jeszcze wcześnie, więc nie możemy oficjalnie uznać go za zaginionego.
 - Ale nigdzie go nie ma! W pracy również, więc gdzie jest?
 - Może przebywać w wielu różnych miejscach.
 - Jego samochód tu został, więc nie mógł odejść zbyt daleko!
 - Bardzo proszę się uspokoić.
 - Uspokoić? Jestem kłębkiem nerwów!
- Wydaje mi się, że całkiem przekonująco wychodzi mi granie roli zamartwiającej się żony, która jest przerażona o bezpieczeństwo swojego męża. Po odrobinie paniki z mojej strony dowiaduję się, że przyjedzie ze mną porozmawiać funkcjonariusz.

– W tym czasie proszę się rozejrzeć po okolicy. Może natrafi pani na coś, co będzie stanowiło wskazówkę co do miejsca jego pobytu.

– Niczego tu nie ma! Szukałam!

– A jego portfel? Jest w domu?

– Nie widziałam go nigdzie.

– Okej, proszę w takim razie poczekać. Ktoś niebawem do pani przyjedzie.

Połączenie zostaje zakończone. Choć policjantka z całą pewnością uważa, że zostawiła mnie tu zrozpaczoną, odhaczam jedynie kolejny punkt z mojej mentalnej listy kontrolnej spraw do załatwienia. Teraz, kiedy policja została już powiadomiona o nieobecności mojego męża w pracy, muszę się przygotować do rozmowy w cztery oczy. Wiedziałam jednak, że do tego dojdzie i jest to po prostu element planu.

Postanawiam, że lepiej będzie wczuć się w rolę w oczekiwaniu na policję niż rozciągnąć na sofie z herbatą i ciastkiem, więc biegam po całym domu, otwieram szuflady, przetrząsam szafy, zasadniczo próbuję sprawić wrażenie, jakbym szukała jakichkolwiek śladów, które mogą mnie naprowadzić na miejsce pobytu Drew.

Jestem w drugiej sypialni i zaglądam pod łóżko, kiedy słyszę przed domem odgłos silnika. Wyglądam przez jedno z okien na piętrze i zauważam charakterystyczne barwy samochodu, który właśnie zaparkował.

Przyjechała policja.

– Wszystko jest w porządku – mówię sobie, idąc w stronę schodów. – Na tym etapie nie będę się niepokoić, a to najlepszy moment, żebym to ja była zaniepokojona.

Dziękuję funkcjonariuszom za rychłe przybycie. Informuję ich, że zastosowałam się do porad policjantki i przeszukałam dom, ale nie znalazłam niczego, co pomogłoby mi rozwiązać tę zagadkę. Potem ponownie streszczam całą historię, odpowiadając na pytania, na które już raz udzielałam odpowiedzi przez telefon. Podejrzewam, że nie zostali o niczym poinformowani przed przyjazdem. A może wręcz odwrotnie i chcą się przekonać, czy udzielię identycznych odpowiedzi, a jakaś drobna pomyłka pozwoli im założyć, że mam coś wspólnego z jego zniknięciem. Poświęciłam jednak dość czasu na powtarzanie całej historii w głowie, żeby znać ją słowo po słowie, więc nie mam problemu z opisaniem im wszystkiego od początku.

– Czy coś podobnego miało już wcześniej miejsce?

– Chodzi o to, czy już kiedyś przepadł w podobny sposób? Nie.

– Nigdy nie przydarzyła mu się niewyjaśniona nieobecność w pracy?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– I nigdy nie było takiej sytuacji, żeby nie wiedziała pani, gdzie przebywa mąż i nie mogła się z nim skontaktować?

– Nie, zawsze był tam, gdzie powinien. Zawsze odbiera telefony i odpisuje, kiedy się z nim kontaktuję. Zawsze.

Policjanci wydają się zaczynać rozumieć, dlaczego jestem taka zmartwiona, skoro wspomniałam o tym, że Drew zawsze miał przy sobie telefon i mogłam się z nim skontaktować.

– Jak opisałyby pani jego nastrój w ostatnich dniach?

– Co?

– Czy wydarzyło się coś, co zaniepokoiło pani męża?

– Co na przykład?

– Cokolwiek. Jakaś sytuacja w domu czy w pracy.

– Nie, nic takiego. Wszystko dobrze się układało, a on cieszył się z nowej pracy.

– Nowej pracy?

– Tak, przeprowadziliśmy się tutaj z Manchesteru. Jest nowym lekarzem we wsi.

– Z przeprowadzką nie było żadnych problemów?

– Nie.

– Czy pani mąż wspominał może, że brakuje mu Manchesteru?

– Nie, to on wpadł na pomysł, żeby się tu przenieść.

– A co było powodem?

– Lubi to miejsce. Ja również. Jest tu spokojnie.

Zwracam szczególną uwagę na to, żeby mówić o Drew w czasie teraźniejszym, a nie przeszłym. Gdybym wspominała o nim tak, jakby nie było go już między nami, narobiłabym straszego bałaganu, bo policja z pewnością by to wychwyciła i zaczęła mi zadawać znacznie trudniejsze pytania.

– Nie był niczym zestresowany ani zdenerwowany?

– Nie, dlaczego? Sądzicie, że ma jakieś kłopoty?

– Nie, absolutnie. Próbujemy po prostu zbudować sobie jego obraz.

– Z tego, co wiem, Drew ma się dobrze. Wiedziałabym, gdyby cokolwiek chodziło mu po głowie, bo mówi mi o wszystkim.

To wierutne kłamstwo, ale policja o tym nie wie. W ich oczach jesteśmy idealną, kochającą się parą, a to wszystko może być jednym wielkim

nieporozumieniem. Cieszę się, że myślą właśnie w taki sposób.

– Okej, dziękuję za udzielenie odpowiedzi na wszystkie pytania. Jeśli nie ma pani nic przeciwko, rozejrzę się tutaj, a potem pojedziemy do wioski i popytamy, czy ktoś nie widział pani męża. Na pewno tak było i jestem przekonany, że kiedy zaczniemy szukać, znajdziemy go dość szybko.

Zakładam, że ci policjanci zostali przeszkoleni w metodach porozumiewania się z zatroskanymi obywatelami, a to, co właśnie powiedzieli, miało na celu mnie uspokoić. Jestem pewna, że wiedzą również, iż taka osoba nie przestanie się martwić po tych kilku słowach i dopiero działanie, i jego wyniki są w stanie cokolwiek zmienić w tego typu sytuacjach. Działanie takie jak szukanie mojego męża i wynik w postaci odnalezienia go.

Zostaję na sofie, kiedy funkcjonariusze krążą po domu, jestem jednak przekonana, że nie ma tam żadnego niepokojącego dowodu, który mógłby im pomóc odkryć prawdę. Po kilku minutach wzywają mnie do drugiej sypialni i pytają, czy łóżko wyglądało tak, jakby ktoś w nim spał, układ pościeli na to nie wskazuje, a ja odpowiadam, że nie jestem pewna.

– Może. Nie wiem. Trudno powiedzieć. Pościelił je pewnie przed wyjściem.

Jest to wystarczająco niejasna odpowiedź, żeby w żaden sposób nie pomogła w sprawie. Właśnie taki był mój zamysł. Policjanci nie mają już chyba do mnie więcej pytań, zrozumieli pewnie, że nie będę im już w stanie bardziej pomóc.

– Okej, pójdziemy już, pojedziemy do wsi i spróbujemy się dowiedzieć czegoś więcej na temat pani męża – mówi jeden z nich.

– A co ja mam robić? – pytam, chwytając się poręczy schodów, jakbym potrzebowała podparcia, zbyt słaba, by stać spokojnie.

– Proszę czekać, skontaktujemy się z panią. Prosimy jednak o telefon, gdyby pani mąż się odnalazł.

– Oczywiście.

Policjanci wychodzą, a ja oddycham z ulgą, bo zdałam kolejny test. Ale dopiero ten najprostszy. Następnym razem, kiedy znajdę się w obecności policji, nie będzie już tak łatwo.

Wtedy nie będę już tylko odpowiadała na pytania, będę musiała odegrać najważniejszą rolę w swoim życiu – płakać, zawodzić i błagać każdego, kto mnie słucha, żeby mi powiedział, że to nieprawda i to wszystko jest tylko złym snem. Kiedy nie będą mogli tego zrobić, padnę na kolana i rozplączę się w taki sposób, który poruszy serce wszystkich będących tego świadkami. Po tym wszystkim będę musiała sprawiać wrażenie, jakbym nie miała pojęcia, kto

chciał skrzywdzić mojego męża – wspaniałego człowieka, który nie zasługiwał na tak okrutny los.

Ale wszystko po kolei.

Teraz pora na herbatę i ciastka.

FERN

Postarałam się wykorzystać ostatnie chwile ciszy w tej wiosce, świadoma, że po odnalezieniu ciała na plaży upłynie sporo czasu, zanim w tej części świata znów zapanuje spokój.

Jest to miejsce w kraju, którym niewiele osób się interesuje, ale miałam świadomość, że niebawem zjawi się tutaj mnóstwo osób. Dziennikarze, którym nigdy nie przyszłoby na myśl, że w Arberness mogło dojść do czegoś tak intrygującego, zaczną się zjeżdżać z pobliskich miejscowości i miast. Będą gotowi do pisania artykułów, ich kamery i aparaty będą przyszykowane do działania, a każdy z nich będzie czekał niecierpliwie na moment, w którym wyśle do redakcji coś na tyle atrakcyjnego, co pozwoli im wejść na wyższy stopień swojej kariery.

Lokalna policja, która umiera z nudy od wielu lat, nie mając do czynienia z niczym poważniejszym niż pijany kierowca czy drobna kradzież w miejscowym supermarkecie, nagle poczuje w sobie zew do działania w imieniu sprawiedliwości i przez kolejne dni każdy funkcjonariusz będzie starał się rozwiązać zagadkę i zostać bohaterem.

Do tego dołączą ludzie z całego kraju, którzy nigdy nie zwróciliby w normalnych okolicznościach uwagi na angielską wioskę nieopodal granicy ze Szkocją, bo dlaczego mieliby to zrobić? Niebawem jednak się to zmieni. Wszyscy włączą swoje telewizory i radioodbiorniki, i zaczną szukać w smartfonach najnowszych informacji z tego miejsca, dzięki czemu zapomną na chwilę o swoim codziennym życiu, gdziekolwiek je wiodą.

Wszystko się wkrótce odmieni.

Każdy będzie patrzył w tym kierunku.

Każdy będzie zerkał w moją stronę.

Niektórym zrobi się mnie żal. Strata męża to straszne doświadczenie. Inni zaczną mnie podejrzewać. „Zawsze winna jest żona”, będą powtarzać z szelmowskim uśmieszkiem, jakby opierali to przekonanie na konkretnych

dowodach, a nie stereotypach. Oczywiście ci, którzy będą mnie podejrzewać, znajdą się znacznie bliżej prawdy niż inni, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że gdziekolwiek nie spojrzę, wszyscy będą o mnie mówić.

W gazetach pojawi się mój profil. Obok nazwiska będzie widniał umieszczony w nawiasach wiek, jakby miało to znaczenie, ile mam lat. W zależności od jakości sztuki dziennikarskiej mogą się nawet pojawić odniesienia do mojego wyglądu. „Piękna kobieta zdruzgotana morderstwem męża” lub coś w tym rodzaju, jakby mój wygląd mógł być istotnym czynnikiem w całej sytuacji.

Jestem ciekawa, którego zdjęcia użyją. Czy mam na to jakikolwiek wpływ? Mogę im je dać, czy dziennikarze pobiorą je sobie z moich mediów społecznościowych, nie dając mi szansy ocenić, jak na nim wyglądam? Dziennikarze, którzy będą tworzyli portret załamanej żony, wybiorą skromny wizerunek, może taki w bluzce z guzikami i lekkim makijażem. Ale ci, którzy będą mnie podejrzewać, wykorzystają zapewne zdjęcie z wakacji, w bikini, z szerokim uśmiechem na twarzy, jakbym była kochającą dobrą zabawę dziewczyną, której nie powstrzyma absolutnie nic, nawet śmierć męża.

Niektórzy dziennikarze będą pytali mnie o pozwolenie na wywiad, inni podstawią mi tylko mikrofon pod nos z nadzieją, że coś powiem. Mogą się pojawić nawet oferty finansowe w zamian za moją historię, ale nie wyglądałoby to dobrze, gdybym je przyjęła, więc muszę pamiętać, żeby wszystkie odrzucać.

Z tym wszystkim będę musiała sobie radzić, współpracując równocześnie z policją, ale to normalne, kiedy dochodzi do poważnego przestępstwa i nikt nie wie, kto je popełnił. Czuję przynajmniej, że jestem na to gotowa, bo kiedy wychodzę spod prysznic i suszę włosy, słyszę pierwsze oznaki nadchodzących w wiosce zmian.

To odgłos syreny ambulansu. Podbiegam do okna i widzę, jak pojazd zjeżdża z jezdni na plażę. Koła obracają się w piasku i sypią nim na boki, a pozostawione przez nie ślady pozostaną tam zapewne aż do przypływu, który je usunie.

Obserwuję, jak ambulans zbliża się do skał, przy których stałam z Drew ostatniego wieczoru, kiedy doszło do naszej konfrontacji. Podeszli pewnie teraz do ciała, szukają oznak życia, próbują go reanimować. Ciekawe, jak szybko się zorientują, że jest już na to za późno?

Najwyraźniej dość szybko, bo na miejsce zjeżdżają się radiowozy. W tym momencie postanawiam podzielić się wiedzą na temat wydarzeń na plaży z kimś innym. Wyjmuję mój drugi telefon na kartę, który kupiłam

niezarejestrowany, żeby policja się o nim nie dowiedziała, po czym wybieram numer. Kiedy dochodzi do połączenia, przekazuję jak najwięcej informacji z użyciem jak najmniejszej liczby słów.

– Znaleźli go.

Moje zwięzłe stwierdzenie zostaje zrozumiane, rozłączam się więc jak najszybciej i zaczynam się ubierać, żebym była gotowa na przyście policjanta, który niebawem tutaj zawita.

Rozważam wyjście na zewnątrz, jakbym była zaciekawiona tym, co się tam dzieje. Jestem przekonana, że moi sąsiedzi już stoją w progu z założonymi ramionami i zastanawiają się, co tak poważnego wydarzyło się tuż obok. Wśród nich na pewno jest Audrey. Na ile ją znam, piecze już pewnie coś dla służb ratunkowych, gdyby któryś z nich był głodny na swojej ostatniej zmianie. Postanawiam jednak nie wyściubiać nosa za drzwi. Pozostawiam je zamknięte i udaję, że nie mam pojęcia, że cokolwiek dzieje się pod moim domem. Liczę na to, że ktoś po prostu przyjdzie i mnie o wszystkim poinformuje.

Trwa to chwilę, ale w końcu rozlega się pukanie do drzwi. Wiem, że policja przyszła mnie poinformować o śmierci Drew. Ciekawe, który nieszczęśnik wyciągnął najkrótszą słomkę i został skazany na poinformowanie mnie, że zostałam wdową. Jest to pewnie ktoś z doświadczeniem w takich sprawach, ale równie dobrze może to być zupełny świeżak. W takiej sytuacji będzie pewnie równie zdenerwowany, jak ja. Otwieram drzwi i rozpoczynają się formalności.

– Pani Devlin?

– Tak.

– Posterunkowy Monroe, a to posterunkowy Knight. Czy możemy wejść do środka?

– Co się stało? Znaleźliście mojego męża? Zgłosiłam wcześniej jego zaginięcie. Wiecie, gdzie jest?

– Chcielibyśmy najpierw wejść do środka.

– O mój Boże, o co chodzi? Coś mu się stało?

Patrzę ponad ramieniem mężczyzny na pojazdy na plaży i podkreślam swoje umiejętności aktorskie.

– O nie, czy to ma z nim coś wspólnego? Czy to mój Drew? Coś mu się stało?

– Proszę pani, czy możemy porozmawiać w środku?

Cofam się i wpuszczam policjantów do domu. Proszą, żebym usiadła na sofie, jakbym to ja była gościem w ich domu, a nie na odwrót. Dopiero wtedy przechodzą do rzeczy.

– Jest mi strasznie przykro, pani Devlin, ale prawdopodobnie znaleźliśmy pani męża i nie mamy dobrych wieści. Ciało znalazł niedawno na plaży spacerowicz z psem i obawiam się, że nie udało się nic już zaradzić. Podejrzewamy, że to doktor Devlin dzięki wstępnej identyfikacji ze strony kilku gapiów na plaży, choć oczywiście to pani będzie musiała go formalnie zidentyfikować. Jest nam bardzo przykro z powodu obecności gapiów na plaży, ale rozumie pani zapewne, że trudno zamknąć takie miejsce.

Milczę celowo. Wpatruję się tylko w funkcjonariusza, który – jak przypuszczam – nie robił tego po raz pierwszy. A jeśli się mylę, to ma naturalny talent, choć byłby on wyjątkowo dziwaczny.

– Pani Devlin, dobrze się pani czuje?

Powinnam chyba coś powiedzieć.

– Drew nie żyje?

Zadane przeze mnie pytanie jest ledwie słyszalne.

– Tak uważamy.

– Co się stało? – pytam nieco głośniej, ale wciąż staram się brzmieć głucho, jakbym pytała o to z absolutnym niedowierzaniem, jakby w moich płucach zupełnie zabrakło powietrza. Zachowuję również na razie kamienną twarz, choć wodospad jest już w drodze, a kiedy nadejdzie, warto będzie zaczekać, by to zobaczyć.

– Jest za wcześnie, by na to odpowiedzieć, ale zespół techników już się tym zajmuje i przekazemy pani dalsze informacje tak szybko, jak tylko będą dostępne. Musimy jednak zidentyfikować ciało, jeśli tylko jest pani w stanie.

– Nie rozumiem. Znaleźliście go na plaży? Co on tam robił?

– Jeszcze nie wiemy.

– Ale jak zginął? Utopił się?

– Jeszcze raz powtórzę, technicy muszą zakończyć pracę, zanim będziemy mogli cokolwiek stwierdzić. Na razie proszę nie spekulować ani nie robić niczego, co może wywołać u pani niepokój.

– Niepokój? Właśnie mi powiedzieliście, że mój mąż nie żyje! Jak mam na to zareagować?

Nadchodzi właściwy moment. Łzy zbierają się w kącikach moich oczu, a ja daję z siebie wszystko. Pozwalam im płynąć i jednocześnie zawodzę, i pojękuję, przechodząc przez wszystkie pięć faz żałoby w niemal tyle samo sekund:

– Nie, to się nie dzieje!

– Jak mogło do tego dojść? Powiedzcie mi! Jak?

- Nie, chcę usłyszeć cokolwiek, tylko nie to. Proszę!
- Nie wierzę, że on nie żyje! Jak ja sobie teraz bez niego poradzę?
- On naprawdę nie żyje, tak?

Policjanci robią co w ich mocy, żeby mnie uspokoić, podają mi chusteczki, obejmują mnie, a nawet zaparzają mi herbatę. Muszę oczywiście sprawiać wrażenie, że nic nie pomaga i nie są w stanie zrobić niczego, żeby mnie uspokoić, dopóki nie nadejdzie moment, kiedy powiem, że chcę go zobaczyć.

– Oczywiście – mówi funkcjonariusz Knight i pomaga mi wstać z sofy. Przytrzymuje mnie, więc staram się przez cały czas dygotać, żeby wyglądało, że wciąż jestem w szoku. Następnie pomaga mi wsiąść do samochodu i odjeżdżamy spod domu, obserwowani przez stojącą pod swoim domem Audrey.

Wygląda na zrozpaczoną.

Na szczęście ja nie czuję się w podobny sposób.

FERN

Pomieszczenie, w którym przetrzymywane jest ciało Drew, jest zimne i pozbawione wyrazu, co jest dość zabawne, bo kojarzy mi się z sercem mojego męża i tym, jakie było lodowate w ostatnich dniach jego życia. Zostaje wprowadzona do środka przez smutnego mężczyznę w białym fartuchu, a kiedy rozpoczyna on proces odsłaniania ciała na stole na kółkach, zastanawiam się, co skłoniło go do podjęcia takiej pracy.

Co musi zdarzyć się w życiu człowieka, żeby stwierdził, że to najlepsza możliwa robota? No chyba, że należy do tych dziwaków, którzy lubią na co dzień obcować ze śmiercią. Ja zdecydowanie do takich osób nie należę, bo choć muszę tutaj teraz przebywać, czekam już z niecierpliwością, by stąd wyjść.

Nabieram głęboko powietrza, przecieram oczy chusteczką i daję mu znak głową. Na moje polecenie odsłania prześcieradło i pokazuje mi to, co znajduje się pod spodem.

To Drew, choć nigdy nie widziałam go takiego.

Jego różowe zwykle policzki są teraz blade. Straciły kolor już na długo przed moim przyjściem w to miejsce. Oczy ma zamknięte, więc gdybym chciała jakoś poradzić sobie z tą sytuacją, mogłabym pomyśleć, że śpi. Kropelki krwi na jego koszulce i szyi przypominają mi jednak o tym, że procedura ta będzie jedną wielką torturą.

Krew lśni jasno we fluorescencyjnym świetle nad naszymi głowami. Chciałabym móc zgasić je siłą woli, żeby nie musieć na to patrzeć. Przynajmniej widzę ich tylko trochę. W tylnej części głowy jest jej znacznie więcej, ale ta część ciała nie jest widoczna i nie chciałabym jej oglądać, nawet gdyby mi to zaproponowano. Wiem o tym wszystkim, bo tam padł cios, który zakończył życie mojego męża i postawił mnie na ścieżce, która kończy się w tym miejscu, obok człowieka, który zamierza mi zadać pytanie.

– Wiem, że to bardzo trudne, ale czy ten człowiek to pani mąż?

Patrzę na ciało jeszcze przez kilka sekund, po czym kiwam głową i przysuwam dłoń do ust, żeby wiedział, że jestem w zbyt dużym szoku, żeby się odezwać. Płacę, kiedy prześcieradło wraca na swoje miejsce, i zostaje wyprowadzona na zewnątrz. Nie przestaję ronić łez aż do momentu rozmowy z kolejną osobą, którą czeka bardzo trudne zadanie.

To detektyw, który zajmuje się sprawą śmierci Drew.

Wyglądający jak połączenie kiepskiego trenera piłkarskiego i manekina w sklepie odzieżowym mężczyzna ubrany w szary blezer, czarne spodnie i parę tanich butów przedstawia się jako detektyw Tomlin. Składa mi kondolencje, prosi, żebym usiadła i pyta, czy nie zechciałabym czegoś do picia.

– Nie, dziękuję – odpowiadam, kręcąc głową i starając się uspokoić łkanie.

– Jeszcze raz bardzo mi przykro z powodu pani straty – mówi i urywa. Przez chwilę przygląda mi się dość dziwnie. – Mam kilka spraw, które chciałbym z panią omówić, dobrze?

Kiwam głową, a moje ciało mówi, że chciałabym już to zakończyć i jak najszybciej wrócić do domu i zacząć przygotowywać się do pogrzebu.

– Pani mąż zginął na skutek uderzenia w tylną część głowy – informuje mnie detektyw Tomlin. – Uważamy, że został trafiony jakimś przedmiotem i zmarł natychmiast. – Staram się sprawiać wrażenie zszokowanej, choć wiem dokładnie, jak zginął. – Moim zadaniem jest określenie, kto zadał ten cios i postawić tę osobę przed obliczem sprawiedliwości – ciągnie detektyw, zapewne nieco podekscytowany możliwością powiedzenia czegoś, co znane jest z seriali kryminalnych, które pary oglądają w weekendy. – Muszę panią zapytać, czy zna pani kogokolwiek, kto mógł źle życzyć pani mężowi?

– Nie – odpowiadam. Wilgotna chusteczka w mojej dłoni pełna jest łez i smarków.

– Miał jakichś wrogów? Może ktoś żywił do niego urazę z jakiegokolwiek powodu?

– Nie.

– Czy wdał się w jakiekolwiek kłótnie lub nieporozumienia w dniach poprzedzających jego śmierć? Proszę się zastanowić, to nie musi być nic wielkiego. Przykładem może być drobiazg, na przykład nieustąpienie pierwszeństwa na drodze czy wylanie na kogoś piwa w pubie. Cokolwiek, co mogłoby nam pomóc.

– Nic podobnego nie przychodzi mi do głowy.

Chusteczka w mojej dłoni stopniowo zmienia się w twardą kulkę, którą powinnam chyba wyrzucić, ale która przynosi mi dziwne ukojenie. Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od tego detektywa i jego pytań, nawet jeśli są one niewiele znaczące.

– A pani?

– Co ja?

– Czy kłóciła się pani z mężem?

– Nie.

– Nigdy? Wow, musieliście być chyba pierwszą parą na świecie, którą to ominęło.

Uświadamiam sobie, że chyba odrobinę przesadziłam, pokazując, że nie mieliśmy żadnych problemów, więc szybko zmieniam swoją odpowiedź na bardziej wiarygodną.

– Oczywiście, mieliśmy drobne kłótnie, jak wszyscy.

– Na przykład?

Zaczynam już nie znosić tego detektywa, ale nie powinien stanowić dla mnie problemu, dopóki zachowuję spokój i na wszystko odpowiadam.

– Takie tam głupotki. Sprzeczki dotyczące prac domowych, na przykład czyja przypadała kolej na zatankowanie samochodu. Nonsens.

– Ale nigdy nic poważnego?

– Nie, nigdy.

Detektyw kiwa głową, ale nie jestem przekonana, czy mi wierzy i to mnie trochę niepokoi. To bardzo ważne, żeby mi ufał, więc kiedy każe mi powtórzyć historię dotyczącą ostatniego dnia, staram się być jak najbardziej przekonująca i rzucam kilka kłamstw.

– Jedno jest pewne – mówi, kręcąc głową. – Pani mąż nie położył się wczoraj wieczorem do łóżka. Był martwy na długo przed nastaniem świtu, co oznacza, że wyszedł z domu jakiś czas po tym, jak położyła się pani spać w sypialni. Czy przychodzi pani do głowy jakikolwiek powód, dla którego mógł wyjść?

– Hm... – Udaję, że zastanawiam się nad tym poważnie. – Od czasu do czasu wychodził pobiegać.

– Pobiegać?

– Tak, zaczął całkiem niedawno. Chciał odzyskać kondycję. Stracił na wadze.

– To mogłoby wyjaśniać, dlaczego znaleziono go w stroju, który mógł być przeznaczony do ćwiczeń. Czy zwykle biegał po plaży czy w innym miejscu?

– Nie mam pojęcia. Nigdy mu nie towarzyszyłam. Myślę, że zmieniał trasę w zależności od nastroju.

– A skąd pani o tym wie?

– Mówił mi, gdzie biegał, kiedy wracał do domu.

– A co pani robiła, kiedy biegał?

– Zwykle oglądałam telewizję, ale tego wieczoru chyba położyłam się spać.

– Chyba?

– Tak, położyłam się.

Detektyw odchyła się na krześle, którego skrzypienie jest zaskakująco głośne w pomieszczeniu.

– Jak się pani czuje?

– Słucham?

– Jak się pani czuje?

– A jak pan sądzi? Właśnie straciłam męża. Czuję się strasznie.

– Nie, nie to mam na myśli. Chodzi mi o pani zdrowie. Żadnego bólu gardła, kaszlu, gorączki?

– Nie, dlaczego?

– Jest tutaj napisane, że była pani chora tego wieczoru, kiedy widziała pani męża, więc zastanawiam się, co pani dolega? To nie może być grypa, bo doszłaby pani do siebie w zaskakującym tempie.

Podejrzewa mnie. Uważa, że kłamię. Mam przechłapanie.

– Nie, to nie była grypa. Miałam ból głowy.

– Często cierpi pani na bóle głowy?

– Czasami.

– A kiedy one nadchodzą, zawsze każe pani spać mężowi w osobnym pokoju?

– Czasami.

– Znow czasami. Okej.

Nie podoba mi się sposób, w jaki ze mną rozmawia, ale chyba czas zamienić defensywność na asertywność.

– Mój mąż został zamordowany. Dlaczego zadaje mi pan te pytania? Powinien pan szukać osoby, która jest za to odpowiedzialna.

– Proszę się nie martwić, mój zespół już działa i jestem przekonany, że szybko znajdą sprawcę – odpowiada. Wychwytyję nutę, która ma mnie zmartwić, jeśli to ja rzeczywiście za tym stoję.

– W porządku. Bo chcę się dowiedzieć, co było motywem.

– Ja również.

Patrzemy na siebie przez chwilę, po czym sięgam po chusteczkę, by wydmuchać nos. Dzięki temu zmniejszam napięcie, które zaczęło się budować w pomieszczeniu.

– W porządku, jeśli będę miał więcej pytań, to wiem, gdzie panią znaleźć – mówi w końcu detektyw Tomlin. – Na razie w imieniu moim i kolegów proszę przyjąć wyrazy współczucia w tym trudnym czasie.

– Dziękuję – odpowiadam, po czym opuszczam pokój.

Tak jak się tego spodziewałam, rozmowa z detektywem okazała się szargającym nerwy doświadczeniem, które z pewnością nie było ostatnim. Na razie jednak mogę wrócić do domu, gdzie będzie na mnie czekał adwokat, nie będę więc sama, dopóki z Manchesteru nie przyjedzie rodzina.

*

Patrzę przez okno pojazdu, który wiezie mnie do domu, a kiedy zbliżamy się do Arberness, widzę rzędy zaparkowanych samochodów i furgonetek po obu stronach ulicy. Ciekawskich jest jeszcze więcej niż na festynie i zastanawiam się, co sądzą o tym wszyscy mieszkańcy, przed domami których kręcą się ludzie próbujący dowiedzieć się czegoś więcej na temat morderstwa na plaży.

Po raz pierwszy od przybycia w to miejsce jestem świadkiem prawdziwego ulicznego korka, kiedy policyjny furgon próbuje zawrócić na drodze zbyt wąskiej do takiego manewru, jednak żaden z oczekujących kierowców nie używa klaksonu. Wszyscy wiedzą o tym, że policja wykonuje tutaj swoją pracę i trzeba im to umożliwić, dopóki sprawa się nie zakończy.

Biedny funkcjonariusz łącznikowy prowadzący radiowóz w końcu uświadamia sobie, że musi jednak pojechać drogą, którą jechać nie chciał, a ruch zostaje wznowiony, co pozwala nam podjechać bliżej domu. Jest to jednak tylko krótka chwila wytchnienia, bo zaskakuje mnie tłum, który tam stoi. W pierwszej chwili zakładam, że to dziennikarze, którzy szykują się, by mnie dopaść, kiedy tylko wyjdę z samochodu, ale wtedy zauważam bukiety kwiatów i uświadamiam sobie, że to mieszkańcy, którzy przyszli, by złożyć hołd Drew. Choć jego ciało dopiero niedawno zostało zidentyfikowane, wieści musiały się już rozejść. Spacerowicz, który odkrył ciało, musiał wspomnieć komuś o tym, że należy ono do nowego lekarza, a ta informacja rozprzestrzeniła się jak ogień po małej wsi.

Wszyscy odwracają głowy, kiedy widzą samochód, którym przyjechałam. Żałuję, że nie sposób wejść do domu bez kontaktu z nimi wszystkimi, biorę więc głęboki wdech i zostaję odeskortowana pod drzwiami.

– Tak mi przykro! – woła ktoś po lewej stronie.

– Złapią mordercę! Obiecuję! – dodaje ktoś inny po prawej.

Jeszcze kilka osób coś krzyczy, ale w tłumie panuje raczej cisza, kiedy ich mijam. Albo nie wiedzą, co powiedzieć, albo nie chcą mnie bardziej niepokoić. Dostrzegam kilka twarzy z poranka kawowego. Podejrzewam, że mają doskonały temat do rozmów na następnym spotkaniu, na którym oczywiście mnie nie będzie. Jednej osoby jednak nigdzie nie widzę, a jej nieobecność przyciąga moją uwagę.

Alice nie ma w pobliżu i zastanawiam się, dlaczego tak jest.

W przeciwieństwie do mnie, straciła mężczyznę, na której jej zależało.

Będę jednak miała sporo czasu, żeby się z nią spotkać.

FERN

Kwiaty. Czuję, jakbym w nich tonęła. Białe lilie i róże wydają się najlepszą opcją dla ludzi, którzy chcą mi kupić jakiś podarunek. Biel jest najwyraźniej nieoficjalnym kolorem żałoby, co zasadniczo ma sens. Mój dom wypełniają teraz bukiety zostawione przez znajomych i obcych, których wspólnym celem było okazanie mi wsparcia w tym trudnym okresie. Doceniam oczywiście wszystkie te gesty, choć przeraża mnie ilość płatków, które opadły na dywan w salonie. Kwiaty nie zmieniają jednak zła, które się wydarzyło, ani niczego nie naprawią. Rozświetlają jedynie smutek przed zwiędnięciem i przypominają, że wszystko inne w życiu skończy się w taki sam sposób.

Ogólnie rzecz biorąc, nie jestem w żałobie, choć wszyscy uważają inaczej. Nie czuję się aż tak źle, kiedy patrzę na kolejny bukiet lilii wkładany do wazonu, przed ustawieniem go w jednym z niewielu miejsc w pokoju, gdzie da się go jeszcze postawić. „Florystką” działającą w moim imieniu jest moja matka, która jest ze mną od blisko doby. Przyjechała wczoraj z ojcem. Oboje zjawili się zasmuceni i szybko wzięli w ramiona swoją zrozpaczoną córkę.

Kiedy ich zobaczyłam, płacz przyszedł dość łatwo – nie dlatego, że coraz lepiej wychodziło mi to aktorstwo, lecz dlatego, że zobaczyłam na ich twarzach prawdziwy ból. Pękło mi niemal serce, kiedy pomyślałam, że ich zdaniem przechodzę przez piekło. Widziałam, że każde z nich zrobiłoby, co tylko w ich mocy, żeby odebrać mi to cierpienie i przenieść je na siebie. Choć nie mieli pojęcia, że mam się całkiem dobrze, wciąż był to dla mnie bolesny widok.

Od przyjazdu oboje byli bardzo zajęci. Mama zajmowała się sortowaniem kartek z wyrazami współczucia, parząc przy okazji więcej herbaty niż wydawałoby się to możliwe, a tata próbował mnie rozweselić opowieściami o dobrych czasach, kiedy byłam mała i robiłam coś niemądrego lub przytaczając anegdoty z dnia, w którym pobraliśmy się z Drew. Niektóre osoby unikałyby pewnie takiego tematu w tych okolicznościach, ale nie mój tata. On nie ma problemu z wypowiedaniem jego imienia i ryzykowaniem w ten sposób

moją rozpaczą, jeśli tylko istnieje cię szansa na to, że się uśmiechnę. Wychodzi mu to naprawdę dobrze. Tak dobrze, że w pewnym momencie, kiedy każe mi sobie przypomnieć chwile, w których Drew był dla mnie dobry, jestem naprawdę wkurzona z powodu tego, co straciłam.

Dla nich wszystko wydaje się naturalną częścią procesu żałoby, ale dla mnie jest tylko brutalnym przypomnieniem, że pomimo tego, co zaplanowałam i wykonałam, coś straciłam. Na przykład wszystkie te dobre czasy, które były przed złymi. Teraz już ich nie odzyskam, Drew nie będzie miał szans na odpokutowanie, odnowienie przysięgi czy czegokolwiek w tym rodzaju. Sprawa zakończona. Na zawsze.

Jedną z rzeczy, za które jestem bardzo wdzięczna, jeszcze wdzięczniejsza niż za to, co dla mnie robią, jest fakt, że nie musiałam jeszcze stawić czoła rodzicom Drew. Oboje mieszkają za granicą i choć są już w drodze, jeszcze nie dotarli na miejsce, co przyjmuję z ulgą, bo wiem, że ból na ich twarzach będzie większy niż ten na twarzy mojej mamy i taty. Przykro mi, że się do tego przyczyniłam, a oni zrozumieliby powód tylko wówczas, gdyby wiedzieli, przez co przechodziłam i jak to jest być z facetem, który oszukuje mnie od dawna. Nie mogą się jednak jeszcze o tym dowiedzieć, więc na razie rozpaczają nad stratą ukochanego syna, męża, dobrego przyjaciela i szanowanego lekarza – w tej właśnie kolejności – pomimo faktu, iż niektóre z tych określeń nie dotyczyły go już w momencie śmierci.

Nie tylko członkowie rodziny wybierają się do mnie z wizytą. Przyszło wiele osób z wioski, którzy przebili się przez zasieki wzniesione przez dziennikarzy i zastukali do moich drzwi, by osobiście złożyć mi kondolencje. Była tu Audrey uzbrojona oczywiście w ciasteczka. Zjawiała się Agatha, ciesząc się zapewne z tego, że ktoś może mieć gorzej w życiu niż ona. Przyszli właściciele rzeźni, którzy przynieśli bardzo dużą i bardzo kaloryczną tacę z mięsem, gdyż – jak to ujęli – „kiełbasy nie pomagają w takich chwilach, ale nie mogą też niczego pogorszyć”.

Tata jest w kuchni i przyrządza kilka z tych kiełbas. Ich zapach powoduje, że do ust napływa mi ślina. Zanim jednak usiądę do pysznej kanapki, muszę się zająć kolejnym gościem, a kiedy moja mama otwiera drzwi, od razu wiem, kto to jest.

Rory.

Przyszedł złożyć mi najszczęsne kondolencje.

Ale ja chcę przede wszystkim wiedzieć, czy przyprowadził ze sobą żonę.

Wchodzę do holu i wtedy zauważam, że Alice rzeczywiście się zjawiała wraz z mężem. Założyła czarną bluzkę, jakby już szykowała się do pogrzebu, choć sama nie wiem, kiedy się on odbędzie. Policja wciąż ma sporo pracy przy ciele Drew, zanim będzie można je złożyć do grobu.

– Tak mi przykro – mówi Rory, kiedy zauważa mnie zerkającą znad ramienia matki. – Powiedz, czy możemy cokolwiek dla ciebie zrobić.

Zmuszam się, żeby podejść bliżej, a Rory naprawdę sprawia wrażenie, jakby był gotów mi pomóc. Alice oczywiście milczy i zastanawiam się, czy w ogóle spróbuje się odezwać, ale wtedy odchrząkuje i również składa mi kondolencje.

– Dziękuję – mówię, dołączając do matki, która kładzie mi dłoń na ramieniu, kiedy jej wyjaśniam, kim są nasi goście. – To nasi nowi znajomi z wioski. Zjedliśmy z nimi kolację na krótko przed tym, jak Drew...

Celowo urywam i pozostawiam niedokończoną wypowiedź, gdyż kolejne słowa powinny przyjść mi z trudem.

– Drew był świetnym facetem – mówi Rory. – Cieszymy się, że go poznaliśmy, choć trwało to tak krótko.

– Tak – dodaje ponurym głosem Alice. Ona nie musi mnie zapewniać, jak miło jej było poznać mojego męża. Wygląda na zmęczoną i ma lekko zapuchnięte oczy, co wskazuje na to, że płakała przed przyjściem tutaj. Wyobrażam sobie tylko, co robi, kiedy jest sama, z dala od swojego męża.

Oboje sprawiają wrażenie, jakby byli gotowi do odejścia, żeby zostawić mnie i rodzinę w spokoju, ale zapraszam ich do środka na coś do picia.

– Och, nie chcemy przeszkadzać – mówi Rory, ale ja nalegam, czerpiąc satysfakcję z dyskomfortu Alice związanego z ponownym wejściem do tego domu.

– Nastawię wodę – mówi mama po raz dwunasty tego dnia i znika w kuchni. Rory i Alice podążają za mną do salonu, gdzie siadamy pośród kwiatów.

– Wciąż nie dowierzam, że do tego doszło – mówi Rory, kręcąc głową. – Dlaczego ktoś miałby skrzywdzić Drew? Był takim sympatycznym człowiekiem.

Ja też kręcę głową i wspominam, że pozostaje tylko liczyć na rychłe schwytywanie sprawcy przez policję.

– Mają w ogóle jakikolwiek trop?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Z pewnością go złapią. Muszą.

– Tak.

Zapada cisza, którą przerywają odgłosy łkania. Ale to nie ja płacze tym razem.

To Alice.

Stara się to zdławić, ale wiem, że trudno jest jej to zrobić, bo w przeciwieństwie do moich, jej łzy są prawdziwe. Rory podaje jej chusteczkę, a ja ją obserwuję i się zastanawiam, czy kochała Drew bardziej niż ja w dniu naszego ślubu. Może tak, a może chodziło tylko o seks. Tak czy inaczej, obie go straciłyśmy. Ale to nie oznacza, że obie musimy być przegranymi.

Na zewnątrz słychać jakieś zamieszanie, proszę więc Rory'ego, żeby wyjrzał zza zasłony i sprawdził, co się dzieje, bo jeśli ja to zrobię, to tylko się narażę na sfotografowanie przez liczne aparaty w telefonach komórkowych.

Podchodzi do okna, zerka dyskretnie i mówi, że pod moim domem zaparkowały policyjne samochody.

– Nie jestem pewien, o co chodzi – mówi i dodaje, że policjanci są już na podjeździe.

– Może wiedzą coś nowego – mówi z optymizmem w głosie Alice, ocierając oczy.

Też tak uważam, bo po co mieliby tu przyjeżdżać? Ale co mogą wiedzieć? Jak doszli do tego, kto może być zabójcą? Zorientowali się, co naprawdę tutaj zaszło?

– Ja otworzę – mówi tata, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Powinam pewnie pójść za nim, ale zostaję na sofie, zbyt zdenerwowana, by z niej wstać.

Pewnie o to właśnie chodzi. Policja przejrzała moje kłamstwa, a teraz przyszli mnie aresztować na oczach moich rodziców i kobiety, której nienawidzę.

Słyszę głosy w holu i zbliżające się kroki. Brzmi to tak, jakby tata wprowadził do środka kilka osób.

Ilu ich tam jest?

Odpowiedź nadchodzi w momencie, kiedy wchodzi do pokoju. Jest ich czworo. Biorę głęboki wdech i myślę o tym, że lepiej zacząć odgrywać rolę zszokowanej, kiedy założą mi kajdanki.

Ale nie po mnie tutaj przyszli. Swoją uwagę kierują w stronę sofy naprzeciw mnie.

– Alice Richardson, jest pani aresztowana pod zarzutem popełnienia morderstwa. Nie musi pani nic mówić, ale jeśli wspomni o czymś, na co będzie się później powoływała w sądzie, może to zaszkodzić pani obronie. Cokolwiek pani powie, może zostać uznane za dowód.

– Zaraz... Co? – duka podejrzana.

Alice wygląda na równie zszokowaną jak wszyscy inni, kiedy zostaje podniesiona, a jej ręce skute za plecami. Widzę metaliczny blask kajdanek, kiedy policja wyprowadza ją na hol. Ale zabranie jej nie będzie chyba aż tak proste, jak mogłoby się wydawać.

– Co wy wyprawiacie, do jasnej cholery? To moja żona! – krzyczy Rory, próbując ich powstrzymać, ale policjanci reagują na to w typowy sposób: ostrzegają go, żeby im nie przeszkadzał, gdyż może zostać aresztowany za utrudnianie pracy funkcjonariuszy.

– Nie rozumiem – mówi tata. W powietrzu roznosi się zapach przypalonego mięsa.

Mama zwiększa tylko zamieszanie, pytając mnie, co się dzieje, ale ja tylko patrzę z niedowierzaniem, jak Alice opuszcza mój dom w eskorcie policji. Inny funkcjonariusz informuje mnie, że będę informowana w tej sprawie. Kiedy Rory domaga się natychmiastowych odpowiedzi, zauważam chusteczkę Alice leżącą na dywanie. Musiała ją upuścić w chwili aresztowania.

Aresztowania za morderstwo mojego męża.

Szkoda, że nie jestem teraz sama i nie mogę się uśmiechnąć.

Uśmiechnęłabym się, bo wszystko dzieje się zgodnie z planem.

FERN

Wróciłam na posterunek policji i czekam na informacje od detektywa Tomlina. W tym czasie wyobrażam sobie Alice w areszcie, odpowiadającą na wszystkie zadawane jej pytania. Jest pewnie wkurzona, że została oskarżona albo uparcie mówi o swojej niewinności. Jedno jest jednak pewne. Nie wypuszczą jej, dopóki policja nie zyska pewności, że nie zamordowała Drew. Jeśli dobrze wykonałam swoje zadanie, to nigdy jednak tej pewności nie zyskają.

Mija kolejna godzina, zanim detektyw w końcu przychodzi do mnie świeżo po rozmowie z Alice, a kiedy siada naprzeciw mnie, dziękuje za cierpliwość w tym trudnym czasie.

– Co się dzieje? – pytam, przechodząc do rzeczy.

– Jak już pani wie, aresztowaliśmy Alice Richardson pod zarzutem popełnienia morderstwa. Przesłuchaliśmy ją i uznaliśmy, że mamy dość dowodów, żeby ją zatrzymać przed przeszukaniem jej domu.

– Jakich dowodów?

– Znaleźliśmy wiadomość od Alice na telefonie pani męża, w której złożyła mu propozycję spotkania na plaży w dniu jego śmierci. Lokalizacja sugerowała to samo miejsce, w którym znaleziono ciało.

Na razie wszystko idzie dobrze.

– O mój Boże, myślicie, że to ona go zabiła? Dlaczego miałyby to zrobić?

– Nie wiemy jeszcze wszystkiego, ale to bardzo mocny trop, a kiedy przesłuchiwaliliśmy Alice, poprosiliśmy ją o telefon, żeby potwierdzić, że wiadomość wysłano z tego samego urzędnika. Nie mogła go nam jednak przekazać, twierdząc, że zgubiła go przez kilka dni.

– Bardzo wygodne wytłumaczenie.

– Tak. Z tego właśnie powodu w tej chwili jadą do jej domu funkcjonariusze. Dołączę do nich, ale chciałem wcześniej przekazać pani to, co wiemy na ten moment.

– Myślicie, że uda się wam go znaleźć? Mam na myśli ten telefon.

– Nie wiem. Alice na razie zostanie tutaj, bo wciąż mamy do niej sporo pytań. Ta komórka jest jednak kluczowa, więc jeśli nie ma pani nic przeciwko, dołączę do zespołu w trakcie przeszukania.

– Oczywiście, dziękuję.

Detektyw Tomlin wychodzi, a ja wracam na korytarz, gdzie czekają na mnie rodzice.

– Co się dzieje? – pyta tata na mój widok. – Zrobiła to?

– Jeszcze nie wiedzą. Przeszukają jej dom.

– Myślałam, że to wasza znajoma! – woła mama. Taka niewinna, taka naiwna, ale kocham ją za to.

– Chcę wrócić do domu – odpowiadam. – Niedługo zjawią się rodzice Drew.

Ruszamy korytarzem w stronę wyjścia, kiedy słyszę dobiegające zza narożnika odgłosy kłótni. Rozpoznaję głos Rory'ego, który – jak przystało na faceta, któremu właśnie aresztowano żonę pod zarzutem morderstwa – jest bardzo zdenerwowany.

– Ktoś musi mi wyjaśnić, co się dzieje, do ciężkiej cholery!

Wiem, że powinnam po prostu wyjść, ale nie mogę się oprzeć i podchodzę bliżej.

– Jak to „przeszukać nasz dom”? – wścieka się Rory. – Nie, nie zezwalam na to! Chcę porozmawiać z żoną! To niedorzeczne!

W końcu widzę Rory'ego otoczonego przez policjantów. Jeśli nie będzie ostrożny, skończy w areszcie, jak jego żona. Wciąż się stawia i choć otrzymuje kolejne ostrzeżenia, nie zamierza przestać.

Mam nadzieję, że policjanci będą mieli dla niego odrobinę współczucia, bo z całą pewnością byliby równie sfrustrowani, gdyby ich partnerki zostały aresztowane za poważne przestępstwo, a oni nie uzyskiwaliby odpowiedzi na żadne pytania. Z pewnością nie pomaga mężczyźnie świadomość, że jego dom zostanie niebawem wywrócony do góry nogami przez funkcjonariuszy, i nawet jeśli się na to nie zgadza, ci mają nakaz, więc niewiele może w tej sprawie zaradzić.

– Chodź, kochanie – mówi moja mama, starając się oszczędzić mi tej sceny, pewnie dlatego, że jej zdaniem tylko bardziej się zestresuję. Patrzą jednak na tyle długo, by się przekonać, że Rory w końcu ustępuje i pozwala policji wykonać swoją pracę. Opada ciężko na krzesło i chowa twarz w dłoniach. Tamci wydają się oddychać z ulgą, że nie muszą nikogo więcej aresztować.

Kiedy funkcjonariusze się rozchodzą i wracają do swoich zadań, rodzice ruszają w stronę drzwi, zakładając, że idę tuż za nimi. Zostaję jednak jeszcze chwilę i patrzę na Rory'ego, aż ten unosi głowę i nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy.

A kiedy to robi, daje mi znać, że wszystko jest w porządku.

Puszcza do mnie oko.

Gdybym tylko czuła się nieco odważniejsza, zrobiłabym to samo.

FERN

Sześć miesięcy wcześniej

Wypchane torby z zakupami w moich dłoniach stanowią dobre potwierdzenie, że zaliczyłam produktywną wyprawę do centrum Manchesteru. Kiedy wsiadam do taksówki i jadę w stronę domu, czuję się bardzo zadowolona. Nie ma niczego lepszego od odrobiny terapii zakupowej i choć jestem przekonana, że mój mąż będzie nerwowo sprawdzał wyciągi bankowe po moim ostatnim wypadzie, wie dobrze, że nigdy nie przesadzam, kiedy mam do dyspozycji jego kartę.

Biedny Drew. Siedzi teraz w pracy i męczy się z kolejnymi pacjentami. Pracuje tak ciężko, że czasami czuję się winna, że prowadzę dużo łatwiejsze, pozbawione trosk życie. Z drugiej strony praca jest jego pasją i uwielbia pomagać innym, wiem zatem, że woli siedzieć w gabinecie i przepisywać środki przeciwbólowe i inhalatory niż chodzić ze mną po sklepach.

Słyszę, jak o dach taksówki uderzają pierwsze krople deszczu, spadające z ołowianych chmur, wiszących nad miastem. To może być motywacja do zastanawiania się nad wyjazdem na urlop, gdzieś w jakieś ciepłe i słoneczne miejsce, więc zapamiętuję sobie, żeby trochę poszperać po powrocie i znaleźć kilka ofert, zanim zasugeruję Drew małą ucieczkę w nadchodzących tygodniach.

On zasługuje na odrobinę wolnego, a od naszego ostatniego wyjazdu upłynęło już sporo czasu. Może znów wybierzemy się do Włoch? A może kawałek dalej? Biorę pod uwagę powrót na Karaiby, gdzie spędziliśmy nasz miodowy miesiąc.

Kiedy fantazuję o egzotycznych miejscach w drodze do domu, łatwiej jest mi znieść tę paskudną pogodę. Kiedy kierowca skręca w moją ulicę, nie mogę się już doczekać, kiedy zrzucę te torby w holu i zrelaksuję się odrobinę w domu, w którego urządzenie włożyłam tyle czasu i wysiłku. To naprawdę przytulne miejsce i nie potrafię sobie wyobrazić innego. Kupiliśmy go w dobrej cenie i włożyliśmy wszystkie oszczędności w remont. Choć zyskał z pewnością na

wartości, nie potrafię przewidzieć powodu, dla którego mielibyśmy kiedykolwiek go sprzedać i przenieść się w inne miejsce. Uwielbiamy go oboje i to nie tylko samą nieruchomością, ale i okolicę. Nie mieszkamy daleko od miejsc, w których się wychowaliśmy, rodzina i znajomi są w zasięgu ręki, więc mamy wszystko, czego tylko moglibyśmy potrzebować.

Wtedy zauważam mężczyznę stojącego na moim podjeździe. Nie mam pojęcia, kim może być ten człowiek, nie przychodzi mi nawet do głowy, że może to być ktoś, kto przekaże mi niebawem wieści, które zmienią moje życie na zawsze. Wtedy oczywiście tego nie wiedziałam. Wysiadłam, taksówkarz odjechał, a ja się upewniłam, że ten mężczyzna z pewnością czeka właśnie na mnie.

– Pani Devlin?

– Tak, zgadza się.

Przyglądam się mu uważnie. Ubrany jest elegancko, ma ładną fryzurę, starannie przystrzyżony zarost i ciepłe spojrzenie. Jestem niemal pewna, że nie jest żadnym seryjnym mordercą ani stalkerem, który ma wobec mnie złe zamiary. Zna jednak moją tożsamość, a przynajmniej nazwisko, więc o co tu może chodzić?

– Kim pan jest?

– Mam na imię Rory.

– Jest pan znajomym mojego męża?

– Nie, ale wiem, kim on jest. Przyszedłem tu właśnie z jego powodu.

– Coś mu się stało?

Nagle przepelnia mnie obawa, że kiedy spędzałam dzień na wydawaniu pieniędzy i marzeniu o urlopie, Drew mógł mieć jakiś wypadek.

– Nic mu nie jest. Proszę się nie martwić. Muszę jednak z panią porozmawiać. Możemy wejść do środka?

– Wolałabym tutaj – odpowiadam, nie zamierzając wprowadzać tego mężczyzny do domu, dopóki się nie dowiem, kim jest i po co przyszedł. – O co chodzi?

Rory bierze głęboki wdech.

– Pani mąż i moja żona mają romans.

– Słucham?

– Moja żona ma na imię Alice i sypia z pani mężem, Drew.

– Co pan wygaduje?

To może okazać się czymś znacznie gorszym niż wypadek Drew.

– W ubiegłym tygodniu znalazłem wiadomości w jej komórce. Pisała z innym facetem. Nie miałem wątpliwości, że są ze sobą blisko, więc poszedłem za nią pewnego dnia i zobaczyłem, jak spotykają się pod hotelem. Potem oboje weszli do środka.

Rory pokazuje mi zdjęcie z telefonu, na którym Drew i żona Rory'ego wchodzi do hotelu w centrum miasta. To on, nie mam żadnych wątpliwości, ale musi być przecież jakieś inne wytłumaczenie.

– To pewnie pomyłka. Mój mąż nie ma romansu.

– Wiem, że to dla pani szok i rozumiem, jak się pani czuje, bo sam również nie mogłem w to uwierzyć. Ale to prawda.

– Przecież oni mogli robić w tym hotelu cokolwiek. Może się znają i spotkali się tam na kawę lub coś w tym rodzaju!

Łapię się brzytwy, ale wciąż wierzę, że jest cień szansy, że Drew mógł pracować z tą kobietą i poszli na przykład na konferencję medyczną zorganizowaną w tym hotelu.

– Jak w takim razie wyjaśni pani to? – pyta Rory, pokazując mi kolejne zdjęcie. Tym razem nie mam szansy, żeby znaleźć inne wytłumaczenie. Na zdjęciu Drew i Alice całują się na ulicy przed hotelem tuż przed rozstaniem. Oczywisty akt, który nie tylko eliminuje wszelkie wątpliwości dotyczące charakteru ich relacji, ale pokazuje również, jak pewni są tego, że nie zostaną przyłapani.

Czuję, jakby ziemia usunęła mi się nagle spod stóp. Wypuszczam torby z rąk i jestem zmuszona przysiąść na murku przed domem. Mam wrażenie, że ktoś założył mi na pierś wielkie imadło i zaczął je dokręcać, ale może to tylko moje serce. Nigdy dotąd nie doświadczyłam takiego bólu i nie wiedziałam, że można coś takiego poczuć.

– Przykro mi, że to ja przynoszę pani te wieści, ale pomyślałem sobie, że ma pani prawo wiedzieć – mówi Rory, okazując prawdziwą troskę o mój stan, co byłoby miłe z jego strony, gdyby nie to wszystko, co przyszło mi teraz przetrwać.

– Nie mogę w to uwierzyć – mówię tonem, w którym rozpacz miesza się z odrazą. Ból w piersi nie ustępuje, a mój mózg usiłuje odpowiedzieć na dwa pytania. Jak Drew mógł mi to zrobić? Jak mam teraz żyć z tą wiedzą?

Rory musiał sobie już pewnie zadać te pytania wcześniej, bo jest bardziej opanowany niż ja i próbuje mnie pocieszyć, choć niewiele z tego wynika.

– Jak mnie pan znalazł? – pytam ze świadomością, że mam większą szansę na uzyskanie odpowiedzi na to pytanie niż na dwa poprzednie.

– Tamtego dnia, po spotkaniu w hotelu, poszedłem za pani mężem do jego pracy i zobaczyłem, że pracuje jako lekarz. Chciałem wejść do środka i udać, że mam umówione spotkanie albo coś w tym rodzaju, zrobić cokolwiek, żeby się z nim skonfrontować. Nie znalazłem jednak w sobie dość odwagi i po prostu siedziałem na zewnątrz. Ostatecznie poszedłem za nim do domu, tutaj, ale znów nie mogłem stawić mu czoła. Jego nazwisko znalazłem po krótkim wyszukiwaniu lekarzy pracujących w tamtej przychodni. Na stronie internetowej widnieje jego zdjęcie.

Świadomość nie tylko tego, co Drew robił z tą kobietą, ale również tego, że był śledzony przez jej męża i wciąż o tym wszystkim nie wiedział, sprawia, że cała ta sytuacja staje się jeszcze bardziej nienormalna.

– Nie wiem, co mam robić – przyznaje Rory, siadając na murku obok mnie. – Rozumiem, że nie zauważyła pani niczego?

– Nie, oczywiście, że nie!

– Przykro mi, że tak wyszło. Szukałem w głowie jakichkolwiek wcześniejszych oznak, że coś mogło być nie tak. Myślałem, że wszystko jest między nami w porządku. Rzadko się kłóciliśmy. Byliśmy ze sobą szczęśliwi albo tak przynajmniej mi się wydawało.

Brzmi to dokładnie jak opis mojego małżeństwa z Drew, nie ma zatem wątpliwości, że oboje byliśmy ślepi.

– Ja też nie wiem, co robić – przyznaję drżącym z emocji głosem.

– Dziś porozmawiam z Alice. Powiem jej o tym, czego się dowiedziałem.

Rory wydaje się odważniejszy niż ja, ale z drugiej strony miał więcej czasu na przetworzenie sobie tego wszystkiego. Myśl o podobnej rozmowie z Drew napełnia mnie strachem, bo zdaję sobie sprawę, że kiedy usłyszy słowa „wiem”, jego mur się rozkruszy, a ja nie będę miała pojęcia co zrobić dalej. Czy zacznę się bronić i wszystkiemu zaprzeczać? Wymyśli jakąś historyjkę, którą mnie nakarmi? A może – i tego najbardziej się obawiam – po prostu się przyzna do romansu i wyeliminuje wszelkie wątpliwości słowami, że odchodzi ode mnie do niej?

– Co pani zamierza? – pyta Rory, który szuka chyba argumentów do stawienia czoła swojej partnerce, mając nadzieję, że postąpię tak samo.

– Chyba również powiem Drew, czego się dowiedziałam – odpowiadam, choć wiem doskonale, że łatwo się tak mówi. Jak mam skonfrontować się

z człowiekiem, który miał być moim mężem do końca życia i powiedzieć mu, że wszystko zniszczył? Bo przecież tak właśnie zrobił. Ukradł naszą przyszłość i jednocześnie zniszczył to, co było szczęśliwą przeszłością.

*

Minęły cztery długie godziny od rozmowy na murku, kiedy Drew wraca do domu. Przez cały ten czas robiłam wszystko, żeby tylko się nie pochorować. Nudności powracają jednak niemal natychmiast, kiedy wchodzi do domu, uśmiecha się do mnie i zachowuje tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Na nasze nieszczęście, wcale nie jest.

Powinnam od razu przystąpić do działania. Powiedzieć, co mam do powiedzenia. Mieć to już z głowy.

– Jak minął ci dzień? – pyta Drew. – Widziałem torby z zakupami w holu, więc pewnie całkiem przyjemnie?

Powiedz to, Fern. Powiedz mu, co wiesz i zetrzyj ten uśmieszek z jego gęby.

– To co takiego kupiłaś? – dodaje. Otwiera lodówkę, wyjmuje karton z sokiem pomarańczowym i pije bezpośrednio z niego.

W normalnych okolicznościach zbeształabym go, że nie użył szklanki, ale wydaje mi się to w tym momencie całkowicie nieistotne na tle tego wszystkiego, czego się dowiedziałam. Z pewnością nie jest to najgorsza rzecz, do której się ostatnio posunął, więc dlaczego wciąż milczę? I dlaczego odnoszę wrażenie, że im dłużej to milczenie trwa, tym mniejsze są szanse, że cokolwiek powiem?

– Halo? Jest tam kto? – pyta z uśmiechem Drew, kiedy wciąż nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa.

– Co?

– Pytałem, co dziś kupiłaś. Coś ładnego?

– Eee... Nie. Takie tam drobiazgi.

– Na przykład?

– Dwa topy. Nic wielkiego.

– Wow, chyba nie widziałem do tej pory tak niskiego poziomu entuzjazmu związanego z zakupami.

Znów się śmieje i ponownie popija z kartonu. Chcę to zrobić, naprawdę chcę, ale nie mogę się na to zdobyć. Z jakiegoś powodu łatwiejsze wydaje mi się udawanie niż bycie szczerą. Drew już pewnie dawno się o tym przekonał, robiąc to wszystko za moimi plecami.

Jest jeszcze coś, co sprawia, że niewypowiedzenie tego na głos czyni sytuację mniej realną, jakbym potrafiła przekonać samą siebie, że jego zdrada jest nieprawdziwa. W tym momencie toczę walkę wyłącznie z moimi myślami, i jest to chyba lepsze niż werbalizacja tych przemyśleń i podjęcie walki.

Zastanawiam się, czy Rory miał więcej szczęścia w rozmowie ze swoją żoną. Przed rozstaniem wymieniliśmy się numerami telefonów, żebym mogła do niego napisać i zapytać, jak wygląda sytuacja. Podejrzewam, że wystarczy tylko, że jedno z nas znajdzie odwagę i porozmawia ze swoim partnerem, bo kiedy jedno z nich się dowie, że gra została skończona, od razu powie temu drugiemu. Może jestem słaba, ale chyba wolę, żeby ta rola przypadła Rory'emu. Alice zadzwoni wtedy do Drew, oszczędzając mi w ten sposób nieprzyjemnych sytuacji.

Drew jest zbyt zajęty swoim telefonem, żeby zwrócić na mnie uwagę, piszę więc do Rory'ego z zapytaniem o postępy. Kiedy nadchodzi odpowiedź, okazuje się, że wcale nie są większe niż moje:

Próbowałem, ale nie dałem rady

Przyznaję, że czuję to samo. W końcu umawiamy się na spotkanie, żeby się wzajemnie wesprzeć i spróbować sobie poradzić z tym bałaganem. Następnego dnia, kiedy Drew jest w pracy, a Alice jest zajęta, spotykam się z Rorym w barze w centrum miasta.

*

Kiedy przychodzi, widzę, że spał mniej więcej tyle co ja, czyli wcale.

– To było trudniejsze, niż mi się wydawało – mówię, kiedy siadamy w narożnikowym boksie i zamawiamy drinki. – Próbowałam to z siebie wyrzucić, ale nie dałam rady. A wiesz, co jest najgorsze? Przez cały czas, kiedy się z tym męczyłam, mój mąż radośnie krążył po kuchni.

– Wiem, co masz na myśli – przyznaje Rory i upija nerwowo łyk whisky. – Alice nie miała pojęcia, że próbuję jej coś powiedzieć. Była taka spokojna i opanowana. Chyba sama świadomość, że potrafi być taka dwulicowa, utrudnia mi to wszystko jeszcze bardziej.

Oboje się zgadzamy, że najbardziej bolesna jest nie sama zdrada, ale ta pewność siebie, z jaką ci dwoje sobie spokojnie żyją.

Zamawiamy następną kolejkę, potem jeszcze jedną, a im więcej alkoholu krąży w naszych żyłach, tym większą przyjemność sprawia nam obmyślanie planów, jak uprzykrzyć życie naszym niewiernym partnerom. Ale to tylko głupie fantazje i wymysły, a nie rzeczywiste rozwiązania, które moglibyśmy zrealizować i choć staramy się poprawić sobie wzajemnie nastrój, wiemy oboje, że w końcu trzeba będzie postąpić rozsądnie i odejść od nich.

W końcu zaczynam wspominać cały nasz wspólny czas z Drew i przyznaję sama przed sobą, że zdrada jest czymś, czego w ogóle nie brałam pod uwagę. Mówię mu, że mój partner przez cały czas był czuły i poświęcał mi swoją uwagę, od pierwszej randki w kinie, kiedy poszedł kupić mi popcorn w połowie filmu, kiedy nagle zmieniłam zdanie i chciałam go zjeść, po nasz miesiąc miodowy na Karaibach, kiedy zamówił rozsypanie płatków róż na drodze prowadzącej do naszego apartamentu.

Rory również opowiada o tym, jak idealną partnerką była Alice w przeszłości, po czym mówi, że teraz najbardziej obawia się konieczności rozpoczęcia wszystkiego od początku i przeniesienia całego bagażu związanego z rozwodem do następnego związku.

Jesteśmy tak naprawdę parą smutnych dusz, siedzącą w kącie baru, który opróżnia się stopniowo aż do godziny zamknięcia, kiedy zostajemy już tylko my dwoje. Wiemy, że nasi partnerzy będą się zastanawiać, gdzie się podziewamy, ale zważywszy na to wszystko, co nam zrobili, niewiele nas to obchodzi. Kiedy wychodzimy chwiejnym krokiem na ciemną ulicę Manchesteru, oboje jesteśmy pijani, pełni emocji i spragnieni odwetu.

To wyjaśnia, dlaczego chwilę później się całujemy.

FERN

Obecnie

Myślę, że zaczęło się chyba od tego pocałunku pod barem w Manchesterze. Nie, moment, to nieprawda. Zaczęło się raczej od tamtego pocałunku przed hotelem. Gdyby Drew i Alice nie złączyli ust, Rory i ja nigdy nie zrobilibyśmy czegoś podobnego. To ich wina, że tak się potoczyło, nie nasza.

To wina Drew, że teraz jest martwy.

I wina Alice, że została oficjalnie oskarżona o to morderstwo.

Wiedziałam, że będzie to najlogiczniejsze rozwiązanie po jej wstępnym aresztowaniu przez policję, ale wciąż musiałam zachować cierpliwość, dopóki nie przeszukają jej domu. Konieczność tego przeszukania wynikała głównie z potrzeby znalezienia jej telefonu przez policję, dzięki czemu mogliby odczytać wiadomości i powiązać je z tymi, które już widzieli w komórce należącej do Drew. Jednak fakt, że Alice powiedziała im o zagubieniu telefonu, o czym wspomniała również mi w trakcie kawowego poranka przed odnalezieniem ciała Drew, oznaczał, że policji nie było łatwo znaleźć tego urządzenia.

W końcu jednak się im udało.

– Komórka ukryta była w pudełku po butach w tylnej części jej szafy – oznajmił detektyw Tomlin.

– Skąd ona się tam wzięła?

– Chyba sama ją tam schowała. Nie postarała się zbyt.

– Skłamała, mówiąc, że go zgubiła? Dlaczego?

– Bo z całą pewnością nie chciała, żebyśmy znaleźli tę wiadomość. Ale tak się właśnie stało i potwierdziliśmy w ten sposób, że wysłała ją do pani męża w dniu jego śmierci. Zaproponowała spotkanie na plaży. Miejscem spotkania było dokładnie to, w którym leżało ciało.

– Zaplanowała to? – pytam z niedowierzaniem. – Czyli to nie była losowa sprawa?

– Wygląda na to, że chciała zwabić pani męża w odludne miejsce, gdzie nikt nie zauważy tego, co mu zrobiła.

– Przyznała się już?

– Nie, wciąż wszystkiemu zaprzecza. No, prawie wszystkiemu.

Wykrywam lekką zmianę w głosie detektywa, który nagle wydaje się czuć przy mnie niekomfortowo. Nie sprawiał takiego wrażenia, kiedy rozmawialiśmy wcześniej o śmierci mojego męża.

– O co chodzi?

– Obawiam się, że pani mąż był w intymnej relacji z Alice.

– Słucham?

– Mieli ze sobą romans.

– Romans?

– Tak.

Zanim przejdziemy do kolejnego etapu, konieczna jest jeszcze odrobina aktorstwa z mojej strony, więc robię się zrozpaczona, potem wściekła i znów zrozpaczona.

– Nie. To niemożliwe. Drew nigdy by mnie nie zdradził.

– Mamy kilka wiadomości, które ci dwoje wymienili i z których jasno wynika, że byli ze sobą związani. Alice przyznała się do tego, że się widywali, zarówno tutaj, jak i w Manchesterze.

– Ten romans zaczął się już w Manchesterze?

Detektyw Tomlin kiwa głową.

– Nie rozumiem. Znali się już, zanim się tutaj przeprowadziliśmy? Udawali, że się dopiero poznali?

– Tak.

– Nie, to musi być jakaś pomyłka.

– Obawiam się, że nie.

– Nie wierzę w to. Myli się pan.

Detektyw czeka cierpliwie, aż minie mój „szok”, aż w końcu zadaje pytanie, na które łatwiej będzie mu odpowiedzieć.

– Co Rory miał na ten temat do powiedzenia? Wiedział, co się dzieje?

– Jest równie wstrząśnięty jak pani. Wygląda na to, że oboje świetnie utrzymywali to w tajemnicy.

– Wciąż nie rozumiem. Nawet jeśli spotykali się w Manchesterze, to jakim cudem znaleźli się razem w Arberness?

– Naszym zdaniem pani mąż po prostu przyjechał tu jej śladem.

– Co?!

Ciężko jest mi udawać tak długo, ale nie mam wyboru, kiedy detektyw mówi o sprawach dobrze mi znanych.

– W oparciu o wiadomości znajdujące się na obu telefonach, Alice zakończyła romans w Manchesterze, ale Drew nie chciał odpuścić. Namówił panią do przeprowadzki tutaj, a potem próbował nakłonić Alice do zmiany zdania. W oparciu o ich korespondencję zakładamy, że z początku była temu niechętna, ale w końcu znów zaczęli się spotykać. Niewykluczone, że Alice zgodziła się tylko na jedno spotkanie, kiedy sobie uświadomiła, że Drew nie chce zostawić jej w spokoju, więc zaplanowała podjęcie działań, które miały ukrócić jej nękanie.

– Nękanie? Czy on ją stalkował?

– Możliwe. To byłoby dobrym motywem do zrobienia mu krzywdy.

– I co ona na to wszystko?

– Zaprzecza. Przyznała, że romans rozgorzał na nowo i że spotkali się kilkakrotnie od waszej przeprowadzki, ale twierdzi, że nigdy nie wysłała żadnej wiadomości o spotkaniu przy skałach.

– Och, jakże miło z jej strony, że przyznała się do spotkań z mężem innej kobiety – rzucam sarkastycznie, kręcąc głową i zaciskając pięści. – Wierzy jej pan? – pytam, choć najważniejsze będzie dopiero następne pytanie.

– Szczerze? Nie wierzę.

– Ale wiadomość została wysłana z jej telefonu, tak?

– Tak, choć to nie musi oznaczać, że to ona ją wysłała.

– Nie musi?

– Może będziemy potrzebowali czegoś więcej.

– Na przykład?

– Wciąż nie znaleźliśmy narzędzia zbrodni. Czegokolwiek użyto do uderzenia Drew w głowę, nie mamy tego. Szukamy jednak przez cały czas.

– A jeśli znajdziecie? Czy to wystarczy?

– Spokojnie, wszystko po kolei. Alice przebywa w areszcie i nigdzie się w najbliższym czasie nie wybiera. Jeśli broń jest w wiosce, to ją znajdziemy. Zważywszy na to, że morderstwo miało miejsce na plaży, mogła ją wrzucić do morza, a to mogłoby oznaczać, że nigdy jej nie odzyskamy.

– I co wtedy?

– Wciąż mamy dość dowodów, by postawić Alice przed sądem. Ale to nie musi być jednoznaczne. Sam fakt, że mieli romans, nie oznacza, że to ona to zrobiła.

Ta wiadomość o spotkaniu na plaży jest kluczowa, ale dobry adwokat wciąż mógłby ją z tego wyciągnąć.

– W takim razie musicie znaleźć tę broń. Chcę sprawiedliwości dla mojego męża.

– Rozumiem to doskonale.

Staram się nie odgrywać roli wściekłej, zazdrosnej żony po tym, jak się dowiedziałam o romansie Drew, bo to jedynie mogłoby stanowić mój motyw do zrobienia mu krzywdy, a nie chcę, żeby ktokolwiek się zastanawiał, czy nie dowiedziałam się przypadkiem o jego niewierności, zanim weszłam do tego pomieszczenia.

– Będziemy panią na bieżąco informowali – zapewnia mnie detektyw Tomlin i znów się rozstajemy. Szykuję się do powrotu do domu, choć będę się tam czuła jeszcze bardziej niekomfortowo, gdyż są tam już pewnie rodzice Drew.

*

Zgodnie z przypuszczeniami, oboje sprawiają wrażenie zrozpaczonych i wyglądają, jakby nie jedli i nie spali, odkąd otrzymali wiadomość o śmierci syna. Trochę mi przykro, że to przeze mnie są w takim stanie, bo w przeciwieństwie do ich potomka, to dobrzy i przyzwoici ludzie, którzy na coś takiego nie zasłużyli. Ja zresztą też nie, ale takie już jest to życie.

Usłyszeli najnowsze wieści w sprawie Alice i są przekonani o jej winie, podobnie zresztą jak wszyscy inni w wiosce. W mediach już wykreowano ją na potwora, przedstawiając ją jako dziewczynę z miasta, myślącą jedynie o seksie, która rozegrała niebezpieczną grę z żonatym mężczyzną, aż w pewnym momencie wszystko wymknęło się spod kontroli i doszło do użycia przemocy. Zdumiewające, jak dziennikarze potrafią spekulować i pisać cokolwiek, co zapewni im klikalność ich artykułom, ale jest to jednocześnie wersja zdarzeń, która bardzo mi odpowiada. Gdyby tylko wiedzieli, z jak soczystą historią mają do czynienia i że można by ją odkryć przy odrobinie wysiłku i szczęścia, byłiby w szoku, ale są zbyt zajęci pisaniem swoich historyjek, żeby przyszło im do głów, że kryje się za tym znacznie więcej. Niestety policji nie da się tak łatwo zwieść na manowce i choć zdaniem detektywa Tomlina to Alice odpowiada za śmierć Drew, pozostaje jeszcze kwestia tego cholernego narzędzia zbrodni.

Gdzie ono może być?

Plaża jest bardzo intensywnie przeszukiwana, co sugeruje, że policja uważa ją za najbardziej prawdopodobne miejsce. Co pewien czas sprawdzam ich postępy przez okno sypialni. Czuję się dość dziwnie w tym pokoju, nie mając nikogo, z kim mogę ją dzielić. Podobne wrażenie towarzyszyło mi jeszcze za życia Drew, bo wiedziałam, że choć może być obecny ciałem, duchem jest zwykle zupełnie gdzie indziej.

Nie patrzę przez okno tylko po to, żeby obserwować policjantów. Robię to dlatego, że sprawia mi dzięki temu wrażenie pogrążonej w żałobie wdowy, która jest zbyt przygnębiona, żeby zejść na dół i posiedzieć z innymi, szukając ukojenia w chwilach samotności. Przebywanie w tym miejscu pozwala mi uniknąć niekomfortowych rozmów z rodzicami Drew i moimi własnymi, cieszę się więc, że większość czasu mogę spędzać sama. Oczywiście przychodzą regularnie, żeby do mnie zajrzeć, choćby po to, aby się upewnić, iż okno jest wciąż zamknięte, a ja jeszcze nie wylądowałam na chodniku na dole. Za każdym razem znajdują mnie jednak siedzącą w fotelu i wpatrzoną w plażę. Zostawiają mi coś do picia i zamykają za sobą drzwi, żeby zapewnić mi odrobinę prywatności.

W ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin wielokrotnie zapadam w sen w tym fotelu i to wtedy nadchodzą nowe wieści.

Znaleziono narzędzie zbrodni.

Odkrycia dokonał na plaży policyjny pies, który wkopał się w piasek, zanim jego opiekun zdążył się zorientować, co się dzieje. Ściągnięto wszystkich na miejsce.

Jak się okazało, narzędziem, które posłużyło do zamordowania Drew była łopata z rodzaju tych, które większość ludzi trzyma w garażu czy szopie w ogrodzie. Ta łopata posłużyła jednak do czegoś więcej niż tylko do prac ogrodniczych, ponieważ znaleziono na niej ślady DNA należącego do Drew. Równie ważny okazał się jednak fakt, że było na niej sporo odcisków palców Alice.

Dla Tomlina sprawa była oczywista. Zdaniem detektywa i jego kolegów Alice zwabiła Drew na plażę pod byle pozorem, uderzyła go w głowę łopata, a następnie zakopała broń w piasku, wierząc, że nie zostanie nigdy odnaleziona. Niestety dla niej stało się inaczej i choć wciąż utrzymywała, że jest niewinna, czekał ją z całą pewnością bardzo jednostronny proces o morderstwo, który mógł się zakończyć tylko w jeden sposób.

Będę w sądzie na procesie, podobnie jak moja rodzina, rodzice Drew i wszyscy chętni, którzy zechcą zasiąść na widowni. Rory również przyjdzie w roli męża oskarżonej, wstrząśniętego czynami, których dopuściła się jego żona. Tak przynajmniej opisują go w tej chwili dziennikarze. Wiem jednak, że nie jest wcale tak zaskoczony, na jakiego wygląda, podobnie zresztą jak ja. Prawda jest taka, że razem wszystko zaplanowaliśmy, a sprawy toczą się zgodnie z naszymi oczekiwaniami.

Ale to nie my jesteśmy tutaj złoczyńcami. Nie przesadziliśmy pomimo tego, co zrobili nam Drew i Alice. Nie, przecież daliśmy im szansę, by mogli zmienić swoje przeznaczenie. W szczególności Rory był zdeterminowany, by spróbować wszystko naprawić i zapewnić, że nasza czwórka będzie żyła w zupełnie odmiennej rzeczywistości.

Staraliśmy się.

Naprawdę się staraliśmy.

Ale Drew i Alice zawiedli.

FERN

Sześć miesięcy wcześniej

Jak żona ma wieść normalne życie z oszukującym ją mężem? Pewnie z dnia na dzień. Tak właśnie żyję, odkąd się dowiedziałam o romansie Drew. Od niespodziewanego spotkania z Rorym przed moim domem i wywrócenia się mojego świata do góry nogami upłynęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie udawania, że wszystko jest w najlepszym porządku. Dwa tygodnie przebywania w pobliżu Drew bez możliwości wykrzyczenia się, obrażenia go czy padnięcia na kolana, by go zapytać, jak mógł mi to zrobić. Dwa tygodnie oglądania różnych zdjęć wiszących na ścianach w domu i zastanawiania się, jak mogłam wcześniej być tak szczęśliwa i tak szeroko się uśmiechać. To było straszne, ale jakoś przez to przeszłam, zaczynam się więc zastanawiać, czy teraz się po prostu rozstaniemy.

Na to wszystko, co robił z Alice, staram się patrzeć nie z perspektywy zranionej kobiety, lecz kogoś bardziej bezstronnego. W ten sposób wciąż daję mu szansę. To była chwila słabości. Błąd w ocenie. Może zestresował się czymś w pracy. Może nie zwracałam na to odpowiedniej uwagi. Może to coś, co chciał po prostu wyrzucić ze swojego organizmu. A może tak wyglądała jego wersja kryzysu wieku średniego. Chłopcy zawsze zostaną chłopcami.

Wiem, że go usprawiedliwiam i wiem również, że sama nie jestem ostatnio całkiem niewinna. Nie po tym, jak pocałowałam się z Rorym po wyjściu z baru. Okej, nie był to romans na pełną skalę, ale technicznie rzecz biorąc, wciąż jestem mężatką, więc również okazałam się niewierna. Nie jestem przekonana, czy to wyrównuje nasze porachunki. Był to zwyczajny odwet za to, co zrobił wcześniej Drew, wciąż jednak stanowi to dowód na to, że życie nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać. Ludzie się potykają. Robią rzeczy, których robić nie powinni, których żałują. Ale to nie czyni ich złymi. To czyni ich istotami ludzkimi.

Nie tylko ja zastanawiam się, czy dać partnerowi kolejną szansę. Wiem, że Rory ma ten sam dylemat w odniesieniu do Alice. Powiedział mi o tym wczoraj, kiedy się spotkaliśmy. Jednak on zdążył już podjąć decyzję. W dość rozsądny sposób postanowiliśmy ograniczyć to spotkanie do miejsca, w którym nie mamy dostępu do dużych ilości alkoholu, żeby uniknąć niebezpieczeństwa utraty panowania nad sobą i znalezienia się w swoich ramionach.

Wybraliśmy zatłoczoną i pełną pracowników biurowych kawiarnię. To tam Rory przedstawił mi swój plan polegający na próbie ocalenia małżeństwa i zagwarantowania, że romans naszych małżonków dobiegnie końca.

– Zasugerowałem Alice przeprowadzkę, a ona się zgodziła.

– Przeprowadzkę? Dokąd?

– Do Arberness. To wieś blisko granicy ze Szkocją. Tam się urodziłem, choć moi rodzice się wyprowadzili, kiedy byłem młody. Przez lata często tam wracałem, nierzadko z Alice. Oboje uwielbiamy to miejsce. Tam jest tak cicho, zupełnie inaczej niż tutaj.

Wskazał dłonią ludzi stłoczonych wokół nas w kawiarni, choć wyglądało to tak, jakby obwinał chaos panujący w mieście za to, do czego posunęła się jego żona. Było to niedorzeczne, ale milczałam.

– Powiedziałem Alice, że skoro od pandemii pracuję praktycznie zdalnie, to możemy przenieść się dokądkolwiek, nie ma więc sensu płacić za mieszkanie tutaj, skoro można wybrać bardziej przystępne miejsce. Nie byłem pewien, czy zechce się przenieść, ale powiedziała, że jej się ten pomysł podoba.

– Wciąż nie wie, że ją przyłapałeś?

– Nie.

– Jesteś pewien? Może wie i po prostu mówi to, co chciałbyś usłyszeć?

– Nie, nie ma pojęcia o tym, że wiem o niej i Drew. Nie puściłem pary z ust. Już mówiłem, nie potrafię. To zbyt trudne.

– Wiem, tylko się upewniałam. Uważasz, że ta przeprowadzka wystarczy do tego, żeby znów była ci wierna?

– Nie mam pojęcia, ale spróbuję. Nie chcę jej stracić. Pomimo tego, co mi zrobiła, wciąż ją kocham.

Pokiwałam głową, żeby pokazać Rory'emu, że rozumiem jego trudny los. Wiedziałam, że jest dobrym i szczerym człowiekiem, i rozumiałam, dlaczego woli badać każdą możliwość ocalenia małżeństwa niż wjechać w nie jak buldożer i zażądać rozwodu.

– Uważam po prostu, że z rozstania nie wyjdzie nic dobrego. Oboje zostalibyśmy sami, a jeśli się przeprowadzimy, będzie to dla nas nowy początek.

– Myślę, że warto spróbować.

– Naprawdę? Nie uważasz, że jestem durniem?

– Nie, skądże. Robisz to, co twoim zdaniem najlepsze dla związku.

– Wciąż myślę o tych wszystkich ludziach, którzy przyszli na nasz ślub. Wyobrażam sobie, jak im mówię, że przysięga, której byli świadkami, niczego nie jest warta. Nie chcę, żeby poczuli się źle, a już na pewno nie chcę, żeby mnie żalowali. Wolałbym, żeby o niczym nie wiedzieli i może wcale nie musieliby wiedzieć. Każdy zasługuje na drugą szansę.

– O ile robisz to ze słusznych powodów. Zostajesz z nią, bo ją kochasz, a nie dlatego, że nie chcesz się znów wstydzić bycia singlem.

Rory zrozumiał mój punkt widzenia. W końcu przeszedł do dość kłopotliwego tematu naszego pocałunku.

– Nie chcę cię urazić, ale to, co wydarzyło się przed barem, tylko mi uświadomiło, jak bardzo kocham Alice – powiedział. – Choć cię całowałem, wciąż myślałem o niej.

– Urocze – odparłam, odrobinę poprawiając nastrój panujący przy naszym stoliku.

– Wiesz, o co mi chodzi. Moje uczucia do żony wciąż są silne, więc nie mogę się poddać. Jeszcze nie teraz...

Ostatnie zdanie było dość znaczące i wiedziałam, co Rory ma na myśli. Miał nadzieję, że wyprowadzka nie tylko będzie dla nich nowym początkiem, ale że Alice powróci do wierności. Nie miał jednak żadnej gwarancji, że tak się stanie.

– Oczywiście będę musiał ją obserwować – dodał z powagą. – Kontrolować jej wiadomości. Może nawet czasami śledzić. W przeciwnym razie wciąż będę się bił z myślami, co robi i z kim.

– To zrozumiałe. Chyba będę musiała zrobić to samo z Drew.

– Więc również zamierzasz z nim zostać?

– Tak myślę. Powoli się do tego przyzwyczajam. Może jutro zmienię zdanie, ale dziś? Owszem. Uważam, że chcę z nim zostać. Mamy tyle wspólnych wspomnień i tyle planów na przyszłość.

– To nie takie proste jak w filmach, prawda? Kiedy tam ktoś odkryje zdradę, zwykle dochodzi do kłótni, rozstania, poznania kogoś nowego z mnóstwem seksu i zabawy po drodze. Ale w prawdziwym życiu jest inaczej, co?

– Nie wiem, co ty oglądasz za filmy – powiedziałam ze śmiechem. – Ale tak, rozumiem, co masz na myśli. Życie jest zupełnie inne.

– Wyprowadzka z Alice przynajmniej zakończy ten romans. Wątpię, żeby chcieli się spotykać ze względu na tak dużą odległość. Mam nadzieję, że to był po prostu wielki błąd. Jednorazowa sprawa.

– Tak, ja również.

– Dasz mi znać, jeśli będziesz podejrzewała, że coś się święci?

– Jasne. Zrobisz to samo?

– Obiecuję.

Tak poważna i trzeźwiąca rozmowa oznacza tylko jedno – że oboje mamy ponure miny, żadne z nas nie czuje się zwycięzcą, raczej zasklepiliśmy tylko kawałkiem plastra potężną ranę i wierzymy, że zagoi się w porę.

Po zawarciu paktu polegającego na pilnowaniu swoich partnerów i wzajemnym informowaniu się o wszelkich problemach, nie zostało nam zbyt wiele tematów do rozmowy. Nie mieliśmy jednak wątpliwości, że nasza wzajemna obecność przynosi nam ukojenie w trakcie radzenia sobie z emocjami, więc rozmowa ciągnęła się jeszcze przez pewien czas.

– Jak sądzisz, kiedy się przeprowadzicie? – zapytałam Rory’ego.

– Niebawem. Moja ciotka ma dom, który stoi pusty przez większą część roku, więc się do niego wprowadzimy. To wystarczy do czasu, kiedy przyjdą pieniądze ze sprzedaży domu i będziemy mogli coś znaleźć.

– Wasz dom jest już wystawiony na sprzedaż?

– Nie, ale to moje następne zadanie.

– Wow, szybko ci idzie.

– Tak. To niesamowite, jaki jestem zmotywowany, kiedy w grę wchodzi moje małżeństwo – odparł, demonstrując czarny humor, za który go tak polubiłam.

– Jestem ciekawa, czy Alice jest gotowa zakończyć ten romans? Chyba musi być, jeśli jest tak samo chętna do przeprowadzki jak ty.

– Możliwe. Może wie, że to najlepsze rozwiązanie, żeby przestać igrać z ogniem.

– Mam nadzieję, że Drew też jest zadowolony z tego rozwiązania. Trudno będzie mi pewnie to sprawdzić.

– Staraj się nie myśleć w taki sposób. Skup się na danym dniu, jak sama powiedziałaś.

– Tak.

Rozmowa w końcu dobiegła końca i okazało się dość zabawne, że nie mamy o czym rozmawiać, kiedy znika temat naszych partnerów. Kiedy się pożegnaliśmy, uściskaliśmy się serdecznie. Był to uścisk dwojga ludzi, którzy woleliby nigdy nie musieć się poznać, ale wiedzą, że to drugie stara się, jak tylko może.

To było wczoraj, a dziś – zapewne zgodnie z zapowiedzią – Rory wystawił dom na sprzedaż. To oznacza, że Alice naprawdę opuszcza miasto. Ciekawe, czy Drew już o tym wie.

Przez kilka następnych tygodni będę go bacznie obserwowała. Jeśli będzie miał dobry nastrój, to uznam, że pewnie nigdy mu na niej nie zależało. Czas pokaże. Wciąż jednak czuję umiarkowany optymizm w odniesieniu do przyszłości. Pozostaje mi tylko życzyć Rory'emu sukcesów w nowym życiu i liczyć na to samo w swojej sytuacji.

Nie jestem przekonana, czy dałabym radę przenieść się w miejsce tak różniące się od miasta, ale jemu się tam najwyraźniej podoba, a gdyby okoliczności były inne, fajnie byłoby tam wpaść i przywitać się z nim w trakcie jakiejś wycieczki do Szkocji z Drew. W alternatywnej rzeczywistości nasza czwórka mogłaby się pewnie zaprzyjaźnić. Ale tak się niestety nie stanie. Muszę trzymać Drew z dala od tej wsi, co nie powinno być zbyt trudne ze względu na dystans ponad trzystu kilometrów. Teraz pozostanie mi tylko dopilnować, żeby Drew nie nawiązał nowej relacji z kimś z Manchesteru, bo jeśli tak się stanie, to drugi raz mu nie wybaczę.

Nie jestem pewna, co zrobię, jeśli ponownie przyłapię go na zdradzie, ale wiem jedno.

Spokojnie nie będzie.

FERN

Obecnie

Proces Alice Richardson rozpoczął się deszczowego dnia, a ludziom na sali sądowej udzieliła się ponura atmosfera panująca na zewnątrz. Nie było żadnych uśmiechów, kiedy członkowie komisji sędziowskiej zasiedli na swoich miejscach. Nie było żadnych uśmiechów po stronie oskarżycieli i obrony, jak również samego sędziego. A już z pewnością nie uśmiechał się nikt na galerii, gdzie usiadłam, w odległości zaledwie kilku miejsc od Rory'ego. Zebrani ludzie czekali na moment, w którym jego żona zostanie skazana za zamordowanie mojego męża.

Jako jedyne dwie osoby na sali, które wiedzą o tym, co naprawdę przytrafiło się Drew Devlinowi, Rory i ja postanowiliśmy utrzymać nasze kontakty na minimalnym poziomie. Nie zwracaliśmy na siebie uwagi, nie budziliśmy podejrzeń, po prostu zachowywaliśmy się jak dwoje ludzi, których życie boleśnie pokarało i którzy czekali na zakończenie sprawy w sądzie, zanim będą mogli podjąć kolejne kroki w życiu.

Choć staram się nad sobą panować, nie udaje mi się powstrzymać przed głębokim wdechem, kiedy widzę Alice zajmującą swoje miejsce przed sądem. Czas, który spędziła w policyjnym areszcie, nie zadziałał na jej korzyść. Nie mam wątpliwości, że straciła na wadze, jej skóra poszarzała i zabrakło jej energii do życia. Stres i powaga sytuacji, jak również niesprawiedliwość, zebrały swoje żniwo i Alice wyglądała na wyczerpaną do cna, kiedy się przedstawiła i złożyła oświadczenie o winie.

Brzmiało ono oczywiście „niewinna”.

Potrzebny byłby cud, żeby ława przysięgłych się z nią zgodziła.

W pierwszej części procesu prokurator przedstawił sytuację, która była zgodna z tym, co tak skrupulatnie zaplanowałam. Sąd wysłuchał ponurej opowieści o romansie pozamałżeńskim, nowym początku na wsi, a na koniec

o niebezpiecznym, wieczornym spotkaniu na plaży. Dołożył do tego treść kilku wiadomości tekstowych, które wymieniła ofiara i oskarżona.

W tym momencie byłam pewna, że Alice nie ma najmniejszych szans. Zadaniem prawnika było umieszczenie jej za kratami, co zrealizował doskonale, sąd nie mógł przecież odrzucić wszystkich tych dowodów, które zostały mu przedstawione. Sama Alice sprawiała wrażenie, jakby wiedziała, że toczy przegraną bitwę. Zniknął gniew i desperacja, które towarzyszyły jej w momencie aresztowania. Ustąpiły miejsca cichej rezygnacji, która była bardzo widoczna.

Miała oczywiście rację, ponieważ została wrobiona, ale na całe szczęście nie wiedziała, jak do tego doszło. Nie przyszło jej do głowy, że Rory mógł mieć z tym cokolwiek wspólnego, a już z całą pewnością nie wskazałaby palcem mnie. Wciąż pewnie się zastanawiała, kto za tym wszystkim stoi, ale zamiast próbować rozwiązać tę zagadkę, dała się przytłoczyć. Zapewne nie pomógł jej fakt, że jej prawnicy poświęcili sporo czasu na starania, by się przyznała w nadziei na łagodniejszy wyrok.

Czy istniało cokolwiek bardziej niszczycielskiego dla duszy niż bycie oskarżonym o przestępstwo, którego się nie popełniło i świadomość, że nie wierzą ci nawet ludzie, których zadaniem jest wyciągnąć cię na wolność? Nie wyobrażam sobie, by tak było. Podejrzewam, że w ciągu ostatnich dni Alice rozmyślała już tylko o tym, że nie znajdowałaby się w tym miejscu, gdyby nie jej romans z Drew.

Co jej się w tej relacji tak podobało? Dreszczyk emocji? Nieprzewidywalność? Fakt, że uchodziło jej na sucho coś, o czym nikt inny nie wiedział?

Cóż, mogę tylko powiedzieć, że wiem doskonale, jak ona się czuje.

Mija sporo czasu, zanim do głosu dochodzi obrona. Nie zazdroszczę adwokatowi, którego zadaniem jest przekonać sąd, że Alice jest niewinna temu wszystkiemu, o co została oskarżona w ciągu ostatnich dni. Nie bez powodu jednak tacy prawnicy świetnie zarabiają, zajmują się bowiem rzeczami, do których nie każdy jest zdolny. Robią wszystko, co w ich mocy, żeby znaleźć luki w policyjnej wersji zdarzeń i szukają sposobów na zasianie ziarna niepewności w głowach członków komisji sędziowskiej.

Przyglądam się uważnie twarzom tych ludzi w trakcie procesu. Nie tylko dlatego, że to oni postanowią, czy mój plan okaże się sukcesem, ale dlatego, że niezwykle ciekawie jest patrzeć na dwanaście osób, które muszą zdecydować o losie jednej. Nigdy nie wybrano mnie na ławniczkę, nie chciałabym nawet nią

zostać, bo wiąże się z tym ogromna odpowiedzialność. Ich zadanie polega na wysłuchaniu obu spierających się ze sobą stron i zadecydowanie, której z nich wierzą bardziej. Zawsze jednak pozostaje możliwość, że się pomylą.

W takim razie żadnej presji.

Członkowie komisji są w różnym wieku, od około dwudziestu do mniej więcej pięćdziesięciu lat, pochodzą z różnych środowisk i mają rozmaite życiowe doświadczenia, które ich definiują i zapewne wpłyną na decyzję, którą tu podejmą. Niektórzy mogą czuć podświadomą antypatię do oskarżonej, gardząc nią w głębi duszy i odliczając czas do momentu wydania werdyktu. Z góry przyjęte założenia są prawdą i nie ma sensu temu zaprzeczać. Ci ludzie powinni być z założenia bezstronni, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić, skoro samo życie nie jest bezstronne. Nic i nikt nie jest równy, i sama nie wiem, jak ktokolwiek może udawać, że jest inaczej. To wszystko wydaje się zwykłą grą, przedstawieniem na rzecz sędziego. Podejrzewam, że nie różni się to za bardzo od tego wszystkiego, co do tej pory robiliśmy z Rorym.

Po pełnym napięcia i dość dołującym procesie sędzia w końcu odsyła ławników, żeby ci mogli ustalić swój werdykt.

W tym dziwnym jak na tę porę roku dniu następuje zmiana i kiedy wychodzę po schodach sądu na zewnątrz, uderza we mnie zimny wiatr, czuję mimo wszystko ciepło na myśl o tym, że niebawem to wszystko się zakończy. To już ostatni etap całego planu. Mam nadzieję, że Alice trafi do więzienia, sprawa zostanie zamknięta, a policja wróci do swoich spraw i pozwoli mi zrobić to samo. Będę mogła sobie przypomnieć, jak wyglądało życie, zanim ogarnęło mnie pragnienie odwetu, zanim musiałam każdego dnia udawać, że jestem kimś zupełnie innym. Nie będę musiała dłużej odgrywać roli naiwnej żony, pogrążonej w żałobie wdowy ani zszokowanej obywatelki, która nie może uwierzyć, że coś takiego wydarzyło się tuż pod jej nosem. Znów będę starą, dobrą Fern i nie mogę się już tego momentu doczekać.

Wracam na salę sądową.

– Czy został ustalony jednomyślny werdykt?

Oczy zgromadzonych przenoszą się na przewodniczącego ławy przysięgłych, który kiwa głową.

– Jaki zatem jest werdykt w sprawie o morderstwo?

Wydaje się, jakby odpowiedź nadeszła po roku, ale tak naprawdę jest to tylko sekunda.

– Winna.

Alice zwiesza głowę. Ja również, ale z zupełnie innego powodu. Ona jest zdruzgotana, ja oddycham z ulgą. Pozostało już tylko wysłuchać wyroku. Wygląda na to, że ktoś nie jest w stanie zaczekać do tego momentu. Rory opuszcza galerię, rzucając mi krótkie spojrzenie. Nie mam pojęcia, co robi, ale wolałabym, żeby tu siedział i nie zwracał na siebie uwagi. Wygląda to tak, jakby był zdenerwowany faktem, że kobieta, którą wziął za żonę, stała się winna odrażającej zbrodni i jakby potrzebował świeżego powietrza, żeby się z tym pogodzić. Uważam jednak, że po usłyszeniu werdyktu dotarło do niego wszystko to, co zrobiliśmy i teraz zaczynam się niepokoić, czy będzie sobie z tym w stanie poradzić.

Nie jestem jednak na tyle głupia, żeby wstać i wyjść za nim. Zostaję na miejscu i czekam, by usłyszeć, co sędzia ma do powiedzenia. W końcu się dowiaduję, że Alice została skazana na dwadzieścia lat więzienia. Kiedy jest wyprowadzana, unosi głowę, by spojrzeć na Rory'ego, ale jego już nie ma.

Ostatnią przeszkodą jest udzielenie odpowiedzi na pytania wszystkich dziennikarzy zgromadzonych przed gmachem sądu. Z pewnością będą chcieli dowiedzieć się, co czuję po ogłoszeniu wyroku za zabójstwo mojego męża.

– Cieszę się, że sprawiedliwości stało się zadość. Nie ma tu jednak wygranych. Teraz chciałabym po prostu wrócić do swojego życia. Dziękuję.

Z tymi słowami się oddalam, wsiadam do samochodu wraz z rodzicami, po czym wracamy do wioski i do domu, który wkrótce wystawię na sprzedaż. Oznajmiłam wszystkim, że planuję wrócić do Manchesteru, ale nie mogłam się na tym skupić do momentu zakończenia procesu. Teraz nadeszła pora, żeby opuścić to miejsce.

To zabawne, ale pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, odnoszę wrażenie, że dzień, w którym Drew zaproponował mi przeprowadzkę, był dosłownie wczoraj.

Była to propozycja, która okazała się najgorszym pomysłem w jego życiu.

FERN

Sześć miesięcy wcześniej

Po tym, jak Rory i Alice opuścili w końcu Manchester, przyglądałam się uważnie Drew i oceniałam jego nastrój. Tak jak się obawiałam, nie był najlepszy. Wydaje się tęsknić za Alice, a przynajmniej w taki właśnie sposób oceniałam jego podły humor, irytację i agresję, kiedy odzywał się do mnie okazjonalnie w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Wygląda na to, że każdy drobiazg działa mu na nerwy, od pracy zmywarki po skrzypiące drzwi do łazienki. W takim stopniu przyzwyczaiałam się już do jego chodzenia w górę i w dół po schodach po powrocie z pracy, że nie pytam go już dłużej o to, jak minął mu dzień. Przywykłam również do tego, że w weekendy pije znacznie więcej, więc przestałam go prosić o zwolnienie tempa i mówić o swoich troskach z tym związanych. Wiem, co go trapi i z pewnością problemem nie jest zły dzień w pracy czy uzależnienie od alkoholu.

Chodzi wyłącznie o to, że Alice wyjechała, a on został skazany na ponowne przebywanie w moim towarzystwie.

Choć z początku gorąco wierzyłam, że jej wyjazd sprawi, iż Drew znów się do mnie zbliży, to dość szybko doszłam do wniosku, że moje nadzieje są płonne. Zastanawiam się, jak Rory radzi sobie na północy i jestem ciekawa, czy Alice zachowuje się podobnie jak Drew. W końcu ta ciekawość nie daje mi spokoju. Pewnego wieczoru, kiedy Drew siedzi w ogrodzie, popijając z piwo z butelki i gapiąc się na kwiaty, dzwonię do niego i pytam o sytuację.

– Cześć, Fern. Jak się masz? Wszystko w porządku?

Dobrze znów słyszeć jego głos. A może po prostu już dawno mężczyzna nie zapytał mnie, jak się miewam. W ogóle nie pamiętam, kiedy podobne pytanie padło z ust Drew.

– Nie jestem pewna. Chodzi o Drew. Nie jest sobą, od kiedy się wyprowadziliście. Chyba tęskni za Alice.

– Ach, rozumiem.

– Zastanawiałam się, jak ona się czuje. Zauważyłeś jakąś zmianę w jej zachowaniu?

– Tak, zauważyłem, ale obawiam się, że jest ona pozytywna. Poświęca mi więcej uwagi. Częściej przy mnie przebywa. Przykro mi słyszeć, że masz kłopoty z Drew, ale z Alice wszystko wydaje się w absolutnym porządku.

– To dobrze, cieszę się – mówię szczerze, bo naprawdę jestem szczęśliwa z jego powodu. Wygląda na to, że jego małżeństwo powróciło na dobre tory, więc przeprowadzka nie okazała się tylko marnowaniem czasu. Pokazała mi jednak, jak bardzo zależy na niej mojemu mężowi i nie mam już wątpliwości, że chodziło o coś więcej niż seks, przynajmniej w jego przypadku.

– Czyli nie uważasz, że wciąż się ze sobą kontaktują? – pytam Rory’ego na koniec, oczekując, że przytaknie i to będzie na tyle. Waha się jednak i odnoszę wrażenie, że o czymś mi nie mówi. – O co chodzi? – pytam, zerkając przez kuchenne okno na Drew, który w zamyśleniu skubie etykietę na butelce.

– Co pewien czas sprawdzam telefon Alice, kiedy śpi. Wygląda na to, że Drew napisał do niej kilkakrotnie za pomocą prywatnych wiadomości w mediach społecznościowych.

– I co takiego napisał?

Znów się waha, ale zachęcam go, by powiedział mi o wszystkim, niezależnie od tego, jak bolesne może się to okazać.

– Pisze, że za nią tęskni. Nie może się pogodzić z jej wyjazdem. Nie wie, jak sobie dalej bez niej poradzi.

Nie jest to nic nowego, czego nie wyczytałabym już z jego zachowania, ale i tak czuję, jakbym dostała pięścią w brzuch. Nie wierzę, że mówi coś takiego innej kobiecie.

– Rozumiem.

– Przykro mi, Fern.

– Odpisała mu?

– Tylko raz. Powiedziała, że muszą żyć dalej i że ma przestać się z nią kontaktować. Nie posłuchał, ale od tamtej pory już mu nie odpisuje.

Wygląda na to, że Rory’emu się poszczęściło. Jego partnerka zmądrzała, podczas gdy mój mąż wciąż zachowuje się jak ktoś pozbawiony moralności.

– Okej, dziękuję za to wszystko, co mi powiedziałaś – mówię i się rozłączam. Cieszę się, że dałam radę, ale jestem zrozpaczona tym, co usłyszałam na koniec.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że mam już dość. Zamierzam to zakończyć. Wyjdę do ogrodu, usiądę obok niego i powiem mu, co czuję. Najpierw wspomnę o dystansie, który się między nami pojawił w ostatnich miesiącach i dodam, że po przemyśleniu wszystkiego doszłam do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem dla nas będzie separacja.

Jestem ciekawa, czy podejmie wyzwanie, czy po prostu się podda. Cokolwiek powie, będę się trzymała swojego postanowienia.

Kiedy to robię, mówi jednak coś, czego się nie spodziewałam.

– Wiem, co masz na myśli i uważam, że się nie mylisz – odpowiada, kiedy informuję go o konieczności rozstania się. – Oddaliliśmy się od siebie i biorę całą winę na siebie. Również czuję ten dystans. Ciężko pracuję, jestem zmęczony i zestresowany, ale to żadne wytłumaczenie. Powinienem się bardziej postarać. – Nie jest to nadal prawda, ale przynajmniej zgadza się ze mną, że porażka wynika z jego zachowania. – Nie chcę cię stracić, Fern, więc pomyślałem o czymś. Co powiesz na to, żebyśmy wyprowadzili się z Manchesteru? Pojechali w zupełnie nowe miejsce, w którym mógłbym krócej pracować i więcej bywać w domu.

Doskonale wiem, co zamierza zasugerować, mam jednak nadzieję, że zaskoczy mnie czymś zupełnie przypadkowym, jakąś miejscowością na południu. Ale nie, oczywiście że nie. Zasugerował Arberness i w tym samym momencie uświadomiłam sobie, że zawsze wybierze Alice. Co gorsza, jest gotów dalej mnie okłamywać. Gdyby mu naprawdę na mnie zależało, zgodziłby się na zakończenie naszego udawanego małżeństwa. Jest jednak zbyt wielkim egoistą i myśli wyłącznie o sobie.

– Zastanowię się nad tym – odpowiadam, a Drew wydaje się dość zadowolony z mojej reakcji. Zbyt intensywnie myśli teraz o ponownym kontakcie z Alice, żeby w ogóle zacząć się zastanawiać, dlaczego zgadzam się na coś tak drastycznego. Gdyby tylko się nad tym głębiej zastanowił, wiedziałby, że nie chcę tak naprawdę wyjeżdżać z Manchesteru, ale on przecież w ogóle o mnie nie myśli.

Kiedy wchodzi do środka, żeby zacząć planować logistykę takiego posunięcia, dzwonię po raz kolejny do Rory'ego, który jest naprawdę zaskoczony, znów słysząc mój głos. Jego zaskoczenie staje się jeszcze większe, kiedy przekazuję mu nowe wieści.

– Chce się tutaj przeprowadzić? Ale nie może! Musisz go powstrzymać!

– Nie jestem pewna, czy potrafię.

– Oczywiście, że potrafisz. Jesteś jego żoną. Powiedz mu po prostu, że chcesz zostać w mieście. Bez ciebie się nie przeprowadzi.

– A co mi z tego przyjdzie? Utknę z nim tutaj jak do tej pory, a on jest tu nieszczęśliwy.

– To nie mój problem! Ale jest nim wasz przyjazd tutaj!

– O co ci chodzi? Myślałam, że znów ufasz Alice?

– Bo tak jest!

– Dlaczego więc tak się martwisz, że Drew może się znaleźć blisko niej?

– Bo to kuszenie losu! Czysta głupota!

– Tak? A może jedyny sposób na zapewnienie, że ich relacja została zakończona?

– Chcesz to sprawdzić, znów zbliżając ich do siebie? Odbiło ci?

– Nie, po prostu mam już dość. Dość bycia okłamywaną, dość bycia tą drugą i tą, z której robi się idiotkę. Chcę zrobić coś innego.

– Co na przykład?

– Nie wiem. Wiem tylko, że wciąż nie ufam Drew, a ty, choć mówisz to wszystko, z pewnością też do końca nie ufasz Alice. Może więc poddamy ich testowi? To jedyny sposób, by się przekonać, czy możemy spać spokojnie.

– A jeśli test zakończy się niepowodzeniem? Jeśli zaczną od początku? Co wtedy?

– Nie będziemy mieli wyboru i weźmiemy sprawy w swoje ręce.

– Co masz na myśli?

– Jeśli niczego nie zrobią, to w porządku. Ale jeśli do siebie wrócą, zostaną ukarani.

– Zostawimy ich?

– Nie, zrobimy coś więcej.

Zerkam w stronę domu i widzę, że Drew wraca do środka, trzymając w dłoniach butelkę szampana i dwa kieliszki. Wygląda na to, że jest w nastroju do świętowania, zapewne z powodu perspektyw rychłego spotkania z Alice. Napiję się z nim, bo podobnie jak on, mam swoją tajemnicę, której nie mogę ujawnić.

– Muszę kończyć – mówię Rory'emu, rozłączam się i odkładam telefon w porę, by odebrać od męża kieliszek.

– Pomyślałem, że możemy się czegoś napić, planując dalszą część naszego wspólnego życia – oznajmia Drew i zabiera się do otwierania butelki.

– To doskonały pomysł – odpowiadam, kiedy wyjmuję korek i napełnia mi kieliszek. – Za planowanie.

FERN

Obecnie

Dopiero teraz, kiedy wszystko poszło po mojej myśli, mogę spojrzeć na swój plan z szerszej perspektywy i zacząć go podziwiać.

Kiedy zgodziłam się przeprowadzić do Arberness z Drew, pomimo protestów Rory'ego, który uważał to za fatalny pomysł, naprawdę chciałam dać szansę mojemu mężowi i Alice. Wiedziałam oczywiście, że spotkam go we wsi i że będziemy musieli udawać nieznajomych, ale to wcale nie było takie trudne. Najtrudniejsza okazała się świadomość, że romans rozgorzał na nowo, bo wtedy sobie pomyślałam, że Rory miał rację. Tym dwojgu nie można ufać, kiedy są blisko siebie.

Igraliśmy z ogniem.

A teraz ktoś miał się sparzyć.

Byłam zdeterminowana, żeby był to ktoś inny niż ja, więc opracowałam plan, w którym zarówno Drew, jak i Alice płacą wysoką cenę, a Rory i ja osiągamy satysfakcję z odwetu bez żadnych konsekwencji. Pierwsza część planu obejmowała Rory'ego, który zabiera żonie telefon i wysyła do Drew wiadomość w jej imieniu, proponując spotkanie na plaży przy skałach. Następnie, kiedy się tam znalazłam i doszło do konfrontacji, Rory wyszedł z ukrycia i uderzył Drew w głowę łopata pełną odcisków palców Alice po wcześniejszych jej pracach w ogrodzie, zabijając go na miejscu. Następnie ukrył łopatę w piasku, żeby nie została zbyt łatwo odnaleziona, ale żeby w końcu dała się namierzyć przez policję.

Zabicie Drew nie przyniosłoby jednak nic dobrego bez wkręcenia w to Alice i zapewnienia, że żadne z nas nie trafi do więzienia, musieliśmy więc omówić wszystkie szczegóły. Oprócz wiadomości zachęcającej Drew do spotkania na plaży Rory zatrzymał telefon na tyle długo, żeby Alice nabrała przekonania, że go zgubiła. W ten sposób mogła powiedzieć policji, że nie może im go dać, kiedy

zapytali o wiadomość od niej znaną na telefonie Drew. Rory ukrył telefon w domu i choć udało mu się odegrać znakomite przedstawienie, w którym próbował powstrzymać policję przed przeszukaniem jego domu w trakcie pobytu Alice w areszcie, od początku zależało mu na tym, żeby do tego przeszukania doszło. Stało się tak oczywiście, gdyż wściekły mąż nie był w stanie przeszkodzić funkcjonariuszom w poszukiwaniach ważnego dowodu.

Chciałabym powiedzieć, że najtrudniejsze było zrealizowanie samego planu, ale z perspektywy czasu uważam, że było to dość proste. Najwięcej pracy wymagało przekonanie Rory'ego, że właśnie tego potrzebujemy, bo bez niego absolutnie nie dałabym sobie rady. Ale to nie było proste zadanie.

Kiedy zobaczyłam Drew i Alice w jego gabinecie, zadzwoniłam do Rory'ego z zapasowego telefonu. Oboje kupiliśmy sobie komórki, z których korzystaliśmy do porozumiewania się, ponieważ było to o wiele bezpieczniejsze niż używanie tych oficjalnych jak kiedyś. W trakcie rozmowy przekazałam mu smutne wieści i potwierdziłam, że jego żona znów dobrze się bawi z moim mężem. Tak jak oczekiwałam, Rory był zdruzgotany. Próbował nawet obwiniać mnie. Twierdził, że nigdy by do tego nie doszło, gdybym nie przeprowadziła się tutaj z Drew, ale przekonałam go, że z pewnością prędzej czy później by do tego doszło, bo Drew potrzebował Alice i nie zamierzał tak łatwo sobie jej odpuścić. Ona również nie potrzebowała dużej zachęty, by wrócić w jego ramiona.

Zażalany Rory nie był w nastroju, żeby planować zemstę. Zapewniłam go, że mam plan i że jestem gotowa wdrożyć go w życie, kiedy tylko on będzie do tego gotów. To był bardzo ważny moment, bo gdyby się nie zgodził, pozostałoby mi jedynie odejście od Drew, a to byłoby mu pewnie na rękę. Na szczęście zasugerowałam już wcześniej, że czegoś spróbujemy. Miało to na celu udowodnienie bardziej jemu niż mnie samej, jak przebiegły potrafi być mój mąż.

Mając świadomość, że Drew myśli wyłącznie o Alice, pomyślałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli zacznie postrzegać Rory'ego jako swojego rywala. Nigdy oczywiście nie przyznał się do tego publicznie, ale z pewnością musiał to czuć. Wtedy zasugerowałam Rory'emu, żeby wcielił się w rolę pacjenta i opowiedział mu o paru niepokojących objawach. Chciałam się przekonać, jak nasz dobry doktor na to zareaguje. Gdyby Drew był szczerzy i postawił swoją lekarską moralność ponad zazdrością, zapewniłby swojemu pacjentowi najlepszą możliwą opiekę, jak najszybciej skierował go do specjalisty i szukałby możliwości zdiagnozowania problemu. Gdyby jednak

Drew zamierzał to wykorzystać, żeby pozbyć się Rory'ego, zapewniłby mu kiepską opiekę i opóźniał cały proces.

Wciąż starając się wierzyć, że mój mąż jest zdolny do zmiany, Rory zgodził się zasymulować swoją chorobę, opowiadając mu o utracie wagi, bólu brzucha i wspominając o fałszywej historii nowotworów w rodzinie. Wszystko to miało na celu uruchomienie dzwonek alarmowych w głowie Drew.

A jak postąpił mój mąż?

Nie zrobił nic.

Rory o tym wiedział, bo kiedy zadzwonił do pobliskiego szpitala i zapytał o postęp w procedurze skierowania do specjalisty, okazało się, że pracownicy placówki nie mają o tym pojęcia, ponieważ nie otrzymali żadnej dokumentacji od lekarza, który się nim opiekował. Rory nie miał już wątpliwości, do czego jest zdolny posunąć się Drew, żeby zdobyć Alice tylko dla siebie. Był gotów opóźnić leczenie pacjenta i zwiększyć jego szanse na śmierć dla własnych korzyści. To właśnie wtedy Rory przystał na realizację mojego planu. Skoro Drew był gotów doprowadzić do śmierci Rory'ego, to dlaczego on nie mógł postąpić podobnie?

Kiedy objaśniłam mu cały plan, Rory starannie go przeanalizował i znalazł kilka luk, aż w końcu całość okazała się doskonała i nadeszła pora działania. Teraz jest już po wszystkim, a nasze komórki na kartę wylądowały w morzu tuż po śmierci Drew. Dzięki czemu nie można ich ze sobą powiązać, a nam pozostaje jedynie poradzić sobie z konsekwencjami naszych czynów. Na szczęście my możemy robić to na zewnątrz, a Alice za kratkami.

Teraz pozostało mi już tylko jedno zadanie, czyli spakować się i opuścić to miejsce. Rodzice mi w tym pomogą i choć odnoszę wrażenie, że ledwie wczoraj mój dom był pełen nierozpakowanych kartonów, to te znów zaczynają się wypełniać, tym razem rzeczami, które zostaną zawiezione do Manchesteru.

Nawet po tym wszystkim, czego się dopuściłam, miewam dziwne momenty tak zwanej „błogiej amnezji”. W tych chwilach zapominam o tym, co się wydarzyło i choć Drew nie żyje, a myśli te są niezwykle ulotne i przychodzą zaskakująco często. Próbowalam na przykład podnieść karton w drugiej sypialni, a ten okazał się dość ciężki. Niewiele brakowało, a zawołałabym Drew, żeby przyszedł i mi pomógł.

Podaję, że już nigdy mnie tak do końca nie opuści ze względu na wszystkie te spędzone wspólnie lata, a jego życie będzie na zawsze splecione z moim, nawet po śmierci.

Zajmując się pakowaniem, zastanawiam się, czy nie powinnam wyskoczyć do wsi i pożegnać się z kilkoma osobami, które zawsze były dla mnie miłe, w szczególności po tych ostatnich wydarzeniach: Audrey, kobiety z poranków kawowych, takie jak Agatha czy inni, a także osoby z pubu i sklepu mięsnego. Ludzie, którzy wiedli normalne, zwyczajne i spokojne życie, dopóki się tutaj nie zjawiałam i nie zmieniałam ich wioski w miejsce, o którym będą opowiadać w programach kryminalnych wieczorem w telewizji. Miło byłoby pokazać się im po raz ostatni, powiedzieć, że wioska już na zawsze będzie niestety dla mnie zbrukana i że nie ma to absolutnie nic wspólnego z nimi.

Kusi mnie jednocześnie, żeby po prostu wyjechać bez całego zamieszania i zwracania na siebie uwagi. Odjechać z rodzicami, podążać autostradą za ciężarówką firmy przeprowadzkowej i nie odwracać się już przez ramię. Decyzję podejmują jednak za mnie rodzice, którzy sugerują, żebyśmy przeszli się do wioski i pożegnali przed odjazdem. Zgadzam się niechętnie i w końcu wyruszamy na ostatni spacer w Aberness.

Ale jak to bywa w tej wsi, znów nadchodzi kolejne zaskoczenie.

FERN

– Nie mamy czasu na drinka. Wolałabym już jechać – oznajmiam ojcu, który sugeruje, by zahaczyć po drodze o pub.

– Mamy przed sobą długą drogę. Muszę się czegoś napić, zanim znów stawię czoła tym autostradam – odpowiada, popycha drzwi i wchodzi do środka.

– Chodź, to nie potrwa długo – zachęca mnie mama, trzymając jego stronę, choć sama nigdy zbyt wiele nie piła. Kiedy wchodzę do pubu, ogarnia mnie dziwne uczucie, że wydarzy się tutaj coś jeszcze. I oczywiście szybko się o tym przekonuję.

Choć jest sam środek popołudnia, w lokalu jest zaskakująco tłoczno i szybko sobie uświadamiam, dlaczego tak się stało. Wszyscy przybyli tutaj, żeby się ze mną pożegnać i choć nie jest to typowa impreza pożegnalna, bo coś takiego byłoby niestosowne w mojej sytuacji, z pewnością można to nazwać zgromadzeniem na moją cześć.

– Co się dzieje? – pytam rodziców, którzy najwyraźniej zostali w to wtajemniczeni.

– Wszyscy chcą, żebyś dobrze zapamiętała to miejsce przed wyjazdem – wyjaśnia mama ze smutkiem na twarzy.

– Proszę, Fern, to na koszt firmy – mówi właściciel, wychodząc zza baru. Podaje mi kieliszek białego wina, a ja dziękuję mu przed grupą uśmiechniętych twarzy, żeby okazać wdzięczność za ten gest. Wśród zgromadzonych jest ktoś, kogo wolałabym jednak uniknąć.

Rory.

Stoi przy barze z kuflem w dłoni i nie sprawia wrażenia, jakby było to jego pierwsze piwo tego dnia. Kiedy patrzę w jego stronę, unosi kufel, ale w jego spojrzeniu jest coś, co wzbudza mój niepokój.

– Tak mi przykro z powodu tego wszystkiego, co się wydarzyło. – Głos za moimi plecami należy do Audrey. Odwracam się, a ona obejmuje mnie mocno. – Szkoda, że wyjeżdżasz, ale dobrze to rozumiem. Mam jednak nadzieję, że

pewnego dnia nabierzesz ochoty, żeby nas odwiedzić. Nie zapomnij wtedy do mnie zapukać, dobrze?

Uśmiech na twarzy kobiety na moment przenika przez moją zaporę emocjonalną i czuję napływające do oczu łzy. Są to pierwsze łzy, które nie byłyby udawane w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Gdyby Audrey lub ktokolwiek inny w pubie wiedział, co zrobiłam, z pewnością nie okazałoby mi takiej sympatii. W ten sposób traktują mój wyjazd z wioski jak powód do wstydu, choć tak naprawdę powinni być szczęśliwi. Widok moich pleców oznacza bowiem, że kończą się problemy związane z tym miejscem.

– Dziękuję bardzo, Audrey. Cudownie było cię poznać. Nigdy nie zapomnę, jaka byłaś dla mnie miła od samego początku. Pamiętasz tę lasagne, którą dla nas przygotowałaś?

– Oczywiście, kochanie. To była czysta przyjemność. Szkoda tylko, że nie będę już mogła niczego przygotować ani dla ciebie, ani dla twojego męża.

Audrey ma dobre intencje, ale lekko panikuje, kiedy sobie uświadamia, że mogła chlapnąć coś niewłaściwego. Szybko mnie przeprosza.

– W porządku – odpowiadam. – Byłoby cudownie, ale tak się już nie stanie.

Udaje mi się uwolnić z jej uścisków i przez chwilę kręcę się po pubie, wysłuchując kolejne słowa od innych i żegnając się. W końcu podchodzę do baru, do Rory'ego.

– Do widzenia, Rory – mówię, rozkładając ramiona, żeby go uściskać, bo tak postąpiłaby większość znajomych przed rozstaniem. Rory wie, że nie może wzbudzać żadnych podejrzeń, więc przyjmuje moje uściski, a ja życzę mu wszystkiego, co najlepsze. Moje słowa są szczerze, bo sporo razem przeszliśmy, a on zasługuje na to, by znów być szczęśliwym. Zanim się jednak odsuwam, szepcze mi coś do ucha.

– Muszę z tobą pogadać na osobności. Spotkajmy się za pubem za pięć minut.

Czuję w jego oddechu alkohol, ale nie to mnie niepokoi, kiedy podchodzę do kolejnej osoby.

O czym on chce ze mną rozmawiać? Żałuje tego, co zrobił? Jeśli tak, to już na to odrobinę za późno. A może martwi się, że coś mogło skierować na nas uwagę policji? Czy pomimo starań pozostawiliśmy jakiś ślad? Nie wiem, ale niepokój jest nie do zniesienia, kiedy krążę po lokalu, ściskając się z kolejnymi mieszkańcami wioski. Widzę, że Rory zmierza w stronę drzwi.

– Zaraz wracam – informuję ojca i podaję mu mój pusty kieliszek. – Załatwisz mi jeszcze jeden?

Wysłanie go z mamą do baru powinno mi dać kilka minut wytchnienia, więc nie powinni wyjść na zewnątrz, żeby mnie szukać. Kiedy wychodzę na zewnątrz, zaczynam żałować, że weszłam do tego cholernego pubu. Mogłabym już być na autostradzie z głową wspartą o zagłówek, próbując złapać odrobinę snu. Zamiast tego wciąż tkwię w tej głupiej wiosce i muszę stawić czoła temu, co Rory ma mi do powiedzenia. Im dłużej tu siedzę, tym bardziej czuję się jak bohaterka jednego z tych filmów, w których nie może ona wyrwać się z jakiegoś miejsca.

– Hej – rzuca Rory, zauważywszy mnie za pubem. Stoi przy stercie pustych beczek na piwo i lekko się kołysze. Jest podchmielony, ale nie wydaje się z tego powodu zakłopotany.

– Co się dzieje?

– Chciałem z tobą porozmawiać, zanim wyjedziesz. Wysłałem ci wiadomość na drugi telefon, ale nie odpowiedziałaś.

– Wyrzuciłam go już dawno temu. Miałeś zrobić to samo.

– Chyba jednak go sobie zostawiłem.

– Po jaką cholere? Jeśli ktokolwiek do niego zajrzy, będą tam dowody świadczące przeciwko nam.

– Wiem. Przepraszam.

– Co się z tobą dzieje, do cholery? Ile wypieś?

– To bez znaczenia.

– Ma znaczenie, jeśli przez to zaczniesz gadać o tym, co zrobiliśmy!

– Zaufaj mi. Nie jestem głupi.

Uświadamiam sobie, że chyba jestem wobec niego zbyt surowa, więc go przepraszam.

– O co chodzi? O czym chciałeś porozmawiać? Chodzi o Alice i proces? Policja zadawała ci jakieś pytania?

Jestem przerażona na myśl, że mogli go dopaść. Czyli zarazem nas oboje. Jaki błąd popełniliśmy? Czego nie dopilnowaliśmy? Powinam była wiedzieć, że ucieczka po morderstwie nie okaże się taka prosta.

– Nie, nic z tych rzeczy – odpowiada ku mojej uldze. Powinien być chyba z tego powodu zadowolony, a jednak nie jest.

– To dobrze. To o co chodzi?

– Kocham cię.

– Słucham?

Spodziewałam się różnych rzeczy, ale z pewnością nie czegoś takiego.

- Dobrze słyszałaś. Zakochałem się w tobie, Fern.
 - O czym ty mówisz, do jasnej cholery?
 - Wiem, że to dziwne, ale nic nie poradzę na to, co czuję. Po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy nie mogę przestać o tobie myśleć. O tamtym pocałunku w Manchesterze. O tym, jak nie pozwoliłaś mi pogodzić się z Alice, uznawszy, że wciąż na mnie nie zasługuje. I o tym, co udało się nam razem zdziałać. Stanowimy świetny zespół, nie sądzisz?
 - Jesteśmy tylko przyjaciółmi, których połączyło to, co robili ich życiowi partnerzy.
 - Jesteśmy kimś więcej. Pocałowałaś mnie, pamiętasz?
 - Byłam pijana! Tak jak ty teraz! – Rory sprawia wrażenie nieco urażonego, ale wie, że to prawda. – Tamten pocałunek miał miejsce dawno temu. Skoro coś do mnie czuleś, to dlaczego niczego nie powiedziałaś?
 - Wtedy nie byłam tego świadom. To się po prostu samo rozwinęło.
 - Czujesz się po prostu samotny, bo Alice siedzi w więzieniu. Ale dasz sobie radę. Poznasz kogoś nowego.
 - Kogo? Kogo mam poznać? Tutaj nie ma praktycznie kobiet w moim wieku, a te, które są, mają już mężów.
 - W takim razie się przeprowadź.
 - Mógłbym wrócić z tobą do Manchesteru?
 - Zwariowałaś? Jak twoim zdaniem by to wyglądało? My, związani ze sobą, po tym wszystkim, co wydarzyło się z Drew i Alice. Dość podejrzanе, nie sądzisz?
 - Twierdzisz zatem, że niczego do mnie nie czujesz?
 - Nie, a nawet gdyby było inaczej, nic bym z tym nie zrobiła, bo ryzyko byłoby zbyt duże.
- Mam ochotę odejść i zakończyć tę bezsensowną dyskusję, ale zanim to zrobię, potrzebuję dowodu, że Rory nie zamierza zrobić niczego głupiego.
- Wszystko między nami w porządku? – pytam, mając nadzieję na rozstanie w dobrych stosunkach, bo ostatnią rzeczą, jakiej mi potrzeba w trakcie powrotu do Manchesteru jest niepokój o to, czy Rory nie mówi komuś zbyt wiele w pubie po kolejnym piwie. Nie jest z pewnością aż tak głupi, żeby rozpowiadać prawdę, za którą może trafić do więzienia równie szybko, jak ja, jednak fakt, że wciąż tu jestem, oznacza, że mam powody do zmartwień.
 - Nie, nie jest w porządku – odpowiada dość ostro. – Wszystko straciłem. Żałuję, że tak się to potoczyło. Wolałbym jednak, żeby Drew wciąż żył, a Alice

była tutaj ze mną.

– Nawet jeśli mieliby śmiać się za naszymi plecami?

– Czy to naprawdę było gorsze od tej sytuacji? Od samotności? Poczucia winy? Pozbycia się wszystkiego?

– Ogarnij się! Musisz sobie z tym poradzić. Wróc do domu, wytrzeźwiej, a potem się zastanów co zrobić dalej. Ja wyjeżdżam. Do widzenia, Rory.

Odwracam się, ale Rory mówi jedyną rzecz, która jest w stanie mnie zatrzymać.

– Powiem komuś o tym, co zrobiliśmy – mówi. – Powiem prawdę, chyba że się przyznasz, że tamten pocałunek coś dla ciebie znaczył. Bo wiem, że tak było.

O mój Boże, to się dzieje naprawdę. Cała ta praca i związany z nią wysiłek, aby pozbyć się Drew i Alice, żeby Rory okazał się moim największym zagrożeniem.

– Rory, musisz pozwolić mi wyjechać. Łatwiej będzie ci dalej żyć, kiedy stąd zniknę. W przeciwnym razie wciąż byśmy sobie wzajemnie o nich przypominali.

– Ale musi z tego wyjść coś dobrego, prawda? W przeciwnym razie, jaki byłby cel tego wszystkiego? Tylko zemsta? Czy w życiu nie chodzi o coś więcej?

– Co ja mam zrobić, Rory? Zostać tutaj z tobą? To niedorzeczne i dobrze o tym wiesz. Więc co? Mów!

Rory przez chwilę milczy, ale w końcu udziela mi odpowiedzi.

– Przyjdź do mnie przed wyjazdem. Chcę z tobą być. Jeden raz. Potem się rozstaniemy i nigdy nie powiem nikomu ani słowa o tym, co zrobiliśmy.

Naprawdę o to mu chodzi? Szantażuje mnie tylko po to, żebym się z nim przepała? Tak to niestety brzmi. Nie wiem, co mam mu powiedzieć. Jestem zde gustowana i przerażona, bo nagle w mojej głowie Rory prezentuje się nie lepiej niż mój były mąż. Jest jednak całkiem poważny, a skoro podjął decyzję, nie pozostawił mi chyba większego wyboru.

– Jeśli to zrobimy, obiecujesz, że to będzie koniec? Nie będziesz próbował się ze mną kontaktować ani mnie szukać? I nie powiesz nikomu o naszej tajemnicy?

– Nie, obiecuję.

Kręcę głową i pokazuję mu, że w takim razie niewiele mogę w tej sytuacji zrobić.

– W porządku. Wracaj do domu, a ja przyjdę do ciebie za dziesięć minut. Muszę się jakoś usprawiedliwić w pubie.

Rory uśmiecha się głupkowato i rusza w stronę domu, a ja wracam do środka. Wciąż myślę o tym, co się właśnie wydarzyło, ale nie mam czasu na nic innego, jak tylko powiedzenie moim rodzicom, że muszę iść i załatwić coś jeszcze przed wyjazdem.

– Chcę przejść się wzdłuż plaży. Sama. Pożegnać się po raz ostatni z Drew.

Mam nadzieję, że to wystarczająco dobra historyjka, żeby zostawili mnie w spokoju, kiedy pójdę do Rory’ego. Na szczęście tak się dzieje.

– Idź i bądź tam tak długo, jak tylko potrzebujesz, kochanie – odpowiada tata, obejmując mnie. – Spotkamy się w domu, kiedy będziesz gotowa do drogi.

– Kocham cię, córeczko – dodaje mama, również mnie ściskając. – Jestem dumna, bo jesteś taka dzielna.

Dziękuję rodzicom i ruszam w stronę wyjścia. Idąc w kierunku domu Rory’ego, wygłaszam sama przed sobą mowę motywacyjną.

– Po prostu mniej to już z głowy – mówię, podążając cichą uliczką. – Fajnie nie będzie, ale to przynajmniej ostatnia rzecz, którą musisz zrobić w tej cholernej wsi.

FERN

Miesiąc później

Mówi się, że nigdy tak naprawdę nie opuszcza się ukochanego miejsca, bo jego część zawsze zabiera się ze sobą. To pewnie prawda, bo Manchester nigdy mnie nie opuścił, nawet kiedy przebywałam w tej wiosce, otoczona pustymi alejkami i niekończącym się piaskiem.

Kiedy tam zamieszkałam, wciąż wracałam myślami do zatłoczonych ulic miasta i ludzi, którzy podążali nimi do biurowców, muzeów lub pubów albo na jakiś premierowy seans w kinie. Zamiast wciągać zapach powietrza przy morzu, przypominałam sobie co pewien czas aromat kawy, kiedy mijałam lokale, w których bariści zręcznie przygotowywali gorące napoje i tworzyli piękne obrazki na ich powierzchni. Jak mogłabym zapomnieć o winiarniach, tych dekadentkich miejscach, w których człowiek zawsze czuje się jak u siebie, niezależnie od tego, czy chowa się przed deszczem i wypija kieliszek przed złapaniem pociągu do domu, czy zajmuje stolik z przyjaciółmi przez kilka godzin.

Tego typu miejsca należały do tych, za którymi tęskniłam najbardziej, więc wyjaśnia to zapewne, dlaczego w pierwszą, piątkową noc po powrocie do domu siedzę w barze i raduję się wszystkim, co mnie otacza.

Przyjechałam tutaj sama i nie planuję z nikim rozmawiać, ale to nie oznacza, że czuję się osamotniona, kiedy bawię się w obserwowanie innych. Do tego typu zabawy nie ma lepszego miejsca, a kiedy przyglądam się stałym bywalcom lokalu, wymyślam sobie głupie historie z nimi związane.

Widzę faceta w kwiecistej koszuli i szortach, który w mojej wyobraźni jest surferem z Kalifornii i jakimś cudem chodzi po przesiąkniętych deszczem ulicach Manchesteru, szukając swojego miejsca. Widzę także korpulentną kobietę w żółtej sukni, która przez cały czas rozlewa szampana na blat i wyobrażam sobie, że jest szczęśliwą zwyciężczynią na loterii, która trwoni

fortunę, zmierzając do punktu, kiedy będzie musiała oddać tę suknię to lombardu. Jest jeszcze uprzejmy gość nieopodal mnie, przy barze, o rozmarzonych, błękitnych oczach i mocnej szczęce. Widzę w nim modela, który ma wolny wieczór i wyskoczył wypić za sześciocyfrowy kontrakt z firmą kosmetyczną, która niebawem umieści jego oblicze na Times Square. Kiedy na niego patrzę i zatracam się w swojej wyobraźni, nie dociera do mnie, że on również mi się przygląda.

Najwyraźniej dochodzi do wniosku, że jestem zainteresowana, bo podchodzi pewnym krokiem i informuje mnie, że nie umknęło jego uwadze, jak mu się przyglądam.

– Och, przepraszam – mówię, zakłopotana. – Zamyśliłam się. Nie chciałam się na ciebie gapić.

– Albo nie chciałaś dać się na tym przyłapać.

Mruga do mnie i nieco uspokaja pytaniem, jak mija mi wieczór.

– Na razie całkiem przyjemnie.

– Jesteś tu sama, czy na kogoś czekasz?

– Pewnie, czekam na fajnego faceta, który tu przyjdzie i postawi mi kolejnego drinka – żartuję.

– No cóż, oto jestem, więc czym mogę ci służyć? – odpowiada bez chwili zwłoki, a ja śmieję się głośno, choć zagłusza mnie muzyka, za co jestem wdzięczna.

Rozważam swoje opcje, świadoma, że choć dosiadł się do mnie gość, to wcale nie oznacza, że muszę z nim rozmawiać i dać się na cokolwiek namówić. Mogłabym zamienić z nim po prostu parę słów i wyjść, udając, że muszę wracać do domu, bo ktoś tam na mnie czeka – może mąż? Obrączka na palcu lewej dłoni z pewnością by mnie uwiarygodniła.

Wciąż noszę ten krążek, który Drew wsunął mi na palec w dniu ślubu. Nawet po jego śmierci i po tym wszystkim, co mi zrobił. Choć czekam na ten dzień, kiedy będę mogła zdjąć ją na stałe, żeby wciąż mi o nim nie przypominała, na razie jednak ją zachowuję, ponieważ nadal chcę sprawiać wrażenie smutnej wdowy. Nawet po tym całym czasie i po tym, jak inna kobieta trafiła do więzienia za zamordowanie go, wciąż jestem czujna i pilnuję, żeby nikt mnie nie podejrzał.

Niemniej nie chcę jeszcze kończyć tej rozmowy. Fajnie jest pogadać i poflirtować, zwłaszcza z tak sympatycznym chłopakiem, więc kiedy zapewnia

mnie, że chce mi kupić drinka, wyrażam zgodę i wskazuję mu wolne miejsce obok.

– To jak, naprawdę na kogoś czekasz, czy siedzisz tu całkiem sama? – pyta, kiedy barman przyjmuje nasze zamówienie.

– Całkiem sama w piątkowy wieczór. Czy to czyni mnie ponurą?

– Nie, skądże. Nie ma nic złego w przebywaniu we własnym towarzystwie. Ja też przyszedłem sam. Miałem się spotkać z kolegą, ale odwołał.

– Jego strata jest moim zyskiem.

Odpowiedź przypada do gustu mojemu nowemu znajomemu. Kiedy mamy już swoje drinki, przedstawia się.

– Roger – mówi, podając mi dłoń.

– Fern. – Ściskam ją, a on zauważa obrączkę.

Nie komentuje tego, ale widzę, że jego zachowanie odrobinę się zmieniło i chyba trochę się martwi, że marnuje czas z zajętą kobietą.

– Och, obrączka. Nie jestem mężatką. Hm, już nie jestem.

– Rozwiedziona?

– Nie.

Nie jestem przekonana, czy opowieść o moim smutnym losie jest dobrym tematem do pogawędek w barze w piątkowy wieczór, ale nie chcę, żeby pomyślał sobie coś niewłaściwego, więc postanawiam być z nim szczerą.

– Mój mąż nie żyje.

– Och, przykro mi.

– W porządku. Przyzwyczajam się do tego dzień po dniu.

– Ciężko to sobie wyobrazić. Musi być ci bardzo trudno.

– Tak, zwłaszcza po tym, w jaki sposób umarł.

Roger obawia się chyba zadać pytanie, ale podoba mi się jego empatia, więc kontynuuję.

– Został zamordowany.

– Co? O mój Boże, co za tragedia! Tak mi przykro. Co się stało? Nie, chwila, nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. Możemy pogadać o czymś innym.

– Nie szkodzi, lubię o nim rozmawiać. Lepiej jest nie udawać, że to się nie wydarzyło. – Milczę przez chwilę, jakbym potrzebowała czasu, żeby się uspokoić. – Miał romans i został zamordowany przez inną kobietę. Nie wiedziałam o niej, dopóki to wszystko się nie wydarzyło.

Roger wydaje się przerażony. Z pewnością zadaje sobie teraz pytanie, dlaczego postanowił zagadać do mnie, a nie do innej kobiety w barze.

- Straszne. Przykro mi. Co się z nią stało?
- Siedzi w więzieniu.
- To dobrze. Wow, po prostu szok.
- Tak, znaleźli narzędzie zbrodni z jej odciskami na plaży. W ten sposób ją złapali.
- Na plaży?
- Tak. To się wydarzyło w Arberness.
- Moment, pamiętam, mówili o tym w wiadomościach. Nie mów, że to ty jesteś tą żoną.
- Niestety tak.

Roger kręci głową, a mi jest przykro, że zepsułam mu wieczór, więc rzucam mu koło ratunkowe.

- Przepraszam. Nie musisz wysłuchiwać moich łzawych opowieści. Masz się dobrze bawić. Zrozumiem, jeśli zechcesz porozmawiać z kimś innym.
- Co? Nie, skądże. Poza tym wątpię, żeby ktokolwiek tutaj miał bardziej interesującą historię niż ty.

Jego żart poprawia nieco nastrój panujący przy stoliku, przywracając go do poziomu sprzed mojej opowieści o zdradzie i śmierci. Przechodzimy do lżejszych tematów, jak na przykład budzące wątpliwości zachowanie niektórych osób w barze. Zastanawiam się, czy to dobry moment, żeby wpuścić do swojego życia nowego mężczyznę. Nic poważnego, oczywiście, bo muszę jeszcze odczekać, zanim przestanę być pogrążoną w żałobie wdową po Drew. Mogę się jednak odrobinę zabawić, prawda? Bóg wie, że na to zasłużyłam. Wie również, że upłynęło już sporo czasu, odkąd facet, który mnie zainteresował, zwrócił również uwagę na mnie.

Wracam myślami do Rory'ego, ostatniego mężczyzny, który próbował mnie uwieść. Kiedy Roger wychodzi do toalety, wydaję telefon i wpisuję jego imię. Natychmiast wyświetla mi się kilka wyników dla Rory'ego Richardsona, klikam jednak najnowsze wiadomości, bo w jego przypadku jestem zainteresowana wyłącznie aktualnościami.

W ostatnim artykule napisano o tym, że koroner stwierdził przypadkową śmierć i na to właśnie liczyłam, pozwalałam więc sobie na lekki uśmiech, czytając dalej. Autor podsumowuje również, jak znaleziono zwłoki Rory'ego – w wannie w jego domu, zanurzone pod wodą. Podjęto oczywiście nieudaną akcję reanimacyjną. Założono, że zmarł w trakcie kąpieli po spożyciu dużej ilości alkoholu i przypadkowym utonięciu, co jest oczywiście tragiczne.

Ale przy okazji nieprawdziwe.

Wiem o tym, bo byłam tam podczas jego śmierci. Nie było w niej niczego przypadkowego. Kiedy po naszej rozmowie w pubie poszłam za nim do domu, pozwoliłam mu uwierzyć, że jestem gotowa się z nim przespać w zamian za milczenie w naszej sprawie. Zdałam sobie jednak sprawę, że skoro Rory był gotów mnie zaszantażować, to nigdy nie będę bezpieczna, niezależnie od tego, jak postąpię. Do tego dochodził jego nowy problem z alkoholem. Koniec końców okazał się przeszkodą, którą musiałam wyeliminować.

Zrobić coś poważnego, jak w przypadku Drew i Alice.

Kiedy spotkaliśmy się ponownie u niego, zaoferował mi drinka, ale odmówiłam, choć to nie powstrzymało go od dalszego picia. Mocno wstawiony, zaczął się do mnie dobierać, ale poradziłam sobie z nim, sugerując, że powinniśmy pójść na piętro. Podniecony Rory zaprowadził mnie do sypialni, ale kiedy mijaliśmy łazienkę, zasugerowałam, że powinniśmy się zabawić właśnie tam.

Skłamałam, że lubię robić to w wannie, a kiedy w jego głowie narodziły się już obrazy ze mną nagą i zanurzoną w pianie, odkręcił kurki i napełnił ją wodą.

Kazałam mu się rozebrać, co zrobił bez wahania. Wszedł do wanny, a ja usiadłam za nim i zaczęłam masować mu ramiona, zachęcając go, by jeszcze się napił. Nie trwało to długo, kiedy zadziała połączenie alkoholu i ciepłej wody. Kiedy Rory zaczął odpływać, zachęciłam go, żeby zsunął się głębiej pod wodę, nie przestając masować, aż jego głowa znalazła się tuż nad powierzchnią.

Kiedy zasnął, obserwowałam, jak znika pod wodą i wstrzymywałam oddech, czekając, aż pozbawi się całkowicie tlenu. Nie byłam całkiem pewna, czego powinnam oczekiwać, bo nigdy dotąd nie widziałam topiącego się człowieka. Miałam nadzieję, że zostanie po prostu pod wodą i umrze, a mi pozostanie jedynie opuścić jego dom. Ale Rory nagle się ocknął, a jego przerażone oczy spojrzały na mnie spod wody. Wiedziałam, że mam tylko chwilę, zanim się podniesie i zacznie chwytać łapczywie powietrze.

Dlatego przez cały czas trzymałam dłonie na jego piersi i pchałam.

Miotał się przez chwilę, ale z każdą sekundą jego ruchy słabły. Wykorzystałam grawitację do własnych potrzeb i wywierałam tylko taki nacisk, żeby się nie wynurzył, ale nie taki, żeby pozostawić ślady, którymi mogłaby się zainteresować policja. Śliska wanna również mi pomogła, bo Rory nie miał się czego chwycić.

Po kilku minutach przestał się opierać. Pozostało mi tylko przetrzeć kilka powierzchni w łazience, na wypadek, gdybym zostawiła tam jakieś odciski, po czym wymknęłam się z jego domu i wróciłam do swojego, gdzie powiedziałam rodzicom, że jestem gotowa do wyjazdu po orzeźwiającym spacerze. Wsiadliśmy do samochodu i na dobre opuściliśmy Arberness.

Moi rodzice i rodzice Drew zajęli się sprzedażą domu, co oznaczało, że nie musiałam już tam wracać. Nigdy nie zamierzam tego robić. Wieś i wszystko, co się w niej od początku wydarzyło, wydaje się teraz odległa o miliony kilometrów. Odkładam telefon na blat i czekam, aż ponownie dołączy do mnie Roger.

Kiedy się zjawia, na twarzy ma szeroki uśmiech. Pytam o powód, a on informuje mnie, że właśnie zamówił odtworzenie pewnego utworu. Kiedy rozlegają się pierwsze dźwięki, nalega, żebym z nim zatańczyła. Nigdy nie byłam dobrą tancerką, ale dobrze wychodzi mu przekonywanie mnie, żebym zmieniła nieco swoje podejście do życia. W końcu wstaję i podążam za nim na parkiet.

Kiedy jesteśmy bliżej siebie, jego ręce spoczywają na moich biodrach, a my patrzymy na siebie, zamiast na innych tańczących obok, przypominam sobie, jak to jest być pożądaną. Czułam to w przypadku Drew, dopóki nie przeniósł całej swojej uwagi na Alice. Zapłacił za to wysoką ceną, podobnie zresztą jak ona. Rory miał po prostu pecha, ale ostatecznie okazał się przypadkową ofiarą. Teraz z całej czwórki tylko ja wyszłam z tego bez szwanku, a kiedy Roger kręci mną na parkiecie, czuję, że wszystko zmierza ku dobremu.

Może nie jestem już żoną lekarza, ale nie szkodzi.

Kto wie, co przyniesie życie, jeśli wpuszczę do niego tego mężczyznę?

Roger wygląda na szczęśliwego, kiedy demonstruje mi swoje ruchy i prowadzi mnie na środku sali. Stale się uśmiecha, jak kot, który napił się śmietanki. Myśli pewnie, że mu się poszczęściło, a ja tego nie wykluczam. Nie ma oczywiście aż takiego farta, bo nie wie, kim naprawdę jestem, prawda? Uważa mnie zapewne za kobietę, z którą może się dobrze zabawić, ale nic się nie stanie, jeśli coś się między nami popsuje i ostatecznie odejdzie mniej zadowolony, niż zanim mnie poznał.

On nie ma po prostu o niczym pojęcia, podobnie jak mój były mąż.

A ja muszę już tylko dopilnować, by tak pozostało.

I z pewnością potrafię to zrobić.

Jak dotąd, szło mi przecież jak po maśle, prawda?

EPILOG

Mężczyzna tańczący z Fern na parkiecie w zatłoczonym barze w Manchesterze wiedział doskonale, co robi. Był uprzejmy, zabawny i uroczy, ale przede wszystkim potrafił pokazać, jak porusza się w rytm muzyki. Wszystko to robił, myśląc tylko o jednym. Chciał uwieść swoją partnerkę z parkietu i zbliżyć się do niej bardziej, niż zdołał do tej pory.

Dla postronnego obserwatora nie różniło się to niczym od sytuacji mających miejsce w innych barach rozsianych na całym świecie w tym dniu tygodnia. Dwoje obcych spotyka się, pije razem alkohol, a potem coraz lepiej się zapoznaje, aż w końcu opadają bariery i rośnie chęć nawiązania bliskiego kontaktu międzyludzkiego. Ale ta para kryła więcej tajemnic. Fern miała oczywiście swoją własną historię, jakże imponującą. Ale Roger również był mężczyzną pełnym sekretów i pomimo wewnętrznej pewności siebie kobiety, z którą tańczył, okazał się kimś, kto wyprzedzał ją o krok.

Przyczyną był fakt, że Fern nie była mu obca, a to przypadkowe spotkanie w barze nie należało do puli losowych zdarzeń, których pełen jest ten świat. Było to celowe działanie. Roger przyszedł za Fern w to miejsce, podobnie jak wcześniej, kiedy śledził ją przez kilka ostatnich dni, obserwując, jak je, robi zakupy i cieszy się życiem. Śledził ją, bo podejrzewał, że jej historia kryje tajemnice, których nikomu nie zdradzała.

Roger, a raczej Greg, jak naprawdę miał na imię, był kiedyś dobrym przyjacielem kogoś, kogo Fern świetnie знаła, choć ich ścieżki nigdy dotąd się nie przecięły. Przyjaźnił się z Drew, zmarłym lekarzem, który był jego partnerem w klubie tenisowym i z którym grywał wielokrotnie na przestrzeni lat. Greg wybrał swoje przybrane imię po ulubionym tenisistce Drew, Rogerze Federerze, mając świadomość, że zbliżenie się do Fern będzie dzięki temu łatwiejsze. Ale skąd wzięła się ta cała tajemniczość?

Greg uważał po prostu, że Fern coś ukrywa.

Kiedy Greg usłyszał o śmierci Drew, nie uwierzył w to, że jego przyjaciel został zamordowany przez kochankę, bo usłyszał już kiedyś prawdę na temat Alice. Wiedział, jak bardzo byli w sobie zakochani.

I uznał, że coś tu nie gra.

Pomyślał, że Fern może trzymać klucz do tej tajemnicy.

Wszystko zaczęło się, kiedy Greg przypomniał sobie rozmowę z Drew, na kilka lat przed tym, zanim lekarz wyprowadził się z Manchesteru i przeniósł na wieś. To właśnie wtedy, po rozgrywce w tenisa i kilku piwach zaczęli dyskutować na temat związków i kobiet. Greg zażartował, że Drew jest żonaty i nie może się już cieszyć urokami życia, po czym zasugerował, żeby podszedł i zagadał do kobiety siedzącej przy barze. Była to jedynie głupia zabawa, ale Greg nigdy nie zapomniał reakcji Drew na to wyzwanie.

– Czy tym masz w ogóle pojęcie, co zrobiłaby moja żona, gdyby się domyśliła, że kręcę coś z innymi kobietami? – zapytał. – Zabiłaby mnie, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Greg uznał, że jego przyjaciel żartuje, ale wtedy Drew opowiedział mu o dość nieprzemyślanych rozmowach z kobietą, z którą razem studiował, i choć wiadomości te miały charakter czysto platoniczny, gdy Fern o wszystkim się dowiedziała niemal roztrzaskała mu telefon o ścianę, nazwała oszustem i była niemal gotowa go uderzyć. Zdołał ją ostatecznie uspokoić i przekonać, że do niczego nie doszło, co było prawdą, ale otworzyło mu to jedynie oczy na zachowanie jego żony i skutki ewentualnej niewierności.

Z tego powodu po zamordowaniu Drew i ujawnieniu jego romansu, Greg natychmiast pomyślał o Fern i o tym, jak mogłaby zareagować, gdyby się o tym dowiedziała. Z podanych informacji wynikało, że prawdę poznała dopiero po jego śmierci. Ale kiedy za zbrodnię skazano Alice, Greg zaczął się zastanawiać, czy cała historia nie przebiegła zbyt gładko. Rozmyślał o tym, czy Fern nie dowiedziała się o romansie już wcześniej, a jeśli tak się stało, to z pewnością opracowała doskonały plan zemsty. Ale wtedy był to jedynie szalony pomysł i Greg z nikim się nim nie podzielił. Wrócił do tego dopiero kiedy przeczytał o śmierci Rory'ego, męża Alice.

W raportach napisano, że pijany mężczyzna utopił się w trakcie kąpieli. Wiele osób ze wsi potwierdzało, że widzieli Rory'ego mocno nadużywającego alkoholu po skazaniu żony, a w szczególności w dniu jego śmierci. Ale dlaczego przyszedł tamtego dnia do pubu?

Spotkanie pożegnalne z Fern.

Greg nie potrafił przestać myśleć o tym, że musiały to być ogromny zbieg okoliczności, że coś takiego przydarzyło się Rory'emu akurat w ostatni dzień, który Fern spędziła w Arberness. Zastanowiwszy się nad tym głębiej, doszedł

do wniosku, że Fern i Rory wzięli odwet na swoich niewiernych współmałżonkach, a Fern przed opuszczeniem wsi postanowiła załatwić niedomknięte sprawy i uciszyć jedyną osobę, która o wszystkim wiedziała.

Przemyślenia te przyszły dość łatwo takiej osobie jak Greg, który za młodu pracował kilka lat jako funkcjonariusz policji, po czym zmienił pracę na nieco spokojniejszą. Wyszkolony do tego, żeby być sceptycznym i nie brać wszystkiego za pewnik, dostrzegał wszystkie możliwości w danej sprawie, a nie tylko to, na co wskazywały oczywiste dowody. Był nawet zaskoczony, że detektyw zajmujący się morderstwem Drew nie postąpił w podobny sposób, ale może właśnie tak było i to wewnętrzna polityka panująca w policji zdławiła jego entuzjazm. Greg znał tę pracę również od takiej strony i właśnie z tej przyczyny postanowił odmienić swoje życie.

Teoria Grega mogła wydawać się dość naciągana, ale kiedy ją opracował, nie mógł przestać o niej myśleć i choć nie miał dowodów, przekazał swoje podejrzenia kilku dawnym kolegom z policji, zakładając, że przyjrzą się temu bliżej. Była to w końcu ich praca, a w najgorszym wypadku mogli po prostu zrobić mu przysługę.

Pomimo dawnej znajomości nie okazali się jednak zainteresowani, gdyż ich zdaniem winna zabójstwa Drew siedziała już za kratami, a wersja Fern nie miała słabych stron. Śmierć Rory'ego uznano za wypadek i nie było do czego wracać. Greg nie był jednak gotów odpuścić, pamiętając o tym, jak zdenerwowany był jego przyjaciel, kiedy mówił o reakcji Fern na jego rozmowy z koleżanką. Dzięki dalszym rozmowom z Drew poznał inne oblicze Fern – kobiety zdolnej do nieprzewidywalnych reakcji i nadmiernego gniewu. Tego oblicza nikt inny nie wydawał się dostrzegać, bo dla ludzi z zewnątrz była po prostu lojalną i kochającą żoną lekarza. Dlatego Greg nie odpuszczał, a skoro policja nie chciała ponownie otworzyć sprawy, to postanowił wziąć ją w swoje ręce.

Taki właśnie miał plan. Zamierzał się z nią zaprzyjaźnić, a później dowiedzieć, czy naprawdę jest zdolna do tego, o co ją podejrzewał. Było to ryzykowne, bo jeśli się nie mylił, oznaczało to bliski kontakt z osobą zdolną do popełniania i tuszowania poważnych przestępstw. Uznał jednak, że jest to winien Drew i oczywiście Alice, której nigdy nie poznał, ale którą podziwiał na odległość, kiedy zobaczył jej zdjęcia w sieci i ostatnich artykułach prasowych. Obawiał się, że ta kobieta odsiaduje wyrok za przestępstwo, którego nie popełniła.

Posunął się nawet do napisania listu do Alice, posługując się oczywiście kolejnym pseudonimem, w którym wyraził swoje przekonanie, że była niewinna i niezdolna do popełnienia takiej odrażającej zbrodni. Alice mu odpisała i choć pewne fragmenty zostały zmienione przez służby więzienne, zrozumiał dobrze jej przekaz.

Była niewinna.

Nie potrafiła jednak wyjaśnić, w jaki sposób wszystkie dowody wskazywały przeciwko niej.

Greg uznał jednak, że on potrafi to wyjaśnić i że nadeszła pora, by się za to zabrać.

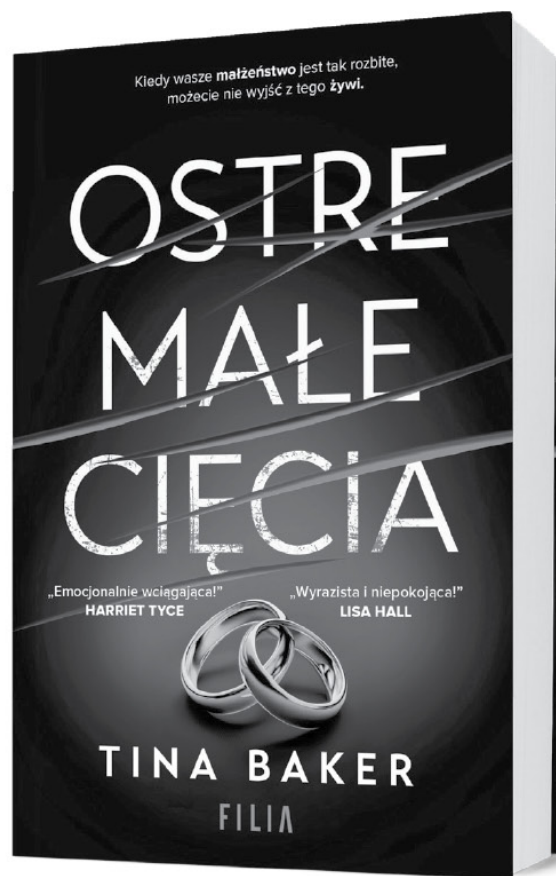
Może się do tego nie przyznawał, a wraz z ilością korespondencji ulegał nieco urokowi Alice, podobnie jak jego dawny przyjaciel w swoim czasie. Nie realizował jednak tego planu wyłącznie z powodów emocjonalnych. Pragnął sprawiedliwości dla przyjaciela, a przede wszystkim dla rodzin ofiar.

Kiedy Fern tańczyła obok mężczyzny, którego nie podejrzewała o to, że mógłby kiedykolwiek poznać jej tajemnice, on w tym samym czasie tańczył obok kobiety, która o tym jeszcze nie wiedziała. Zamierzał się do niej zbliżyć i liczył na zawiązanie się relacji. Zamierzał ją obserwować i czekać na pierwszy błąd, który popełni. Na jedno potknięcie. Na jeden wątek, którego Fern nie zamknęła, a który pozwoli mu odkryć prawdę i zdobyć dowody. Mogła to być wiadomość napisana do kogoś, wpis w pamiętniku, a nawet przejęzyczenie w trakcie rozmowy w łóżku. Rozmowy, którą Greg by nagrywał na telefonie, bo zamierzał zrobić wszystko, by zarejestrować jej słowa i czyny w nadchodzących tygodniach i miesiącach.

Tylko czas miał pokazać, czy uda mu się ją rozpracować i dokonać tego, co nie powiodło się innym.

Tylko czas miał pokazać, czy to on pozna prawdziwą twarz tej miłej, pięknej i pozornie idealnej żony lekarza.

Kiedy wasze małżeństwo jest tak rozbite,
możecie nie wyjść z tego żywi.



Ten znakomicie mroczny, niepokojący i wybuchowy thriller
chwycił mnie za gardło i nie puścił aż do ostatniego,
przeszywającego zdania

J.M. HEWITT

FILIA

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

PROLOG

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

EPILOG

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *The Doctor's Wife*

Copyright © Daniel Hurst, 2023

Published in Great Britain in 2023 by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright for the Polish edition © 2024 by Grupa Wydawnicza FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-343-4

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl